Sabrina Jeffries

Sztuka grzeszenia

Z cyklu „Niepoprawni uwodziciele”

SABRINA JEFFRIES

SZTUKA GRZESZENIA

przełożyła

Anna Pajek

bis

Warszawa 2018

Projekt okładki: Iza Szewczyk

Tytuł oryginału: *The Art of Sinning*

Copyright © 2015 by Deborah Gonzales
All rights reserved, including the right to reproduce this book
or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Pocket Books
Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2018

ISBN 978-83-7551-577-0

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Podziękowania
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Epilog

Kimberly Rozzell Miller,
w podzięce za ciężką pracę, jaką
dla mnie wykonała. Rządzisz!

Podziękowania

Dziękuję artystce, autorce i przyjaciółce Ursuli Vernon za bezcenne informacje na temat malowania portretów i malowania w ogóle. Niech wrony przynoszą Ci podarunki, a wiewiórki trzymają się z daleka!

Rozdział pierwszy

Londyn, Anglia
Koniec sierpnia 1829 roku

Przedstawiciele najwyższych londyńskich sfer zebrali się w rezydencji księcia podczas uroczystego śniadania, wydanego z okazji ślubu Dominicka Mantona z Jane. Jednak mimo że dookoła wręcz roiło się od pięknych kobiet, Jeremy Keane, amerykański artysta i osławiony uwodziciel, pragnął jedynie uciec.

W ogóle nie powinien był się tu pojawić. Lepiej było zostać w pokoju gościnnym na górze i zająć się robieniem szkiców do nowego obrazu, choć, prawdę mówiąc, nie czuł po temu natchnienia i nie znalazł dotąd odpowiedniej modelki. Wszystko byłoby lepsze niż znoszenie tej apoteozy domowego szczęścia.

Niech to diabli! Nie spodziewał się, że ślub aż tak wytrąci go z równowagi. Widok uśmiechających się do siebie z czułością i ewidentnie szczęśliwych państwa młodych nie powinien przywoływać przeszłości, prześladować go poczuciem winy…

Mamrocząc przekleństwa, pochwycił z tacy niesionej przez przechodzącego lokaja kieliszek z szampanem i opróżnił go jednym haustem, tęskniąc za czymś mocniejszym. Czuł, że jeszcze chwila i nie będzie w stanie dłużej tego znieść.

Ruszył zdecydowanym krokiem ku drzwiom sali balowej. Musi uciec, nim zrobi lub powie coś, czego będzie potem żałował.

I wtedy zobaczył kobietę jakby zrodzoną z jego wyobraźni. Z podziwu i zaskoczenia aż zaparło mu dech. Była wspaniała. Jej suknia ze szmaragdowego jedwabiu mieniła się w blasku słonecznych promieni, jak gdyby niebiosa otworzyły się po to jedynie, żeby mu ją ukazać.

Nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu. Dokładnie takiej modelki potrzebował, by namalować kolejny obraz.

A kiedy tak się jej przyglądał, brunetka rozejrzała się po sali. Wysoka, o posągowych kształtach, górowała nad otaczającymi ją delikatnymi, wdzięczącymi się i sztucznie uśmiechającymi Angielkami. Obdarzona wyrazistymi rysami, zielonymi niczym klejnoty oczami i pełnymi ustami, wyglądała niczym Junona z obrazu Gavina Hamiltona. Przypominała rzymską boginię nie tylko wyglądem, lecz także postawą.

Była absolutnie doskonała. Skromna, a zarazem przesycona dramatyzmem, widocznym w czujnym spojrzeniu, jakim obrzucała salę.

Musi ją mieć. Po miesiącach bezowocnego poszukiwania odpowiedniej modelki zasłużył na to, by mu pozowała.

To znaczy, oczywiście, jeśli wyrazi zgodę. Wydawała się dostatecznie dorosła, by móc stanowić o sobie, lecz krój jej sukni nie wskazywał jasno, czy jest panną, wdową, czy mężatką. Miał nadzieję, że w grę wchodzi druga lub trzecia ewentualność. Gdyby bowiem była panną, diabelnie trudno byłoby przekonać rodzinę niewinnej damy, by pozwoliła swej podopiecznej pozować. I to akurat jemu.

Ruszył ku niej, gdy nagle…

– Jeremy! – dobiegł go z głębi sali kobiecy głos. – Tu jesteś!

Odwrócił się i zobaczył swoją daleką kuzynkę i szwagierkę pana młodego, Zoe. Zmierzała ku niemu cokolwiek ociężale, gdyż była przy nadziei. Do licha! Teraz nie zdoła się już wymknąć. Co gorsza, gdy znowu spojrzał ku drzwiom, szukając wzrokiem bogini w zieleni, ta zdążyła zniknąć. Ależ ma dzisiaj pecha! W rezydencji tak dużej jak ta należąca do księcia Lyonsa nie sposób było odgadnąć, dokąd mogła się udać.

Zdusił przekleństwo i odwrócił się do Zoe.

– Dobry wieczór, kuzyneczko. Jakże miło cię znowu widzieć.

Cmoknęła Jeremy’ego w jeden policzek, a potem w drugi i odsunęła się, spoglądając na niego z udawanym gniewem.

– Nie widzieliśmy się od trzech miesięcy i tak wyobrażasz sobie gorące powitanie?

– Nadal jestem zmęczony po podróży – skłamał. – Wiesz przecież, że przypłynąłem z Calais zaledwie wczoraj wieczorem.

– Przepraszam, że ty i twój pomocnik musieliście spędzić noc u Lisette i Maksa, a nie u nas, ale zważywszy na całe to zamieszanie z weselem…

– Mieliście i tak zbyt wielu gości. Wiem. Tutaj jest zdecydowanie więcej miejsca.

Wyglądało na to, że jej ulżyło.

– Dziękuję za zrozumienie. Lecz dzisiaj większość gości wyjeżdża, mam zatem nadzieję, że wrócisz ze mną i zatrzymasz się u nas, jak było zaplanowane.

– Jeśli wytrzymam do momentu, w którym będziesz gotowa opuścić przyjęcie – stwierdził chłodno.

Zerknęła na niego spod oka.

– Jestem pewna, że nie przepadasz za ślubami.

Serce zamarło mu w piersi. Czy miała na myśli Hannah? Nie sądził, by ktokolwiek z rodziny Zoe wiedział zbyt wiele o tamtym okresie jego życia.

– Dlaczego tak powiedziałaś? – zapytał cokolwiek ochryple.

– Cóż, zakładam, iż każdy kawaler uważa wesela za nudne, a już na pewno ty.

Zaśmiała się wesoło.

Nie. Nie wiedziała o Hannah.

Co za ulga. Uśmiechnął się sardonicznie i odparł:

– Wesela są nie tyle nudne, co męczące. Ileż trzeba się natrudzić, aby ograbić w pokoju karcianym dżentelmenów i pocieszyć wszystkie ślicznotki, którym nie udało się złapać pana młodego dla siebie! To doprawdy wyczerpujące, uwierz mi.

– Pocieszyć? Tak to się teraz nazywa? – Potrząsnęła głową. – Widzę, że podróżowanie nie zmieniło cię ani na jotę. Jesteś, jak zawsze, niepoprawny.

– Znasz mnie. – Z trudem powiedział to lekkim tonem. – Co to za frajda być poprawnym?

Dzięki Bogu, nie odgadła prawdy. A wyglądała ona tak, iż nienawidził ślubów, gdyż przypominały mu jego własny sprzed ponad dziesięciu lat. A także pogrzeb, który miał miejsce zalewie pół roku później, i opuszczane do grobu dwie trumny: jedną żony, drugą – martwo urodzonego syna.

Żal i gniew burzyły mu wnętrzności. Do diabła, zdołał na jakiś czas wyprzeć tamte wydarzenia z pamięci! Czy wspomnienie tych trumien musiało wracać za każdym razem, gdy jakiś głupiec zaprosił go na ślub?

Na szczęście Zoe zdawała się nie dostrzegać jego konsternacji.

– Tak czy inaczej – zauważyła z werwą – uznałam, że powinnam powiedzieć ci, iż twoja matka i siostra zmierzają do Londynu.

Boże, dopomóż. Tylko tego było mu teraz trzeba.

– Jak przypuszczam, planują zabrać mnie ze sobą do Montague.

W posiadłości, położonej nad brzegami rzeki Brandywine w odległości kilku godzin jazdy od Filadelfii, znajdowały się fabryki włókiennicze, źródło rodzinnej fortuny. A odkąd jego zmarły i niezbyt gorliwie opłakiwany ojciec odszedł, zarządzała nimi siostra Jeremy'ego, Amanda, właścicielka połowy udziałów. Druga połowa należała do niego, lecz prędzej ciśnie je w morze, niż znów postawi stopę w Montague.

Najlepiej byłoby, oczywiście, odstąpić swoje udziały Amandzie. Oboje tego chcieli, ale zważywszy na to, iż majątek pochodził od rodziny matki, ich ojciec zażądał, by ta wyraziła zgodę na sprzedaż. A ona, jak do tej pory, konsekwentnie odmawiała.

Powinna się już domyślić, że syn nigdy nie wróci do domu, żeby zarządzać fabrykami. Bardzo kochał matkę i siostrę, ale śmierć ojca nie zmieniła jego uczuć względem Montague. Prędzej poderżnie sobie gardło, niż przejmie ten spadek. Im szybciej matka zda sobie z tego sprawę, tym lepiej dla wszystkich.

– Kiedy wyruszają? – zapytał kuzynkę. Lepiej być przygotowanym, niż zostać zaskoczonym, pomyślał.

– Powinieneś zapytać raczej, kiedy wyruszyły. Powinny dotrzeć do Anglii za kilka tygodni. – Spuściła wzrok. – Musiały wypłynąć zaraz po tym, jak otrzymały mój list.

– Twój list?

Zoe wysunęła buntowniczo brodę, choć wciąż unikała jego spojrzenia.

– Nie możesz winić mnie za to, że się nad nimi zlitowałam. Nie powiadomiłeś ich, dokąd się wybierasz.

– Ponieważ to nie ich interes! – Zoe się skrzywiła, ściszył więc głos. – Poza tym rzadko wiem, dokąd się udam. Mógłbym napisać, że żegluję po Dunaju z austriackim księciem i jego towarzystwem, a nim dostałyby list, zdążyłbym się już zaprzyjaźnić z jakimś alpejskim mnichem i podziwiać rzeźby w jego klasztorze.

– Właśnie o to chodzi – zauważyła gwałtownie. – Jak lubisz powtarzać: zwykłeś płynąć z prądem. A im trudno za tobą nadążyć.

– I wcale nie muszą. – Skrzyżował ramiona na piersi. – Przebyłem Atlantyk po to, by zapoznać się z dziełami sztuki na Kontynencie

i Wyspach Brytyjskich. A także zorganizować sobie życie z dala od domu. One o tym wiedzą.

– Tak, ale Amanda rozpaczliwie pragnie porozmawiać z tobą o schedzie po waszym ojcu. Gdy napisała zatem, pytając, gdzie akurat przebywasz, odpisałam, że wracasz do Londynu, aby zobaczyć doroczną letnią wystawę w British Institution, nim zostanie zamknięta pod koniec miesiąca. Sądziłam, że zdążą do tego czasu przypłynąć, jednak przeprawa była przez jakiś czas utrudniona z powodu pogody, więc zarówno mój list, jak i ich statek mają zapewne opóźnienie.

Jeremy potarł dłonią twarz, mamrocząc pod nosem przekleństwa.

– Nie powinnaś była się wtrącać.

Zoe położyła mu dłoń na ramieniu.

– Jesteś dla mnie jak brat i trudno mi się pogodzić z tym, że oddaliłeś się od rodziny.

– Od nikogo się nie oddaliłem, chodzi jedynie o to, że nie ma sensu z nimi rozmawiać. Uparły się, żeby… – Powstrzymał się w ostatniej chwili, by nie powiedzieć zbyt wiele, i uśmiechnął się z przymusem. – Nieważne. Co się stało, to się nie odstanie. Poradzę sobie z nimi.

Jakoś.

Przechyliła głowę na bok.

– Nie uciekniesz, prawda? Zaczekasz na nie?

– Przyjechałem, żeby zobaczyć wystawę, pamiętasz? – odparł zirytowany. – A do tej pory nie miałem okazji tego zrobić.

Odsunął na bok możliwość, że siostra mogła mieć ważny powód, by chcieć się z nim zobaczyć. Jeśli sprawa była aż tak istotna, mogła wspomnieć o niej w liście do Zoe. A najwyraźniej tego nie zrobiła.

Zoe uniosła brwi.

– Wiem, że byłbyś zdolny uciec, gdybym tylko odwróciła się do ciebie plecami. Masz brzydki zwyczaj unikania swojej amerykańskiej rodziny.

Chodziło raczej o to, aby uniknąć spełnienia oczekiwań matki i siostry, nie mógł jednak tego powiedzieć, wszedł więc znów w rolę lekkoducha. W obecności Zoe przychodziło mu to z zadziwiającą łatwością.

– Znasz mnie – powiedział lekkim tonem. – Nie biorę za nic odpowiedzialności, jeżeli da się tego uniknąć.

Spojrzała na niego tak, jakby chciała coś powiedzieć, lecz zawołano ją z głębi sali.

– Och, jestem potrzebna. Chyba zaczynają wznosić ślubne toasty.

Oddaliła się tak szybko, jak pozwalał na to jej stan.

Cudownie. Będzie musiał znieść serię sentymentalnych życzeń i wypowiedzi na temat życia małżeńskiego szczęśliwej pary.

Na myśl o czymś podobnym ścisnęło go w żołądku. Czuł, że tego nie wytrzyma. Nie mógł jednak przeciskać się przez tłum zajętych toastami gości, wypatrując swojej Junony. Przyciągnęłoby to zbyt wiele uwagi.

Wymknie się więc i zaczeka, aż weselne śniadanie i ckliwe przemowy dobiegną końca. Pamiętał na szczęście, by wetknąć do kieszeni pudełko cygar. Zatrzymał się jedynie na chwilę, by porwać płonący kaganek, po czym wysunął cichcem na pusty taras.

Miejsce nie pozostało jednak puste zbyt długo. Wkrótce pojawił się tam bowiem inny mężczyzna, najwidoczniej zniecierpliwiony przedłużającymi się toastami. Jeremy’emu to nie przeszkadzało. Nie znosił palić w samotności.

Facet zatrzymał się jak wryty na widok Jeremy’ego, a potem zerknął do tyłu, w głąb zatłoczonej sali balowej. Wreszcie zdecydowanie zamknął za sobą drzwi, pogodziwszy się widać z faktem, że będzie miał na tarasie towarzystwo.

– Cygarko? – zapytał Jeremy, litując się nad nieznajomym.

– Boże, tak!

Jeremy zapalił cygara od kaganka i podał jedno przybyszowi, a potem przyglądał się, jak ciemnowłosy mężczyzna w doskonale skrojonym ubraniu zaciąga się dymem z miną wyrażającą głęboką satysfakcję.

– Naprawdę dobre – powiedział z lekka zaskoczony.

– Ja myślę. Osobiście przywiozłem je z Ameryki. – Jeremy także zaciągnął się cygarem.

– Jest pan Amerykaninem? – zapytał mężczyzna, przyglądając mu się badawczo.

Jeremy skinął głową.

– Nazywam się Keane i jestem dalekim kuzynem szwagierki pana młodego.

– Tym artystą, którego tak krytykują w gazetach?

Jeremy się skrzywił.

– W rzeczy samej.

Mężczyzna znowu zerknął na drzwi.

– Ja zaś jestem Blakeborough. Eeee… przyjaciel rodziny panny młodej. W pewnym sensie.

Gorycz w głosie nieznajomego sprawiła, że Jeremy zaczął się zastanawiać. Gdzieś słyszał już o tym mężczyźnie. A, tak. Lord Blakeborough. Lub, bardziej dokładnie, Edwin Barlow, lord Blakeborough.

– Plotka głosi, że został pan porzucony przez pannę młodą – powiedział, wyrażając się otwarcie – równie otwarcie, jak przed chwilą sam lord.

Blakeborough spojrzał na niego, marszcząc brwi.

– Plotka głosi również, że jest pan dupkiem.

– I to się zgadza. – Jeremy pyknął z cygara. Należało dorosnąć do swojej reputacji.

Lord zawahał się, a potem uśmiechnął.

– Nie może pan być tak do końca zły, skoro nosi przy sobie cygara takiej jakości.

– Uważam po prostu, iż należy być przygotowanym na okazję, kiedy to trzeba przeczekać potworną nudę ślubnych toastów, wznoszonych na cześć ludzi, których ledwie się zna.

– Lub takich, których zna się zbyt dobrze – stwierdził Blakeborough ponuro.

Jeremy’emu prawie zrobiło się go żal.

Prawie. Lord miał szczęście, że nie skończył na ślubnym kobiercu. Posiadanie żony to ciężar nie lada, kiedy ktoś nie nadaje się na męża.

– Do szczęścia brakuje nam teraz tylko odrobiny dobrej brandy.

– Ach! Wspaniały pomysł. – Blakeborough wsunął rękę do kieszeni i zaczął w niej gmerać. – Przyniosłem butelczynę. – Podał flaszeczkę Jeremy’emu i dodał z żalem: – Trzeba być też przygotowanym na chwilę, kiedy wesele byłej narzeczonej zdaje się ciągnąć bez końca.

Jeremy pociągnął z butelki i oddał ją właścicielowi.

– Dziwi mnie, że pan w ogóle przyszedł.

– Jane i ja nie byliśmy zakochani. Poza tym chciałem, żeby wiedziała, iż nie czuję do niej żalu.

Napięcie w jego głosie świadczyło jednak o czymś przeciwnym.

– I że pańska duma ani trochę nie ucierpiała – uzupełnił Jeremy.

Blakeborough uśmiechnął się sztywno.

– To także. Do pewnego stopnia.

Palili przez chwilę w milczeniu, rozkoszując się tym, że do ich schronienia dociera jedynie stłumiony dźwięk głosów z sali balowej. A potem nagły wybuch śmiechu sprawił, że spojrzeli na szklane drzwi.

I wtedy Jeremy znów ją zobaczył – Junonę we własnej osobie. Bogu niech będą dzięki!

– A skoro już mowa o pięknych kobietach – zauważył – mógłby mi pan powiedzieć, kim jest ta w szmaragdowej sukni?

Lord obrócił się i zbladł.

– Dlaczego chce pan to wiedzieć?

– Chcę ją malować.

Lord spojrzał na niego z gniewem.

– Nic z tego.

– A to czemu? – Nagle uświadomił sobie, że lord nie zachowuje się tak, jakby kobieta była mu obojętna. – Proszę nie mówić, że postanowił pan uczynić z niej swoją hrabinę.

– Raczej nie. To moja siostra.

A niech to, sprawa przedstawiała się znacznie gorzej. Siostry były święte. Nietykalne.

Lecz Jeremy nie był gotów się poddać. Lord doceniał dobre cygara, to zaś oznaczało, że jest z natury rozsądny. Może da się go przekonać.

– Rozumiem, gdyż sam mam siostrę. Udusiłbym każdego nic niewartego faceta, który próbowałby się do niej zbliżyć. Lecz ja interesuję się nią jedynie ze względów zawodowych.

– Proszę wybaczyć mi szczerość, ale widziałem pańskie płótna. Nie ma cienia szansy, by namalował pan moją siostrę jako jedną z tych beznadziejnie szalonych kobiet, zniszczonych prostytutek czy kogo tam pan w niej widzi.

Cholera! To prawda, jego ostatnie prace sprawiały rzeczywiście dosyć ponure wrażenie, lecz to dlatego, że wolał oddawać dramat prawdziwego życia, niż pokazywać upiększoną wersję historii czy portretować bogate damy i dżentelmenów w strojnym odzieniu.

A to, co planował namalować teraz, byłoby nie tylko posępne, ale też pełne przemocy. Nie zamierzał jednak wspominać o tym lordowi.

– Mógłbym zmienić jej rysy, kolor włosów…

– To na nic. Na wypadek gdyby pan nie zauważył, Yvette i tak się wyróżnia.

Yvette. Nawet jej imię brzmiało egzotycznie, sprawiając, że tym bardziej jej pragnął. Po to, żeby ją malować. Wyłącznie.

– Właśnie. Przyciąga uwagę, dlatego byłaby tak dobrą modelką.

– Zgoda, lecz by skutecznie ukryć jej tożsamość, musiałby pan zmienić ją w zupełnie inną kobietę. A skoro tak, może pan oszczędzić sobie trudu i wybrać od razu kogoś innego.

– Nie chcę nikogo innego. Chcę ją.

Blakeborough upił łyk brandy.

– Cóż, nie może pan jej mieć. Zważywszy na niezależny charakter i „przyciągający uwagę" wygląd, Yvette ma wystarczająco wiele problemów ze znalezieniem odpowiedniego konkurenta. Gdyby namalował ją pan w jednej ze swych prowokacyjnych scen, niechybnie umarłaby jako stara panna.

Jeremy spojrzał na damę z niedowierzaniem.

– Stara panna? Czy wszyscy mężczyźni w Anglii postradali zmysły?

– Najwidoczniej. – Blakeborough westchnął. – Nie wspominając o skandalu, którego konsekwencje prześladują nas, dokądkolwiek się udamy.

Nagle Jeremy przypomniał sobie inną plotkę. Brat Blakeborougha został skazany za porwanie kuzynki panny młodej. To ci dopiero historia. Będzie musiał namówić lorda, aby pewnego dnia mu ją opowiedział. Oczywiście po tym, jak skłoni go, żeby pozwolił swej nader atrakcyjnej siostrze, by pozowała mu do najnowszego obrazu.

Pierwsze płótna, które wystawił w Londynie – ukazujące wnętrze przytułku dla obłąkanych, sklep rzeźnika, wypadek powozu i inne „sceny rodzajowe", jak niektórzy zaczęli je określać – spotkały się z bardzo różnymi ocenami. Niektórzy krytycy chwalili nowy kierunek w jego sztuce. Inni żałowali, że nie maluje już wielkich historycznych płócien, z których był znany do tej pory.

Lecz jego najnowsza praca, alegoria, będzie miała tę samą wagę co wielkie wydarzenia ze świata historii czy mitologii. Namaluje arcydzieło, które przy odrobinie szczęścia zapewni mu posadę w Królewskiej Akademii Sztuk.

A także miejsce pomiędzy artystami takimi jak Géricault czy Delacroix. Nie będzie już tylko kolejnym malarzem przedstawiającym na płótnie te

same historyczne obrazki. By tak się stało, potrzebował jednak kobiety o uderzającej powierzchowności. Kobiety takiej jak siostra Blakeborougha.

– Tak się składa, że jestem obecnie dość popularny w towarzystwie – powiedział. Nawet jeśli nie wychwalano go tak, jakby sobie tego życzył. – Zatem dobry obraz przedstawiający pańską siostrę mógłby zwiększyć i jej popularność.

Lord zastanawiał się przez chwilę, a potem jął się uważnie przyglądać Jeremy'emu.

– Doskonała uwaga.

– Widzi pan? Oczywiście nie ubrałbym jej w nic skandalicznego…

– Nie, to nie to. Miałem na myśli, że mógłby pan namalować portret siostry, formalny i podkreślający jej powaby. To z pewnością pomogłoby Yvette zyskać lepszą pozycję w towarzystwie.

Jeremy zaklął pod nosem.

– Nie maluję portretów.

– Dlaczego, u diabła?!

– Ponieważ modele zawsze chcą na nich wyglądać inaczej, niż wyglądają naprawdę. Z reguły na bardziej urodziwych, mądrych czy bogatych. A ponieważ odmawiam upiększania rzeczywistości, bo uważam to za hipokryzję, rezultat nigdy ich nie zadowala.

Blakeborough przyglądał się Jeremy'emu, jakby oceniał jego wartość.

– A gdybym sowicie panu zapłacił?

– Tak się składa, iż nie potrzebuję, na szczęście, pieniędzy.

Lord prychnął, zaskoczony taką deklaracją, zwłaszcza wypowiedzianą przez amerykańskiego artystę z niższych sfer.

– Cóż, tylko na to mogę się zgodzić. Albo portret, albo nic.

Uparty osioł.

– Nie namaluję formalnego portretu Yvette…

– Lady Yvette – poprawił go Blakeborough.

– A nawet gdybym zdecydował się to zrobić, namalowałbym ją taką, jaka jest. Za nic nie zgodziłbym się namalować portretu, który „podkreśliłby jej powaby", cokolwiek to znaczy. Równie dobrze mógłby pan poprosić, bym namalował ją ubraną jak dziwka, polująca na klientów.

– Gdybym mógł mieć pewność, że coś takiego poskutkuje, zapewne bym to rozważył – burknął lord. A kiedy Jeremy, zaskoczony, uniósł brwi, dodał: – To był żart. Po większej części.

– Dlaczego tak ważne jest, by wyszła za mąż?

Blakeborough przez chwilę przyglądał się siostrze.

– Chcę, żeby była szczęśliwa. A im dłużej ze mną mieszka, tym bardziej prawdopodobne się staje, że moje cyniczne usposobienie pociągnie ją w dół. Odbije się na jej przyszłości.

– Ach. Teraz rozumiem. – On także pragnął, żeby Amanda była szczęśliwa. Nie chciał jedynie poświęcać w tym celu swojego szczęścia.

– Wspomniał pan chyba, że także ma siostrę? – zapytał lord.

– Tak. I jeśli uważa pan, że trudno wydać za mąż pańską siostrę, powinien pan spróbować z moją.

– Jest tak nieatrakcyjna?

– Nie, to nie uroda albo jej brak stanowi problem. Amanda zarządza czterema fabrykami tekstylnymi w Ameryce równie kompetentnie, jak robiłby to mężczyzna, co nie przysparza jej popularności wśród męskiej populacji Pensylwanii.

– Rozumiem, ale czy ma równie ostry język jak moja siostra?

Jeremy prychnął.

– Chociaż jest drobna, potrafi zastraszyć mężczyzn dwa razy takich jak ona.

– Ale z pewnością nie jest równie podejrzliwa jak Yvette.

– Tylko wobec każdego faceta, którego poznaje. I choć jest całkiem ładna, ma fatalny gust, jeśli chodzi o stroje. Pańska siostra wie przynajmniej, jak się ubierać.

– Kiedy jej się chce. Powinien pan zobaczyć ją w podniszczonej sukni i poplamionych atramentem rękawiczkach, pochyloną nad jednym z rękopisów o pozaginanych rogach, z ołówkiem zatkniętym za ucho. Ten przeklęty ołówek niszczy każdą fryzurę i włosy opadają jej wtedy na ramiona.

Jeremy z rozkoszą ujrzałby lady Yvette z rozpuszczonymi włosami. Ale i o tym lepiej nie wspominać jej bratu.

– To jeszcze nic. Amanda zwykła nosić w fabryce spodnie pod spódnicą. Twierdzi, że są konieczne, by mogła wspinać się po drabinach, nie uchybiając przyzwoitości.

– Wspinać się po drabinach, doprawdy? – Blakeborough się roześmiał. – Doskonale dogadałaby się z Yvette. Szkoda, że potrzebuję żony, która

mieszkałaby w Anglii, inaczej sam bym ją poślubił. – Zamyślił się na chwilę. – Czy pańska siostra chce w ogóle wyjść za mąż?

– Kto wie? Choć podejrzewam, że chciałaby mieć kiedyś dzieci.

A może i nie, zważywszy na tragiczną śmierć Hannah i małego Theodore'a. Wywarła ona na młodziutkiej wówczas Amandzie nie lada wrażenie.

Upchnął bolesne wspomnienia w głębi umysłu i pyknął kilka razy z cygara.

– Nieważne, czego pragnie Amanda, jestem na tyle samolubny, że chciałbym, by wyszła za mąż. Może przestałaby prześladować mnie wtedy żądaniami, bym wrócił do domu i pomógł jej zarządzać przeklętymi fabrykami. Miałaby od tego męża.

Blakeborough się roześmiał.

– Powinien pan nakłonić ją, by przyjechała i poszukała męża tutaj. Przychodzi mi na myśl kilku młodszych synów szacownych rodzin: wykształconych, o dobrym charakterze i godnych uwagi powiązaniach, którzy nie mają szansy zostać kimś, ponieważ rodziny ograniczają im wybór do kilku dziedzin, odpowiednich, ich zdaniem, dla dżentelmenów: duchowieństwa, prawa czy armii. Z pewnością chętnie powitaliby szansę, aby zacząć gdzieś od nowa.

– Cóż za błyskotliwy pomysł! – zawołał Jeremy, spoglądając z podziwem na lorda. – Ona właśnie tu zmierza, eskortowana przez matkę. Gdyby zechciał pan przedstawić ją paru dżentelmenom, którzy nie mieliby nic przeciwko temu, by przenieść się do wiejskich okolic Pensylwanii…

– Owszem, zechciałbym… pod warunkiem że namaluje pan portret mojej siostry. – Lord obrzucił Jeremy'ego szacującym spojrzeniem. – I co pan na to? Rozważy pan moją propozycję?

Hmmm. Choć nienawidził malować portretów, jeszcze bardziej nie znosił ciągłego wykłócania się z Amandą o to, że nie chce wrócić do domu. Może dałaby mu wreszcie spokój, gdyby znalazł jej męża.

Spojrzał znowu na salę balową. Kto wie, a nuż, wywiązując się z zobowiązania, zdołałby namówić lady Yvette, by pozowała mu również do obrazu, który tak bardzo zaprzątał mu wyobraźnię? Potrafił czarować kobiety. Zwłaszcza te, które miał ochotę malować.

– Zgoda – powiedział, wyciągając rękę. – Umowa stoi.

Blakeborough pojaśniał na twarzy i potrząsnął energicznie jego dłonią.

– Nie pożałuje pan tego, przyrzekam. Jeszcze wydamy pańską siostrę za mąż.

A Jeremy namaluje w końcu swoje arcydzieło.

Rozdział drugi

Lady Yvette Barlow wyszła z pokoju dla pań i skierowała się ku sali balowej, po czym niemal dosłownie wpadła na pannę młodą.

– Yvette! – krzyknęła Jane. – Przyszłaś!

– Oczywiście, że przyszłam. – Yvette pocałowała przyjaciółkę w policzek. – Nie opuściłabym tego za żadne skarby świata. Tak bardzo się cieszę, że jesteś szczęśliwa – dodała z absolutną szczerością.

Radość przyjaciółki zmieniła się w zakłopotanie.

– Zapewne byłaś rozczarowana, iż zerwałam z Edwinem.

– Przyznaję, chętnie miałabym cię za szwagierkę. Ale skoro ja za nic nie poślubiłabym upartego zrzędy, jakim jest bez wątpienia mój brat, nie mogę mieć żalu, że i ty tego nie zrobiłaś. – Ujęła dłonie Jane. – Poza tym chciałam, byś poślubiła kogoś, kto cię uszczęśliwi, a najwidoczniej lord Rathmoor to potrafi.

Jane zarumieniła się uroczo.

– W rzeczy samej. Z pewnością zrobił na tobie fatalne wrażenie, kiedy byłyśmy młodsze, ale…

– To należy już do przeszłości. Teraz wydaje się całkiem miły. – Yvette uśmiechnęła się z przymusem. – Podczas toastów mówił o tobie tak cudowne rzeczy, że niemal pozieleniałam z zazdrości.

I to też była prawda.

Jane poklepała dłoń przyjaciółki. Może naprawdę zdawała sobie sprawę, jak bardzo Yvette jej zazdrości.

– Twój czas też wkrótce nadejdzie, przekonasz się. W morzu jest mnóstwo ryb.

– Ale ja nie przepadam za rybami – odparła Yvette lekko. – Może na tym polega problem.

Jane się roześmiała.

– Już raczej na tym, że nie traktujesz mężczyzn poważnie. Nawet jeśli chcą cię poślubić, wyśmiewasz ich i tracą kontenans.

– To są na świecie mężczyźni, którzy chcą mnie poślubić? – Zerknęła w kierunku sali balowej. – Pokaż mi choć jednego, bo nie spotkałam dotąd tych mitycznych stworzeń. – Żartuję – dodała, uśmiechając się słabo. – Chociaż wygląda na to, że znakomita większość dżentelmenów interesuje się jedynie moim majątkiem. A reszta jest po prostu, jak na mój gust, zbyt niska.

– Widzisz? – Jane potrząsnęła głową. – Właśnie o tym mówiłam. Nie traktujesz sprawy poważnie.

– Och, przeciwnie, bardzo poważnie. Zwłaszcza kwestię wzrostu. Nigdy nie musiałaś tańczyć z mężczyzną niższym od siebie. To denerwujące, kiedy przez cały czas wpatruje się w twój biust.

– Ktoś, kto to robi, nie jest dżentelmenem. I tak byś go nie chciała.

– To eliminuje znakomitą większość. – Yvette spoważniała. – Nie masz pojęcia, jak trudno dziś o prawdziwego dżentelmena. Większości mężczyzn nie można ufać. Spójrz tylko na mego ojca. I Samuela.

Nie wspominając o przyjacielu Samuela z marynarki, poruczniku Rustonie – choć Jane nie miała pojęcia o tym, co wydarzyło się pomiędzy Yvette a tym łajdakiem.

Twarz Jane przesłonił smutek i Yvette jęknęła.

– Tak mi przykro. Zupełnie zapomniałam, jak Samuel cię potraktował.

– Nic się nie stało.

– Przeciwnie – zaprotestowała Yvette. – Mój brat postąpił niewybaczalnie wobec ciebie i biednej Nancy. Musiałaś być przerażona, kiedy odkryłaś, że ją gdzieś więzi. To musiało być okropne!

– Trzymałam się nadziei, że nie skrzywdzi kobiety, którą znał od dzieciństwa. I że wróci mu rozsądek. – Jane uśmiechnęła się chłodno. – A kiedy tak się nie stało, postrzeliłam go w nogę.

– Ma szczęście, że nie gdzie indziej. – Yvette potrząsnęła głową. – Wiesz, że reszta rodziny odcięła się od niego dawno temu, prawda?

– Nawet ty? – spytała Jane cicho.

Yvette westchnęła.

– Próbuję. Mimo że skazano go na deportację, nie potrafię zapomnieć, że… – przerwała ze zbolałym uśmiechem. – Nieważne. Płynie już do Nowej Południowej Walii i pewnie nieprędko go zobaczymy. O ile w ogóle.

Dzięki ci, dobry Boże. Po tym, co brat rzucił jej na kolana, kiedy ostatni raz się widzieli, mogłaby go udusić. *Po prostu wyślij ten list w moim*

imieniu i nie zadawaj pytań, dobrze?

Czy ten głupiec zupełnie jej nie znał? Oczywiście, że zażądała odpowiedzi. I oczywiście to, co odpowiedział, zaalarmowało ją i skłoniło do to tego, by postąpić, jak należy.

Niestety, nie była w stanie zrobić nic bez pomocy. A kto mógłby jej pomóc w posprzątaniu kolejnego bałaganu, jaki zostawił po sobie Samuel? Z pewnością nikt z tu obecnych, biorąc pod uwagę krzywdę, jaką jej brat wyrządził rodzinie lorda Rathmoora. Nawet Edwin odmówił, podejrzewając Samuela o kolejne matactwa.

Nie wiedział oczywiście, co Samuel zrobił, aby ochronić ją w młodości. Ani tego, że – choć głęboko pogrzebane – w sercu ich brata jest jednak dobro.

– Nie pozwól, by postępki twojego brata powstrzymały cię przed znalezieniem dla siebie męża – ostrzegła ją Jane. – Nie wszyscy są tacy jak on albo wasz ojciec. Edwinowi można zaufać. W pobliżu musi być więcej podobnych do niego mężczyzn.

– Ach, na tym polega problem. Godnych zaufania dżentelmenów odstręcza mój sposób zachowania i fakt, że nie waham się wyrażać własnych opinii. Woleliby też, abym nie była aż tak wysoka. Podobam się jedynie lekkoduchom, a to dlatego, że nie traktuję ich poważnie i mogą bezwstydnie ze mną flirtować. Najwidoczniej wyczuwają, że lubię walczyć z nimi na słowa.

A także to, że, przynajmniej niektórzy, bardzo ją pociągają.

Jane zmrużyła oczy i Yvette dodała nieco bardziej poważnym tonem.

– To istna łamigłówka, zapewniam.

– Nie jest tak, iż dżentelmeni występują jedynie w dwóch smakach, Yvette. Niektórzy z tych, którym można ufać, flirtują. I są wysocy. Zdarzają się nawet tacy, którzy nie tylko mają poczucie humoru, ale potrafią docenić ożywioną dyskusję. Na przykład Edwin.

– Jeszcze takiego nie spotkałam. Będę się jednak rozglądać, już choćby po to, by udowodnić ci, że się mylisz.

Jane zaśmiała się, cokolwiek zirytowana.

– Nie chcesz w ogóle wyjść za mąż?

– Nie aż tak bardzo, by związać się z jakimś nudziarzem, który łaskawie zechce mi się oświadczyć.

Och, miała szczerą nadzieję, że uda jej się uniknąć tej pułapki. Może kiedy wywołany przez Samuela skandal nieco przycichnie, sytuacja ulegnie poprawie. Miała dwadzieścia cztery lata i nie młodniała. Mimo to nie zgadzała się udawać w celu zdobycia męża niemądrego dziewczątka. Uważała, że w ogóle nie jest do tego zdolna. Przy pierwszej próbie zapewne parsknęłaby śmiechem.

Lecz Jane, ten ideał damy, raczej by tego nie zrozumiała.

Zmusiła się, by wzruszyć ramionami.

– Mam całkiem niezły majątek i mnóstwo zajęć. Po co mi mężczyzna? Żebym musiała mu się podporządkować?

– Życie to coś więcej niż dobroczynność i grzebanie w słownikach.

– Grzebanie! – wykrzyknęła oburzona. – Ja nie grzebię. Poza uzupełnianiem nieprzyzwoicie przestarzałego leksykonu slangu Francisa Grose'a staram się też ułożyć dla Pierce'a Egana listę określeń używanych w boksie. Poszerza swoje kompendium i już znalazłam dla niego kilka nowych terminów. – Nagle coś przyszło jej do głowy. – Być może twój nowy mąż zechciałby poświęcić mi trochę czasu, dodając nowe wyrażenia do mojego słownika gwary ulicznej?

– Dzisiaj? – spytała z niedowierzaniem Jane.

– Oczywiście, że nie, głuptasku, nie w dniu waszego ślubu. Lecz wkrótce. Jestem pewna, że mógłby dostarczyć mi tuziny nowych słów.

– Już prędzej setki, choć wątpię, czy dotyczyłyby akurat boksu. – Jane się uśmiechnęła. – Zapytam go. Upłynie jednak trochę czasu, zanim wrócimy z podróży poślubnej.

Nagle u boku Jane stanęła pani domu, księżna.

– Chodź, Jane. Potrzebujemy was, byście poprowadzili z Domem pierwszy taniec.

– Zaraz przyjdę – odparła Jane. – Lecz najpierw muszę wstąpić do pokoju dla pań.

– Oczywiście – odparła księżna. – Powiem muzykom, by zaczekali kilka minut.

Jane odeszła, a Yvette ogarnęło przygnębienie. Jane była jedną z ostatnich niezamężnych przyjaciółek, a teraz i ona znalazła sobie męża. I choć Yvette naprawdę cieszyła się jej szczęściem i doskonale rozumiała, dlaczego panna młoda odrzuciła Edwina, czuła się też rozczarowana, że nie będzie miała w domu pokrewnej damskiej duszy.

Znów zostali we dwoje z Edwinem i czasami myśl o krążeniu po Stoke Towers z posępnym starszym bratem, dopóki oboje nie umrą, wydawała się jej nie do zniesienia.

I nagle go usłyszała. Zupełnie jakby wyczuł, że o nim myśli, i się pojawił.

– Chciałbym, żebyś kogoś poznała, Yvette – powiedział żywo.

Tylko nie to. Starał się ją rozweselić, odkąd przyjechali, lecz kiepsko mu szło. Bóg jeden wie, o kim pomyślał, iż nada się do tego lepiej niż on.

Przywołała na usta uśmiech, odwróciła się do brata i jego towarzysza i serce w niej zamarło.

Obok Edwina stał bowiem najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziała: złotowłosy Adonis z oczami o barwie tak głębokiego błękitu jak nagradzane ostróżki w ogrodzie ich majątku. Na dodatek wpatrywał się w nią z taką intensywnością, że aż zaparło jej dech w piersi.

Boże święty! Był też wysoki i ubrany modnie, choć nieco ekstrawagancko w brązowy żakiet, kamizelkę z czarnego aksamitu i spodnie w kratkę, a wszystko to zwieńczone krwiście czerwoną krawatką z surowego jedwabiu. Od razu wydał się jej zdecydowanie bardziej interesujący niż dżentelmeni, których towarzystwo zazwyczaj narzucał jej Edwin.

– Pozwól, że przedstawię ci mojego nowego znajomego, pana Jeremy’ego Keane’a – powiedział.

– Bardzo mi miło panią poznać, lady Yvette – oznajmił mężczyzna, kłaniając się.

Jego głęboki głos rezonował w niej niczym delikatna muzyka. Nawet jego akcent wydał jej się nieodparcie czarujący. Czyżby był Amerykaninem? Och, lubiła Amerykanów. Byli tak odświeżająco prostolinijni. I posługiwali się fascynującym slangiem.

Skinęła lekko głową.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panie Keane.

Już kiedy to mówiła, elementy układanki wskoczyły nagle na swoje miejsce. Ten akcent i to nazwisko. Boże, to musiał być t e n Keane.

Jakby na potwierdzenie, mężczyzna z uznaniem przesunął po niej spojrzeniem. Spojrzeniem uwodziciela.

O nie, znowu! Dlaczego podoba się tylko łajdakom? A oni jej? Czy sprawa z porucznikiem Rustonem niczego jej nie nauczyła?

Najwidoczniej nie, gdyż spojrzenie pana Keane’a rozpalało ją w sposób zgoła skandaliczny. A niech go…

– Keane jest artystą z… – zaczął Edwin, lecz mu przerwała.

– Wiem wszystko o panu Keanie. – A widząc, że Edwin marszczy brwi, dodała pospiesznie: – Z wystawy jego prac, oczywiście.

Ciepłe spojrzenie pana Keane’a oblewało ją niczym płynny miód.

– Nie przypominam sobie, bym widział tam panią. Proszę mi wierzyć, na pewno bym ją zapamiętał.

Dreszcz przebiegł Yvette po plecach, zanim zdążyła uzbroić się wewnętrznie. Dobra robota. Będzie musiała bardziej uważać.

– Byliśmy tam wcześnie rano. Ośmielę się zauważyć, że leżał pan wtedy pewnie zawiany w jakiejś jaskini gry lub lupanarze.

– No i masz – mruknął Edwin pod nosem, krzywiąc się na dźwięk wulgarnego określenia domu publicznego.

– Rzadko się upijam, a już nigdy w lupanarze – odgryzł się pan Keane – ze strachu, że jego mieszkanki mogłyby mnie obrobić.

– Chętnie dowiedziałabym się, co rozumie pan przez „rzadko” – powiedziała Yvette. – A to, iż wie pan, że „obrobić” znaczy w ulicznym slangu „okraść”, świadczy najlepiej, jak spędza pan czas.

– I pani również – odpalił z błyskiem w oku. – W końcu określenie nie jest obce także pani.

Stłumiła chęć, by się roześmiać. Nie powinna go zachęcać. Mimo to była pod wrażeniem. Lekkoduchom i uwodzicielom często wydawało się, że są osobami dowcipnymi i błyskotliwymi, lecz rzadko spotykała takiego, który naprawdę odznaczałby się tymi przymiotami.

– Pan Keane zgodził się łaskawie namalować twój portret, Yvette – wtrącił pospiesznie Edwin. – Zakładając, oczywiście, że nie zniechęcił go twój niewyparzony język.

Łajdak miał czelność do niej mrugnąć.

– Przeciwnie, lubię, gdy słodkości są też odrobinę cierpkie.

– Chyba więcej niż odrobinę, biorąc pod uwagę to, co zobaczyłam na pańskich obrazach – odgryzła się.

Keane natychmiast spoważniał.

– I co pani o nich sądzi?

Pytanie ją zaskoczyło.

– Poluje pan na komplementy?

– Nie. Chciałbym usłyszeć szczerą opinię.

– Wszyscy tak mówią, lecz nikt poważnie.

– Nazywa mnie pani kłamcą, lady Yvette? – zapytał tym śmiertelnie poważnym tonem, jakiego używają mężczyźni, gdy kwestionuje się ich honor.

– Oczywiście, że nie – zapewniła pospiesznie. Zdążyła się już przekonać, że męski honor to coś, z czego lepiej nie robić sobie żartów. – Co zaś się tyczy płócien, powiedziałabym, że pańskie pojmowanie „cierpkości” zbliża się niebezpiecznie do granicy zgorzknienia.

– W rzeczy samej – przytaknął, przeciągając głoski. – Choć ja wolę nazywać to prawdziwym życiem.

– Nic zatem dziwnego, że dogadaliście się z Edwinem. On także uważa prawdziwe życie za co najmniej cierpkie.

– Och, nie wciągaj mnie w to – wtrącił Edwin.

Pan Keane zapytał, przyglądając się jej uważnie:

– A pani, lady Yvette? Czy pani także uważa, iż prawdziwe życie bywa cierpkie?

No, no. Dosyć uparty facet, czyż nie?

– Przypuszczam, iż może takim być. Jeśli chce się dostrzegać wyłącznie te jego aspekty. Ja wolę skupić się na tych przyjemniejszych.

Na przystojnej twarzy artysty pojawił się wyraz rozczarowania.

– Woli więc pani malowidła przedstawiające bukoliczne scenki: krowy na pastwisku i temu podobne.

– Zapewne. A także jarmarki. I dzieci.

Na wzmiankę o dzieciach coś zabłysło w głębi jego niebieskich oczu.

– Sztuka powinna stanowić dla widza wyzwanie, drażnić go, a nie uspokajać.

– Spróbuję o tym pamiętać, ilekroć znowu zostanę zmuszona, by patrzeć podczas śniadania na stado sępów pożerające martwego jelenia. To pańskie dzieło, prawda?

Keane zamrugał, a potem parsknął śmiechem.

– Blakeborough, zapomniałeś mi powiedzieć, że twoja siostra ma poczucie humoru, do tego tak błyskotliwe.

– Gdyby przyszło mi do głowy, że zachęci to pana do naszej transakcji – odparł Edwin znużonym tonem – z pewnością bym o tym wspomniał.

– Transakcji? – Yvette utkwiła wzrok w twarzy brata. – Jakiej transakcji?

– Powiedziałem ci – odparł Edwin czujnie. – Pan Keane namaluje twój portret. Uznałem, iż dobrze namalowane dzieło, ukazujące, jak śliczną jesteś kobietą, mogłoby… eee, cóż…

Więc o to chodziło. A niech go diabli, podobnie jak pana Keane'a za to, że zgodził się na podobny idiotyzm! Z pewnością został do tego w jakiś sposób przymuszony, ponieważ powszechnie wiadomo, że nie maluje portretów. Nigdy.

Walczyła, by nie pokazać po sobie, jak bardzo czuje się zraniona. Czy Edwin naprawdę uważa, iż jest tak nieatrakcyjna, że potrzebuje kunsztu znanego artysty, by uczynił ją przyjemniejszą dla oka?

– Proszę wybaczyć mojemu bratu – powiedziała, uśmiechając się na pozór uprzejmie. – Uparł się zdobyć dla mnie męża, bez względu na koszt. Czytałam jednak wywiad, w którym zarzekał się pan, iż prędzej da sobie obciąć ręce, niż namaluje kolejny portret. Nie chciałabym, aby z mojego powodu świat poniósł tak dotkliwą stratę.

Keane tylko się w nią wpatrywał.

– Czasami nieco przesadzam, rozmawiając z prasą – powiedział po chwili. – Zapewniam jednak, że ten akurat portret bardzo bym chciał namalować.

– I stawić czoło wyzwaniu? – Czuła gniew tak silny, że niemal ją dławił. – Przekonać się, czy potrafi namalować mnie na tyle atrakcyjną, by skłonić jakiegoś nieszczęśnika, szukającego akurat żony, by zignorował to, co ma przed oczami?

Jej brat zdał sobie sprawę, niestety poniewczasie, jak musiała odebrać jego słowa.

– Nie to chciałem powiedzieć, Yvette.

Zignorowała go.

– A może skusiły pana pieniądze. Ile zaoferował panu mój brat, by skłonić go do podjęcia się tak uciążliwego zadania? Musiała to być niezła sumka.

– Nie zaproponowałem mu pieniędzy – zaprotestował Edwin. – Źle zrozumiałaś, co…

– Chcę panią namalować – wtrącił gwałtownie Keane, uciszając Edwina spojrzeniem.

Czując się do głębi zdradzona, Yvette zebrała resztki godności, owinęła się nimi jak płaszczem i powiedziała:

– Dziękuję, ale nie jestem jeszcze tak… zdesperowana, by skorzystać z pańskich usług.

Odwróciła się, gotowa odejść, a wtedy Keane chwycił ją za rękę. A kiedy zmarszczyła gniewnie brwi, puścił ją… po to jedynie, by zaoferować jej ramię.

– Mogę z panią zatańczyć, lady Yvette?

To ją zaskoczyło. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że orkiestra zaczyna właśnie grać walca. Przeszło jej przez myśl, aby odmaszerować z gniewną miną, uznała jednak, że byłoby to dziecinne. Poza tym goście zaczęli się im przyglądać, a nie zniosłaby, gdyby w świat poszła plotka, że urządziła scenę podczas ślubnego śniadania swej przyjaciółki… która, tak się składa, zerwała niedawno z jej bratem.

– Lady Yvette? – zapytał Keane stalowym głosem.

– Tak, oczywiście – odparła, obdarzając go najchłodniejszym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć. – Z przyjemnością.

Ujęła go pod ramię i pozwoliła, by poprowadził ją w walcu.

A kiedy płynęli przez salę, unoszeni dźwiękami muzyki, powiedział:

– Ma pani pełne prawo gniewać się na brata.

– Moje uczucia względem Edwina to nie pański interes.

– Byłem szczery, gdy powiedziałem, że chciałbym panią malować.

– Nie wiem, ile pieniędzy… – zaczęła, prychnąwszy z pogardą.

– Lecz nie chodziło mi o portret. – Pochylił się, by móc szeptać jej do ucha. – Choć on o tym nie wie.

Zaskoczył ją tak bardzo, że kiedy odsunął się i utkwił w niej poważne spojrzenie, nie była w stanie odpowiedzieć.

– Widzę, że udało mi się przyciągnąć pani uwagę.

– Och, miał ją pan przez cały czas – odparła cokolwiek zgryźliwie. – Tylko nie tego rodzaju bałwochwalcze uwielbienie, do jakiego jest pan zapewne przyzwyczajony.

Uśmiechnął się leciutko.

– Proszę mi powiedzieć, lady Yvette, ma pani coś przeciwko artystom jako takim? Czy tylko ja wyjątkowo panią irytuję?

– Nie ufam czarującym lekkoduchom. Spotkałam wystarczająco wielu mężczyzn pańskiego pokroju, by poznać wszystkie wasze sztuczki.

– Poważnie w to wątpię – odparł, unosząc znacząco brew.

A kiedy wykonali kolejny obrót, uświadomiła sobie, zaskoczona, że tańczą zupełnie bez wysiłku. To się jej nie zdarzało. Prawie nigdy. Niewielu mężczyzn wiedziało bowiem, jak poprowadzić po parkiecie niezdarną Amazonkę, taką jak ona.

To, że tak dobrze im się tańczyło, sprawiło, że spojrzała na niego nieco łaskawszym okiem. Lecz tylko nieco.

– To jak właściwie chciałby mnie pan malować?

– To byłby obraz zupełnie innego rodzaju. A wyrażenie zgody na to, co proponował brat pani, było jedynie sposobem, by się do pani zbliżyć.

Przyglądała mu się przez chwilę sceptycznie.

– Proszę zapytać Blakeborougha, jeśli mi pani nie wierzy. Chciałem, żeby mi pani pozowała, nim dowiedziałem się, kim pani jest. Zapragnąłem tego, gdy tylko zobaczyłem, jak wchodzi pani do pokoju. Zapytałem brata pani, kim pani jest, a on mnie, dlaczego chcę to wiedzieć, więc mu powiedziałem.

Zwarł się z nią spojrzeniem tak szczerym, jak tylko można to sobie wyobrazić. Z drugiej strony, porucznik Ruston także wydawał się z początku szczery.

– Dlaczego, na miłość boską, chce pan malować akurat mnie?!

– Nie mam pojęcia. Nigdy nie wiem, dlaczego jakiś model mnie zaintryguje: po prostu tak się dzieje. I zawsze podążam za instynktem.

Yvette zamrugała. Mógł powiedzieć, że ma to coś wspólnego z jej wyglądem. Fakt, że tego nie zrobił, przydał mu nieco wiarygodności.

– To najbardziej absurdalna rzecz, jaką słyszałam.

I dosyć pochlebna.

– Może i jest absurdalna, zgoda. Ale, przysięgam, prawdziwa.

– Jaką zatem umowę zawarł pan z moim bratem?

Keane się skrzywił.

– Brat pani jest osłem.

– Niezupełnie. Po prostu czasami zdarza mu się nie myśleć o tym, co czują inni. Proszę odpowiedzieć – dodała, wpatrując się w niego z uporem.

Westchnął przeciągle i ujął mocniej jej dłoń.

– Mam namalować portret pani, a w zamian Blakeborough postara się rozejrzeć wśród dżentelmenów i znaleźć kilku, którzy mogliby być zainteresowani ożenkiem z moją siostrą.

– Ale z was para osłów! Nie przyszło wam do głowy, że wasze siostry potrafią same znaleźć sobie mężów, jeśli tylko zechcą? I że my… zaraz, zaraz, myślałam, że pańska siostra mieszka w Ameryce.

– Zmierza właśnie ku Anglii z zamiarem zmuszenia mnie, bym wrócił do domu i pomógł jej zarządzać rodzinnymi fabrykami. – Uśmiechnął się krzywo. – Planuję znaleźć dla niej męża, by mnie w tym zastąpił.

Wyglądał przy tym tak uroczo i chłopięco, że niemal ją oczarował. Lecz tylko do chwili, gdy postawiła się na miejscu jego siostry.

– Najpierw porzuca ją pan, żeby wędrować swobodnie po Europie. A kiedy poczuła się zmęczona czekaniem na pana, chce się pan jej pozbyć, wydając za mąż. – Potrząsnęła głową. – Biedactwo.

– Proszę mi wierzyć, żadne z niej biedactwo. Amanda doskonale potrafi się o siebie zatroszczyć. – Uśmiechnął się. – Wygląda na to, że macie ze sobą wiele wspólnego. Zapewne dlatego zapragnąłem panią malować.

Starała się, by nie wyczuł, jak bardzo jest zaintrygowana.

– A co miałby przedstawiać ten obraz?

– To alegoria przedstawiająca Sztukę poświęcaną na ołtarzu Komercji. A właściwie Handlu.

– Coś w stylu płócien Delacroix? – spytała, lekko zaskoczona.

– Zna pani dzieła Delacroix?

Wydawał się tak zdziwiony, że podrażniło to jej dumę.

– Czytuję książki, wie pan. Bywam też na wystawach i w operze, gdy tylko uda mi się wyciągnąć brata do miasta.

– Opera, co? Nie mogę wyobrazić sobie nic bardziej nudnego niż wieczór spędzony na słuchaniu pisków i skrzeczenia.

– Chciałam powiedzieć, że nie jestem głupiutką gąską z towarzystwa, która interesuje się jedynie modą.

– Nigdy bym tak o pani nie pomyślał. – Pochylił się ku niej i powiedział, zniżając znacząco głos: – W przeciwieństwie do brata pani, doskonale zdaję sobie sprawę z pani powabów.

Słowa topniały na jej skórze niczym masło. A kiedy przyciągnął ją bliżej podczas kolejnego obrotu, pozwoliła mu na to.

Nie z powodu jego porażającej atrakcyjności, nie. Albo umiejętności poruszania się na parkiecie. Błysku w niebieskich oczach. Żadna z tych rzeczy nie miała na nią wpływu. Absolutnie.

Otrząsnąwszy się z trudem z dziwnego oszołomienia, które nagle opanowało jej umysł, powiedziała:

– Jaką zatem postać miałabym odtwarzać na pańskim obrazie?

Uśmiechnął się kątem ust.

– Czy oznacza to, że zgodzi się pani mi pozować?

– Może. Zależy, jak odpowie pan na kilka pytań.

Muzyka cichła. Akurat w chwili, kiedy rozmowa stawała się interesująca! Niestety, byłoby wysoce niestosowne prosić go o kolejny taniec.

Na szczęście on też o tym pomyślał, gdyż poprowadził ją ku drzwiom wychodzącym na ogród oświetlony słonecznym blaskiem. A kiedy muzyka na dobre umilkła, podał jej ramię.

Yvette przyjęła je, wiedziona ciekawością. Wyszli na zewnątrz i z ulgą przekonała się, że poza nimi są tam również inni goście. Przynajmniej nie musi się martwić, że znowu zaczną o niej plotkować.

Poza tym w sali balowej było duszno. Tu będzie miała czym oddychać.

– Proszę bardzo, madame – powiedział. – Proszę pytać, o co pani zechce.

– Do jakiej postaci miałabym pozować? I w jakim stroju? Czy fakt, że będę panu pozować, mógłby zniszczyć mi życie? Dlatego Edwin zgodził się jedynie na formalny portret?

– To mnóstwo pytań – odparł chłodno. – Zacznijmy od ostatniego. Brat pani i ja nie doszliśmy tak daleko, aby omawiać szczegóły. Gdy tylko powiedziałem, że chciałbym panią malować, odmówił wyrażenia zgody na cokolwiek poza nudnym portretem, choć zapewniłem go, że byłbym w stanie ukryć pani tożsamość.

– Doprawdy? – Poczuła lekkie rozczarowanie na myśl o tym, iż nie chciał malować jej taką, jaka była naprawdę. Tylko dlaczego miałoby jej to sprawiać różnicę? – Nosiłabym maskę, pelerynę albo coś podobnego?

– Nie. Miałaby pani na sobie jednak grecki strój, różniący się od codziennych sukni. Mógłbym nawet zmienić kolor pani włosów, gdyby pani zechciała. I byłoby panią widać jedynie z profilu. Wątpię, by ktokolwiek zorientował się, że to pani mi pozowała.

Zaśmiała się szorstko.

– Jasne. I nie zauważyłby, że postać na obrazie jest wysoka i niezdarna. Zupełnie jak ja.

– Niezdarna! – Potrząsnął głową. – Raczej królewska! Majestatyczna.

Komplement pojawił się tak niespodziewanie, że zupełnie ją zaskoczył. Przywykła do tego, iż żartowano sobie z jej wzrostu, a nie chwalono go. Musiała odwrócić głowę, żeby nie zorientował się, jak wielką przyjemność sprawiły jej te słowa.

Mogłaby przysiąc, iż Keane mówi absolutnie szczerze. Z drugiej strony, uwierzyła przecież w komplementy porucznika Rustona, choć były zdecydowanie mniej oryginalne i zupełnie niewiarygodne. Pan Keane nie nazywał jej przynajmniej „porażającą pięknością” i „delikatnym kwiatem”. Nie mogła uwierzyć, że dała się otumanić czymś podobnym. Nie była delikatna nawet przez jeden dzień w życiu.

– Wzrost pani nie miałby znaczenia – kontynuował tymczasem Keane. – I tak by pani leżała.

To ją zaintrygowało. Jak mogła zapomnieć, że rozmawia z uwodzicielem?

– A to dlaczego? – spytała.

Popatrzył na nią, jakby brakowało jej rozumu.

– Sztuka poświęcona na ołtarzu Komercji? Nie słuchała mnie pani? Do licha, kobieto, nie mógłbym przecież pokazać ofiary inaczej, jak tylko leżącą na ołtarzu!

Zaskoczona jego rzeczowym tonem – jakby to, co mówił, musiało być oczywiste dla każdego – wymamrotała:

– Och, rzeczywiście, zgoda. Nie wiem, co sobie myślałam.

Prawdę mówiąc, wiedziała. Pomyślała, że Keane musi być szalony. Gdy mówił o swojej sztuce, w jego głosie nie było uwodzicielskiej nutki. Czy tak to sobie zaplanował? Chciał wprawić ją w konsternację?

Ponieważ najwidoczniej był to skuteczny plan.

– Zrobi to pani? – zapytał. – Zakładając, że da się to zorganizować?

– To akurat nie stanowi wielkiego problemu – odparła, zastanawiając się na głos. – Artyści malujący portrety zamieszkują z reguły w domu osoby, którą portretują. Gdyby więc przybył pan do nas, moglibyśmy zaaranżować sprawy tak, by mógł pan malować też drugi obraz. – Zerknęła na niego spod oka. – Oczywiście, jeśli zdecydowałby się pan wyjechać na jakiś czas z Londynu.

– Och, sam nie wiem. – Zatrzymał się przy marmurowej fontannie i spojrzał na Yvette, ewidentnie się z nią drocząc. – Musiałbym zostawić wszystkie te jaskinie gry i lupanary. Jak bym bez nich przeżył?

– Jestem pewna, że udałoby się panu znaleźć w pobliskiej tawernie jedną lub dwie pokojówki, chętne umilić panu czas.

– Zatem: żadnych lupanarów w tamtejszych leśnych ostępach?

– Proszę mi wierzyć, gdyby w pobliżu był choć jeden, mój drugi brat odkryłby go wieki temu.

Spojrzał na nią dziwnie i Yvette się zarumieniła. Nie miała pojęcia, dlaczego wspomniała o rozwiązłych praktykach Samuela. Nie potrafiła wyrzucić z pamięci tego, czego od niej zażądał.

– Nic mi nie będzie, przyrzekam – oznajmił Keane głosem gładkim jak jedwab. – Choć nadal nie obiecała pani, że zgodzi się mi pozować. Do tego drugiego płótna.

Nagle uświadomiła sobie, że oto nadarza się okazja, by spełnić prośbę Samuela. Nie wysłała zapieczętowanego listu, obawiając się, że nikt nie zgłosi się po niego na pocztę w Covent Garden, lecz może udałoby się jej naprawić krzywdę wyrządzoną przez brata.

– Rzeczywiście. – Spojrzała na niego z wyższością. – Proszę mi powiedzieć, panie Keane: czy byłby pan skłonny zawrzeć układ także ze mną?

– To zależy – odparł, spoglądając na nią czujnie. – Jaki układ ma pani na myśli?

Wzburzyła palcem wodę w fontannie, unikając jego spojrzenia.

– Będę panu pozować – oczywiście, w ubraniu – by mógł pan namalować tyle obrazów, ile zechce.

– A w zamian? – zapytał ostrożnie.

– Znajdzie pan sposób, by wprowadzić mnie do lupanaru w Covent Garden.

Rozdział trzeci

Jeremy był zaszokowany. A potem zaintrygowany. Wreszcie zaniepokojony na myśl, że lady Yvette mogłaby się znaleźć choćby w pobliżu jaskini występku i rozpusty.

Za nic by na to nie pozwolił. Ma w końcu reputację, której musi strzec.

– Nie potrzebuje pani mojej pomocy. Covent Garden to dzielnica znana z tego, że nietrudno tam o… eee… rozrywki. Wystarczy, że się pani pojawi, a zostanie przyjęta z otwartymi ramionami.

Spojrzała na niego, oburzona.

– Nie zamierzam zostać jedną z kobiet dostarczających tam rozrywek, ty diable!

Tego akurat zdążył się już domyślić. Chciał po prostu zobaczyć w jej oczach iskierkę gniewu.

– To po co iść do lupanaru?

– Szukam… pewnej osoby.

– Ach, tak – powiedział, jakby wszystko rozumiał, co z pewnością nie było prawdą. – Przyjaciółki?

– Kogoś w tym rodzaju.

Zaróżowione policzki damy świadczyły jasno o tym, że nie jest w tej sprawie tak nonszalancka, jaką chciałaby się wydawać.

– Ma pani przyjaciółkę w burdelu – stwierdził, nie owijając w bawełnę.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nieważne, po co chcę iść do tego przybytku, ale że w ogóle chcę to zrobić. A ponieważ jest pan tam stałym bywalcem, z pewnością udałoby się panu mnie przemycić.

– Rzeczywiście, mam w tej dziedzinie pewne doświadczenie. – Nie było tak duże, jak wszyscy się spodziewali, wystarczające jednak, by wiedzieć, jak się zachować. – Choć byłoby zapewne bezpieczniej dla reputacji pani, gdybym poszedł sam. Wystarczy, aby podała mi pani nazwisko tej osoby…

– Nie mogę. Nie wiem nawet, czy moja… przyjaciółka w ogóle tam przebywa. I muszę iść z panem. Nie mogę wyjaśnić dlaczego.

Z każdą chwilą sprawa stawała się coraz bardziej interesująca.

– Zakładam, że poproszenie o pomoc brata nie wchodzi w rachubę?

Zbladła.

– Nie może się dowiedzieć, że planuję coś takiego. Absolutnie.

– Rozumiem, że gdyby się dowiedział, toby mnie udusił?

– Proszę mi nie mówić, że boi się pan mojego brata.

Powstrzymał uśmiech. Jej próby manipulacji były tak oczywiste!

– Cóż mogę powiedzieć? Jestem artystą, nie wojownikiem. Nie uśmiecha mi się zarobić fangę w nos.

– Mogłoby się tak wydarzyć tylko wówczas, gdyby Edwin się dowiedział. A tak się nie stanie. – Odwróciła wzrok. – Nasze wizyty muszą być utrzymane w absolutnej tajemnicy.

– Spodziewa się pani, że notoryczny uwodziciel, taki jak ja, wprowadzi panią do domu publicznego i nikt niczego nie zauważy?

– Mogę włożyć przebranie. – Spojrzała na niego spod czarnych jak sadza rzęs i coś ścisnęło go w piersi. I nie tylko tam. – Albo udawać pańską kochankę, przybyłą z panem, żeby… robić to, co robiłaby kochanka w takim miejscu.

Och, przychodziło mu na myśl kilka rzeczy, które mógłby robić z lady Yvette, lecz żadna z nich nie była możliwa do zaakceptowania. Lepiej czym prędzej usunąć te myśli z głowy.

– Jak zatem mielibyśmy się tam wymknąć, skoro przez kilka następnych tygodni będziemy zamknięci w wiejskiej posiadłości?

Wzruszyła ramionami.

– Preston nie jest aż tak oddalone od Londynu. Musielibyśmy wybrać się po prostu na jakąś imprezę towarzyską, zająć czymś Edwina i wymknąć się na chwilę do Covent Garden.

– Doprawdy takie to proste? To wszystko, co musielibyśmy zrobić?

Postukała się palcem po brodzie, ignorując jego sarkazm.

– Moglibyśmy pójść do teatru, który znajduje się, jakże dogodnie, w Covent Garden. Oczywiście, trzeba byłoby odwrócić uwagę Edwina…

– Ale to przecież drobiazg – stwierdził zgryźliwie.

Tym razem usłyszała ironię w jego głosie i pięknie się zarumieniła.

– Jestem pewna, że jakoś by się nam udało. – Oparła dłonie na biodrach. – Chce mnie pan malować czy nie? Bo zgodzę się pozować jedynie pod warunkiem, że zrobi pan, o co proszę.

Gdyby miał choć krzynę rozsądku, odrzuciłby ten niedorzeczny układ – ten z jej bratem również. Nie lubił być wykorzystywany, zwłaszcza przez panienkę z sekretami, nieważne, jak sprytną i pociągającą.

Jednak oczyma wyobraźni widział ją już odzianą w rzymską szatę. Lub sięgający kolan grecki chiton. Po prostu wiedział, że jej kształtne łydki będą pasowały do ślicznych ramion, okrytych teraz długimi, dopasowanymi rękawiczkami. A obraz Yvette odzianej jedynie w coś w rodzaju koszuli rozbudzał nie tylko jego artystyczną wyobraźnię.

Przysunął się bliżej fontanny, by ukryć za jej masywną obudową rosnące podniecenie.

– I co? – spytała.

Jej władczy ton nie pomagał. Uwielbiał władcze kobiety, gdyż były na ogół szczere w łóżku. Nie ma nic bardziej erotycznego niż kobieta, choćby i dziewica, która prosi o to, czego pragnie. Już sama myśl o tej akurat dziewicy domagającej się tego, czego jej potrzeba, sprawiała, że sztywniał z pożądania.

Do licha z nią! Nie zamierzał ponownie się żenić, a już na pewno nie z córką pomniejszego lorda, skrywającą brudne sekrety. A gdyby zaczął się do niej zalecać, z pewnością tak by się to skończyło. Zostałby zakuty w łańcuchy szybciej, niż jego pomocnik potrafi zmieszać farby.

Zaskoczyło go więc niezmiernie, kiedy usłyszał swe własne słowa:

– Dobrze. Odwiedzimy lupanar w Covent Garden, gdy tylko wymyślę, jak to zrobić, żeby nie ucierpiała pani reputacja. – Zamilkł na chwilę. – Oczywiście zdaje sobie pani sprawę, że jest ich tam więcej niż jeden?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Żartuje pan.

– Ani trochę. Przychodzą mi na myśl co najmniej trzy.

Zaczęła nerwowo przemierzać alejkę.

– Do licha z nim, powiedział jedynie, że to w Covent Garden!

– Kto powiedział? Blakeborough?

– B-Blakeborough? – powtórzyła, zaskoczona.

– Nie chodzi zatem o pani brata.

Dreszcz przebiegł mu po plecach. Czyżby miała na myśli drugiego brata, tego przestępcę? Nie, wtedy z pewnością zwróciłaby się do Blakeborougha. Jeremy przebywał wśród angielskiej arystokracji dostatecznie długo, by wiedzieć, że zwykle zwierają szeregi, by bronić swoich. Albo zupełnie się od nich odcinają.

A więc była to jej prywatna sprawa. W co on się pakował?

Tymczasem Yvette głośno przełknęła ślinę.

– Mówiłam o moim… eee… źródle informacji.

– A kim jest to źródło? – Przygwoździł ją spojrzeniem. – To przyjaciel? Sekretny kochanek? Zanim wyrażę zgodę na podobne szaleństwo, muszę wiedzieć, kto jeszcze jest w nie zaangażowany.

– Przecież już się pan zgodził!

– To było, zanim się dowiedziałem…

Ktoś zawołał do nich ze stopni. Jeremy podniósł wzrok i zobaczył, że zbliża się ku nim Blakeborough. Lord miał ponurą minę.

– Tu jesteście! – powiedział.

– Wyszliśmy zaczerpnąć świeżego powietrza – odparł Jeremy, starając się przybrać znudzony wyraz twarzy. – W sali balowej zrobiło się okropnie duszno.

Edwin przyglądał się im przez chwilę podejrzliwie, lecz najwyraźniej nie odkrył nic alarmującego, ponieważ twarz mu się wypogodziła.

– I co? Dogadaliście się? Namaluje pan portret Yvette?

Jeremy spojrzał na dziewczynę i wyraz błagania w jej oczach sprawił, że poczuł się tak, jakby uderzono go w żołądek.

To było szaleństwo. Chciała, by pomógł jej zrealizować sekretny plan wyprawy do domu publicznego, w co zaangażowany był nieznany mu dżentelmen. Ledwie znał tę kobietę i nie był wcale pewien, czy może jej zaufać.

Co gorsza, pociągała go bardziej niż jakakolwiek inna, i to od lat. Działanie pod wpływem takiego przyciągania musiało prowadzić nieodwołalnie do czegoś głębszego, to zaś do bólu, poczucia winy i druzgocącej straty. Wiedział, że dopóki zadowala się łatwymi flirtami, nie zostanie po raz kolejny zmuszony do składania swojego życia z odłamków.

I co takiego zyska, jeśli zgodzi się spełnić jej żądanie? Piekielne zadanie namalowania nudnego portretu czarującej Junony?

Będziesz mógł malować to, co naprawdę chcesz. Zyskasz szansę zostania prawdziwym artystą, nie tylko bogatym synem fabrykanta, który odniósł sukces, przenosząc na płótno historyczne scenki. Pokażesz światu, jaki potencjał tkwi w malowaniu prawdziwego życia z jego skrajnymi sytuacjami i cierpieniem. Czym jest wobec tego konieczność uczestniczenia w drobnej intrydze?

Wziął głęboki oddech.

– Oczywiście, że go namaluję. Jeśli lady Yvette wyrazi zgodę.

– Och, tak – zapewniła pospiesznie. – Nie mogę się doczekać.

To tak jak on. Lecz zdawał sobie sprawę, że tam, gdzie chodzi o atrakcyjną kobietę, gotów był sam założyć sobie pętlę na szyję.

– Cóż, skoro tak, Keane – zaczął Blakeborough – gdyby zechciał pan przyjść do nas jutro rano…

– Prawdę mówiąc, Edwinie – wtrąciła Yvette, zerkając dyskretnie na Jeremy’ego – rozmawialiśmy już o tym i uznaliśmy, że byłoby lepiej, gdyby pan Keane mógł malować w Stoke Towers.

– Dlaczegóż to? – zapytał lord, przyglądając się jej podejrzliwie.

– Zważywszy na reputację pana Keane’a, nie byłoby dobrze, gdyby ludzie widzieli, że regularnie pojawia się w naszej rezydencji. Z pewnością zaczęliby plotkować. A tego byśmy nie chcieli, prawda?

– Zapewne – mruknął jej brat.

– Poza tym nie znosisz pozostawać w mieście, kiedy nie obraduje parlament. Z trudem zdołałam cię namówić, byś został dzisiaj.

– To także prawda, jednak…

– I mamy w Stoke Towers tę imprezę charytatywną na rzecz szkoły dla chłopców, którą wspierasz – nie mogę siedzieć bezczynnie w Londynie, gdy trzeba wszystko zaplanować. Choć gdybyś chciał odłożyć sporządzenie portretu o kilka tygodni, dałoby się to zorganizować. Nie wiemy, oczywiście, jak długo pan Keane zamierza zostać w stolicy…

Jeremy oparł się pokusie, by przewrócić oczami. Blakeborough wydawał się absolutnie nieświadomy faktu, iż jest poddawany manipulacji.

Spojrzał teraz na Jeremy’ego i spytał:

– Zgadza się pan na to? Nie oczekuje pan w najbliższym czasie rodziny?

– Kuzynka nie była pewna, kiedy siostra i matka przypłyną. Powiadomi mnie natychmiast, gdy to nastąpi. Pańska siostra wspomniała, iż nie mieszkacie państwo daleko. Czy tak jest w istocie?

Blakeborough skinął głową, przyglądając się im uważnie, jakby próbował odgadnąć, co knują. Jednak Jeremy od zawsze potrafił skrywać swoje uczucia, a lady Yvette najwyraźniej również miała ten dar – przynajmniej jeśli chodzi o jej brata.

W końcu lord westchnął, zrezygnowany.

– No dobrze, Yvette, skoro tak wolisz. Gra pan w szachy? – zapytał, zwracając się do Jeremy'ego. – A może w karty?

– Od czasu do czasu, chociaż nie jestem w tym dobry.

– Tym lepiej – zauważył Blakeborough i się uśmiechnął.

Ciekawe, czy lord ma wielu przyjaciół, pomyślał Jeremy. Jakoś na to nie wyglądało. Kolejna z rzeczy, które ich łączą.

– Cóż – powiedziała lady Yvette – jesteśmy więc umówieni. Zakładam, że przenocuje pan u kuzynki, wstąpimy zatem po pana rano, nim wyruszymy do Stoke Towers.

Chociaż uważał jej władcze usposobienie za zabawne, a nawet pociągające, chwilami zachowywała się, nawet jak na jego gust, zbyt arogancko.

– Obawiam się, że to dla mnie za wcześnie. Szkicować mógłbym zacząć od razu, lecz płótna powinny przebywać w nowym miejscu co najmniej przez tydzień, aby przywyknąć do panującej tam wilgotności oraz temperatury. Nie ma zatem powodu, bym dołączył do państwa już teraz.

– Płótna? – powtórzył Blakeborough podejrzliwie. – Więcej niż jedno?

– Oczywiście, na wypadek gdyby coś poszło nie tak i należało zacząć pracę od nowa. Gdybym na przykład zmienił koncepcję obrazu lub uznał…

– Rozumiemy – przerwała mu lady Yvette, zerkając spod oka na brata.

– Jeśli zatem nie mają państwo nic przeciwko temu, by zabrać rano płótna – kontynuował Jeremy – zjawiłbym się w posiadłości na początku przyszłego tygodnia.

– Cóż, skoro tak – odparła – proszę powiadomić mnie, kiedy dokładnie pan przybędzie. Wyślę po pana powóz.

– Wolałbym używać własnego, bym mógł swobodnie się przemieszczać – powiedział, dodając po chwili z nutką sarkazmu: – O ile to nie kłopot.

Yvette spłonęła rumieńcem.

– Oczywiście, że nie, założyłam jednak…

– Że z rozkoszą będę tańczył, jak mi pani zagra.

– Nic podobnego. Pomyślałam jedynie, że może nie ma pan powozu.

Akurat. Nie był głupi – zorientował się, iż dama uznała, że łatwo będzie nim manipulować. Cóż, czeka ją niespodzianka. Nikomu na to nie pozwoli: ani matce, ani siostrze, a już z pewnością nie jakiejś wyniosłej pani na włościach.

– Przeciwnie, milady – powiedział głosem jak płynny miód. – Kiedy przebywam w Anglii, korzystam z dwukółki. Proszę dać mi wskazówki co do położenia Stoke Towers, a zjawię się tam w przyszły poniedziałek o dogodnej dla państwa porze.

– Mam rankiem spotkanie, lecz będę w domu o drugiej – wtrącił Blakeborough, zerkając współczująco na siostrę. – Każda godzina po tym czasie będzie odpowiednia.

– Jeszcze jedno – powiedział Jeremy, spoglądając na lady Yvette. – Muszę zabrać ze sobą ucznia. Z jego pomocą szybciej uporam się z robotą.

– Doskonale – odparła. – Zamieszka z panem, czy mam mu znaleźć pokój gdzie indziej?

– Wystarczy mu kwatera w pokojach dla służby, jeśli znajdzie się tam dla niego miejsce. – Wykorzystał kolejną okazję, aby ją sprowokować i dodał: – Mnie też byłoby tam całkiem wygodnie, jeśli jej lordowska mość tak woli.

– Wolałabym, żeby się pan nie wygłupiał – mruknęła, na co jej brat parsknął zduszonym śmiechem.

Jeremy się ukłonił.

– Wszystko, byle zadowolić jej lordowską mość.

Najwidoczniej uświadomiła sobie, że z niej żartuje, gdyż obdarzyła go surowym spojrzeniem. Uśmiechnął się. Zgoda, być może nie postępuje rozsądnie, i to pod wieloma względami – na przykład takim, że będzie musiał spędzić sporo czasu, malując formalny portret – lecz sytuacja niesie też pewne korzyści.

A słowne pojedynki z kąśliwą lady Yvette z pewnością dostarczą mu mnóstwa przedniej rozrywki.

* * *

Nim ślubne uroczystości dobiegły końca i zasiedli z Edwinem w powozie, kierując się ku ich londyńskiej rezydencji, słońce zdążyło już zniknąć za horyzontem.

– Jesteś dziś bardzo małomówna.

Podskoczyła na dźwięk głosu brata.

– Podobnie jak ty. I co z tego?

– Ja zawsze taki jestem. Ty zaś masz zwyczaj paplać jak najęta po każdym spotkaniu towarzyskim. Uwielbiasz opowiadać mi, kto co powiedział i kiedy. Piać z zachwytu nad kolekcją książek gospodarza lub ubolewać nad ich brakiem.

– Opisywać stroje – dodała lekko. – Niewiele brakowało, a byłbyś zapomniał.

– Widzę, że lepiej było nie mówić nic o tym, że nic nie mówisz.

Zaśmiała się z odrobiną smutku. Biedny Edwin. Miał z nią tyle problemów. Lubił samotność, a ona tolerowała ją jedynie w małych dawkach. Samotność pozostawiała bowiem zbyt wiele czasu, aby rozmyślać z żalem o przeszłości.

– Doskonale, nie będę zanudzać cię opowieściami o strojach. Chociaż uważam, że srebrna torebka lady Zoe była…

– Jeśli zaczniesz opisywać torebki, przysięgam: wyskoczę w biegu z powozu. – Zamilkł na chwilę. – Mogłabyś jednak powiedzieć mi, o czym rozmawialiście z Keane’em w ogrodzie.

O-oo. Skrywanie czegokolwiek przed bratem nieodmiennie sprawiało, że czuła się okropnie.

– Rozmawialiśmy, oczywiście, o obrazach.

– Obrazach? Nie tylko o portrecie?

Boże, nie mogła uwierzyć, że omal się nie wygadała.

– Nie. To ustaliliśmy niemal od razu. O innych jego płótnach. Tych, które wystawiał.

– Ach, tak. I które skrytykowałaś.

– Wyraziłam o nich opinię. To nie to samo, co skrytykować.

– Hm... – Edwin utkwił wzrok w pejzażu za oknem. – Rozumiesz, oczywiście, że zatrudniłem Keane’a do namalowania twojego portretu nie dlatego, by… Nie chciałem sugerować, że potrzebujesz, by prezentowano cię jako…

– Już dobrze, Edwinie. Wiem, co o mnie myślisz.

– Nie jestem pewien.

– Uważasz, że zawzięłam się, by sabotować twoje wysiłki wydania mnie za mąż – kontynuowała zirytowana. – I dlatego próbujesz wywrzeć na mnie

nacisk.

– Cóż. Masz zapewne rację. – On też wydawał się zirytowany. – Martwię się tym, że wydarzenia z przeszłości sprawiły, że uznałaś, iż powinnaś unikać zamążpójścia.

– Jakie wydarzenia?

Samuel przysięgał, że nie powie Edwinowi o tym, co zaszło pomiędzy nią a porucznikiem Rustonem i co o mało nie zniszczyło jej życia. Czyżby kłamał?

– Te, które miały miejsce pod koniec nieszczęśliwego małżeństwa naszych rodziców, oczywiście.

– Och. No tak. – Powinna się domyślić, że Edwin nie miał pojęcia o niej i o Rustonie, inaczej już dawno by o tym wspomniał. – A ty? Czy to, że mama była tak nieszczęśliwa, nie uczyniło z ciebie cynika?

– Może i jestem cyniczny w kwestii romantycznej miłości, ale chcę się ożenić. Potrzebuję dziedzica. A ty kogoś, z kim mogłabyś rozmawiać – poza zrzędliwym starszym bratem.

Przypomniała sobie, co Keane powiedział o układzie zawartym z Edwinem, i wręcz stężała z gniewu.

– Jesteś aż tak przekonany, że nie potrafię znaleźć sobie męża?

– Znów przekręcasz moje słowa! – Pochylił się i ujął dłonie Yvette, zaskakując ją. – Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, mogąc cię poślubić. Nie próbuję uczynić cię bardziej atrakcyjną, aby przekonać jakiegoś nieszczęśnika, szukającego żony, by zignorował to, co ma przed oczami, czy co tam sobie wymyśliłaś. Wiem, że jesteś cudowną, piękną kobietą.

Ze wzruszenia ścisnęło ją w gardle.

– A portret?

– Keane uświadomił mi, że to, iż namaluje cię ceniony artysta, może uczynić cię bardziej rozpoznawalną w towarzystwie.

Co za sprytny diabeł z tego Keane’a! Przekonał Edwina, aby zamówił u niego portret, którego nie chciał malować, żeby zyskać szansę skłonienia jej do pozowania do całkiem innego płótna. Zachowanie typowe dla szelmy i manipulanta.

Edwin ścisnął jej dłonie.

– Wiesz, że pragnę jedynie twojego szczęścia. – Usłyszała w jego głosie czułość, co nie zdarzało się często. – Jeśli naprawdę nie życzysz sobie, żeby Keane cię malował…

– Nie, w porządku. – Uśmiechnęła się słabo. – Nie mogę się już doczekać.

Zwłaszcza że dzięki temu zdobędzie coś, na czym jej zależy.

– Doprawdy? – Obrzucił siostrę szacującym spojrzeniem, puścił jej dłonie i oparł się o poduszki. – Proszę, powiedz, że nie interesujesz się nim jako potencjalnym kandydatem na męża. To znaczy jest, o ile wiem, wystarczająco bogaty, lecz jego reputacja, jeśli chodzi o kobiety, pozostawia wiele do życzenia.

– Dlatego za nic nie pozwoliłabym mu się do mnie zalecać. Nie zapomniałam lekcji udzielonych nam przez Samuela. – I jego podstępnego przyjaciela. Spojrzała za okno. – Wiem aż nazbyt dobrze, jakiego zamieszania narobił nasz brat… i jakie cierpienia lekkomyślny mężczyzna zadaje każdemu, kto jest mu bliski.

W powozie zapadła na chwilę cisza.

– Rozumiesz, dlaczego nie zgodziłem się zająć sprawą Samuela?

Spojrzała na niego z gniewem.

– Nie. Prawdę mówiąc, nie. W którymś z lupanarów Covent Garden mieszka ze swoją matką o podejrzanej reputacji nasz bratanek. Na pewno chcesz porzucić go na tak niepewną przyszłość?

– Przede wszystkim, nie wiemy na pewno, czy ktoś taki w ogóle istnieje. Szczerze mówiąc, uważam to za wysoce nieprawdopodobne.

– Ponieważ Samuel nie począł wcześniej nieślubnego dziecka? – spytała z sarkazmem w głosie. Nie minął jeszcze rok, odkąd Edwin zaopiekował się ostatnią kochanką Samuela, Meredith, i ich synem.

– W ogóle nie powinnaś o tym wiedzieć – oznajmił Edwin stanowczo. – Już sam fakt, że Samuel poinformował cię o swojej kochance, pokazuje, jak nisko upadł.

Samuel nie poinformował jej dobrowolnie. Zmusiła go do tego, zanim zgodziła się wysłać tej kobiecie list. Powiedział jej wówczas o Peggy Moreton i jej synu, dodając, że list zawiera informacje, które pomogą im się utrzymać.

Jednak Yvette nie wysłała listu. Gdyby to zrobiła, straciłaby kontrolę nad sytuacją. Nie zamierzała dać tej kobiecie niczego, dopóki nie przekona się, że jej bratanek jest bezpieczny.

– Wiem, jak działa świat – odparła łagodnie. – Przywykłam wysłuchiwać opowieści o podobnych przypadkach od kobiet, które zdarza mi się

wspierać.

– Które wspieram w twoim imieniu.

Roześmiała się.

– Zgoda. – Spróbowała przyjrzeć się jego twarzy w mdłym świetle ulicznych lamp. – Przyznaj, że pomaganie tym, którzy mają od nas mniej, sprawia ci przyjemność. Inaczej nie wspierałbyś przecież szkoły w Preston.

– Nie znaczy to jednak, że będę utrzymywał połowę bękartów w chrześcijańskim świecie, ponieważ nasz brat powierzył ci jakiś list.

Lepiej, by Edwin nie wiedział, że nadal ma przy sobie to pismo. Mógłby zażądać, by je otworzyła, a przecież obiecała Samuelowi, że tego nie zrobi.

– Poza tym – kontynuował – co poczęlibyśmy z dzieckiem? Mam nadzieję, że nie chodzi ci po głowie, żeby wychowywać je samodzielnie?

– Oczywiście, że nie. To nie byłoby dobre ani dla nas, ani dla chłopca. Jednak Meredith mogłaby przyjąć go do siebie, gdybyśmy jej płacili. Chłopcy mogliby się wychowywać razem. Na razie sprawdza się jako matka, a malcy są przecież przyrodnimi braćmi.

– Zakładając, że Samuel naprawdę jest jego ojcem.

– Dlaczego miałby kłamać w tej kwestii? – spytała Yvette.

– Ponieważ dowiedział się, że utrzymujemy Meredith i jej dziecko, i postanowił jakoś to wykorzystać.

– Nie bardzo wiem, jak byłoby to możliwe.

– Wie, że masz czułe serce. I że nie spoczniesz, póki nie znajdziesz tego dzieciaka. Nakłonienie cię zatem, byś szukała go po domach publicznych, narażając reputację, to doskonały sposób, by się na mnie odegrać. Doskonale zdaje sobie sprawę, że gdybyś stała się obiektem plotek, to by mnie zniszczyło. Nie wybaczył mi, że zerwałem z nim wszelkie kontakty po tym, jak nasz ojciec go wydziedziczył.

Coś ścisnęło Yvette w piersi. Edwin po raz pierwszy wysunął tę okropną teorię.

– Ty… Naprawdę myślisz, że Samuel mógłby zrobić coś takiego? – spytała. – Posłużyć się mną, aby uderzyć w ciebie?

– Nie wiem, lecz wolę nie ryzykować.

Właśnie dlatego tak rozpaczliwie potrzebowała pomocy pana Keane’a. Nie mogła powiedzieć mu, co się dzieje ani że Edwin o tym wie. Gdyby to zrobiła, pan Keane poszedłby prosto do jej brata, żeby ten zdusił

ryzykowny plan w zarodku. Lepiej zachować ostrożność i działać samodzielnie.

Nie mogła się jednak powstrzymać, by nie zaprotestować.

– Wygląda to na dość skomplikowaną intrygę. Po co Samuel miałby się mścić, skoro nie będzie go nawet w Anglii, by mógł napawać się twoim upadkiem? Poza tym ma, jak sądzę, gorszych wrogów, na których chętnie by się odegrał.

– Dlaczego zatem uważasz, że nagle zapałał uczuciem do dziecka, co do którego nie może mieć nawet pewności, że jest jego? Z dobroci serca? Jego serce wyzute jest z takich uczuć, i to już od dłuższego czasu.

– Nie wierzę w to – powiedziała, rozdarta pomiędzy lojalnością wobec braci. Gdyby nie Samuel, mogłaby skończyć…

Wzdrygnęła się i odsunęła czym prędzej tę myśl.

– Powinieneś był widzieć go w Newgate – pełnego skruchy, pragnącego zadośćuczynić krzywdzie.

– Jest taki, ilekroć zostanie przyłapany. Zapomina jednak o skrusze, gdy tylko w pobliżu pojawi się ładna kobieta. – Mijali akurat latarnię i w jej świetle Yvette dostrzegła marsową minę brata: zaciśnięte wargi, zmarszczkę gniewu na czole. – Nie mogę patrzeć, jak się tym zamartwiasz. Nie ufam niczemu, co powie twój brat. I ty też nie powinnaś.

– A więc nie zamierzasz zrobić nic, żeby odnaleźć Peggy Moreton i jej dziecko.

– Zrobiłem już wszystko, co mogłem. Rozpytywałem o aktorkę o tym nazwisku i powiedziano mi, że nikt taki nie istnieje.

Naprawdę posunął się tak daleko? Widać zależało mu na więzach rodzinnych bardziej, niż chciałby przyznać.

– Co oznacza, że Samuel skłamał w kwestii zawodu swojej poprzedniej kochanki – kontynuował Edwin lodowatym tonem.

– Albo podał nam jej prawdziwe nazwisko, nie sceniczny pseudonim.

– Tak czy inaczej, jeśli zacznę rozpytywać o nią po domach publicznych, wyjdę na takiego samego rozpustnika jak on – co nie pomoże ci znaleźć męża – lub zwabię rzeszę oszustek, gotowych przysiąc, że to ich właśnie szukam.

– Wynajmij zatem śledczego – podsunęła.

– Tak, bo oni akurat słyną z dyskrecji – odgryzł się.

– Edwinie…

– Może sądzisz, że powinienem poprosić nowego męża mojej byłej narzeczonej, by wejrzał w sprawę. Z pewnością paliłby się do tego zadania – dodał z goryczą w głosie.

I tak wrócili do punktu wyjścia. Jedynymi śledczymi, którym Edwin mógłby zaufać, byli ludzie, którym knowania Samuela omal nie zniszczyły reputacji. Wątpiła, by pracownicy Agencji Detektywistycznej Mantona zechcieli wziąć udział w czymś, co zapewne okazałoby się podobną intrygą.

A jednak myśl o czteroletnim dziecku, dorastającym w domu publicznym, oglądającym widoki, jakich żadne dziecko nie powinno oglądać…

– Nie możemy sprzątać po Samuelu w nieskończoność – oznajmił Edwin stanowczo. – Jak sobie pościelił, tak się i wyśpi.

Niestety, to nie Samuel będzie sypiał w tym łóżku, lecz mały chłopiec, którego począł tak beztrosko.

– Obiecaj, że zdasz się w tej kwestii na mnie – nalegał Edwin.

Schowała dłonie w fałdy spódnicy, aby nie zauważył, że skrzyżowała palce, a także, na wszelki wypadek, kostki.

– Obiecuję.

Czasami trzeba po prostu zrobić to, co należy, nie oglądając się na koszt. A jeśli ten koszt miałby sprowadzać się do pozowania osławionemu szelmie i grania roli kobiety lekkich obyczajów, by zyskać wstęp do domu publicznego – niech i tak będzie.

Rozdział czwarty

Słońce chowało się właśnie za horyzontem, kiedy Jeremy skierował dwukółkę na podjazd przed Stoke Towers. Dla niego był to po prostu jeszcze jeden bogaty angielski dwór.

Lecz jego młody pomocnik, Damber, miał inne zdanie.

– A niech mnie! – wykrzyknął. – Z pewnością ma pan w Anglii wielu bogatych krewnych i przyjaciół, sir!

Po tym, jak przez trzy miesiące nocowali na Kontynencie w byle jakich hotelach i gospodach, chłopak zapomniał najwidoczniej, że Jeremy jest nie tylko artystą. Czasami nawet on sam o tym zapominał. Gdy podróżował, wolał żyć i mieszkać jak inni.

– Ach, ci tutaj nie są krewnymi ani przyjaciółmi – powiedział. – To klienci. Lepiej, żeby byli bogaci i mieli z czego mi zapłacić.

– Sądząc po rozmiarach tej… kupy kamieni, powiedziałbym, że muszą być nieźle nadziani.

– Zważaj na język, Damber – skarcił go Jeremy.

– Niełatwo wyrażać się jak wy, szlachetnie urodzeni – odparł chłopak bez śladu skruchy. – Poza tym jakie to ma znaczenie? Powiedział pan, że radzę sobie z pędzlem jak nikt inny. To nie wystarczy?

– Nie, nie wystarczy. Jeśli będziesz wyrażał się jak czort z piekła rodem, nie będzie miało znaczenia, że malujesz jak święty. Nikt wystarczająco zamożny, aby kupować twoje obrazy, nie zwróci na ciebie uwagi, jeśli nie będziesz sprawiał wrażenia, że odebrałeś choćby umiarkowane wykształcenie. A chciałbyś zostać kiedyś samodzielnym artystą, prawda?

– No, chyba – odparł niewdzięczny czort.

– To wyrażaj się poprawnie. Wiem, że potrafisz, jeśli się postarasz. Słyszałem cię. – Przesunął spojrzeniem po imponującej sylwetce chłopaka. Przynajmniej raz miał prosto zawiązany krawat, zapiętą kamizelkę, a koszulę wetkniętą, jak należy, w spodnie. – Bogu dzięki, zaczynasz

wreszcie wyglądać jak dżentelmen. Teraz musisz już tylko odpowiednio się wyrażać.

– Postaram się, proszę pana – obiecał Damber, uśmiechając się od ucha do ucha. – Może gdyby płacił mi pan więcej…

Jeremy przewrócił oczami. Chłopak zarabiał już dwa razy tyle co jego amerykańscy odpowiednicy. I był o wiele bardziej pewny siebie. Nic w tym zaskakującego, zważywszy, gdzie się wychował. Pomijając jednak różnice wynikające z pochodzenia, Damber przypominał Jeremy'emu jego samego, gdy był w podobnym wieku – młodzieńca pewnego własnego talentu, głodnego wiedzy i pragnącego malować za wszelką cenę.

Co nie okazało się zbyt korzystne. Gdyby Jeremy nie łaknął wiedzy aż tak bardzo, jego życie mogłoby potoczyć się inaczej. Nie poznałby Hannah i nie został jej uczniem. Nie poszedłby z nią do łóżka i nie ożenił się przedwcześnie.

No i nie…

Do licha, czemu nadal się tym przejmuje?! Po wszystkich tych latach? Hannah i Theodore nie żyją, podobnie jak człowiek odpowiedzialny za ich śmierć. Pora ruszać dalej. Przestać rozpamiętywać przeszłość i zająć się budowaniem przyszłości.

I tworzeniem wymarzonego arcydzieła.

Na stopniach Stoke Towers pojawiła się lady Yvette w towarzystwie lokaja. Zupełnie jakby odczytała jego myśli. Jeremy'emu krew natychmiast zaczęła szybciej krążyć w żyłach. O tak, pora zająć się arcydziełem… i damą – jego muzą.

Od ich spotkania minął tydzień i miał nadzieję, że jej widok nie zrobi już na nim takiego wrażenia. Stało się jednak inaczej – w zwyczajnej sukni w rdzawe i złote pasy wydała mu się jeszcze bardziej zachwycająca. Jej policzki wyglądały niczym muśnięte brzoskwiniowym różem, a w ciemnych włosach dało się dostrzec przebłyski czerwieni.

Pomyślał, że powinien użyć umbry, by oddać ten rodzaj kasztanowego brązu. Może z odrobiną śmietanki, żeby pochwycić blask słońca, i odrobiną czerni dla cienia. Włosy będzie musiała mieć rozpuszczone, by opadały kaskadą z bloku białego marmuru.

Bloku marmuru? Czy w Stoke Towers znajdzie się coś, co mogłoby uchodzić za ołtarz?

– To ją zamierza pan malować? – zapytał Damber bez tchu. – Nie wygląda jak delikatna panienka z dworku. Prawdziwa z niej gidia, bez dwóch zdań.

– Nie wyrażaj się, Damber – skarcił go Jeremy automatycznie. – Ona nie jest gidią ani…

– Ależ jest. Ma prawie tyle wzrostu co ja.

– Nie o to chodzi! Nie powinieneś tak jej nazywać. Ani też panienką z dworku, jeśli już o tym rozmawiamy. To wytworna dama, którą zamierzam unieśmiertelnić.

– A cóż to znaczy „unieśmiertelnić”? – zapytał Damber.

– Zajrzyj do słownika, który ci dałem.

– I pan narzeka, że to ja się wyrażam – burknął Damber. Chłopak nie znosił, kiedy Jeremy go poprawiał. – Pan posługuje się własną gwarą. Założyłbym się, że „unieśmiertelnić” znaczy „zaciągnąć do łóżka”. Tak podpowiada mi doświadczenie.

Jeremy zdusił chęć, by się roześmiać. Lepiej nie zachęcać chłopaka.

– Będziesz musiał jednak znaleźć to słówko sam.

Szczerze mówiąc, uważał za prawdziwy cud, że chłopak w ogóle potrafi czytać, lecz ktoś najwyraźniej nauczył młodego olbrzyma tej trudnej sztuki.

Damber zerknął na niego z ukosa.

– Nie winiłbym pana, gdyby miał pan ochotę zaciągnąć tę tutaj do łóżka. Ma biust niczym posąg na dziobie statku. Choć mógłbym się założyć, że i jej rufa… No i wygląda mi na uparciucha.

– Dość tego. Dżentelmen nie wyraża się w ten sposób o damach.

Boże, nie mógł uwierzyć, że naprawdę to powiedział. Próba nauczenia jego pomocnika manier nie powinna oznaczać, że zmieni się w sztywniaka.

Choć z drugiej strony chłopak nie był daleki od prawdy. Lady Yvette była z pewnością nieco uparta. I miała imponujący biust. Jeremy nie mógł się doczekać, aby zobaczyć go w greckim kostiumie, który przywiózł.

Obraz, jaki pojawił się w jego głowie, sprawił, że zawrzała w nim krew. Zaklął pod nosem, zły na siebie i zniesmaczony. Nie przyjechał tu, aby ją uwieść, chociaż trudno było się oprzeć tej pokusie.

Zaniepokojony siłą własnych emocji zatrzymał konie przed wejściem. Lecz zanim zdążyli z Damberem wysiąść, lady Yvette już ku nim zmierzała.

– Spodziewałam się pana wcześniej – powiedziała chłodno, gdy tylko lokaj wyminął ją, by rozładować dwukółkę.

Damber szturchnął swego mistrza i pracodawcę, jakby chciał powiedzieć:

– Widzi pan? Uparta i arogancka.

Jeremy go zignorował.

– Chciałaby pani jak najprędzej zacząć? Lubię entuzjazm u swoich kobiet.

Jej szyję i policzki zalał wymowny rumieniec.

– Nie jestem jedną z „pańskich” kobiet. I to nie był entuzjazm. Ja tylko… sądziliśmy po prostu, że zjawi się pan wcześniej, to wszystko.

– Brat pani powiedział, że każda godzina po drugiej będzie odpowiednia. Nie sprecyzował pory.

– Nie, założyłam jednak… Och, nieważne. – Zwróciła się do Dambera, który otwarcie taksował ją spojrzeniem, co najwyraźniej postanowiła zignorować. – Ty musisz być pomocnikiem i uczniem pana Keane’a.

Ukłonił się lekko.

– Nazywam się Damber, proszę pani.

Przechyliła głowę na bok.

– Co za interesujące imię. Wiesz, że w ulicznym slangu oznacza ono „szubrawca”?

– W rzeczy samej, milady – odparł Damber czujnie.

– To przydomek? – kontynuowała ze szczerym zainteresowaniem, zaskakując tym Jeremy’ego.

A także, najwyraźniej, Dambera.

– Tak przypuszczam. Nie miałem nigdy innego imienia.

– Rozumiem. – W jej oczach zabłysło współczucie. – Cóż, miło cię poznać, Damberze. Poinformowałam służbę, że zajmiesz pokój gościnny w ich kwaterze. Mam nadzieję, że będzie ci tam wygodnie.

– O ile nie jest to ciupa, będę zadowolony – mruknął Damber, a potem dodał, uświadomiwszy sobie, co właśnie powiedział: – To znaczy…

– Mam nadzieję, że jest tam wygodniej niż w więzieniu – odparła radośnie. – Żadnych szeryfów i żołdaków, zapewniam.

Damber wyraźnie się ożywił.

– Ośmielę się jednak powiedzieć, że nie brakuje wam stójkowych.

Yvette się roześmiała.

– Rzeczywiście, proszę szanownego pana.

Damber uśmiechnął się szeroko, a potem spojrzał oskarżycielsko na Jeremy’ego.

– Powiedział pan, żebym nie używał przy paniusi gwary, tymczasem ona jest w tym lepsza jak ja.

– Niż ja – poprawił go Jeremy, a potem uświadomił sobie, jak śmiesznie to zabrzmiało, zważywszy na wcześniejszą konwersację.

Swoją drogą, jak ona, u licha, była w stanie zrozumieć Dambera, skoro jemu nadal udawało się to zaledwie w połowie?! Ze swoich wypraw do domu publicznego wiedział, jak nazywano tam żołnierzy, mógł się też domyślić, kim są stójkowi. Ale poza tym…

– Obawiam się, że nie jestem typową panienką z dworku – zauważyła Yvette z błyskiem w oku.

Delikatnie rzecz ujmując. Kiedy o tym myślał, przypomniał sobie, że kilkoma slangowymi wyrażeniami pochwaliła się już tego wieczoru, gdy się poznali. Jej drugi brat był co prawda przestępcą, lecz nie dorastał w środowisku podobnym do tego, w jakim wychował się Damber. Gdzie zatem Yvette nauczyła się miejskiej gwary?

– Zbieram slangowe wyrażenia do mojego słownika – wyjaśniła, jakby znów odczytała jego myśli. – To swego rodzaju hobby. Chętnie skorzystałabym więc z twojej pomocy, Damber, zwłaszcza jeśli znasz jakieś określenia z dziedziny boksu.

Damberowi opadła szczęka.

– Znam ich więcej niż ktokolwiek! Proszę powiedzieć tylko kiedy, a usłyszy ich pani, ile dusza zapragnie.

– Wrócimy do tego. – Spojrzała na lokaja, który czekał cierpliwie obok stosu bagaży. – Teraz powinniście się raczej rozpakować.

– Tak, proszę pani – odparł Damber, kłaniając się.

– Proszę wybaczyć, panie Keane – dodała, zwracając się do Jeremy’ego – lecz nie wiem, czym dokładnie zajmuje się pomocnik artysty. Będzie pan potrzebował lokaja czy Damber…

– …zajmie się wszystkim, czego mógłbym potrzebować – odparł Jeremy, ignorując jęk protestu Dambera. – Kiedy lokaj zaprowadzi go do mojego pokoju, będzie mógł zabrać się do rozpakowywania płócien, naciągania ich i mieszania farb, by były gotowe na rano.

Chłopak zrobił się ostatnio zbyt pewny siebie. Nie zaszkodzi przypomnieć mu, że talent karmi się ciężką pracą, nie zawsze tak

przyjemną jak malowanie czy wykonywanie szkiców. Albo, jeśli już o tym mowa, wymienianie się slangowymi powiedzonkami z niekonwencjonalną córką lorda.

– Doskonale. – Zwróciła się do Dambera. – Tom pokaże ci, gdzie są pokoje pana Keane'a. – Najwyraźniej spostrzegła, że lokaj zesztywniał z dezaprobaty, dodała bowiem: – Twój pan ma rację. Może powinieneś ograniczyć posługiwanie się slangiem do chwili, kiedy będziemy tylko we troje, ponieważ nie jestem pewna, czy moja służba będzie w stanie docenić… eee… barwny charakter tych wyrażeń.

– Co tylko pani rozkaże – odparł Damber poprawną angielszczyzną, do tego z akcentem wyższych sfer, choć błysk w jego oku i przekrzywiony zawadiacko kapelusz nie miały w sobie absolutnie nic dżentelmeńskiego.

Roześmiała się, a Damber odszedł z Tomem, zadziorny jak zwykle.

– Będzie z niego uwodziciel nie lada, prawda? Dobrze go pan wyszkolił.

– Proszę mi wierzyć, czort urodził się z umiejętnością podbijania kobiecych serc. A jeśli zabrakło mu wiedzy, uzupełnił ją w domach rozpusty.

Yvette natychmiast przestała się uśmiechać.

– Tam go pan poznał?

– Boże, nie. Natknąłem się na chłopaka, kiedy rysował dla pieniędzy portrety spacerowiczów w Hyde Parku.

– Chłopaka? – powtórzyła.

– Ten olbrzym ma dopiero piętnaście lat. A gdyby wiedziała pani, jak bardzo był chudy, gdy zobaczyłem go po raz pierwszy, pomyślałaby pani, że jest jeszcze młodszy.

– Domyślam się, że nieźle go pan karmi – powiedziała, przyglądając się Jeremy'emu uważnie.

– Sam doskonale sobie z tym radzi – burknął Jeremy. – Objada mnie ze szczętem, odkąd nająłem go jako ucznia i pomocnika.

– Dlaczego zatem pan to zrobił? – spytała, spoglądając na niego z nieodgadnioną miną. – Niewielu zdecydowałoby się dać pracę ulicznikowi.

– Żałuję tej decyzji każdego dnia, ilekroć jestem zmuszony walczyć z nim o to, aby wyrażał się i zachowywał, jak należy. Lecz potem… – Uśmiechnął się, wspomniawszy jeden z rysunków Dambera. – Pokazuje mi któryś ze swoich szkiców i już wiem, dlaczego to zrobiłem. Chłopak ma

dobre oko i zadziwiający talent, a proszę mi wierzyć, to rzadsze, niż mogłoby się wydawać.

– Nie każdy zechciałby jednak pielęgnować cudze zdolności.

Spojrzenie Yvette złagodniało i po raz kolejny zaskoczył go niespotykany kolor jej oczu. Co za szkoda, że nie będzie mógł oddać go na płótnie. Na jego wymarzonym obrazie będzie spoglądała w górę, widoczna jedynie z profilu.

Z drugiej strony, był jeszcze portret. Tam namaluje jej oczy. Stanowiło to pewną pociechę, biorąc pod uwagę, że został zmuszony do wykonania pracy, którą serdecznie pogardzał. Użyje kobaltowego błękitu z odrobiną indyjskiej żółci i śladową ilością umbry, aby uzyskać ten szmaragdowy odcień. Tylko jak oddać emocje kryjące się za spojrzeniem damy?

Miała ciepłe oczy, takie, w których mężczyzna może się zatracić, zatonąć w ich delikatnej słodyczy, podczas gdy…

Do licha, znowu…

– Gdzie brat pani? – zapytał szorstko, gdy uświadomił sobie, że zostali sami.

– Musiał spotkać się w pilnej sprawie z zarządcą. Dołączy do nas podczas kolacji. Tymczasem mogłabym oprowadzić pana po domu. – Podeszła bliżej i zniżyła znacząco głos. – Da nam to okazję do wybrania odpowiedniego pokoju na pańską sekretną pracę.

– Ach, tak – odparł, zaskoczony konspiracyjnym tonem jej głosu. Najwidoczniej cieszył ją ich drobny podstęp. – Proszę prowadzić.

Gdy weszli i zaczęła go oprowadzać, przyłapał się na tym, że stara się zapamiętać jej sposób poruszania się: obrót głowy, kiedy na niego spoglądała, szybki ruch ręki, gdy wskazywała coś, co powinien był zobaczyć, uniesienie władczo zarysowanych brwi, kiedy poczynił uwagę, która jej się nie spodobała.

Powinien był skupić się na podziwianiu bogato wyposażonych pokoi, zamiast tego studiował Yvette. W końcu to ją miał malować, czyż nie?

To jedyny powód, dla którego tak obsesyjnie się jej przyglądał. Nie chodziło o to, że rozpalała w nim krew, nic podobnego. Nie jest przecież głupi.

Akurat. Oczywiście, że jest. Był przecież mężczyzną, a ona młodą kobietą, śliczną i ze wszech miar godną uwagi. Musiałby być z kamienia, żeby nie dostrzec jej powabów, kiedy wchodziła przed nim po schodach.

Żałował, że nie ma na sobie przejrzystej greckiej szaty. W czasach, kiedy był jeszcze żonaty, suknie kobiet przylegały ciasno do ciała, uwidaczniając każdą jego krzywiznę, lecz teraz stały się znacznie obszerniejsze, by pomieścić liczne halki, bieliznę i co tam jeszcze. Niełatwo już było rozpoznać kobiecą figurę.

Ach, przesunąć palcami wzdłuż tych długich nóg do miejsca, gdzie kończą się pończochy i zaczyna nagie ciało! Jakie to dziwne, że zapięta po szyję angielska dama potrafiła aż tak rozbudzić jego wyobraźnię.

I pożądanie.

– Czy pański pomocnik wie o drugim płótnie? – spytała, kiedy znaleźli się na podeście.

– Wie, że pracuję nad czymś jeszcze. Musiałem mu powiedzieć, by zrozumiał, dlaczego proszę, by rozmieszał więcej farb, naciągnął kilka dodatkowych płócien i tak dalej. Lecz w jego opinii mogę równie dobrze malować portret kochanki lorda lub ilustrować pani pamiętnik. – Uśmiechnął się. – Albo knuć coś zupełnie innego.

Odpowiedziała szelmowskim uśmiechem.

– Jest zatem z panem na tyle długo, by poznać pański charakter.

– Wie wystarczająco dużo – odparł Jeremy krótko.

– Lecz kiedy obraz zostanie wystawiony – nie domyśli się, że to ja panu pozowałam?

Ruszyła korytarzem.

– Tworzę sześć czy siedem prac rocznie. Jeśli ta zostanie wybrana, aby zawisnąć podczas wystawy w Akademii Królewskiej, nie zobaczy jej aż do przyszłego lata, nie mówiąc już o tym, że nie będzie miał pojęcia, kiedy obraz został namalowany. Równie dobrze mogło to nastąpić, zanim go zatrudniłem.

– A jednak…

– Proszę zostawić Dambera mnie. – Chwycił ją za rękę i zatrzymał. – Obiecuję dopilnować, by pani reputacja nie ucierpiała.

Spojrzał Yvette w oczy i uświadomił sobie, że jej dłoń jest naga. I że trzyma ją w sposób zgoła intymny, a jej skóra jest miękka jak masło, palce zaś bardziej delikatne, niż się spodziewał.

I że jej oddech przyspiesza… podobnie jak jego puls.

Piekło i szatani!

Puścił jej rękę.

Przez chwilę wpatrywała się w niego z niepokojącą intensywnością, jakby próbowała odgadnąć, co też chodzi mu po głowie. Potem westchnęła w sposób, który sprawił, że coś poruszyło się w głębi jego trzewi, i pospieszyła przed siebie korytarzem.

Ruszył za nią, zmagając się z pokusą. Boże, co za diabeł go opętał?! Tak bardzo pragnął jej dotykać. Cóż za absurd. Zwykle potrafił kontrolować żądzę zdecydowanie skuteczniej.

Wprowadziła go do przestronnego salonu, gdzie królował olbrzymi fortepian.

– Moglibyśmy skorzystać z pokoju muzycznego – powiedziała, znów poważna i opanowana. Najwidoczniej nie stanowił dla niej aż takiej pokusy jak ona dla niego. Co powinno przynieść mu ulgę.

Lecz nie przyniosło.

– Edwin rzadko tu zagląda – kontynuowała – i mielibyśmy dobre światło.

– W rzeczy samej. – Rozejrzał się. – Lecz pomijając fakt, iż lord spodziewa się zapewne, że będę pracował całymi dniami nad portretem, jak zamierza pani zapobiec temu, by służba nie zorientowała się, że znikamy na długie godziny? Ktoś w końcu zacznie pani szukać i znajdzie nas tutaj. Nie wiem, jak mogłaby pani zachować naszą pracę w tajemnicy, jeśli pozostaniemy w domu. Miałem nadzieję, że znajdzie się tu jakiś opuszczony budynek…

– Nie, to się nie sprawdzi. – Zmarszczyła z namysłem brwi. – W ciągu dnia wszędzie kręcą się ludzie. Przypuszczam, że moglibyśmy wybrać się na przejażdżkę i znaleźć jakąś polanę…

– Proszę dać spokój, brat pani z pewnością nabrałby podejrzeń, gdybyśmy wyjeżdżali tylko we dwoje. Zechciałby się przyłączyć, zwłaszcza gdyby zobaczył, że zabieram ze sobą płótna, szkicownik i temu podobne.

Westchnęła, zirytowana.

– A gdybyśmy zajęli się tym w nocy, gdy wszyscy śpią? Potrafi pan malować w przyćmionym świetle?

– Owszem, choć za tym nie przepadam. – Zerknął na nią z ukosa. – Proponuje więc pani, byśmy spędzali wieczory tylko we dwoje?

Odwróciła wzrok i uniosła brodę.

– Tak. Co z tego?

– Nie postrzega mnie pani aby jako mężczyzny, który rzuciłby się na panią i wykorzystał, gdybyśmy tylko znaleźli się sam na sam? Wszak stwierdziła pani, że jestem równie zepsuty jak pani brat, Samuel.

– To prawda, powiedziałem też jednak, że znam wszystkie jego sztuczki. I pańskie. – Skrzyżowała ramiona w obronnym geście. – Gdybyśmy znajdowali się we dworze, a pan zacząłby zachowywać się niestosownie, mogłabym zawołać służbę.

– Jeśli jest pani na tyle naiwna, by sądzić, że groźba wezwania służącego mogłaby zapobiec uwiedzeniu, to nie zna pani żadnych męskich sztuczek – odparł chłodno.

To dało jej do myślenia. I powinno.

– Lecz jeśli spróbuje pan czegoś ze mną, straci pan szansę namalowania wymarzonego obrazu. A to z pewnością jest dla pana ważniejsze niż zdobycie kolejnej z wielu kobiet, z którymi miał pan zapewne do czynienia.

– Oczywiście – odparł z uśmiechem.

Miała rację – właśnie tak być powinno. Niestety, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrafi być pociągająca. Perspektywa malowania jej, odzianej jedynie w cienką koszulę, sprawiała, że niemal zaczynał się ślinić.

Przebywanie z nią godzinami sam na sam, do tego w nocy, byłoby ciężką próbą. Zatem, oczywiście, musi się zgodzić. Uwielbia przecież wyzwania, czyż nie?

– Doskonale – powiedział. – Będziemy pracować, gdy reszta domowników zaśnie. Ale ten pokój się nie nada. Jest dobry do portretu, lecz to, co czyni go doskonałym, by malować tu w dzień, okazałoby się katastrofalne podczas nocnych schadzek.

Pokazał na okna, przesłonięte cienkimi, siatkowymi firankami.

– Będę potrzebował mnóstwa świec, lamp i ognia na kominku, a to zdradzi nasze położenie każdemu, kto przechodziłby poniżej – służącym, stajennym, ludziom z wioski. Nie wspominając o pani bracie. Ktoś mógłby zainteresować się tym blaskiem i nas nakryć.

– To prawda. – Z namysłem ściągnęła brwi. – Będziemy potrzebowali czegoś bardziej prywatnego i odosobnionego, lecz znajdującego się we wnętrzu. Może zatem korytarz?

– Należałoby wybrać miejsce jak najdalej od sypialni pani brata, inaczej nas usłyszy.

– Rzeczywiście. – Wyszła z pokoju i rozejrzała się dookoła. – Pokoje Edwina są na tym piętrze, tak samo pańskie. Nie możemy skorzystać z biblioteki, ponieważ Edwin zwykł przesiadywać tam, kiedy dokucza mu bezsenność. Lecz piętro wyżej, gdzie mieści się moja sypialnia, a także kilka innych, powinien znaleźć się nieużywany salonik.

– Za mały. – Popatrzył do góry, w otwartą studnię klatki schodowej. – A co jest piętro wyżej?

Yvette zamarła.

– Nic, naprawdę. Tylko stary pokój dziecinny i klasa.

– Klasa mogłaby się nadać.

Ruszył w górę, nie czekając na nią.

– Już jej nie używamy – zaprotestowała, spiesząc za nim. – Nie pamiętam nawet, kiedy ostatni raz napalono tam w kominku.

– Jeśli tylko w kominku jest ciąg, wszystko będzie dobrze.

Dotarli do podestu i Jeremy się zatrzymał, spoglądając na szereg zamkniętych drzwi.

– Który pokój to klasa?

Czując dziwny opór, podeszła do końca wyłożonego dywanem korytarza i otworzyła znajdujące się tam drzwi.

– Doprawdy nie sądzę…

Lecz on już ją wymijał. Meble okryte były pokrowcami z holenderskiego płótna. W rogu stał zapomniany globus, na ścianie wisiała tablica. Jeremy spostrzegł też kilka krzeseł o wrzecionowatym kształcie, rozstawionych bez ładu i składu po całym pokoju.

Najlepsze zaś było to, że pośrodku stał masywny dębowy stół, zbyt poplamiony atramentem i porysowany, by opłacało się go osłaniać. Może posłużyć za ołtarz, jeśli przykryje go płachtą białego lnu.

Przesunął dłonią po zakurzonym blacie. Szkoda, że nie da się go wykorzystać w jego pełnej krasie. Drewno opowiadało własną historię i niemal słyszał, jak go przyzywa. Powierzchnia ołtarza musiała być jednak odpowiednio jasna, by uwydatnić czerwień krwi, spływającej z piersi ofiary. Pięknej, prowokującej ofiary, która stała teraz nieruchomo w drzwiach, najwidoczniej niepewna jego wyboru.

– Nie uważa pan chyba, że ten pokój się nada.

– Prawdę mówiąc, jest wprost doskonały.

Zamyślony, zaczął przemierzać pomieszczenie. Do tej pory wyobrażał sobie, że akcja obrazu będzie rozgrywała się w plenerze, z Handlem jako przysadzistym mężczyzną – którego zamierzał domalować później – pochylającym się nad śliczną Sztuką. Spoczywała z sercem przebitym nożem, a jej krew spływała na granitowy ołtarz. Ale dlaczego Handel miałby znajdować się na zewnątrz? Lepiej wykorzystać klasyczny fryz okalający sufit klasy. I wypukłe ozdoby z prostokątów nad oknami, wyglądające jak fragment greckiej świątyni – lub banku.

Tak! Współczesnym odpowiednikiem świątyni Mamony jest przecież miejsce, gdzie trzyma się pieniądze! Banki miewały pseudogrecką architekturę, a w tym pokoju znajdowało się kilka podobnych elementów.

Podekscytowany podszedł do marmurowego kominka z gipsowym medalionem powyżej – zupełnie jak w banku. Dębowy stół mógłby służyć jako lada, przy której urzędnicy obsługiwali klientów.

Zmarszczył brwi. Dąb był zbyt ciemny, by uwidocznić krew. Może gdyby…

– Panie Keane!

Drgnął, zaskoczony. Dopiero gdy się odwrócił i zobaczył zaniepokojoną minę lady Yvette, uświadomił sobie, że musiała wypowiedzieć jego nazwisko więcej niż raz.

– Tak?

– Gdzie pan był?

Uśmiechnął się ze skruchą.

– Proszę mi wybaczyć. Kiedy pracuję, zapominam o bożym świecie i otoczenie zupełnie przestaje dla mnie istnieć.

Skinęła głową.

– Zupełnie jak Edwin, kiedy zajmuje się swoimi automatami.

– Automatami?

– Maszyneriami, które się nakręca i…

– Wiem, czym są automaty – zauważył Jeremy. – Nie spodziewałbym się jedynie, iż brat pani może jakiś mieć.

– Robi je dla chłopców ze szkoły, którą wspieramy. Twierdzi, że pomaga im to opanować zasady fizyki, mechaniki i temu podobne. Myślę jednak, że chodzi także o naszego ojca.

– Tak?

– Tatuś kolekcjonował je przez lata. Z początku Edwin tylko je naprawiał, gdy się zepsuły, ponieważ lubiliśmy się nimi bawić z Samuelem. – Nagle spochmurniała. – Gdy mama zachorowała, zaczął konstruować własne, czuwając godzinami przy jej łóżku, ponieważ…

Obróciła się na pięcie i wyszła do holu.

– Powinniśmy już zejść – powiedziała obojętnym tonem. – Słyszałam Edwina – chyba coś wołał. Nie byłoby dobrze, gdyby nas tu zastał.

– Nie. – Jeremy nie słyszał co prawda żadnego wołania i wątpił, aby lord rzeczywiście ich szukał. Coś przestraszyło Yvette i chętnie by się dowiedział, cóż to było.

Lecz teraz nie czas na pytania. Poczeka, aż dama zacznie mu pozować i trudno jej będzie nagle uciec. Wtedy dowie się, dlaczego jego Junona jest tak płochliwa.

Rozdział piąty

Yvette siedziała w salonie naprzeciw Edwina, próbując nie zerkać na pana Keane’a. Było to niemożliwe. Tego wieczoru miał na sobie jaskrawoniebieski żakiet, podkreślający barwę jego oczu. Błyszczały tak, że mogłaby wpatrywać się w nie godzinami.

Nie żeby dał jej na to szansę. Podczas gdy grała z Edwinem w szachy, on zasiadł przy kominku i coś szkicował.

Nie mogła uwierzyć, że zgodziła się spotkać z nim sam na sam w nocy. Czyżby zupełnie zwariowała?

Nie. Była teraz dorosłą kobietą, zdolną panować nad swoimi zmysłami, starszą i o wiele mądrzejszą. Z pewnością poradzi sobie z kimś takim jak pan Keane.

Jeśli jest pani tak naiwna, by sądzić, że groźba wezwania służącego może uchronić panią przed uwiedzeniem, to nie zna pani żadnych męskich sztuczek.

O rany!

Ale chciał namalować swój obraz. Będzie zachowywał się przyzwoicie.

Spojrzała na malarza, pogrążonego w pracy tak bardzo, że nie był w stanie prowadzić grzecznościowej rozmowy. Uznała za cokolwiek przygnębiające, iż uważa ją jedynie za obiekt do szkicowania. Jeśli będzie się tak zachowywał przez cały czas, nie ma się czego obawiać.

– Jest pan pewien, że nie chciałby zamienić się ze mną miejscami? – spytała, zdecydowana zmusić go do jakiejkolwiek reakcji. – Nie jestem dla Edwina wystarczająco dobrą partnerką.

Nie odpowiedział. Spojrzała porozumiewawczo na brata.

– Panie Keane? – powtórzyła, tym razem głośniej. – Nie chciałby pan zagrać z moim bratem w szachy?

– Hm? – Na twarzy Keane’a pojawił się na chwilę ten sam nieobecny wyraz, jaki widziała wcześniej w klasie. – Och, przepraszam, ale nie.

Wyrwał kartkę ze szkicownika, zmiął w kulę i wykonał gest, jakby zamierzał wrzucić ją do kominka.

– Nie! – podbiegła i wzięła od niego kartkę. – Proszę pozwolić, że zobaczę.

– Jest okropny – powiedział, lecz podał jej szkic.

Wyprostowała go, spojrzała i aż westchnęła, zaskoczona. Kilkoma pociągnięciami ołówka, zdawałoby się, od niechcenia narysował jej twarz z profilu.

– Nic podobnego – zaprotestowała. – Wyglądam ładnie.

– Bo jesteś ładna – wtrącił Edwin.

Pan Keane go zignorował.

– Wygląda tu pani jak każde angielskie dziewczę. – Zmarszczył brwi i zabrał się znowu do rysowania. – Jest pani lepsza niż to.

Nie wiedziała: schlebiał jej czy ją uraził?

– Zadowolę się byciem ładną – powiedziała, wsuwając ostrożnie szkic do szuflady biurka.

– Nie należy godzić się na mniej, niż się zasługuje – odparł. – To zawsze zły pomysł.

Cierpienie w jego głosie zwróciło uwagę Yvette. Podeszła do miejsca, gdzie siedział, machając zawzięcie ołówkiem.

– Zabrzmiało to tak, jakby mówiło przez pana doświadczenie.

Keane podniósł wzrok i zamrugał, jakby nieco zaskoczony. Zaraz opuścił go jednak i wskazał gestem krzesło przy szachownicy.

– Proszę tam wrócić i się nie kręcić. Chciałbym zrobić więcej szkiców. Są mi potrzebne, by zdecydować, jaką pozę powinna pani jutro przyjąć.

Wysunęła buntowniczo brodę.

– Nie będę miała nic do powiedzenia w kwestii tego, jak mam pozować do własnego portretu?

– Ja powinienem o tym zdecydować. – Edwin pochylił się nad szachownicą. – Skoro za to płacę.

Tym razem oboje go zignorowali. Pan Keane oparł się wygodnie na krześle, pożerając Yvette spojrzeniem, jakby chciał zapamiętać kształt jej ciała i rysy.

– A chciałaby pani mieć w tym względzie coś do powiedzenia? Wczoraj nie wydawała się pani zbyt entuzjastycznie nastawiona.

To było przed tym, zanim przekonała się, że Keane potrafi namalować ją tak, by wydawała się ładna, pozostając jednocześnie sobą.

– Nie jestem przeciwna portretowi. I tak, wolałabym sama wybrać pozę.

Uśmiechnął się lekko.

– To nie pani wybiera pozę, lecz ona panią.

– Musi pan mówić zagadkami?

– Lepiej zagadkami niż slangiem. – Skrzyżował ramiona na piersi i uśmiechnął się szerzej. – Dlaczego pani to robi, jeśli wolno spytać?

– Nie mówię slangiem, zbieram jedynie wyrażenia do mojego słownika.

– Ale dlaczego dama, która mogłaby znaleźć sobie o wiele bardziej stosowne zajęcia i rozrywki, postanowiła gromadzić gwarowe wyrażonka?

– Proszę myśleć o tym jako o badaniu naukowym.

Przesunął po niej tak otwarcie taksującym spojrzeniem, że spłonęła rumieńcem, a jej żołądek wywinął koziołka.

– Nie wydaje się pani typem uczonej – powiedział, zniżając uwodzicielsko głos.

Spojrzała na Edwina i odetchnęła z ulgą, widząc, że nadal koncentruje się on na tym, jaki ruch wykonać.

– Nie zna mnie pan na tyle, by o tym orzekać.

– Rzeczywiście. Proszę więc mnie oświecić. Dlaczego zbiera pani wulgarne wyrażonka, zamiast kolekcjonować, powiedzmy, motyle?

– To ten łajdak Samuel ją w to wciągnął – odezwał się niespodziewanie Edwin.

Yvette poruszyła się niespokojnie. Nie może dopuścić, aby pan Keane domyślił się, że planowana wizyta w lupanarze ma cokolwiek wspólnego z Samuelem. Nie była pewna, czy może zaufać artyście – zapewne gdyby uznał, że chodzi o ich brata, poszedłby prosto do Edwina, a ten zdusiłby jej zamiary w zarodku.

– Dawno temu, nim tatuś odseparował go od rodziny.

Skonfundowany pan Keane przeniósł wzrok na Edwina.

– Dlaczego więc robi to pani nadal?

– Ponieważ nie ma to już nic wspólnego z Samuelem. – *Ani z jego przyjacielem, w którym byłam zakochana, póki nie zorientowałam się, jak nikczemne ma wobec mnie zamiary.* – Samuel był miłośnikiem boksu i rzucał zwykle uwagi, których nie rozumiałam. Zaczęłam więc zadawać pytania i robić notatki. A potem stało się to moim hobby.

– Już bardziej obsesją – wtrącił Edwin.

– Czysto akademickim hobby? – zapytał pan Keane, przyglądając się jej uważnie. – Zakładam, że nie była pani nigdy w żadnej z dzielnic Londynu, gdzie mieszkańcy rzeczywiście tak się wyrażają.

– Nie muszę tam bywać, żeby studiować język tych, którzy tam mieszkają – odparła obronnym tonem. – Przeczytałam wszystkie słowniki i książki Pierce'a Egana. Działam też w kilku organizacjach charytatywnych, gdzie pomaga się kobietom z niższych sfer, i przysłuchuję się, jak mówią.

– Poza tym – wtrącił Edwin ponownie – za nic nie pozwoliłbym jej udać się do Spitalfields czy Wapping, nawet z eskortą. Nie byłoby to bezpieczne ani dla niej, ani dla jej reputacji.

Pan Keane posłał Yvette znaczące spojrzenie.

– Edwin bardzo troszczy się o moje bezpieczeństwo – wyjaśniła pospiesznie – nawet tutaj, w posiadłości. To jedna z uciążliwości posiadania dużo starszego brata.

Edwin wyprostował się na krześle.

– Mogłabyś wymienić mnie na męża i robić, co zechcesz.

Yvette prychnęła.

– To w towarzystwie można znaleźć tak tolerancyjnego mężczyznę?

– Z pewnością go nie znajdziesz, jeśli wciąż będziesz odstraszała konkurentów – oznajmił jej brat kwaśno.

Jane oskarżyła ją o to samo i Yvette miała już tego dość.

– Nie moja wina, że wszyscy, których poznaję, są równie sztywni jak ty.

– Ponieważ bywają zaszokowani, kiedy wypytujesz ich o wulgarne słownictwo? – Edwin spojrzał na Keane'a. – Za każdym razem, kiedy poznaje dżentelmena, wypytuje go o slang. To dlatego unikają jej przyzwoici adoratorzy: uznają, że jest sufrażystką, a w każdym razie nie jest do końca damą, za jaką ją uważali.

Yvette prychnęła pogardliwie.

– Dżentelmeni nie tolerują kobiet mających oryginalne zainteresowania.

– Mogłabyś przestać się tym zabawiać – zauważył Edwin.

– A ty mógłbyś przestać się bawić mechanicznymi ludzikami i zająć żywymi – odparowała. – Ale ja cię nie krytykuję.

– Chyba właśnie to pani zrobiła – wtrącił Keane odważnie.

– Proszę się do tego nie mieszać! – Spojrzała znowu na brata. – Naprawdę chciałbyś, bym wyrzekła się wszystkich zainteresowań po to, by złapać męża? To dlaczego nie zrezygnujesz ze swoich, żeby zdobyć żonę?

Keane się roześmiał.

– I tu cię ma, Blakeborough. Co dobre dla gęsi, powinno być dobre i dla gąsiora.

– Zgadzam się, powinno. – Edwin zetknął dłonie czubkami palców. – Niestety, w wyrafinowanej atmosferze naszej klasy jest inaczej. Mężczyzna może być ekscentryczny, a i tak znajdzie żonę – byle miał tytuł i majątek. Jednak kobieta, nawet dziedziczka, musi być bardziej ostrożna, jeśli nie życzy sobie, by poślubiono ją wyłącznie dla pieniędzy.

– Tak, kobieta zawsze musi być bardziej ostrożna – odparła Yvette, czując, jak ogarnia ją złość. – I bardziej rozważna. A także łagodna i delikatna. – Spojrzała z gniewem na brata, wsparłszy dłonie na biodrach. – Musi siedzieć tak i tak, zachowywać się tak i tak i za skarby świata nie ujawniać, co naprawdę myśli i czuje, ponieważ…

– Proszę się zatrzymać! – wykrzyknął Keane tak głośno, że zamarła.

Zerwał się z krzesła i podbiegł do niej.

– Proszę się nie ruszać. Właśnie tak. Oto właściwa poza. – Opadł na krzesło obok Edwina i zaczął szkicować jak szalony. – Doskonała. Absolutnie doskonała.

– Dlatego, że jest irytująca? – zapytał Edwin, przeciągając głoski.

– Dlatego, że płonie z gniewu. Jest wzburzona – dodał, patrząc Yvette w oczy. – Cudownie, oszołamiająco wzburzona.

Sam też wydawał się w najwyższym stopniu pobudzony, kiedy wpatrywał się w nią błyszczącymi zapałem oczami, gorączkowo przesuwając ołówkiem po kartonie.

Serce zaczęło bić mocniej w jej piersi.

– O, tak. Proszę namalować mnie wzburzoną. Lubię taka być.

– Więc proszę przestać się uśmiechać – zganił ją. – I wyglądać tak jak przed chwilą.

Spróbowała, a Edwin zaklął.

– Nie tak wyobrażałem sobie portret siostry.

Keane ani na chwilę nie przestał rysować.

– Ostrzegałem pana, że mam powód, by nie malować portretów. Modelom – lub ich rodzinom – z reguły nie podobają się moje dzieła.

– Kiedy tak stoi z rękami na biodrach, wygląda niczym handlarka ryb – poskarżył się Edwin. – Nie jest ani trochę kobieca.

– To najbardziej kobieca poza na świecie. Jak często widuje się mężczyznę stojącego tak jak lady Yvette? – zaprotestował Keane. – Przywodzi na myśl siłę i zdecydowanie.

– Tak, jeśli kobieta jest Amazonką – prychnął Edwin.

– Z rozkoszą dam się namalować jako Amazonka – wycedziła Yvette przez zaciśnięte zęby, starając się nie poruszyć. Amazonki nie pozwalają mężczyznom się ogłupiać.

Keane uśmiechnął się ponuro.

– Nie jako Amazonka, ale Junona we własnej osobie. Amazonki to żołnierze w spódnicy, jednak bogini może być silna, a zarazem łagodna. To właśnie czyni ją boginią.

Coś poruszyło się w piersi Yvette. Żaden mężczyzna nie nazwał jej dotąd boginią. A już z pewnością nie dostrzegł dziwnego rozdwojenia jej osobowości, które tak odstręczało dżentelmenów.

I choć próbowała wmówić sobie, że przez malarza przemawia po prostu doświadczenie w obcowaniu z kobietami, nie mogła nie dostrzec w jego oczach żądzy. Jej ciało zareagowało dreszczem rozkosznego podniecenia.

Na szczęście Edwin zdawał się nie zauważać, jak Keane na nią patrzy. Choć obawiała się, że byłby w stanie odczytać bez trudu jej reakcję.

Próbowała odgadnąć, co brat myśli, lecz Edwin był mistrzem w ukrywaniu własnych uczuć. Zdecydowanie lepszym niż ona. Teraz też przenosił, milcząc, spojrzenie z siostry na Keane’a, a z jego miny nie sposób było cokolwiek wyczytać.

– Rozumie pan? – Keane pokazał Edwinowi szkic. – I co pan sądzi?

Twarz Edwina złagodniała.

– Ma pan rację – powiedział z nutką podziwu w głosie. – Jest wspaniała.

– To o wiele lepsze, niż gdyby była po prostu ładna – powiedział Keane, wracając do pracy. – Najwidoczniej ma pan jednak gust, panie Blakeborough.

Yvette ścisnęło w żołądku. Nie była jeszcze gotowa pożegnać się z nadzieją, że będzie „po prostu ładna”.

– Proszę mi pokazać.

– Za chwilę. – Keane wykonał jeszcze kilka pociągnięć ołówkiem, a potem wstał i podszedł do niej. – Może pani spojrzeć na to, nie zmieniając

wyrazu twarzy? – Uniosła brwi, a on się roześmiał. – Oczywiście, że nie. Powinienem był to przewidzieć po tym, jak spędziłem z panią połowę dnia.

– Proszę mnie wypróbować – mruknęła.

– To bez znaczenia. Światło nie jest już zbyt dobre, poza tym naszkicowałem dość, by mieć od czego zacząć. Proszę zapamiętać tę pozę, a jutro spotkamy się, tak jak ustaliliśmy, w pokoju muzycznym. Potem zacznę szkicować na płótnie. Zakładając, że zgadza się pani na tę pozę.

To, że miał na uwadze jej zdanie, spodobało się Yvette.

– To zależy. Proszę pokazać mi szkic.

Odwrócił ku niej szkicownik. Rysunek dawał jedynie mgliste wyobrażenie jej sylwetki, skupiając uwagę na twarzy. Jeremy'emu kilkoma pociągnięciami ołówka udało się oddać nie tylko cały jej gniew, lecz także kryjącą się pod nim bezbronność.

I nie wyglądała wcale na ładną, ale po prostu piękną.

– W porządku? – zapytał łagodnie.

– Tak. – Nadal zastanawiała się, jak udało mu się tego dokonać, kiedy dyskretnie uniósł kartkę i pokazał słowa napisane pod spodem.

Spotka się pani ze mną w klasie o północy, by zacząć drugie płótno? Jeśli tak, proszę wskazać coś na szkicu.

Z bijącym mocno sercem wskazała swoją suknię.

– Czy mam być ubrana tak samo? – spytała z nadzieją, że głos nie drży jej równie mocno jak palec.

– Cokolwiek pani włoży, będzie idealnie.

Wypowiedziane ochrypłym głosem słowa sprawiły, że ciarki przebiegły jej po skórze. Wpatrywał się w nią wzrokiem tak sugestywnym i pożądliwym, że krew zawrzała jej w żyłach.

Uważaj. Podążyłaś już raz tą drogą i przyniosło ci to jedynie cierpienie. Ten mężczyzna to łajdak i uwodziciel.

Niestety, jej ciało zdawało się głuche na głos rozsądku. Pragnęło dowiedzieć się, jak dalece sięga jego zepsucie. Co mógłby jej powiedzieć, gdyby byli tylko we dwoje, jak ją całować… dotykać.

Ściągnęła brwi. Lepiej, aby jej ciało nauczyło się słuchać. Nie zamierzała znowu dać się ogłupić.

A już na pewno zostać wykorzystaną i porzuconą jak któraś z kobiet Samuela.

Rozdział szósty

Jeremy przyszedł do klasy godzinę wcześniej, niż byli umówieni. Należało przygotować scenerię, przybory… i siebie do pracy z kobietą, która z każdą chwilą oszałamiała go coraz bardziej.

Musi odzyskać kontrolę nad emocjami. W salonie popełnił błąd, zdradzając, jak bardzo lady Yvette go pociąga, i nie umknęło to uwadze damy. Dostrzegł to w jej oczach.

Może podzielała nawet jego uczucia, jednak nie miało to znaczenia. Nie mógł posunąć się dalej.

Zwłaszcza z Angielką o jej pozycji. Lady Yvette mogła sobie kolekcjonować slangowe wyrażonka, opowiadać o dobroczynności i okazywać życzliwość jego pomocnikowi, potrzebowała jednak męża określonego rodzaju.

Nie takiego, który włóczy się tygodniami po Alpach w poszukiwaniu malowniczego pejzażu. Lub jest obiektem plotek z powodu wizyt w burdelach, dokąd chadzał głównie po to, aby malować dziwki. I który był tak niezdolny do miłości, że zostawił własną żonę, aby…

Nie. Potrafił odczuwać żądzę, ale nie miłość – jak zaświadczało o tym jego krótkie małżeństwo. A związek małżeński bez miłości musiał prowadzić do ograniczającej i zabijającej kreatywność egzystencji, a w rezultacie do złamanego serca, cierpienia i śmierci.

Odsunął na bok wspomnienia i skupił się na przygotowaniu scenerii. Najpierw należało zająć się kominkiem i zapalić mnóstwo świec oraz latarni. W przeciwieństwie do wielu artystów nie miał nic przeciwko malowaniu w nocy, jeśli służyło to efektowi, jaki chciał osiągnąć. Barwy nie będą dokładnie takie, jak w rzeczywistości – należało sprawdzić to przy dziennym świetle – lecz ten akurat obraz powinien tylko na tym zyskać.

Noc była księżycowa i normalnie starałby się to wykorzystać, lecz nie tym razem. Zaciągnął z żalem ciężkie story, by nikt nie dostrzegł, że w klasie pali się światło.

A potem przyjrzał się zasłonom – adamaszkowym, ozdobionym wzorem przypominającym tapetę. Rozciągnął i rozprostował jedną z nich. Z fryzem zdobiącym ścianę u góry oraz drewnianym stołem wnętrze z powodzeniem mogło udawać bank. Co więcej, zapewniało bogate tło, które uczyni „ofiarę” jeszcze bardziej poruszającą.

Sztuka – niewinna, świeża i pełna obietnic, unicestwiona zimnym ostrzem Komercji. Tak. Doskonale.

Pora zająć się ołtarzem. Wymyślił już, jak rozwiązać ten problem. Stoły w bankach bywały zarzucone dokumentami, polecił więc Damberowi, aby przez cały wieczór zapisywał arkusze papieru kancelaryjnego. Teraz rozrzucił je niedbale na blacie. Yvette będzie na nich leżała, a on namaluje krew plamiącą biały papier. Dla większego efektu mógłby dorzucić nawet kilka banknotów.

Podekscytowany przestawił krzesła na drugą stronę pokoju, a potem położył na stole kilka poduszek. Yvette będzie wygodniej, a jemu ułatwi to ułożenie modelki tak, jak uzna za stosowne. Jeśli się postara, poduszek w ogóle nie będzie widać.

Przygotowawszy scenerię, ustawił sztalugi, umieścił na nich szkicownik i otworzył pudełko z węglem. Dziś będzie jedynie szkicował.

W końcu otworzył pudło przyniesione z sypialni dwa piętra niżej i wyjął sięgający podłogi chiton z białego lnu, wypożyczony ze składziku kostiumów Zoe. Srebrne klamry miały przytrzymywać materiał na obnażonych ramionach. Próbował nie myśleć o tym, jak prowokująco będzie wyglądać w tym stroju jego Junona.

– Czy to mój kostium? – dobiegło nagle od drzwi.

Zamarł. Była tutaj.

– Tak.

Odwrócił się, spojrzał na nią i aż zaparło mu dech.

Rozpuszczone włosy spływały jej na ramiona niczym ciemne piwo. Miała na sobie coś w rodzaju lnianej koszuli, a na niej muślinowy szlafrok. Stała w progu, otulona brązowym szalem w turecki wzór, wykończonym złotą frędzlą.

Efekt był porażający – śmietanka otulona czekoladową muszlą, nakrapianą złotymi cętkami. Kusiło go, by odgryźć kawałek. Chciał wypić piwo i zlizać śmietankę. Zdjąć warstwy ubrań i…

Boże, w ten sposób za nic nie zdoła przetrwać nocy.

– Przyszła pani wcześniej – wykrztusił. – I ubrana… eee… mniej formalnie, niż oczekiwałem.

Policzki Yvette poróżowiały.

– Musiałam pozwolić pokojówce, aby pomogła mi się rozebrać, inaczej zaczęłaby coś podejrzewać. – Weszła ostrożnie do pokoju, a złota frędzla zawirowała wokół niej w blasku latarni. – Na szczęście tu, na wsi, o jedenastej wszyscy są już zazwyczaj w łóżkach.

– Zatem jutro spotkamy się o jedenastej – powiedział. – Będę miał trochę więcej czasu, by panią malować.

– Przynajmniej nie będzie pan musiał wcześnie wstawać. Ja sypiam na ogół do późna, więc Edwin nie powinien nic podejrzewać. Nigdy nie byłam rannym ptaszkiem. – Objęła się ramionami i podeszła, aby popatrzeć na kostium. – Mam go założyć?

– Zdecydowanie.

– Przypuszczam, że chciałby pan, abym zdjęła przedtem koszulę.

Tak. Do licha, tak!

– Tak byłoby najlepiej. Chciałbym, by widać było ramiona pani, a koszula wydaje się zbyt ozdobna jak na grecki strój.

– A… inne części garderoby? – spytała, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

– Mogą zostać. Będę prosił, by zdjęła pani pończochy, kiedy dojdziemy do stóp, lecz nie nastąpi to zbyt szybko.

– W porządku – stwierdziła. A po chwili, widząc, że Jeremy nie zamierza się ruszyć, dodała: – Nie odwróci się pan, bym mogła się przebrać?

– Proszę mi wybaczyć – wymamrotał, odwracając się do niej plecami. – Nie nawykłem, by pozowały mi przyzwoite kobiety. Większości moich modelek… nie przeszkadza to, że są przy mnie nagie.

– Cóż, mnie by przeszkadzało – burknęła. – Obawiam się, że będzie pan musiał do tego przywyknąć – dodała.

Towarzyszący jej słowom szelest materiału sprawił, że Jeremy zacisnął dłonie. Chciał patrzeć. Dotykać. Przesuwać palcami po tej gładkiej, porcelanowej skórze, aż Yvette odpręży się i stopnieje w jego ramionach.

– Już – powiedziała po chwili. – Gdzie chciałby pan mnie widzieć?

W moim łóżku.

Wskazał na stół, nie patrząc na nią z obawy, że mógłby niechcący zapłonąć.

– Tutaj. Chciałbym, by położyła się pani na tych papierach.

– Atrament zapewne zniszczy kostium – zauważyła, mijając go.

– To bez znaczenia. Zoe powiedziała, że nie będzie już potrzebowała chitonu. Ma inny, w którym lepiej się czuje, a w obecnym stanie i tak nie może nosić żadnego.

Dopiero teraz odważył się zaryzykować i spojrzał na damę. Chiton, nieco dla niej za krótki, ukazywał smukłe kostki i sporą część kształtnych łydek. Przesunął spojrzenie ku miejscu, gdzie srebrny pleciony pasek opinał talię Yvette, uwydatniając nie tylko jej bujne biodra, ale też obfity biust. Sutki jej piersi, skurczone z chłodu, rysowały się wyraźnie pod cienkim materiałem.

Zaschło mu w ustach.

Musiała się zorientować, na co patrzy, gdyż na wpół świadomie skrzyżowała ramiona, osłaniając piersi.

– Jak mam się tam położyć, nie przesuwając papierów?

Bez słowa podniósł ją i ułożył na blacie.

– Właśnie tak.

Opuścił wzrok i jął wpatrywać się w jej zaskoczoną twarz, podziwiając łuki ciemnych brwi, elegancki nos i słodko wygięte usta. Pokusa, aby ją pocałować, była prawie nieodparta.

Odsunął się, lecz mimo to Yvette nadal nie mogła się odprężyć. Leżała niczym mebel, sztywna i nieruchoma, nie przypominając zupełnie symbolu Sztuki z jego wyobrażeń.

– Nie tak – powiedział cokolwiek szorstko. – Trochę bardziej na boku. Może pani podeprzeć się poduszkami, jeśli pani musi.

– Tak lepiej? – Poruszyła się, a wraz z nią poruszył się jej biust.

– Tak – wykrztusił, z trudem odrywając od niego spojrzenie.

To było szaleństwo. Szkicował i malował nagie kobiety setki razy, tak naprawdę wcale ich nie widząc, nie pożądając. Dlaczego zatem, na wszystkich świętych, musi widzieć, naprawdę widzieć właśnie ją i jej pożądać?!

– A teraz – kontynuował – proszę zakryć twarz ramieniem, jakby chciała ją pani osłonić.

– Tak? – Zakryła ramieniem całą twarz, wpatrując się w sufit.

– Nie, proszę patrzeć przed siebie.

– Chyba wspominał pan, że moja twarz będzie widoczna jedynie z profilu.

– Zmieniłem zdanie. Jeśli będzie pani patrzyła na mnie z twarzą na wpół zakrytą ramieniem, nikt pani nie rozpozna. Zwłaszcza jeśli ułoży się pani tak, aby jej twarz była ukryta w cieniu.

Usta zamierzał jednak pozostawić dobrze oświetlone. Należało uchwycić i oddać na płótnie te wyraziste, pełne wargi, co byłoby niemożliwe, gdyby malował ją z profilu.

Zmieniła nieco pozycję, tak by spoglądać na niego spod ramienia.

– Coś w tym stylu?

– Lepiej. Teraz proszę udawać, że stoję nad panią z nożem i jest pani przerażona.

Zrobiła, o co prosił, ale niczego to nie zmieniło.

– Proszę obrócić się odrobinę w bok i zgiąć nieco nogę.

Posłuchała, mimo to poza nadal wydawała się nienaturalna i wymuszona. Niecierpliwie pociągnął Yvette za ręce i nogi, próbując sprawić, by wyglądała na bardziej odprężoną.

A potem zaklął cicho.

– Wygląda pani, jakby było jej niewygodnie.

– I będę tak wyglądała, dopóki nie przestanie mnie pan dotykać – wymamrotała, oblewając się rumieńcem.

Jeremy przewrócił oczami.

– Dobrze, przestanę, lecz musi się pani postarać wyglądać nieco bardziej naturalnie. Może pomogłoby, gdybym zmienił ułożenie poduszek?

– Nie trzeba.

– Jest pani pewna? Przed nami kilka godzin pracy i będzie pani musiała zachować tę pozę.

Na chwilę w jej oczach zabłysła panika, lecz skryła ją zaraz, przybierając swój zwykły, niewzruszony wyraz twarzy.

– Proszę zaczynać. Jest mi wygodnie.

Nic na to nie wskazywało, zaczynał się jednak domyślać, że nie chodzi tutaj o pozę. Bez wątpienia nie czuła się pewnie, będąc na wpół rozebrana, lecz na to nic już się nie dało poradzić. Chciał, by była uosobieniem Sztuki, zaskoczonej zdradliwym atakiem.

Czyżby zwariował, spodziewając się, że dama może być dobrą modelką dla artysty?

Nie. Lady Yvette z pewnością byłaby w stanie zachować się tak, jak tego oczekiwał. Widział to wcześniej, w salonie, kiedy domagała się uznania

swoich praw. Należało to po prostu z niej wydobyć. Skłonić ją, by była w pełni sobą, zapominając o swoim statusie i dezabilu.

– A teraz – powiedział, wracając do sztalug – proszę wyglądać tragicznie.

Ku jego satysfakcji uniosła władczo brwi.

– A jak ktoś może „wyglądać tragicznie”?

– Niech pani mi to powie. – Zaczął szkicować.

– Nie mam pojęcia.

– Nie spotkała pani żadna tragedia?

Sposób, w jaki zamarła w wybranej przez niego pozycji, podpowiedział mu, że owszem, musiała przeżyć kiedyś coś bardzo dramatycznego.

Idąc za głosem instynktu, powiedział pierwszą rzecz, która przyszła mu do głowy:

– Miało to coś wspólnego z tym pokojem?

To ją zaskoczyło.

– Czemu pan tak sądzi?

– Ponieważ przebywanie w nim ewidentnie wytrąca panią z równowagi. Dlaczego?

Przez chwilę wydawało mu się, że się pomylił, ponieważ znieruchomiała na swoim ołtarzu niczym posąg z lodu. A potem zaklęła cicho pod nosem.

– Nie może pan odpuścić?

– Nie. Niestety, chociaż znalazłem wreszcie odpowiednią pozę i wystrój, pani nie czuje się w niej swobodnie. I to się nie zmieni, dopóki nie poczuje się pani swobodnie tutaj. W tym pokoju.

– To po prostu niemożliwe.

Wpatrywał się w nią przez chwilę.

– Dlaczego?

– Gdy mama umierała, spędzałam tu większość czasu – odparła. – I od tej pory ten pokój kojarzy mi się ze śmiercią.

Wyraz czystego cierpienia, jaki zagościł na jej twarzy, był dokładnie tym, czego było mu trzeba. Lecz jednocześnie go poruszył. Wiedział bowiem aż za dobrze, jak to jest – odmawiać powrotu na scenę tragicznej śmierci.

Rzadko zdarzało mu się nawiązać podobną więź z modelem i to sprawiło, że czuł się niemal winny, przywołując bolesne wspomnienia.

Niemal.

Zignorował niespotykane u siebie wyrzuty sumienia i zaczął gorączkowo szkicować zmieniający się wyraz jej twarzy, dopóki miał po temu okazję.

Lecz ona zdążyła się już schronić w swoim bezpiecznym, sztywnym kokonie. A niech to!

– Jak umarła pani matka?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Utkwił w niej stanowcze spojrzenie.

– Skoro tak, spakuję pędzle i wrócę do Londynu, a pani będzie zmuszona zrezygnować z wycieczki do domu publicznego. – Jej twarz przybrała wyraz łamiącego serce cierpienia. Zaklął pod nosem. – Przepraszam. To było okrutne. Lecz w swojej sztuce staram się ukazać głębię ludzkich uczuć. Jeśli nie potrafi pani – albo nie zechce – ujawnić ich przede mną, nie będę mógł wykonać swojej pracy.

Przełknęła ślinę. A potem spojrzała gdzieś w przestrzeń obok niego i westchnęła.

– Miała… gruźlicę. To było straszne. Męczyła się miesiącami.

Pomyślał, że nigdy nie musiał doświadczyć czegoś tak okropnego – przyglądać się bezsilnie, jak ktoś mu bliski powoli odchodzi. Wydawało się to pod jakimś względem bardziej okrutne niźli brutalna, lecz szybka śmierć Hannah.

– Ile miała pani wtedy lat? – zapytał, kontynuując szkicowanie.

– Dziesięć. Po tym, jak tatuś wyjechał, pomagałam przez jakiś czas się nią opiekować. Uznałam bowiem, że powinna mieć obok siebie kogoś z rodziny, by ją pocieszał.

Wyobrażenie lady Yvette, która w wieku dziesięciu lat uznała za swój obowiązek pocieszanie umierającej na gruźlicę matki, zmroziło mu krew w żyłach.

– Ojciec pani wyjechał? Dokąd, u diabła?!

Yvette skrzywiła się z goryczą.

– Och, kiedy dorastałam, rzadko już bywał w domu. Wolał miasto. To mama zajmowała się domem i majątkiem. Nawet kiedy lekarz stwierdził u niej gruźlicę, tatuś zatrudnił pielęgniarkę i wyjechał do Londynu, aby brać udział w posiedzeniach parlamentu. Twierdził, że to jego obowiązek. – W oczach młodej kobiety zabłysnął gniew. – Najwidoczniej nie było nim trwanie przy żonie w ostatnich miesiącach jej życia.

Psiakrew! Jej ojciec był niemal takim samym nikczemnikiem jak jego.

– Gdy Edwin o tym usłyszał – kontynuowała – rzucił studia na Oksfordzie, by zamknąć się ze mną w Stoke Towers.

– Bogu niech będą dzięki: ktoś w tej rodzinie miał jednak rozum. Choć jestem zdziwiony, że ojciec pozwolił, aby pani brat opuścił uniwersytet.

– Bardzo się pokłócili, gdy tatuś wrócił na krótko, by zmusić Edwina do powrotu. Usłyszałam większą część kłótni, nim guwernantka przyłapała mnie na podsłuchiwaniu. Ojciec utrzymywał, że opieka nad matką to obowiązek córki – kontynuowała znacznie twardszym głosem. – I że dziewczęta nie nadają się do niczego więcej, a miejsce jego dziedzica jest na uczelni. Edwin odmówił wyjazdu. Powiedział ojcu, że jestem za mała, by przyglądać się, jak mama umiera, i zamiast tego powinnam siedzieć w klasie. Chciał pozostać przy mamie.

Spochmurniała.

– W końcu postawił na swoim. Gdy tatuś zorientował się, że Edwin nie ustąpi, wrócił do Londynu, a mnie odesłano do pokoju szkolnego. Spędzałam tu większość czasu, dopóki mama nie umarła.

– I to nie daje pani spokoju?

– Wolałabym z nią zostać. I tak niewiele się wtedy nauczyłam, siedząc w klasie i słuchając, jak mama na dole wypluwa sobie w kaszlu płuca.

– Brat pani miał jednak rację. To nie widok dla dziesięcioletniego dziecka. A gdzie był wtedy pani drugi brat, Samuel?

– Nadal w szkole. Byliśmy tu tylko z Edwinem. Przesiadywał w pokoju mamy, naprawiając automaty, wieczory zaś spędzał, próbując mnie pocieszyć.

– Czyli robił to, co powinien był robić pani ojciec.

– Tatuś twierdził, że nie znosi widoku choroby – odparła z gniewem. – Nie zobaczyliśmy go więc aż do pogrzebu.

Teraz wyglądała naprawdę tragicznie. Tak tragicznie, że z trudem zmuszał się, by przenieść to na papier. Niech diabli wezmą jej ojca! Co za człowiek porzuca swoje dzieci w takiej chwili?

– Edwin go usprawiedliwiał – kontynuowała. – Utrzymywał, że tatuś nie może pogodzić się z tym, że traci mamę, lecz ja wiedziałam, że jest w tym coś więcej. Wyglądało na to, że doskonale sobie radzi. Wyjechał do Londynu i przestał o nas myśleć. – Spojrzała na Jeremy’ego. – Tak jak pan po opuszczeniu swej siostry.

Atak go zaskoczył. Rozumiał, że mogła postrzegać jego zachowanie w ten sposób, zwłaszcza że nie było to dalekie od prawdy.

Niestety, każda próba usprawiedliwienia się wymagałaby ujawnienia jego mrocznych sekretów, a nie zamierzał tego robić. Teraz ani nigdy. Ledwie był w stanie myśleć o przeszłości, a co dopiero o niej mówić.

Lepiej, by uważała go za równie nieodpowiedzialnego jak jej ojciec.

Zatem, jak zawsze, kiedy rozmowa wymykała mu się spod kontroli, zmienił temat.

Rozdział siódmy

– A skoro już mowa o Londynie – powiedział pan Keane – zaaranżowałem naszą wizytę w zamtuzie. Powinienem był powiedzieć pani wcześniej, lecz zapomniałem.

– Zapomniał pan? – Yvette wydawała się z każdą chwilą coraz bardziej chłodna, urażona i zdenerwowana pozowaniem.

– Kiedy pani tu weszła, była cokolwiek… wytrącona z równowagi.

– Och. Rzeczywiście. – Aż do tego popołudnia nie zaglądała do klasy od lat, a perspektywa spędzania tu z nim wieczorów sprawiała, że czuła się nieswojo.

Nie spodziewała się również, że będzie musiała leżeć na boku, na twardym stole, z ramieniem zarzuconym na twarz. Nic dziwnego, że wypytywał przedtem kilka razy, czy jest jej wygodnie. Lewa stopa już zaczynała jej drętwieć. Podobnie jak prawa ręka.

A przecież dopiero ją szkicował. Nie zauważyła, by wziął do rąk pędzel. Nie widziała też śladu innych narzędzi malarskich ani farb.

– Tak czy inaczej, mówię teraz.

– Co? Ach, tak. Zaaranżował pan wizytę w domu publicznym. Jak się to panu udało?

– Poprosiłem o pomoc kuzynkę Zoe.

Yvette utkwiła w nim przerażone spojrzenie.

– Powiedział jej pan, że pragnę odwiedzić dom publiczny?

– Niech pani nie będzie niemądra. – Sięgnął po inny kawałek węgla. – Powiedziałem, że byłoby mi bardzo na rękę, gdyby urządziła w najbliższym czasie bal maskowy. Była bardziej niż chętna zadośćuczynić mojej prośbie, gdyż jest mi winna przysługę.

– Ta, którą jej pan wyświadczył, musiała być dużej wagi.

– Nie ma pani pojęcia – wymamrotał. – Tak czy inaczej, bal odbędzie się pod koniec przyszłego tygodnia. Pani i brat powinniście otrzymać jutro zaproszenie.

– O, rany!

Spojrzał na nią ostro znad sztalug.

– Co takiego?

– Edwin nie znosi bali maskowych.

– Pani brat zdaje się nie znosić wszystkiego.

Powstrzymała uśmiech.

– Na to wygląda, prawda? Lecz prawdę mówiąc, potrafi być też ujmujący, kiedy już zdołam go do czegoś namówić. Za bardzo się martwi.

– Zauważyłem.

– Proszę się nie przejmować – namówię go. Wie, że uwielbiam maskarady, uświadomię mu również, iż niegrzecznie byłoby odmówić uczestniczenia w imprezie zorganizowanej przez pańską kuzynkę.

Pan Keane przyglądał się jej uważnie przez dłuższą chwilę.

– Często pani to robi? Namawia go do czegoś?

– Ktoś musi. Inaczej spędzałby cały swój wolny czas zamknięty w pokoju z automatami. Nie przepada za ludźmi.

– Tak, to również zauważyłem. – Wrócił do szkicowania.

– A więc planuje pan, że wymkniemy się we dwoje z balu?

– Tak. Będziemy mieli na sobie kostiumy, a skoro nikt nie będzie wiedział, za kogo się przebraliśmy, powinniśmy być bezpieczni.

– Czy lady Zoe mieszka w pobliżu Covent Garden?

– Nie, trzeba będzie wziąć dorożkę. – Przesunął dłonią po kartonie. – Dom pani Beard znajduje się najbliżej, zaczniemy więc stamtąd.

– Boże, z pewnością wie pan, gdzie szukać rozrywki – zauważyła kwaśno.

– O ile pamiętam, właśnie dlatego poprosiła mnie pani o pomoc.

Kiedy spoglądał na nią, jego oczy wydawały się teraz lodowato błękitne.

– Rzeczywiście. – Jego znajomość rzeczy nie powinna aż tak jej irytować, ale im lepiej go poznawała, tym bardziej się złościła. Do diabła z nim!

Lok złotych włosów opadł mu na czoło. Odsunął go, nie zważając, że palce pozostawiają na czole czarny ślad.

– Kiedy zamierza mi pani wyjaśnić, kogo właściwie szuka w takim miejscu?

To ją zaniepokoiło.

– Wkrótce.

A gdy obrzucił ją ponurym spojrzeniem, dodała:

– Najpierw muszę się przekonać, że mogę panu zaufać.

– Ponieważ jestem facetem, który spędza czas w domach publicznych? To chciała pani powiedzieć? – zapytał niespodziewanie zirytowany. Zupełnie jakby drażniło go, że jest w ten sposób postrzegany.

– Cóż, przecież pan to robi, czyż nie?

Zacisnął mocno usta.

– Owszem. Prawdę mówiąc, dość często – dodał buntowniczo.

Wzbudziło to ciekawość Yvette. Zaczęła się zastanawiać nad jego reputacją kobieciarza. Czasami wydawało się, że do niego nie pasuje. Czy notoryczny uwodziciel nie spróbowałby już przynajmniej jej pocałować? Zważywszy na to, jak od czasu do czasu się w nią wpatrywał?

Oczywiście, mogła to sobie po prostu wyobrazić – ponieważ chciałaby, aby jej pożądał. Uznał za godną uwiedzenia. A zapewne wcale tak nie było.

Co za przygnębiająca myśl. Jak ma zdobyć przyzwoitego męża, jeżeli interesują się nią jedynie łowcy posagów oraz łajdacy? I skoro nie była w stanie skusić nawet rozpustnika, leżąc na stole odziana tylko w cienką lnianą koszulę?

Nie to, by chciała zostać uwiedziona. Nie naprawdę. Choć miło byłoby przekonać się – jeden, jedyny raz – jak to jest, być całowaną ze szczerą namiętnością. Być obiektem męskiego pożądania, nie tylko chciwości. Skoro panu Keane’owi nie zależało na jej pieniądzach ani pozycji, mógłby pożądać jej dla niej samej. Albo przynajmniej jej ciała. Akurat teraz specjalnie by jej to nie przeszkadzało.

Znieruchomiała. Boże, ta prowokująca poza sprawiała, że przychodziły jej do głowy rzeczy nie do pomyślenia. Zapewne taki właśnie miał plan – działać powoli i subtelnie ją uwodzić. I jedno trzeba mu przyznać: działał rzeczywiście powoli.

Poczuła, że znów ogarnia ją ciekawość.

– Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego niektórzy mężczyźni przedkładają wizyty w domu publicznym nad towarzystwo swoich żon.

Jeremy prychnął.

– Nie sądzi pani chyba, że ją w tym względzie oświecę?

– Dlaczego nie?

– Nie powinna pani wiedzieć, że coś takiego jak lupanary w ogóle istnieje, a co dopiero, jak działa.

– To, że jestem kobietą przyzwoitą, nie znaczy, że nie odczuwam ciekawości. – A kiedy nie przestał szkicować, dodała: – Nie jestem zwyczajną damą. Leżę tu półnaga o północy, by szelma taki jak pan mógł mnie malować. Święte tak się nie zachowują.

– Nie świadczy to również o tym, że jest pani grzesznicą. – Spojrzał na nią twardo. – Aby nią być, musiałaby pani zrobić z tym szelmą coś więcej, niż tylko dać mu się malować. Na przykład z nim zgrzeszyć.

Przełknęła ślinę.

– A to nie byłoby rozsądne.

– Z pewnością – parsknął i wrócił do szkicowania.

Dziwne, lecz jego postawa ją zirytowała. Jak na łajdaka zachowywał się nazbyt dżentelmeńsko.

A może była po prostu za mało atrakcyjna, żeby go skusić? Może wyobraziła sobie jego gorące spojrzenia? To nie byłby pierwszy raz, kiedy źle zinterpretowałaby powody, dla których ktoś się nią zainteresował.

– Nie chciałby pan ze mną zgrzeszyć?

Boże, nie była w stanie uwierzyć, że mogła coś takiego wypalić!

Jego twarz przybrała kamienny wyraz.

– Sztuka grzeszenia nie jest dla nowicjuszy, milady. Nie mam ani czasu, ani skłonności, by ćwiczyć ją z kimś niewinnym.

Poczuła się, jakby uderzono ją w twarz. Potrafiła rozpoznać wymówkę.

– Powinnam się była zorientować, że po prostu plótł pan androny. – Przełknęła rozczarowanie, starając się, by tego nie dostrzegł. – Wszystkie te napomknienia o tym, że jestem „wspaniała” i „przypominam boginię”. Nie mówił pan poważnie.

Podszedł i spojrzał na nią z gniewem.

– Z zasady staram się nie kłamać.

– Może i tak, ale nie cofa się pan przed wygłaszaniem pochlebstw, gdy na czymś panu zależy, prawda?

Stanął jeszcze bliżej z niebezpiecznym błyskiem w lodowato błękitnych oczach.

– Ach tak? A czego, zdaniem pani, chcę?

– Namalować ten obraz, oczywiście. Choć nie mam pojęcia, dlaczego akurat ja muszę do niego pozować. – Nakręcała się coraz bardziej, czuła się zraniona, zdradzona i po raz kolejny odtrącona przez mężczyznę. –

Nieważne, co opowiadał pan o moich „atutach”, najwidoczniej nie było to szczere, inaczej spróbowałby pan już…

Zamilkła, przerażona słowami, których omal nie wypowiedziała.

Jego twarde rysy złagodniały, podobnie jak spojrzenie. Opuścił wzrok i utkwił go w jej ustach.

– Czego bym spróbował? – Zdjął ramię Yvette z twarzy, a potem pogładził kciukiem jej dolną wargę. – Tego? – Popieścił jej rozpalony policzek. – A może tego?

Oddech uwiązł Yvette w gardle. Nie zamierzała sprowokować Keane’a, żeby…

Cóż, oczywiście, że zamierzała… Musiała być szalona. Powinna go powstrzymać, zanim posunie się dalej. Lecz kiedy otworzyła usta, aby zaprotestować, objął dłonią jej kark i nachylił się ku niej.

– Nie, ty chciałabyś czegoś więcej, prawda? – zamruczał z ustami tuż przy jej ustach. – Czegoś zdecydowanie bardziej grzesznego, jak sądzę.

A potem już ją całował, jego wargi muskały jej wargi, smakowały je. Lecz zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, wycofał się i powiedział:

– Przypuszczam, że chodziło raczej o to.

Cóż, niezupełnie. Był to najbardziej niewinny pocałunek, jaki była sobie w stanie wyobrazić – a to świadczyło o tym, że chęć, by ją malować, nie miała nic wspólnego z nią ani z tym, jak wygląda.

– Nawet najbardziej sztywni z moich adoratorów całowali lepiej. Jest dla mnie jasne, że pan nie…

Zaklął cicho i pocałował ją znowu. Mocniej, bardziej stanowczo. I grzesznie. Tym razem poczuła to aż w palcach stóp. A potem objął ją, pociągnął ku sobie i unieruchomił, gdy jego wargi spoczęły na jej ustach.

Każdy centymetr jej ciała zdawał się roztapiać. Ogarnęła ją niewypowiedziana tęsknota. Chwyciła Jeremy’ego za ramiona, zamierzając go odepchnąć, lecz zamiast tego przyciągnęła go do siebie. Jęknął głucho, a potem rozdzielił jej wargi i wsunął pomiędzy nie język.

O Boże! Ten pocałunek był namiętny i gorący, najlepszy, jakiego doświadczyła. Mężczyzna atakował jej usta długimi, jedwabistymi pociągnięciami języka. Sprawiały, że żołądek Yvette wywijał koziołki, a krew pulsowała jej w żyłach. Kto by powiedział, że zwykły pocałunek może wywrzeć tak piorunujący efekt?

Posłuszna nieznanemu instynktowi, owinęła język wokół jego języka, a wtedy zamarł i jął całować ją jeszcze namiętniej, oszołamiając głębokimi, uderzającymi do głowy pchnięciami języka i przyciągając bliżej.

Było to podniecające i cudownie nierozważne. W przeciwieństwie do porucznika nie starał się ukraść jej podwiązki lub innej części garderoby, by wykorzystać ją potem przeciwko niej. Był na to o wiele zbyt zajęty. Podczas gdy jego usta pożerały usta Yvette, położył dłonie na jej udach, jakby chciał je rozsunąć, zrobiła to więc sama, by mógł przycisnąć się do niej jeszcze mocniej. Okazało się to bardziej intymne, niż przypuszczała, zwłaszcza że jej kostium zadarł się i podsunął niemal na biodra.

A teraz ściskał jej uda. Boże święty! Choć miała na sobie bieliznę, uczucie było tak rozkosznie grzeszne!

Oderwał usta od ust Yvette i jął przesuwać rozchylonymi wargami wzdłuż jej policzka.

– Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo mnie kusisz?

– Nie. – Uczucie, jakiego doświadczała, kiedy przyciskał się do niej tam w dole, było cudowne. Z pewnością nie robiła tego nigdy wcześniej. – Ja… nie przywykłam nikogo kusić, panie Keane.

– Jeremy. – Przygryzł koniuszek jej ucha i przeszył ją dreszcz. – Mów do mnie „Jeremy”, kiedy jesteśmy sami.

Kolejny przejaw intymności, który pozbawiał ją rozsądku.

– Jeremy? – westchnęła.

– Tak, Yvette?

– Pocałuj mnie znowu.

Tym razem pocałunek był niespieszny, jakby mężczyzna chciał się nim delektować. Ona z pewnością chciała, również tym, jak na nią napierał, zaciskając konwulsyjnie palce na jej udach, jakby próbował powstrzymać się przed dotykaniem jej… Chciała rozkoszować się tym wszystkim.

I czyż nie byłoby cudownie, gdyby dotknął jej w jakimś zakazanym miejscu? Tam w dole? Gdzie nie dotykał jej dotąd żaden mężczyzna? Na samą myśl o tym zakręciło jej się w głowie i zmiękły kolana.

Ujął twarz Yvette w dłonie, odsunął się i spojrzał na nią.

– Musimy przestać.

– Dlaczego? – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

Co za niemądre pytanie. Oczywiście wiedziała dlaczego. Ostatnim razem, gdy dopuściła mężczyznę zbyt blisko, omal nie straciła szacunku dla

siebie, reputacji oraz przyszłości.

– Ponieważ chcę się z tobą kochać – tu, teraz. Przez cały wieczór rozmyślałem o tym, jak by to było… – Zaklął pod nosem. – I co, przekonałem cię w końcu, że cię pragnę?

Żądzy w jego spojrzeniu nie można było pomylić z niczym innym.

– Ja… zaczynam się domyślać.

– Jednak dżentelmen nie obcuje w ten sposób z damą, jeśli nie zamierza poważnie się do niej zalecać. – Spojrzał Yvette głęboko w oczy. – A bez względu na to, co o mnie sądzisz, jestem dżentelmenem.

Poczuła się okropnie rozczarowana, co było absurdalne.

– Innymi słowy, nie zamierzasz się do mnie zalecać.

Jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz.

– Nie zamierzam zalecać się do nikogo, choćby nie wiem jak mnie kusiło.

Wiedziała instynktownie, że tak właśnie jest, a jednak miała nadzieję…

– A ja nie zamierzam wyjść za szelmę i rozpustnika, więc się zgadzamy.

Odepchnęła go, z trudem starając się zapanować nad emocjami.

Odsunął się i po raz pierwszy, odkąd go poznała, wydawał się zakłopotany. Przeczesał dłonią piękne włosy, których nie miała szansy popieścić, i wykrztusił:

– Nie chodzi o to, że ja nie… Boże, nie miałem na myśli…

– Nie musi pan wyjaśniać. – Obciągnęła skraj kostiumu. Nie mogła uwierzyć, że sprowokowała to… to upokorzenie. – Praktycznie poprosiłam pana, by mnie pan pocałował. Pan tylko… zadośćuczynił mojej prośbie.

Zacisnął wargi.

– Cóż za uprzejmy i angielski sposób na określenie tego, co tutaj zaszło.

– Ale to przecież prawda, czyż nie? Dał mi pan to, o co prosiłam.

– Dałem zdecydowanie więcej. – Przesunął gorącym spojrzeniem po dolnej wardze Yvette, a potem opuścił wzrok na jej szyję i pierś, unoszoną przyspieszonym oddechem. – Więcej, niż powinienem był.

– Tak, doskonale pan to wyjaśnił.

Odwróciła się w kierunku stołu, nie wiedząc, jak zdoła przetrwać resztę nocy, gdy on będzie obserwował ją, malował i nie robił nic poza tym.

Ponieważ jej nie pragnął. Uznał, że nadawałaby się jedynie do krótkiego romansu.

Chwycił ją za ramię i odwrócił, aby móc spojrzeć jej w oczy.

– I o wiele mniej, niżbym pragnął.

– Ponieważ jest pan dżentelmenem – wiem.

Wyrwała ramię z jego uścisku.

Znieruchomiał, ewidentnie sfrustrowany.

Nie tylko on tak się czuł. Doświadczenie podobnej namiętności, a potem odkrycie, że nadaje się jedynie do tego, by przeżyć z nią chwilę zapomnienia, było dla Yvette upokarzające. Zwłaszcza że mimo wszystko w głębi duszy nadal pragnęła, by zrobił więcej. Posunął się dalej. Nauczył ją…

Do licha!

– Może powinniśmy na dzisiaj skończyć – zauważył Jeremy z wahaniem. – Możemy podjąć pracę jutro wieczorem.

– Doskonały pomysł.

Chwyciła swoje rzeczy i ruszyła ku drzwiom.

Gdy do nich dotarła, zawołał:

– Yvette?

Zatrzymała się.

– Tak?

– Obiecuję, że nie przekroczę więcej granic przyzwoitości. Nie musisz się o to martwić.

Zdołała jedynie skinąć głową, a potem uciekła. Prawda wyglądała bowiem tak, że zdecydowanie wolałaby, aby przekroczył wszelkie granice i porwał ją w ramiona, miast bawić się w dżentelmena.

I to było ze wszystkiego najgorsze.

Rozdział ósmy

Gdy nadszedł świt, Jeremy był już zajęty przygotowaniami do malowania portretu w pokoju muzycznym. Wolałby wstać później, jednak ostatniej nocy, nawet po tym, co Damber nazywał wulgarnie „trzepaniem kapucyna”, był wciąż niespokojny, pobudzony i udało mu się zdrzemnąć jedynie na krótką chwilę.

Nie potrafił zapomnieć widoku Yvette w chitonie, niepozostawiającym pola do popisu dla wyobraźni. Słyszał jej przyspieszony oddech, czuł smak gorących ust i miękkość ciała pomiędzy udami, kiedy przyciskał się do niej kroczem.

A niech to wszyscy diabli!

Jak to możliwe, że żadna z jego modelek, nawet tych, które pozowały nago, nie wzbudziła w nim takiego pragnienia? Niektóre rozbudziły co prawda żądzę, lecz by ją zaspokoić, wystarczyło kilka chwil w pościeli, o ile też miały na to ochotę. A kiedy, co było nieuchronne, stawały się nieśmiałe i zaczynały mu pochlebiać, natychmiast tracił zainteresowanie, w ten sposób niszczyły bowiem fantazję, pojawiającą się podczas malowania.

Z Yvette było jednak inaczej. Droczyła się z nim, rzucając błyskotliwe uwagi, to zaś sprawiało, że miał ochotę na więcej. Potrafiła być też słodka jak zakazany owoc.

Może dlatego aż tak go kusiła. Bo była zakazana. Nie chodziło o jej łagodny uśmiech lub to, że była uprzejma wobec Dambera. Czy też wrażliwość, ukrytą pod kolczastą zbroją. Właśnie ta wrażliwość sprawiała, że chciał…

Cholera!

Praca. Musi pogrążyć się w pracy, inaczej oszaleje.

– Nie ten kolor – prychnął, gdy Damber jął rozrabiać farby w glinianych naczynkach rozstawionych na płachcie zakrywającej cenny dywan. – Powiedziałem: palona umbra, nie palone… cokolwiek to jest.

– Być może tost. Ten, którego nie zdążyłem zjeść – odparował Damber z pochmurną miną i zamknął naczynko, a potem wrzucił je nonszalancko do pudła z farbami, nie zważając, że może się rozbić. – Zadowoliłbym się nawet przypalonym, ale nie, nic z tego. Nie kiedy pewien jegomość wbił sobie do głowy, by wstać przed świtem i zagonić mnie do roboty.

Jeremy przewrócił oczami.

– Ależ ty cierpisz! Ostatniej nocy zjadłeś pewnie królewską kolację i położyłeś się na najwygodniejszym łóżku, jakie kiedykolwiek miałeś…

– Co za różnica, skoro musiałem zerwać się z niego tak wcześnie? – Damber jął szperać w pudle, szukając palonej umbry. – A ta pannica... – Ugryzł się w język. – Ta dama nawet jeszcze nie wstała!

Bogu niech będą dzięki. Potrzebował czasu, żeby odzyskać nad sobą panowanie, zanim Yvette pojawi się w pokoju muzycznym. Ostatnim razem uchybił jej w każdy możliwy sposób – najpierw nie całując, a potem całując w sposób zbyt erotyczny. Tak jak całuje się dziwkę.

Albo kochankę.

Nie, nie kochankę. Yvette nie może być dla niego kochanką, bez względu na to, jak wielką odczuwał pokusę. Rozpaczliwie pragnął znowu ją pocałować, przesunąć dłońmi po jej udach i dotknąć tego, od dotykania czego powstrzymał się zeszłego wieczoru. A potem zrobić jeszcze więcej. O wiele więcej.

Nie wyobrażał sobie, jak przetrwa kilka następnych wieczorów, nie próbując zaciągnąć jej do łóżka. Lecz będzie musiał. To, co wydarzyło się poprzedniej nocy, nie może się powtórzyć.

– Ona wkrótce tu będzie – powiedział do Dambera, ignorując fakt, że na samą myśl o tym przyspiesza mu puls – a wtedy będziesz mógł zejść do kwater dla służby i jeść, ile dusza zapragnie.

Damber zerknął na niego spod oka.

– Wolałby pan zostać z nią sam, co? Bo ma pan chętkę, by trochę ją…

– Nie wyrażaj się w ten sposób o damie, inaczej przysięgam, że cię wyrzucę.

Ponieważ groził Damberowi odprawieniem mniej więcej raz w tygodniu, chłopak wcale się tym nie przejął.

– Lubi ją pan – powiedział, przyglądając się Jeremy’emu.

– Oczywiście, że ją lubię. Nie zgodziłbym się malować kobiety, gdybym uznał, że nie jestem w stanie znosić dłużej jej towarzystwa.

– Chciałem powiedzieć, że pan jej pragnie.

Jak pustynia deszczu.

– Nie bądź niemądry. – Jeremy z wprawą rozstawił sztalugi. – Lady Yvette jest Angielką, arystokratką i, jak to ująłeś, sztywniaczką. Co miałbym robić z kimś takim? – A widząc, że Damber otwiera usta, dodał pospiesznie: – Nie odpowiadaj. Wiesz, że nie to miałem na myśli.

– Akurat. – Damber zignorował pełne irytacji spojrzenie, jakim obrzucił go Jeremy. – Wstał pan o świcie, co jest zupełnie do pana niepodobne, a teraz próbuje się pan mnie pozbyć i zostać z nią sam. Wszystko jasne.

– Nawet gdybym rzeczywiście chciał zostać z lady Yvette sam na sam, jej brat będzie nam przez cały czas towarzyszył, więc to i tak niemożliwe. – Aż do wieczora. Kiedy będzie miał ją tylko dla siebie, ułożoną w prowokującej pozie na zaimprowizowanym ołtarzu. Boże, dopomóż. – A teraz przestań mleć ozorem i bierz się do roboty. Trzeba naostrzyć kilka ołówków.

– To już zrobione.

– A płótna? Naciągnąłeś je?

– Tak. – Damber założył ręce na piersi. – Wczoraj wieczorem. A swoją drogą, po co ich panu aż tyle?

Wbrew temu, co powiedział Yvette, niełatwo będzie utrzymać ich nocne schadzki w tajemnicy przed Damberem.

– Powiedziałem ci. – Jeremy podszedł do kominka, by przyjrzeć mu się z bliska i ustalić, czy nada się na tło. – Zaczynam kilka innych prac.

– I pracował pan nad nimi prawie do świtu? – A kiedy Jeremy spojrzał na niego zaskoczony, dodał: – Tak, zauważyłem. Zaszedłem do pana, by spytać, czy nie będzie mnie już pan potrzebował, ale w pokoju nikogo nie było.

– Dobrze wiesz, że kiedy nie mogę spać, maluję – odparł Jeremy, starając się, aby zabrzmiało to nonszalancko.

– Owszem. Lecz następnego ranka zwykle widzę efekty. – Damber rozejrzał się po pokoju. – Więc gdzie jest obraz? Z pewnością nie tutaj.

– To nie twoja sprawa – odparł Jeremy stanowczo. – Ty masz się troszczyć jedynie o portret. Istnieje możliwość, że zechcę wziąć się do malowania już dziś po południu, dopilnuj zatem, by wszystko było przygotowane. Wyjąłeś nóż do palety?

– Zrobione.

– Moje pędzle?

– Zrobione, zrobione, zrobione. I jeszcze raz: zrobione!

Jeremy zmarszczył brwi.

– Zmieszałeś więc wszystkie kolory, o które prosiłem – paryską zieleń, czerń kości, żółcień neapolitańską…

Damber zmarkotniał.

– Nie wspomniał pan o żółcieni.

– Owszem, wspomniałem, wieczorem. Byłeś zbyt zajęty flirtowaniem z pokojówką, aby poświęcić całą uwagę temu, co mówię.

Damber wypiął pierś.

– Nie może pan oczekiwać, że będę pamiętał…

– Mogę i oczekuję. – Jeremy przygwoździł bezczelnego szelmę spojrzeniem, a potem jął sprawdzać płótna, żeby się przekonać, czy Damber wystarczająco je naciągnął. – To część twojej pracy, chłopcze. Lepiej do tego przywyknij.

– Tak, proszę pana – odparł Damber posłusznie, opuszczając ramiona. A potem odwrócił się do pudła z farbami i wymamrotał: – Wychodzi na to, że nie dostanę śniadania przynajmniej do południa.

– Dlaczego pan Damber nie może zjeść śniadania? – dobiegł ich od drzwi śpiewny, lekki głos.

Jeremy zamarł. To była ona.

– Ponieważ nie zdążył wszystkiego przygotować. Kiedy to zrobi, będzie mógł zjeść.

Spojrzał na nią znad sztalug i zamilkł, spostrzegłszy, w co się ubrała.

Tego ranka miała na sobie suknię z mory, z szerokim jak pelerynka kołnierzem i wąskimi, modnymi ostatnio rękawami. Materiał wirował wokół niej, a koronkowe wstawki czyniły strój miłym dla oka. Mimo to końcowy efekt nie przypadł mu do gustu.

Czy barwa kości słoniowej miała podkreślić fakt, że właścicielka sukni jest niewinna i nieskalana?

Nie. Kiedy szkicował ją w pokoju szkolnym, miała na sobie białą szatę, a mimo to wyglądała równie erotycznie jak każda splamiona gołębica.

A może chodziło o krój?

Nie sądził, aby tak było. Choć dekolt sukni był nieco bardziej skromny niż w przypadku chitonu, a skraj spódnicy sięgał niżej, nie czyniło to z niej godnej szacunku matrony.

Musiało chodzić zatem o kombinację barwy, sztywnego kroju i koronki. Razem zmieniały ją w istne uosobienie przyzwoitości, dziewicę-westalkę.

Bez wątpienia próbowała przypomnieć mu – i może również sobie – że choć odczuwa ciekawość w kwestii namiętności, pozostaje damą, nie byle flądrą z ulicy. Problem polegał na tym, że podobnie skromny strój nie pasował do sposobu, w jaki Jeremy chciał ją przedstawić na płótnie. Jak, u licha, ma o tym powiedzieć, by jej nie urazić?!

– Wcześnie pani dziś wstała – burknął. – Sądziłem, że woli pani wylegiwać się do późna.

Przeszła dalej, unikając jego spojrzenia.

– Ja… eee… nie mogłam spać.

– Podobnie jak mój pan – zauważył Damber, mieszając farby. – Stanowicie dobraną parę, wy dwoje.

Zignorowała go i spojrzała na Jeremy’ego spod ślicznych, ciemnych rzęs.

– Mam nadzieję, że łóżko jest wystarczająco wygodne.

– Jak najbardziej.

Tyle że puste.

Boże, musi nad tym zapanować.

– Z reguły nie sypiam dobrze w nowym miejscu.

Jej ładne rysy znieruchomiały.

– Musi panu bardzo brakować wypoczynku, zważywszy, jak często sypia pan w obcych łóżkach.

Ledwie zawoalowana aluzja do jego wizyt u dziewcząt lekkich obyczajów sprawiła, że zamilkł. Najwidoczniej nie tylko on żałował chwil intymności. Tyle że w jej przypadku wynikało to z zupełnie innych przyczyn.

– Och – wtrącił Damber – pan nie sypia zbyt wiele, kiedy jest w mieście. Jest za bardzo zajęty…

– Jestem pewien, że lady Yvette potrafi się domyślić, czym się zajmuję, Damberze – przerwał chłopakowi ostro.

Z jednej strony bardzo chciał wyznać jej prawdę. Powiedzieć, że większość spędzonych tam nocy poświęcił na malowanie. I że woli malować dziwki, niż z nimi sypiać.

Jednak ujawnienie akurat tego sekretu mogłoby się okazać niebezpieczne. Gdyby ludzie dowiedzieli się, że jego modelkami są głównie prostytutki, zaczęliby snuć przedziwne domysły. Albo przestaliby zwracać

uwagę na to, co chce powiedzieć swoją sztuką, oburzeni faktem, że wykorzystuje jako model prostytutkę, aby namalować godną szacunku sklepikarkę.

Poza tym dopóki Yvette będzie uważała go za rozpustnika, będzie się trzymała od niego z daleka. Teraz, gdy rozwiał jej obawy, że jest nieatrakcyjna, nie będzie miała powodu, żeby go kusić. Tak jak on, by kusić ją.

Może kiedy powtórzy te słowa z tysiąc razy, zdoła wbić je sobie do tępej głowy. Tej na górze i tej na dole. Na razie obie były aż nadto świadome każdego ruchu Yvette i tego, że właśnie się zbliża.

A potem zauważył w jej dłoni białą różę.

– Mam nadzieję, że nie zamierza pani z nią pozować – powiedział cierpko.

Zadarła wyżej brodę.

– A jeśli tak?

– Proszę nie zwracać na pana uwagi, milady – wtrącił Damber. – Jest tak zgryźliwy, odkąd zmusił mnie do pracy bez śniadania.

– Och, na miłość boską! – burknął Jeremy, tracąc cierpliwość. – Idź wreszcie na to śniadanie! Nie mogę już tego słuchać!

– Widzi pani? – powiedział Damber. – Zgryźliwy jak nędznik.

Yvette uśmiechnęła się z ożywieniem.

– Nędznik? Nie znam tego.

Podobnie jak Jeremy. Podejrzewał, że tak jest lepiej.

Najwidoczniej Yvette uważała inaczej. Podeszła do biurka, wyjęła kartkę papieru, zamieniła różę na pióro i zanurzyła je w kałamarzu.

– Co to dokładnie oznacza?

Jeremy spochmurniał.

– Oznacza pomocnika, który jest wrzodem na przeklętej…

Zamilkł, spostrzegłszy, że Yvette zerka na niego pytająco.

– Naprawdę? – spytała z dłonią zawieszoną nad kartką.

Damber prychnął i podszedł do niej.

– Oczywiście, że nie. Mówiłem pani, że on jest dziś nie do zniesienia. – Wskazał dłonią papier. – Nędznik to człowiek nędzny. Wie pani, w obu znaczeniach. Kiepsko ubrany i do tego zgryźliwy.

– Cóż za barwne określenie! – Zanotowała to, co powiedział Damber. – Będę musiała go używać.

– Cudownie. – Jeremy skrzyżował ramiona na piersi. – Chciałbyś zapoznać lady Yvette z innymi barwnymi wyrażeniami, Damber? Czy zabierzemy się w końcu do pracy?

Yvette zaśmiała się dźwięcznie i mięśnie Jeremy’ego napięły się we wszystkich niewłaściwych miejscach.

– Rzeczywiście, prawdziwy z niego zrzęda. Lepiej stąd zniknij i pędź na śniadanie, póki możesz.

Damber spojrzał czujnie na Jeremy’ego.

– Do licha, powiedziałem już przecież, że możesz iść! Poślę po ciebie, jeśli będziesz mi potrzebny.

Ledwie chłopak wyszedł, Keane natychmiast pożałował, że go odesłał. Został bowiem sam na sam z Yvette. Zapewne dlatego, kiedy znów wzięła do rąk różę, prychnął:

– Nie.

– Co takiego?

– Nie będziesz pozowała z tym kwiatem. Ten strój też nie jest odpowiedni – dodał, wskazując gestem jej suknię.

To by było na tyle, jeśli chodzi o nieobrażanie jej.

Wyprostowała się i spojrzała na niego z chłodną pogardą.

– Powiedział pan, że mogę włożyć, co będę chciała.

– Założyłem, że wybierzesz coś, co będzie do ciebie pasowało. Na przykład suknię, którą miałaś na sobie wczoraj po południu. Lub podczas kolacji. A nawet w zeszłym tygodniu na balu. Nie coś tak… tak…

– Eleganckiego? Wyrafinowanego?

– Niewinnego.

Wypowiedział te słowa i natychmiast przeklął swój niewyparzony język.

Twarz Yvette stężała bowiem z oburzenia. Podeszła bliżej i wysyczała mu prosto w twarz:

– Jestem niewinna, ty przeklęty…

– Nie miałem na myśli…

– To, że pocałowaliśmy się wczoraj kilka razy, nie świadczy, że jestem… rozwiązła. A już na pewno nie o tym, że mnie pan zna.

Na wzmiankę o pocałunku znowu napięły mu się mięśnie.

– Mam oczy i uszy, czyż nie? Może i jesteś dziewicą, ale nie jesteś niewinna. – A kiedy jej oczy zaczęły miotać błyskawice, dodał pospiesznie: – To miał być komplement. Niewinne panienki są nudne. Debiutantki,

zachowujące się zgodnie z nakazami swych matek, są tak bezbarwne, że robi mi się niedobrze. Ty nie jesteś bezbarwna. Ani nudna. I z pewnością na twój widok nie mam mdłości.

– Nie, tylko chcesz uciekać w panice.

To go zaskoczyło.

– Co masz na myśli?

– Nic – odparła, lecz widać było, że czuje się urażona. – Co zatem doprowadziło pana do tych konkluzji odnośnie mojego charakteru? Fakt, że zdecydowałam się włożyć białą suknię?

– Raczej nie. Oceniłem twój charakter na długo przedtem. Niewinna panienka nie kolekcjonuje ulicznej gwary. I nie zgadza się pozować w nocy malarzowi po to, by zabrał ją w rewanżu do lupanaru, gdzie zamierza szukać Bóg wie kogo.

Wzmianka o tajnym planie zastopowała Yvette. Rumieniec wypłynął jej na policzki. Nerwowo przełknęła ślinę.

Nachylił się ku niej.

– Twoje serce pragnie czegoś więcej niż tylko mdłej owsianki, jaką towarzystwo karmi damy o twojej pozycji. Potrzebujesz ognia, życia i dreszczu podekscytowania. Chcesz przeniknąć w głąb rzeczy i poznać je, poczuć wszystko i niczego nie unikać.

Oczy Yvette zabłysły nagle w bogatym świetle poranka. Wydawało się, że rozumie, co chciał powiedzieć, choć nie od razu udało mu się znaleźć właściwe słowa.

– Dostrzegam to – kontynuował – gdyż mam podobne pragnienia. Dlatego opuściłem dom i nie zamierzam tam wracać. Chcę czegoś więcej i w tym jesteśmy do siebie podobni.

Stali tak blisko, że czuł słodki zapach jej perfum, zapewne popularną wśród dam mieszankę woni egzotycznych kwiatów. Na innej kobiecie wzbudziłaby w nim jedynie pogardę. U Yvette pobudzała wszystkie jego zmysły.

Jej przejrzysta skóra poróżowiała nagle, jakby domyśliła się, co Jeremy czuje, a wyraziste usta rozchyliły się lekko, na tyle, by mogło dobyć się z nich westchnienie.

Krew zaszumiała mu w uszach. Tak łatwo byłoby podejść i przycisnąć usta do jej ust. Albo do tego miejsca na szyi, gdzie puls dziewczyny

wyraźnie przyspieszył. Posłużyć się zębami, by zsunąć ozdobną chusteczkę, zakrywającą skromnie szczyty jej bujnych piersi…

– Dzień dobry – dobiegł ich od drzwi stalowy głos. – Przeszkadzam w czymś?

Jeremy zwalczył pokusę, żeby gwałtownie się odsunąć i tym samym zdradzić, co chodzi mu po głowie. *Cholera, cholera, cholera!* Blakeborough miał zaiste piekielne wyczucie czasu.

I bardzo dobrze. Nie należało przyciskać ust czy zębów do żadnej części ciała Yvette. Trzeba tłumić wzajemne przyciąganie, a nie je podsycać.

Wyprostował się powoli i nie odrywając od Yvette spojrzenia, powiedział pozornie znudzonym tonem:

– Pańska siostra i ja dyskutowaliśmy właśnie o stroju, jaki wybrała, by mi pozować.

Yvette zerknęła z nieodgadnionym wyrazem twarzy na Jeremy’ego, a potem odwróciła się do brata.

– Co sądzisz, Edwinie? – Przesunęła dłońmi w dół spódnicy. – Odpowiedni strój do portretu?

Blakeborough przyglądał się im jeszcze przez chwilę podejrzliwie, a potem powiedział:

– Jestem zaskoczony, że wstałaś tak wcześnie. Zwykle nie wychodzisz ze swego pokoju przed południem.

Wsparła ręce na biodrach, a Jeremy’ego zaswędziały dłonie. Wyglądała tak, że miał chęć natychmiast zacząć ją szkicować.

– Byłam zbyt podekscytowana pozowaniem, żeby spać. To co sądzisz? Jak w tym wyglądam?

Podejrzenia lorda stopniały, gdy przyjrzał się jej sukni.

– Wyglądasz właśnie tak, jak powinna wyglądać debiutantka – ładnie i skromnie. Doskonały przykład dobrze wychowanej damy i wymarzona kandydatka na żonę dla każdego dżentelmena.

Zamrugała, a potem wymamrotała coś w rodzaju: Boże, zmiłuj się! i wymaszerowała z pokoju.

– Dokąd idziesz? – zawołał za nią brat.

– Przebrać się! – odkrzyknęła, znikając w holu.

Jeremy nie dał po sobie poznać, że triumfuje.

– Coś mi umyka? – zapytał lord, skonfundowany.

Z pewnością, i to bardzo wiele. Jeremy zmusił się, by wzruszyć z pozorną obojętnością ramionami.

– Zna pan kobiety. Bywają przekorne.

– A Yvette bardziej niż inne. – Blakeborough ściągnął brwi. – Zawsze się jej narażam.

– To zupełnie jak ja swojej siostrze, proszę mi wierzyć. – Jeremy odwrócił się do okna, nadal starając się stłumić płomień, który rozbudziła w nim bliskość Yvette. – Może tak jest z każdym rodzeństwem.

Lord usiadł na pobliskiej kozetce.

– Nie wiem. Z Samuelem dobrze się dogadywała, dopóki nie zmarła nasza matka. Potem wszystko się rozpadło.

– Ach tak? – Jeremy rozsunął szerzej story. – Pańska siostra opowiedziała mi co nieco o śmierci waszej matki. Lecz nie mówiła nic o bracie – przynajmniej nic poza tym, że to łajdak.

– Za życia matki był inny. Dopiero później zaczął osuwać się wciąż niżej i niżej, pogrążać się coraz bardziej, a w pewnym momencie nie było już odwrotu. Zupełnie jakby obwinił matkę, że umarła, a potem mścił się za to na każdej kobiecie, którą poznawał.

– Tymczasem Yvette wini waszego ojca, że nie było go przy żonie, gdy umierała.

Lord zacisnął szczęki.

– Tak. Zapewne wini też mnie – za to, że nie zmusiłem go, by został.

– Nie sądzę. Z pewnością o niczym takim nie mówiła.

Blakeborough przyjrzał mu się uważnie.

– Nie bardzo wiem, kiedy miałaby po temu okazję. Nie spędziliście przecież sam na sam więcej niż dwadzieścia minut, prawda?

– Rzeczywiście – przyznał Jeremy lekko. – A co sądzi pan o tym, żeby Yvette stanęła…

Pospiesznie zmienił temat w nadziei, że lord zapomni o swoich podejrzeniach.

Wyglądało jednak na to, że ich sekretne spotkania będą trudniejsze do ukrycia, niż się spodziewał. Mógł mieć jedynie nadzieję, że względnie szybko uda mu się wykonać najważniejszą część pracy przy obu obrazach. Blakeborough w końcu domyśliłby się, że realizują z Yvette jeszcze jeden projekt. A wówczas rozpętałoby się piekło.

Właśnie dlatego musiał zachować dystans, zarówno fizyczny, jak i emocjonalny. Jeśli chce stworzyć wymarzone arcydzieło, musi zachowywać się profesjonalnie, nawet podczas prywatnych sesji.

Lord nie może się domyślić, że Jeremy pożąda jego siostry.

Rozdział dziewiąty

– Nudzimy panią? – męski głos dotarł do Yvette, wyrywając ją ze stanu nieświadomości.

Drgnęła gwałtownie. Boże święty! Nie mogła uwierzyć, że była w stanie przysnąć, stojąc z rękami na biodrach pośrodku pokoju muzycznego. Ktoś powinien był ją ostrzec, że pozowanie to taka nuda.

– Przepraszam, panie Keane. – Spojrzała na Edwina, który przyglądał się jej spod oka. – Jak wspomniał wcześniej mój brat, nie przywykłam wstawać o poranku.

Jeremy także się jej przyglądał, lecz jego spojrzenie było obce, dalekie.

– W porządku. To był długi dzień. Słońce zachodzi i tracę światło. Możemy równie dobrze na tym poprzestać.

– Ale…

– Mogę popracować nad tłem. – Jeremy uśmiechnął się kątem ust. – Proszę mi zaufać, będę miał się czym zająć. – Spojrzał na zegar. – Może zeszlibyście państwo na obiad? Proszę się mną nie przejmować.

Opuściła ramiona. Ulga była tak niewiarygodna, że miała chęć zatańczyć. Ktoś powinien był również ostrzec ją, że pozowanie artyście wiąże się z nie lada znużeniem. Plecy bolały ją, jakby ktoś przez ostatnią godzinę wygrywał na nich niczym na pianinie.

A potem dotarło do niej, co właśnie usłyszała. Zmarszczyła brwi.

– Nie będzie pan jadł z nami?

– Nie, jeszcze trochę popracuję – odparł, nie patrząc jej w oczy. – Lecz jeśli to nie kłopot, byłbym wdzięczny, gdyby przysłano mi do pokoju tacę.

– Oczywiście. – Weszła na powrót w rolę pani na włościach. – Może zobaczymy więc pana później. W salonie.

Jeremy rzucił jej znaczące spojrzenie.

– Tak, później. Możliwe.

Ruszyła do kuchni, aby wydać polecenie przygotowania tacy. Każdy nerw w jej ciele drżał z oczekiwania. Nie do wiary, że udało jej się na jakiś

czas zapomnieć, że czeka ich tego wieczoru bardziej intymne spotkanie.

Dziewczyno, potrzebujesz ognia, życia i dreszczu podekscytowania.

Co za diabeł! Sądził, że wie o niej wszystko. I tak, zapewne miał rację w kwestii jej pragnień. Nie zamierzała jednak poświęcać dla dreszczu swojej przyszłości albo przyglądać się bezradnie, jak kolejny łotr porzuca ją dla nowej kochanki czy innych rozrywek. Potrzebowała męża, który nie zniknie na wieść o kłopotach, a była przekonana, że Jeremy tak właśnie by się zachował. Spójrzcie tylko, jak uciekł do Anglii, kiedy potrzebowała go rodzina.

Powiedział, że jest taka jak on, ale się mylił. Nie uchyliłaby się przed odpowiedzialnością, żeby zapewnić sobie ogień, życie i dreszcz podekscytowania. Odrobiła tę lekcję aż nadto dokładnie z porucznikiem i nie zamierzała jej powtarzać.

Nawet jeśli Jeremy był najbardziej fascynującym mężczyzną, który kiedykolwiek ją pocałował.

Kolacja upłynęła w melancholijnym nastroju, głównie z powodu Edwina, który wydawał się tego dnia wyjątkowo posępny. Nieobecność Jeremy’ego przy stole także nie poprawiała sytuacji. Nic nie odrywało zatem myśli Yvette od zbliżającego się wieczoru i perspektywy sekretnego spotkania. Ciekawe, czy znowu spróbuje ją pocałować. A jeśli tak, czy mu na to pozwoli.

– Uważaj – mruknął Edwin.

Niemal podskoczyła na krześle. Boże, jej brat zaczął czytać w myślach!

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Na co?

– Na Keane’a. Powietrze aż trzeszczy od napięcia, kiedy jesteście razem w pokoju. Nie wiem, co zaszło, zanim wszedłem tam rankiem, nie mogłem jednak nie zauważyć, że kiedy poszłaś się przebrać, zmieniłaś suknię na wieczorową z czerwonego jedwabiu – tę, której serdecznie nie znoszę. Wolałbym, by namalował cię w czymś, co nie jest tak…

– Interesujące?

– Owszem, jeśli przez „interesujące” rozumiesz to, że ukazuje zbyt dużo twoich… eee… ramion. To ten rodzaj bycia „interesującym”, którego mężczyzna nie może nie zauważyć. Zwłaszcza taki jak Keane.

– Spostrzegł tylko, że jest jaskrawoczerwona i podkreśla kolor moich włosów.

Niestety, dodała w myślach.

– Odebrałem to inaczej. Zdaję sobie sprawę, że musisz uważać go za mężczyznę intrygującego, światowca…

– Nie masz pojęcia, za kogo go uważam.

Miała już dość mężczyzn, którzy sądzili, że znają jej myśli, i nie wahali się ich komentować.

– Widziałem, jak na niego spoglądasz – upierał się Edwin.

– Jak mianowicie? Z desperacją? Niepokojem?

– Właśnie. Zazwyczaj nie bierzesz lekkoduchów poważnie, żartujesz z nich, przekomarzasz się albo flirtujesz. Jednak przy panu Keanie stajesz się czujna i przewrażliwiona. Dlatego uważam, że on ci się podoba. I że go lubisz.

To dziwne, że Edwin zdołał zauważyć coś takiego. Zazwyczaj nie był tak wnikliwy wobec uczuć innych ludzi.

– To absurdalne. – Zmusiła się, by spojrzeć na brata. – Nie byłabym tak głupia, aby polubić któregoś z nich.

– Musisz jednak przyznać, że… – zaczął, wpatrując się w nią uważnie.

Zamilkł, a w jego oczach mignęło coś jakby smutek.

– …że co?

– Nic. Musiałem źle odczytać twoje uczucia – dodał, przybierając znów obojętną minę.

– Najwidoczniej. – Położyła na stole serwetkę i wstała. – Idę do łóżka. Wstawanie o świcie jest rzeczywiście nie dla mnie.

Zamrugał.

– A jeśli Keane zejdzie do salonu?

– To sobie miło porozmawiacie. Nie jestem ci do tego potrzebna.

Odchodząc, czuła na sobie jego spojrzenie. Czy rzeczywiście tam, gdzie chodziło o Jeremy’ego, tak łatwo było ją rozszyfrować? Skoro nawet Edwin wyczuł ich wzajemne przyciąganie, musiało być ono niebezpiecznie oczywiste.

W sypialni poinformowała pokojówkę, że chciałaby się położyć, a potem przetrwała jakoś przygotowania do snu. Ale gdy tylko dziewczyna wyszła, uświadomiła sobie, że jest zbyt wcześnie, by spotkać się z Jeremym w pokoju szkolnym. Opadła zatem na łóżko, chcąc chwilę odpocząć.

O świcie zbudziło ją słońce, wpadające do pokoju przez szparę pomiędzy zasłonami.

Boże! Przespała spotkanie!

Mamrocząc pod nosem wszystkie znane sobie gwarowe odpowiedniki słowa „ciamajda”, wezwała pokojówkę i ubrała się pospiesznie, ignorując komentarze zaniepokojonej dziewczyny, pomrukującej, że coś musi być z jej panią nie w porządku, skoro tak wcześnie się kładzie i wcześnie wstaje. Zupełnie jak nie ona.

Rzeczywiście, to do niej nie pasowało. Ale przynajmniej solidnie się wyspała. Może fakt, że była wypoczęta, pomoże jej przetrwać dzień pozowania – najpierw publicznie, a potem prywatnie.

Zadrżała. To właśnie o tym prywatnym pozowaniu śniła przez całą noc. O całowaniu się. Dotykaniu…

Musi przestać o tym myśleć!

Pospieszyła do pokoju śniadaniowego, mając nadzieję, że zastanie tam Jeremy’ego i wyjaśni mu powód swojej nieobecności, lecz nim zdążyła zejść na parter, z alkowy wysunęło się ramię i pociągnęło ją za sobą.

To był on, z chmurną miną, która przerażała ją i ekscytowała zarazem.

– Mieliśmy umowę. A ty nie dotrzymujesz swojej części.

– Wiem i bardzo przepraszam. Zaspałam. Nie przywykłam do takich godzin.

– Doprawdy? – Wykrzywił usta w wyrazie lekkiej pogardy. – Nie ma to zatem nic wspólnego z tym, co wydarzyło się podczas naszej pierwszej nocy, ani z tym, o czym mówiliśmy, zanim dołączył do nas twój brat?

– Oczywiście, że nie! – Obejrzała się dookoła, lecz w korytarzu nie było, dzięki Bogu, nikogo. Na wszelki wypadek zniżyła jednak głos. – Zamierzałam przyjść wczoraj wieczorem. I obiecuję, że zjawię się dzisiaj.

Nadal ściskał jej ramię, stojąc tak blisko, że wyczuwała w jego oddechu woń kawy.

– Przysięgasz?

– Tak. Mogę przysiąc na Biblię, jeśli tego zażądasz.

Przyglądał się Yvette przez chwilę, a potem puścił jej ramię i zaklął.

– To nie będzie konieczne.

– I dobrze, bo nie wyglądasz na kogoś, kto woziłby ze sobą Biblię.

Uśmiechnął się krzywo.

– Rzeczywiście. – Potarł dłonią twarz. – Zapewne niemądrze było oczekiwać, że będziesz w stanie spędzać dni i noce na pozowaniu.

– Zapewniam, że zaspałam wyłącznie dlatego, że wstałam wczoraj tak wcześnie. Ale od dziś…

– Od dziś będziemy spotykać się co drugi wieczór, byś mogła porządnie się wyspać.

– Nie bądź śmieszny. W takim tempie namalowanie obrazu zajmie ci wieki! – Uniosła brodę. – Wytrzymam bez snu, jeśli i ty wytrzymasz.

– Wątpię – powiedział, przeciągając głoski. – Dla mnie zarywanie nocy to coś normalnego.

Skrzywiła się.

– Jestem absolutnie świadoma tego, jak rozpustne życie prowadzisz.

– Nie o to mi chodziło – odparł szorstko. – I cytując pewną damę: nie myśl sobie, że skoro kilka razy się pocałowaliśmy, to mnie znasz. Nie masz pojęcia, jakie życie prowadzę.

Zaczynała się domyślać, że mężczyzna może mieć rację.

– Doskonale – odparła, oddychając, nie wiedzieć czemu, z trudem. – Więc może mi o nim opowiesz?

To go zaskoczyło. Sekundy ciągnęły się w nieskończoność, kiedy wpatrywał się w nią niebieskimi oczami, które zaczynały nawiedzać ją w snach. Opuścił wzrok niżej, na wargi Yvette, i serce podskoczyło jej w piersi.

A potem gwałtownie oderwał wzrok.

– Nie ma potrzeby. Nie zostanę tutaj na tyle długo, by stało się to konieczne.

Chłodna odpowiedź zmroziła ją, postarała się jednak to ukryć.

– Jak chcesz. Nie zarzucaj mi tylko, że cię nie rozumiem. Nie mogę nic na to poradzić, skoro ty nie chcesz, aby cię rozumiano. – Odsunęła się od niego i wyślizgnęła z alkowy. – Do zobaczenia w pokoju muzycznym po śniadaniu.

Nie próbował jej zatrzymać. Zirytowało to Yvette, podobnie jak informacja, że nie zostanie w pobliżu zbyt długo. Nie powinna była oczekiwać od niego wiele więcej. Samuel nigdy nie przesiadywał przy swoich kochankach. Porucznik nie został w pobliżu nawet po tym, jak ją pocałował.

Oczywiście stało się tak dlatego, że Samuel unicestwił plany łajdaka w zarodku – nie zmieniało to jednak faktu, iż mężczyźni mieli zwyczaj

uciekać, gdy rzeczy nie szły po ich myśli. Lub kiedy dostali już od kobiet to, czego chcieli.

Tylko że Jeremy jeszcze niczego nie dostał. Nie przespał się z nią, zaledwie ją pocałował. Może nie chodziło mu wcale o to, aby ją uwieść.

Westchnęła zirytowana. Nie wiedziała, czego on chce – oprócz namalowania dziwacznego płótna, przedstawiającego Handel i Sztukę, co budziło w nim emocje, których nie rozumiała. Oraz pouczania jej w kwestii tego, kim ona jest – jego zdaniem.

Zarozumialec. Przecież wiedziała, kim jest. Nie była tylko pewna, kim jest on.

Może na tym polegał problem. Może gdyby dowiedziała się o nim czegoś więcej, byłaby w stanie zrozumieć jego sytuację. Na przykład: dlaczego wyjechał z Ameryki? Od czego uciekał? Dlaczego tak bardzo złościło go, że rodzina próbuje ściągnąć go z powrotem?

Podczas śniadania Edwin dał jej doskonały pretekst do zadawania pytań. Otworzył bowiem jeden z listów i zauważył:

– Dziwne. Dostałem coś od lady Zoe.

– Kuzynki pana Keane’a? – Spojrzała na Jeremy’ego. – Może wieści o tym, że wkrótce przybywa jego rodzina?

– Boże, mam nadzieję, że nie – mruknął Jeremy i dolał sobie kawy.

– Dlaczego? – spytała. – Z pewnością pańska siostra nie może być aż tak straszna. A może chodzi raczej o matkę? Musi być doprawdy okropna, skoro uciekł pan przed nią aż do Anglii.

– Nie jest okropna, a ja przed nikim nie uciekam – odparł, wpatrując się w nią zmrużonymi gniewnie oczami. – Próbuję jedynie poszerzyć swoją znajomość sztuki i zobaczyć kilka arcydzieł, których nie miałbym szansy podziwiać w Ameryce.

– A zatem dlaczego tak się pan denerwuje tą wizytą? Nie mogą przecież pana zmusić, by wrócił pan z nimi do Ameryki.

– Prawdę mówiąc – wtrącił Edwin – nie chodzi o rodzinę pana Keane’a. To zaproszenie na bal maskowy, który odbędzie się w przyszły piątek.

– Och. Jakie to… interesujące.

Zdążyła już zapomnieć o intrydze Jeremy’ego.

Jeremy spojrzał na Edwina.

– Aaa, tak, nim wyjechałem z miasta, lady Zoe wspomniała, że chce urządzić bal i planuje zaprosić was oboje. Pytała, czy nie będzie się pan

czuł nieswojo w obecności krewnych byłej narzeczonej. Powiedziałem, że jeśli miałoby tak być, po prostu pan odmówi.

Edwin zesztywniał, a Yvette skryła uśmiech. Najlepszym sposobem, aby nakłonić jej brata, by zrobił coś, na co nie miał ochoty, było rzucenie mu wyzwania. Edwin potrafił być czasami bardzo dumny.

– Co sądzisz? – spytała zatem. – Powinniśmy pójść? Zapowiada się dobra zabawa.

– Nie wiem, jak moglibyśmy tego uniknąć – odparł Edwin bez cienia entuzjazmu w głosie.

Nie mogła się powstrzymać, by trochę się z nim nie podroczyć.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że nie znosisz bali maskowych.

– Nie jestem aż takim nudziarzem, za jakiego mnie najwyraźniej uważasz. Umiem się bawić.

– Nosząc kostium? I tańcząc z…

– Jeśli próbujesz mnie zniechęcić, to jesteś bliska sukcesu.

O-o!

– Przepraszam, nie miałam takiego zamiaru. Naprawdę chciałabym pójść na ten bal, więc będziesz musiał mnie zabrać.

– Rzeczywiście – westchnął.

Zerknęła spod oka na Jeremy’ego.

– Jak inaczej mogłabym wydobyć od lady Zoe smakowite szczegóły na temat pana Keane’a i jego przerażającej rodziny?

– Nie ma żadnych smakowitych szczegółów, zapewniam – odparł z kamienną miną Keane. – Ani też nic szczególnie interesującego.

– Poważnie w to wątpię.

– Tak czy inaczej – przerwał jej znowu Edwin – skoro zamierzamy przyjąć zaproszenie, należałoby powiadomić lady Zoe. Zrobię to, gdy będziesz pozowała. Podyktujesz mi odpowiedź. – Nagły błysk w oku brata rozbudził czujność Yvette. – Może powstrzyma cię to przed zaśnięciem. Nie mam pojęcia, jak udaje ci się spać na stojąco. Można by przypuszczać, iż sama wojownicza poza sprawi, że pozostaniesz przytomna.

Pokazała mu język.

– Nie wierzę, że można nie czuć się znudzonym, pozując godzinami. – Zanurzyła tost w żółtku jajka. – Wytrzymałabym znacznie dłużej, gdybym mogła siedzieć. Nie jesteś teraz zadowolony, że wybrałam „pozę handlarki ryb”?

– Nie jestem zadowolony z niczego – burknął Edwin. – Zaczynam żałować, że zgodziłem się na ten portret.

Yvette się roześmiała.

– Dlaczego? Ponieważ obróciłam to na swoją korzyść?

Uśmiechnął się posępnie.

– Ponieważ, jeśli będziesz nadal zasypiać, Keane pozostanie u nas do sądnego dnia, próbując skończyć obraz.

– Nic z tego. – Ugryzła tost. – Lada dzień przybędzie jego rodzina. – Spojrzała na Jeremy’ego, rzucając mu wyzwanie. – Jeśli wówczas nadal będzie tu pracował, możemy zaprosić jego matkę i siostrę, by zatrzymały się w Stoke Towers.

Ku zaskoczeniu Yvette Amerykanin parsknął śmiechem.

– Matka za nic by na to nie przystała. To jej pierwsza wycieczka do Londynu. Miałaby zakopać się w wiejskiej posiadłości, miast chodzić po sklepach na Bond Street?

Aha! Dowiedziała się czegoś o jego matce.

– Lubi zakupy, czy tak?

– A która kobieta nie lubi?

– Na przykład pańska siostra – wtrącił Edwin. – Sądząc po tym, co powiedział mi pan podczas wesela.

– Rozmawialiście o jego siostrze podczas wesela? – spytała Yvette. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– A dlaczego miałbym...? – Edwin wydawał się autentycznie zdziwiony. Czasami aż trudno było uwierzyć, jaki potrafi być niedomyślny. – Nie pytałaś. I nie miało to nic wspólnego z tobą.

– Może byłam ciekawa, dlaczego pan Keane zdecydował się porzucić siostrę oraz rodzinne fabryki, żeby przyjechać do Anglii.

– To opowieść na inną okazję – powiedział gładko Jeremy. Odsunął się z krzesłem, wstał i położył serwetkę na stole. – Jeśli mamy dzisiaj coś zrobić, lepiej upewnię się, że Damber wszystko przygotował. Czekam na panią w pokoju muzycznym, gdy skończy pani śniadanie – dodał, a potem, ku szczerej irytacji Yvette, skłonił się dwornie i wyszedł, nie dawszy jej żadnych wskazówek na temat powodu, z jakiego stara się unikać rodziny. To było tak frustrujące!

Na pomoc Edwina nie było co liczyć. Gdy pozowała, gawędził z Jeremym na różne tematy poza tymi, które ją interesowały. Nie sądziła, by

robił to rozmyślnie, ale to nie umniejszało jej złości. Za każdym razem, kiedy wspominała o matce i siostrze Jeremy’ego, ten zmieniał temat na taki, który mógł zainteresować Edwina, uniemożliwiając jej tym samym zdobycie jakichkolwiek informacji na temat jego życia osobistego.

Próbowała zatem wyciągnąć coś od Dambera. Niestety, nie miała okazji zostać z nim sam na sam dostatecznie długo. Mimo to, gawędząc z pomocnikiem o ulicznym slangu, malowaniu i temu podobnych, zdołała dowiedzieć się jednak paru rzeczy.

Wszystko wskazywało na to, że rodzina Jeremy’ego była stosunkowo bogata. Otrzymał też doskonałe wykształcenie w szkole z internatem w Massachusetts, a w wieku dziewiętnastu lat wrócił do rodzinnej Filadelfii, by uczyć się tam malarstwa. Miał tylko siostrę, w połowie był więc dziedzicem rodzinnych fabryk.

I przez większość nocy pracował do późna. Jak udawało mu się bywać przy tym tak często w londyńskich zamtuzach i jaskiniach gry, przechodziło wyobrażenie Yvette, lecz Damber akurat nad tym nie chciał się rozwodzić.

Późnym wieczorem, gdy pozowała w sali szkolnej, zapytała go o to wprost. Rzucił jakąś niezobowiązującą uwagę i malował dalej. W rzeczy samej, gdy tylko zaczynała wypytywać go o życie w Ameryce, zbywał ją dowcipnymi uwagami na temat swoich podróży – opowieściami, jakimi raczył zapewne wszystkie modelki.

Tymczasem jego chłodne zachowanie mroziło jej krew w żyłach. Tytułował ją „milady” tak często, że w końcu zwróciła mu kwaśnym tonem uwagę, że w ten sposób zwraca się do niej jedynie służba. Odmówił pokazania malowidła i zagroził ujawnieniem bratu jej planów, jeżeli ośmieli się na nie zerknąć. I choć dotykał ją od czasu do czasu, gdy trzeba było zmienić pozycję, jego bezosobowe zachowanie pokazywało, że jest wyłącznie modelką, niezbędną do jego przeklętej pracy.

A to bolało. Wspomnienie gorącego pocałunku, wciąż unoszące się w powietrzu, sprawiało, że to, iż traktował ją z tak chłodnym profesjonalizmem, stawało się prawie nie do zniesienia.

Był przecież osławionym rozpustnikiem, na miłość boską! Czy tacy nie próbowali zaciągnąć do łóżka każdej spódniczki?

Najwidoczniej nie on. Nie Jeremy. Podczas kilku następnych sesji rozmawiali z Edwinem o sztuce, Ameryce i towarzystwie, aż robiło jej się

od tego niedobrze. Wieczorami Jeremy snuł dalej swoje podróżne opowieści. W końcu było ich tyle, że mógłby opublikować wspomnienia.

Dowiedziała się dzięki temu jedynie tego, że jest zabawnym i zajmującym rozmówcą. Co oznaczało, że tam, gdzie chodzi o uczucia i wszystko, co naprawdę się liczy, potrafił być bardziej nieprzenikniony niż slang londyńskiej dziwki ze Spitalfields.

Ostrzyli na sobie swoje poczucie humoru, lecz na tym koniec. Nie była w stanie zajrzeć głębiej. Równie dobrze mógłby być jednym z automatów Edwina, poruszającym się w ostrożny, mechaniczny sposób, rozmawiającym o starannie wybranych sprawach rzeczowym, bezosobowym tonem. Wszystko to razem wystarczało, aby na wpół rozebrana kobieta miała ochotę krzyczeć.

Lub się rozpłakać. Nie będzie jednak płakać z powodu kogoś takiego jak Keane. Przecież już sobie powiedziała, że Jeremy nie jest dla niej. Dlaczego więc obchodziło ją, że on się z tym zgadza? Nie powinno.

W związku z tym dziewiątego dnia pozowania postanowiła, że nie będzie próbowała dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Nazajutrz miał odbyć się bal, a po nim wizyta w domu publicznym. Potem będzie musiała wytrwać, dopóki Jeremy nie ukończy obu obrazów.

Najwidoczniej to, co – jak jej się pierwszego dnia wydawało – mogłoby ich połączyć, było jedynie złudzeniem. Albo też Jeremy doskonale potrafił panować nad popędami. A doświadczenie podpowiadało jej, że rozpustnicy zazwyczaj nie posiadają tej umiejętności.

Zapewne pocałował ją, aby przestała się użalać, jak bardzo niegodna jest pożądania. Rzucił jej kość, by była mu posłuszna i pozwoliła się malować. Czysta manipulacja, nic poza tym.

– Musi pani robić tak pochmurną minę? – burknął, muskając i dziabiąc pędzlem płótno. Wydawał się tego ranka równie nie w humorze jak ona.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że to robię – odparła chłodno. – Jakież to z mojej strony niekobiece. Boże broń, bym wyglądała na portrecie inaczej niż tylko jak delikatny kwiatek.

Ostry ton jej głosu musiał zwrócić uwagę Edwina, spojrzał bowiem na siostrę znad księgi rachunkowej, którą pracowicie przeglądał.

– Nie byłabyś w stanie wyglądać jak delikatny kwiatek, choćbyś się starała. Poza tym komu potrzebny delikatny kwiatek?

– Rozsądnemu mężczyźnie z pewnością nie – odparł męski głos od progu.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się szeroko.

– Warren!

Porzuciła malarską pozę i podbiegła, aby przywitać się z markizem Knightfordem, najstarszym przyjacielem Edwina.

– Nie widziałam cię chyba od wieków!

– Rzeczywiście.

Pocałował ją w policzek z typowym dla siebie błyskiem w oku.

Warren Corry był, poza Edwinem i Samuelem, jedynym mężczyzną, który mógł pozwolić sobie na podobną poufałość. Był flirciarzem i diabłem wcielonym, znanym z tego, że nawiedza liczne damskie sypialnie, lecz dla niej był częścią rodziny. Niemal bratem.

Jednak w spojrzeniu, jakim ją w tej chwil obrzucił, nie było nic braterskiego.

– Wyglądasz prześlicznie – powiedział, puszczając do niej oko. – Nie widziałem cię chyba w tej sukni, ale jest ci w niej bardzo do twarzy. Kolor podkreśla czerwonawe akcenty w twoich włosach.

Popatrzyła wymownie na Edwina i musiało to zwrócić uwagę Jeremy’ego, obrzucił bowiem Warrena iście morderczym spojrzeniem. Zastanowiło to Yvette, gdyż stanowiło pierwszy od wielu dni przejaw jakichkolwiek emocji.

Dziwne, czyżby był zazdrosny? I czy nie byłoby to cudowne? Mogłaby w końcu podręczyć go tak, jak on dręczył ją.

Choć nie wydawał się należeć do zazdrośników. Zapewne zirytowało go jedynie, że porzuciła pozę. Cóż, nie była przecież maszyną. Musi po prostu do tego przywyknąć.

Z rozmysłem odwróciła się do niego plecami.

– Co tutaj robisz, Warrenie? Nie przyjechałeś chyba z wizytą do ciotki i kuzynki? – Majątek ciotki Warrena położony był blisko Stoke Towers. – Spędzają przecież zimę w Bath.

– Spędzały, ale od wczorajszego wieczoru są znowu u siebie. Ciotka zaczęła się nudzić i uznała, że jednak lepiej będzie im na wsi. Przywiozłem je więc do domu.

Jako prawny opiekun swojej kuzynki Clarissy często bywał obarczany podobnymi zadaniami. I czasami nawet się z nich wywiązywał.

– Biedaku – powiedziała żartobliwie. – Nie wyjaśnia to wszakże, dlaczego zjawiłeś się u nas niemal natychmiast po przyjeździe.

– Prawdę mówiąc, Clarissa przysłała mnie po ciebie. Nadal się rozpakowuje, miała jednak nadzieję, że pomożesz jej przygotować kostium na jutrzejszy bal u Keane’ów w Londynie. Zakładam, że się tam wybieracie?

– Oczywiście, wszyscy. – Przechyliła głowę na bok. – Nie wiedziałam, że znasz lady Zoe.

– Nie znam, lecz moja ciotka chodziła do szkoły z jej ciotką.

– Ciotką Florią? – wtrącił Jeremy.

Gdyby rodowy herb spadł nagle Warrenowi na głowę, nie zrobiłoby to na nim większego wrażenia. Zesztywniał i spojrzał zimno na Jeremy’ego.

– Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

Oczy Jeremy’ego zabłysły.

– Nie, nie sądzę.

– Proszę wybaczyć mi brak manier. – Edwin dokonał szybko prezentacji, po czym dodał: – Keane maluje portret Yvette.

– Doprawdy? – zauważył Warren zadziwiająco zgryźliwym tonem. – Wiedziałeś, że widuje się go często w Covent Garden?

– Podobnie jak pana – odparował Jeremy. – Sam tam pana widziałem.

Na szyję Warrena z wolna wypłynął rumieniec.

– Cóż, lubię bywać w teatrze.

– A także w innych… miejscach rozrywki.

Jeremy spojrzał ukradkiem na Yvette.

Dziwne. Dlaczego zachowywał się tak wulgarnie? Zaraz – czyżby sądził, że Warren ma coś wspólnego z jej wyprawą do domu rozpusty?

Och, na miłość boską! Spojrzała na Warrena spod uniesionych brwi.

– Tak się składa, że oboje z Edwinem doskonale zdajemy sobie sprawę z zamiłowania pana Keane’a do odwiedzania domów publicznych. – Przeniosła chmurne spojrzenie na Jeremy’ego. – Podobnie jak z upodobań lorda. Może przestalibyście oskarżać się zatem o nawyki, których pogratulowalibyście sobie, gdyby nie było mnie w pobliżu?

Warren zamrugał. Edwin wydał z siebie dźwięk podejrzanie przypominający śmiech. Jednak Jeremy wpatrywał się w Warrena z wyzwaniem w oczach, jakby był gotów bronić Yvette, gdyby lord obraził w jakiś sposób jej honor.

Było to doprawdy słodkie. Oraz zupełnie nieoczekiwane, zważywszy, jak się ostatnio zachowywał.

– A teraz – kontynuowała – wybaczcie mi, panowie, lecz muszę przebrać się w coś bardziej odpowiedniego na spacer z Warrenem. Nie zajmie mi to dużo czasu.

– A co z portretem? – zawołał za nią Jeremy.

– Och, proszę dać jej kilka godzin wytchnienia – wtrącił Edwin. – I tak nie sądziłem, że będzie w stanie wytrwać tak długo.

Odwróciła się i spojrzała na Jeremy’ego z przekornym uśmiechem.

– Nie mógłby pan popracować nad tłem? Lub jednym z tych płócien, nad którymi, jak twierdzi Damber, pracuje pan nocami?

Przypomniała mu tym samym, że jest jej winien przysługę za to, że pozuje mu w tajemnicy wieczorami. Skłonił się więc tylko sztywno i powiedział lekko kpiącym tonem:

– Jak pani sobie życzy, milady.

Śmiech Edwina odprowadzał ją, gdy wychodziła.

Niech Jeremy wycofa się do swojej lodowatej fortecy. Gdyby nie uciekła od niego na kilka godzin, mogłaby zrobić coś wysoce nierozważnego.

Na przykład przypomnieć mu, że jest kobietą, której on zapewne pożąda. A to nie byłoby mądre. Ani trochę.

Rozdział dziesiąty

Jeremy z trudem powstrzymał się, by nie poczynić zgryźliwej uwagi, gdy Yvette odeszła z markizem. Nie to, by nie zachowywała się przyzwoicie – nawet wzięła ze sobą pokojówkę.

Założyła jednak twarzową brązową suknię, podkreślającą bujne wdzięki. I choć pasujący do niej różowo-brązowy kapelusik uniemożliwiłby wszelkie próby pocałunku, to kapelusz można przecież zdjąć. Nawet obecność pokojówki nie powstrzymałaby Knightforda, gdyby był naprawdę sprytny.

A wyglądało na to, że taki właśnie jest. Sprytny i nieszczery. Nie spodobał się Jeremy'emu, podobnie jak sposób, w jaki spoglądał na Yvette. Lub fakt, że najwyraźniej znali się od wieków. Zwracała się do niego, na miłość boską, po imieniu!

Do czorta, zaczynał myśleć jak Anglik! Kogo obchodzi, jak dziewczyna zwraca się do palanta? Lub to, że „Warren" ślini się na widok Yvette w czerwonej sukni, którą założyła, aby pozować do portretu?

I trudno go winić. Jeremy spędził kilka ostatnich dni, gapiąc się na nią w tej sukni i walcząc z pożądaniem, jakiego nie wzbudziła w nim do tej pory żadna modelka. Czyniło to ich wspólne wieczory trudnymi do zniesienia, zwłaszcza teraz, gdy wiedział, jak to jest całować ją, pieścić…

– Skoro Yvette sobie poszła, skorzystam z okazji i załatwię kilka spraw z zarządcą. – Blakeborough wstał. – Służba da mi znać, gdy siostra wróci.

Jeremy o mało co nie zapytał, kiedy to nastąpi. W ciągu ostatniego tygodnia udało mu się rozwiać podejrzenia Blakeborougha odnośnie jego oraz Yvette i nie zamierzał tego zniszczyć, wykazując nadmierne zainteresowanie jej zniknięciem.

Nie powstrzymało go to jednak przed zerkaniem co i rusz na zegar przez cały ranek. A potem przez całe popołudnie, kiedy w samotności pracował nad *Sztuką poświęcaną na ołtarzu Handlu*. Powinien być zadowolony, że trafia mu się okazja, aby wykończyć postać Handlu – za model posłużył mu

on sam, a właściwie jego lustrzane odbicie – ale nadal miał przed oczami jej prowokujące wyobrażenie. Nawet pracując, nie potrafił przestać się zastanawiać, co ona tam, u licha, robi z Knightfordem!

A kiedy nie wróciła na kolację o szóstej, niemal odgryzł sobie język, by tego nie skomentować. Lecz kiedy zjedli i osuszyli połowę butelki wspaniałej brandy, nie mógł już dłużej milczeć.

– Czy pańska siostra zamierza spędzić tę noc u przyjaciół?

Dopił trzecią szklaneczkę i nalał sobie czwartą, mimo iż czuł, że zaczyna szumieć mu w głowie.

– Och, wątpię. – Blakeborough zakręcił trunkiem w swojej szklance. – Knightford odeśle ją wraz z pokojówką powozem, nim zrobi się naprawdę późno. Zawsze tak było.

Zawsze? Jeremy spochmurniał.

– Często się widują, prawda?

– Kiedy Warren odwiedza ciotkę, tak. Yvette jest dla niego jak siostra.

Jeremy słyszał to już nieraz.

– A więc uważa pan, że to rozsądne pozwalać, by spędzała z facetem tyle czasu sam na sam?

Pomyślał z dumą, że udało mu się powiedzieć to tak, jakby odpowiedź niespecjalnie go obchodziła.

A może jednak nie, gdyż lord jął mu się bacznie przyglądać.

– Knightford zna ją od dzieciństwa. Kiedy miał jedenaście lat, huśtał ją na kolanie. A kiedy miał piętnaście, dała mu na przechowanie swój mleczny ząb. Aż do zeszłego roku nazywał ją Utrapieniem. – Roześmiał się cicho. – Powiedziała, że jeśli zrobi tak przy ludziach, natrze mu uszu. I przestał.

Dowody wskazujące raczej na przyjazną zażyłość niż flirt nie uspokoiły Jeremy’ego ani trochę.

– Może przestał, gdyż zaczął myśleć o niej jako o godnej pożądania kobiecie, dojrzałej do tego, by wziąć ją do łóżka.

Blakeborough roześmiał mu się w twarz.

– Bardzo w to wątpię. Nie dalej jak przed miesiącem spróbowała wyswatać go z jedną ze swoich przyjaciółek. Powiedział, że znajdzie sobie żonę, gdy wyda za mąż Clarissę. – Prychnął. – Jeżeli ten magiczny dzień kiedykolwiek nastąpi. Mała wiedźma doprowadza go do szału. Podobnie jak mnie i każdego mężczyznę, który nie ma dość rozumu, by trzymać się od niej z daleka.

– Mówi pan nadal o swojej siostrze? – zapytał Jeremy, przyglądając się lordowi uważnie. – Czy o Clarissie?

– Lady Clarissie – poprawił go Blakeborough. Upił łyk brandy. Wyglądał tak, jakby również zaczynał odczuwać działanie trunku. – To znaczy o nich obu. Są jak dwa groszki w strąku, chociaż na pierwszy rzut oka bardzo się różnią. Clarissa jest jak butelka szampana, gotowa eksplodować, kiedy się nią potrząśnie, Yvette zaś to naczynie, którego zawartość powoli się gotuje. Lecz jeśli dostrzeżesz w garnku bąbelki, poszukaj lepiej kryjówki, zanosi się bowiem na kłopoty. Te dwie po prostu je przyciągają.

Yvette z pewnością to robiła. Dochodziła do stanu wrzenia przez cały poprzedni tydzień, z każdym mijającym dniem stawała się coraz bardziej dowcipna, błyskotliwa i podekscytowana. Odkąd ją pocałował, miała wrażenie, że jej ciało musuje.

Jakież to było z jego strony niemądre: całować ją. Teraz czuł, że nadciągają kłopoty, i nawet nie był w stanie tego żałować. Jej pełne wargi, tak ciepłe i słodkie… Boże! I te miękkie, jedwabiste uda, które Knightford może właśnie teraz…

Do diabła z tym!

– Twierdzi pan, że ufa Knightfordowi, choć znany jest ze swoich skłonności do flirtowania i… uwodzenia.

Jeremy oparł się wygodnie na krześle i spojrzał wojowniczo na lorda.

– Podobnie jak pan.

– Owszem, dlatego nie spuszcza mnie pan z oka. Ale nie jego.

Lord wzruszył ramionami.

– Wiem, jaki ma charakter. Zaprzyjaźniliśmy się, wyciągając Yvette i Clarissę z kolejnych tarapatów. – Zamyślony zakręcił szklaneczką. – Warren mógłby… schlebiać mojej siostrze, lecz ona wie, że nie należy traktować tego poważnie. Poza tym on zadaje się jedynie z kobietami lekkich obyczajów, unika tych przyzwoitych.

Jeremy ściągnął brwi. Nie byłby tego taki pewny. Przyzwoita kobieta, która całowała tak jak Yvette, była już całowana wcześniej, i to w intymny sposób. Przez Knightforda czy kogoś zupełnie innego?

Knightford pasował do tej układanki. Najwidoczniej pozwalano mu widywać się z nią, kiedy tylko zechciał. A dziewczęce zauroczenie prowadziło czasami do czegoś więcej, kiedy dziewczyna stawała się

kobietą. Czy to markiz skłonił ją, by zażądała umożliwienia jej wizyty w burdelu?

– Tak czy inaczej, dlaczego to dla pana ważne? – spytał Blakeborough.

– Dobre pytanie.

Nie zdawał sobie sprawy, że powiedział to na głos, dopóki lord nie zauważył:

– Wiem. Dlatego je zadałem.

Cholera! Nie mógł powiedzieć, że na myśl o tym, iż Knightford mógłby nakłonić ją do czegoś, co zagrażałoby jej reputacji, budzi się w nim coś paskudnego.

Nie zazdrość. To byłoby niemądre. Bardzo, bardzo niemądre.

– Ponieważ lubię pańską siostrę. – Zapatrzył się w swoją szklaneczkę, unikając wzroku lorda. – Podziwiam jej żywotność i zapał. I bardzo nie chciałbym, by zostały zniszczone przez mężczyznę, który nie potrafiłby ich uszanować i docenić.

– Ja również.

Twardy ton, jakim zostały wypowiedziane te słowa, sprawił, że Jeremy podniósł wzrok. Czyżby lord podejrzewał, co dzieje się wieczorami w sali lekcyjnej?

Jak to możliwe? Gdyby tak było, już dawno by go wyrzucił.

– Cóż – Jeremy podniósł szklaneczkę – skoro nie czuje się pan zaniepokojony, to ja również. – Odstawił szklankę bardziej zamaszyście, niż zamierzał, i trochę brandy wylało się na blat. – Myślałem tylko o mojej siostrze. Jak bym zareagował, gdyby jakiś palant próbował ją wykorzystać. Jeśli pańska siostra jest powoli gotującym się naczyniem, a lady Clarissa eksplodującym szampanem, to Amanda przypomina kipiący gejzer. – Spochmurniał. – A żar przyciąga mężczyzn.

– To rzeczywiście prawda. – Blakeborough dopił brandy. – Nie zapomniałem o swojej obietnicy, wie pan. O tym, że poszukam męża dla pańskiej siostry. Popytałem już tu i tam, ale nie dowiedziałem się zbyt wiele.

– Nie miał pan okazji, skoro przebywa pan przez cały czas na wsi. – Jeremy przełknął kolejny łyk trunku. – Lecz może mógłby pan popytać dyskretnie jutro, podczas balu? Albo w swoim klubie? Pójdę z panem. Yvette mogłaby zostać z moją kuzynką, dopóki nie wrócimy.

Blakeborough pochylił się cokolwiek chwiejnie.

– Mogę zdradzić panu sekret?

– Jasne. Czemu nie? – Jeremy też się pochylił, a wraz z nim krzesło.

– Nie bywam zbyt często w swoim klubie. Nie przepadam za tym.

– Aaa, tak. Yvette wspomniała, że nie lubi pan ludzi.

Blakeborough się wyprostował.

– Nieprawda, lubię. Przynajmniej niektórych. Tylko… nie tych z klubów dla dżentelmenów.

– Nie sposób pana winić. Ja też ich nie lubię – przyznał Jeremy.

– Bywał pan w klubie? – zapytał lord z takim niedowierzaniem, że Jeremy spojrzał na niego, urażony.

– W kilku. Jako gość. Wie pan, jestem uznanym artystą, mam wysoko postawionych krewnych i ustosunkowanych przyjaciół.

– Rzeczywiście. Stale o tym zapominam. – Blakeborough dolał sobie brandy. – Dlaczego nie lubi pan klubów?

– Jestem samotnikiem. Wolę własne towarzystwo.

– Lub towarzystwo dam lekkich obyczajów.

Jeremy spochmurniał, wpatrując się w szklaneczkę.

– Przynajmniej nie są nudne – w przeciwieństwie do dżentelmenów w klubach.

– Są beznadziejni, prawda? – Lord potrząsnął głową. – Nie można liczyć na to, że usłyszy się tam cokolwiek interesującego. Nic, tylko karty, rozprawianie o kochankach i zakładanie się, która kropla wody spłynie pierwsza po szybie.

– To się naprawdę zdarzyło? – prychnął Jeremy. – Sądziłem, że to jedynie żart.

– Nic podobnego. Dwaj faceci naprawdę się o to założyli.

– Głupota.

– Zgoda, lecz takie właśnie są kluby. Chadzałem do swojego jedynie po to, by znaleźć dla Yvette kandydata na męża. Okazało się to kompletnie bezcelowe. – Przewrócił oczami. – Banda sukinsynów, stetryczałych staruchów i lekkomyślnych hazardzistów. – Wyprostował się na krześle i napił brandy. – Przekonałem się jednak, kogo nie należy jej narzucać.

Jeremy zamrugał.

– Czy narzucanie jej towarzystwa wybranych przez pana mężczyzn zadziałało? Nie próbowałem czegoś takiego z Amandą.

– Proszę sobie odpuścić. Kobiety tego nie lubią. A skoro już mowa o kłopotach…

Blakeborough wzdrygnął się i przez chwilę pili obaj w przyjaznym milczeniu.

– Ale czy naprawdę chciałby pan – kontynuował lord – by ktoś taki jak ci członkowie klubów poślubił pańską siostrę?

– Zapewne nie.

– Potrzebujemy lepszych kandydatów na adoratorów. Uczciwych. Rozsądnych i godnych zaufania. Gdybyśmy znaleźli klub, do którego należą…

– Powinniśmy założyć własny – powiedział Jeremy, zataczając szeroki krąg szklaneczką. – Dla dżentelmenów pragnących wydać za mąż swoje siostry.

– I podopieczne. Lub córki. – Lord usiadł prosto. – Moglibyśmy porównywać notatki na temat kandydatów. Mój brat był łajdakiem, lecz nawet ja nie wiedziałem, do jakiego stopnia. Zanim dowiedziałem się czegoś o kobietach, które…

Umilkł i zamyślił się ponuro.

– Kobietach, które...? – zapytał Jeremy.

– Nie chce pan tego wiedzieć. – Lord się wzdrygnął. – Lecz gdyby ktoś poinformował mnie, co on… mógłbym… sam nie wiem…

– Powstrzymać go? Zapewne nie. Ale przynajmniej ostrzec kobiety.

– Właśnie! Albo ich braci. Ojców. Lub kogokolwiek, komu na nich zależało. – Stanowczym ruchem odstawił szklaneczkę. – Powinniśmy założyć taki klub, by chronić nasze kobiety przed nieodpowiednimi zalotnikami. Kto lepiej by się do tego nadawał? O, i Knightford. Jego też powinniśmy zaprosić.

– Knightforda? A jego reputacja?

Blakeborough uniósł brwi.

– Jest podobna do pańskiej. Dlatego obaj jesteście doskonałymi kandydatami. Potrafi pan wyczuć łajdaków. A on wie wszystko o wszystkich. Zna ich ciemne sprawki.

– Zapewne dlatego, że sam ma mnóstwo na sumieniu.

– Jak pan.

– Och, na miłość boską, nie jestem… – Jeremy prychnął, zdegustowany. – Tak czy inaczej, po co go włączać? Nie ma siostry.

– Lecz ma niezamężną kuzynkę. – Lord ściągnął brwi. – Ktoś powinien dowiedzieć się czegoś o mężczyznach flirtujących z Clarissą.

– Mam wrażenie, że jest nią pan bardzo zainteresowany.

Na twarz lorda z wolna wypłynął rumieniec.

– To braterskie zainteresowanie.

Jeremy nie był tego wcale pewny, nie chciał jednak drażnić niedźwiedzia. Zwłaszcza że tak miło im się rozmawiało.

– Zatem Knightford zechciałby do nas dołączyć ze względu na Clarissę – kontynuował Blakeborough, a kiedy Jeremy zaklął pod nosem, dodał: – Lepiej, aby przebywał tam, gdzie możemy mieć na niego oko, prawda?

Hm... Dobry pomysł. Mogliby zmusić Knightforda, by zachowywał się, jak należy, i nie próbował uwodzić Yvette.

Jeremy osunął się na krześle. Spochmurniał. Dlaczego obchodzi go, kto będzie się zalecał do Yvette? To nie jego sprawa. On ma do ukończenia dwa obrazy i tylko to powinno go obchodzić.

I kiedy, u diabła, Yvette zamierza wrócić do domu?! Jak ma ją malować, skoro ona spędza tyle czasu z tym dupkiem Knightfordem?

– Przepraszam pana.

Jeremy podniósł wzrok i zobaczył stojącego w progu Dambera.

– Wejdź, wejdź, młodzieńcze! – powiedział Blakeborough jowialnie, podkreślając słowa zamaszystym gestem. – Raczymy się właśnie odrobiną brandy.

Damber prychnął, zdegustowany, a Jeremy wstał czym prędzej, aby mu przerwać, zanim obrazi lorda.

– O co chodzi?

– Zastanawiałem się, czy będzie mnie pan jeszcze dziś potrzebował. Jeśli nie, chciałbym zjeść kolację ze służbą.

Służba. Hm...

– Prawdę mówiąc, chciałbym o czymś z tobą porozmawiać. – Skłonił się lekko, spoglądając na Edwina. – To znaczy, jeśli jego lordowska mość nie ma nic przeciwko temu, bym wrócił do pracy.

– Rób, co musisz – odparł Blakeborough dobrotliwie i nalał sobie kolejną szklaneczkę, zamierzając najwidoczniej skończyć butelkę. – Do zobaczenia rano. Porozmawiamy wtedy o naszych planach.

– Oczywiście – odparł Jeremy, zastanawiając się, czy którykolwiek z nich będzie pamiętał rano, o czym tu dziś rozmawiali.

Należało wytrzeźwieć. Miał przecież malować Yvette jeszcze tej nocy – zakładając, że wróci na czas z wizyty.

Skinął na Dambera, zaczekał, aż znaleźli się w holu, i zatrzymał chłopaka.

– Dogadujesz się ze służącymi lorda, prawda?

Damber spojrzał na niego czujnie.

– Chyba tak. Dlaczego pan pyta?

Właśnie, dlaczego? A, tak, Yvette.

Stłumił przekleństwo. Naprawdę powinien coś zrobić, by przejaśniło mu się w głowie.

– Chciałbym, żebyś spróbował wywiedzieć się o jej wielbicieli. Chodzi mi zwłaszcza o Knightforda, ale i każdego, o kim tylko usłyszysz.

W końcu robił to dla jej dobra – aby upewnić się, że wizyta w domu publicznym nie ma związku z tym, że jakiś łajdak próbuje ją skompromitować.

Damber zmarszczył brwi i skrzyżował ramiona na piersi.

– Czemu chce pan to wiedzieć? Lubię lady Yvette. Jest miła, a wygląda mi na to, że chce pan przysporzyć jej kłopotów.

Świetnie. Damber uznał, że musi chronić Yvette. Zapewne się w niej zadurzył. Tylko tego było mu trzeba.

Cóż, może rzeczywiście.

– Prawdę mówiąc, próbuję ją przed nimi uchronić. Podejrzewam, że jakiś facet chce ją… skrzywdzić, i mam nadzieję dowiedzieć się, kim on jest, by temu zapobiec. Tylko że ona nic mi nie powie.

Była to prawda. Może niecała, ale jednak.

Damber natychmiast się rozpogodził.

– Rzeczywiście, wydaje się ostatnio jakaś roztargniona. Tak mówią służący. – Uniósł brwi. – I winią za to pana.

– Nie chodzi o mnie. Jej kłopoty zaczęły się, zanim się tu zjawiliśmy. Nie mogę powiedzieć nic więcej.

Zwłaszcza że sam nic więcej nie wiedział.

Jego pomocnik skinął głową.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Bądź dyskretny, ale spróbuj dowiedzieć się czegoś do jutrzejszego wieczoru.

Należało zdobyć jak najwięcej informacji, zanim zabierze Yvette do domu rozpusty, choćby miało go to zabić.

– A co ma się wydarzyć jutro wieczorem? – zapytał Damber.

– Bal maskowy, na który się wybieram. – Skrzywił się. – Podobnie jak Knightford.

– Aha. Nie zawiodę pana. Może pan być pewny.

Co powiedziawszy, odszedł.

– Jeszcze jedno! – zawołał w ślad za nim Jeremy.

To, co lord powiedział na temat ich młodszego brata, nie dawało mu spokoju. *Zanim dowiedziałem się o kobiecie, którą…* Co dokładnie zrobił Samuel Barlow? Lord nie mógł mieć na myśli porwania, które uniemożliwił Manton, ponieważ wszyscy i tak o nim wiedzieli. Jeremy nie potrafił się jednak domyślić, jakie inne knowania Barlowa miałyby mieć cokolwiek wspólnego z Yvette.

Kiedy więc Damber się zatrzymał, Jeremy wymamrotał:

– Spróbuj dowiedzieć się również, dlaczego rodzina wyrzekła się Samuela.

Damber zamrugał, a potem powoli skinął głową.

– Zrobię, co będę mógł.

Gdy odszedł, Jeremy ruszył do swojej sypialni i dzbanka lodowatej wody. Planował zanurzać w nim głowę, dopóki nie odzyska w pełni kontroli nad zmysłami. Musiał wytrzeźwieć, zanim zobaczy się z Yvette.

Nie zamierzał wprowadzić jej jutro do burdelu, nie mając pojęcia, w co się pakuje. To zaś oznaczało, że musi dowiedzieć się możliwie najwięcej o jej przeszłości. Nawet gdyby musiał nakłonić Yvette, by sama mu o niej opowiedziała.

Rozdział jedenasty

Yvette wbiegła po schodach, kierując się do pokoju szkolnego. Pamiętała, by wziąć ze sobą kostium, który on nazywał chitonem, lecz zapomniała narzucić szal na koszulę nocną i szlafrok. Oby nikt nie zauważył jej, jak przemyka po domu w podobnie niekompletnym stroju! Była tak podekscytowana, że z trudem przyszłoby jej wymyślenie jakiegokolwiek usprawiedliwienia.

Nie spóźniła się, ale niewiele brakowało. Jeremy będzie marudził, pomyślała zgryźliwie. A niech tam! Nie była przecież na jego rozkazy.

Mimo to nie zamierzała pozostawać poza domem tak długo. Bawiła się jednak tak dobrze, wysłuchując rozważań Clarissy na temat tego, co dziewczyna powinna jutro założyć, i kostycznych komentarzy Warrena, że nim się zorientowała, nadeszła pora kolacji i na zewnątrz zapadł zmrok. Dopiero gdy pokojówka zwróciła jej uwagę, jak późno się zrobiło, uznała, że pora wracać.

A teraz musiała stawić czoło Jeremy’emu i jego humorom. Potrafił być co prawda bardzo zabawny, kontakty z nim bywały jednak męczące. Zwłaszcza że przez cały czas starała się go rozszyfrować. Wolałaby być gdziekolwiek indziej, zawarła jednak umowę i zamierzała jej dotrzymać.

Wślizgnęła się do pokoju, akurat gdy zegar wybił jedenastą.

– Gdzie byłaś? – burknął znad sztalugi.

Boże!

– Przecież pan to wie.

Podeszła do wieszaka, aby powiesić na nim szlafrok. To dziwne, jak swobodnie czuła się teraz w jego obecności, będąc na wpół ubraną. Żaden mężczyzna nie widział jej dotąd w koszuli nocnej, nawet jej bracia, a mimo to paradowała w niej przed zdeklarowanym uwodzicielem, nawet się nad tym nie zastanawiając.

Kiedy się odwróciła, wyszedł zza sztalugi i zobaczyła, że nie ma na sobie surduta ani krawatki, jedynie koszulę, chociaż w pokoju było zdecydowanie

chłodno. Włosy miał rozwichrzone, a twarz ściągniętą.

Krótko mówiąc, wyglądał dosyć niepokojąco i widok ten sprawiał, że coś dziwnego budziło się do życia w jej wnętrzu, zwłaszcza kiedy tak patrzył, pożerając ją spojrzeniem. Wydawał się bardziej niebezpieczny niż zazwyczaj. Nie była w stanie określić dlaczego, dopóki się nie zbliżył i nie poczuła zapachu brandy.

– Cóż, panie Keane – powiedziała niespokojnie. – Chyba pan pił.

– W rzeczy samej. – A kiedy uniosła brwi, dodał: – Ale przestałem już jakiś czas temu. Na długo przed pani spodziewanym powrotem.

Prychnęła i potrząsnęła chitonem.

– Poważnie wątpię, czy Edwin martwił się moją nieobecnością. Czasami zostaję u Clarissy aż do północy. Przywykł już do tego. Zawsze mam przy sobie pokojówkę, a Warren odsyła mnie swoim powozem, z lokajem dla dodatkowej ochrony.

– Doprawdy?

Założył ręce na piersi i Yvette uświadomiła sobie nagle, że podwinięte rękawy koszuli ukazują umięśnione przedramiona. Jakie to… ekscytujące, pomyślała, wspominając, jak zamknęły się wokół niej w zeszłym tygodniu.

Podszedł bliżej.

– Wydajecie się z Warrenem bardzo zaprzyjaźnieni.

Zacisnęła ręce na chitonie. Śmiał się zachowywać jak zazdrosny prostak po tym, jak przez cały tydzień praktycznie ją ignorował? Co za dureń.

– Owszem, jesteśmy zaprzyjaźnieni. Co z tego?

– Nie spodobał mi się.

– Nie obchodzi mnie to. Nie jest pańskim przyjacielem. – Z trudem nadała zdaniu lekki ton. – Przecież nie pozostanie pan tu na tyle długo, by miało to znaczenie, prawda?

Skrzywił się i było to wielce satysfakcjonujące. Najwyższy czas, aby zaczęła odpłacać mu pięknym za nadobne.

A potem twarz mu się wypogodziła.

– Będzie miało znaczenie, jeśli twoje romanse przeszkodzą mi w dokończeniu obrazów.

Och, tego już za wiele. Podeszła do niego.

– Po pierwsze, zjawiłam się tutaj o czasie, aby pozować do pańskiego przeklętego obrazu. Po drugie, nie mam romansu z Warrenem, choć to nie pańska sprawa.

Wpatrywał się w nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, widziała jednak, że żyła na jego szyi pulsuje. To dziwne, ale pragnęła dotknąć tego miejsca. Przypominało jej, że Jeremy nie jest automatem, ale mężczyzną z krwi i kości. Bardzo atrakcyjnym mężczyzną, potrafiącym sprawić, by drżały pod nią kolana.

Coś, czego natury nie była w stanie określić, zabłysło na chwilę w jego spojrzeniu.

– Czyli to nie Knightford poprosił cię, byś zjawiła się w domu publicznym?

– Co takiego? Oczywiście, że nie! Niech pan nie będzie śmieszny. – A kiedy wyraz twarzy Jeremy'ego się nie zmienił, dreszcz przebiegł jej po plecach. – Nie wierzy mi pan.

– Nie jestem pewien, w co wierzę. – Okrążał ją z wolna. – Knightford wpada tu sobie na dzień przed balem, a ty ochoczo z nim wychodzisz. Co mam sobie pomyśleć?

– Że pojechałam spotkać się z przyjaciółką? I że mam do zrobienia coś jeszcze, poza pozostawaniem do pańskiej dyspozycji w dzień i w nocy?

– Możliwe. A może potrzebowaliście krótkiego sam na sam, by mógł poinstruować cię w kwestii tego, co masz zrobić jutro wieczorem.

– Cóż za niedorzeczna uwaga.

– Doskonale. – Pochylił się i powiedział jej wprost do ucha: – Jeśli nie on namawia cię do tej szalonej eskapady, to kto? To jedyny tajemniczy mężczyzna, jaki pojawił się ostatnio w twoim życiu.

Serce zaczęło jej mocniej bić. Przez chwilę zastanawiała się, bliska paniki, czy powiedzieć mu o Samuelu, lecz potem upór zwyciężył. Dlaczego miałaby mówić mu cokolwiek? On nie powiedział jej o sobie ani słowa.

Poza tym nie ośmieliłaby się zaryzykować, że Jeremy się wygada i ujawni światu mroczne sekrety jej rodziny. Edwin zasługiwał na coś więcej niż kolejny skandal. Nie podobało jej się to przesłuchanie. Nie była w nastroju, by wysłuchiwać podobnych bzdur.

– Nie zamierzam tego słuchać. – Rzuciła chiton na podłogę niczym rękawicę i powiedziała: – Idę się położyć.

– Nie ma mowy! – Zastawił jej drogę. Widziała, jak bardzo jest wzburzony. – Obiecałaś mi pozować, a potem zniknęłaś na cały dzień. Jesteś mi winna sesję dziś wieczorem. Przynajmniej tyle.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Mam leżeć tutaj, zziębnięta i zdrętwiała, podczas gdy pan będzie wysuwał absurdalne oskarżenia pod adresem Warrena?

– Nie są absurdalne – zaprotestował ponuro – lecz absolutnie logiczne.

– Dla pana. Moim zdaniem są wytworem zazdrosnego umysłu, który najwidoczniej…

– Zazdrosnego! Nie jestem zazdrosny.

– Tak? Zważywszy, jak się pan ostatnio zachowywał, nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód pańskiego wzburzenia. Nie chce mnie pan, ale nie może znieść myśli, że mógłby mnie zechcieć ktoś inny.

– I kto wysuwa teraz absurdalne oskarżenia? – Spojrzał jej w oczy. – Moje „wzburzenie” wynika z faktu, iż niepokoję się jutrzejszą wizytą w lupanarze. Chcę wiedzieć… zasługuję na to, by się dowiedzieć, dlaczego ryzykujesz utratę reputacji, byle się tam znaleźć.

Wyprostowała ramiona.

– A ja zasługuję na to, by się dowiedzieć, komu zawierzam tę reputację. Jeśli spodziewa się pan, że wyjawię mu swoje sekrety, musi pan zdradzić mi kilka swoich.

Najwidoczniej udało jej się go zaskoczyć, zaklął bowiem cicho i odwrócił wzrok.

– Nie chciałabyś ich znać, uwierz mi.

– Och, wręcz przeciwnie.

– Ale ja nie chcę ich wyjawić. – Przeciągnął drżącą dłonią po rozwichrzonych włosach. – I tego nie zrobię.

– Zatem nie może pan oczekiwać, że wyjawię mu swoje.

A kiedy znowu zaklął pod nosem, minęła go i ruszyła ku drzwiom. Pochwycił ją jednak od tyłu w talii i przyciągnął do siebie.

– Nie możesz jeszcze odejść!

– Proszę posłuchać – powiedziała, zaciskając palce na jego ramieniu. – Jestem zmęczona, zziębnięta i nie mam ochoty pozować.

– Wiem. Nie musisz tego robić. Nie dlatego chciałbym, żebyś została. Ja tylko… po prostu nie chcę, żebyś już sobie poszła… do licha!

– Dlaczego? Nie wygląda na to, by lubił pan ze mną rozmawiać.

– Akurat. Rozmawiam z tobą co dzień.

Prychnęła.

– Tak pan to nazywa, ukrywając się za murami ze słów?

Zacisnął mocniej ramię wokół jej talii.

– Nie ukrywam się za niczym. Byłem przez kilka ostatnich dni bardzo miłym dżentelmenem o nieskazitelnych manierach, zabawnym jak diabli. Śmiałaś się z moich opowieści.

– Rzeczywiście. Opanował je pan do perfekcji, powtarzając setki razy. Opowiada pan zabawne historyjki – dodała, sztywniejąc z napięcia oraz frustracji – nie ujawniając, jaki jest pan naprawdę, i nie starając się poznać mnie. Ledwie pan na mnie patrzy, a kiedy już pan to robi, spogląda tak, jakby mnie nie widział. Ignoruje mnie pan.

– Ignoruję? Nieprawda. Ani przez chwilę cię nie ignorowałem. Przez cały czas, gdy leżysz na stole – kontynuował, zniżając głos – jestem świadom każdego twojego gestu, każdego uśmiechu. Wiem, gdzie w danym momencie znajduje się każda część twojego ciała, ponieważ obserwuję je wszystkie bez ustanku. I nie tylko po to, by je malować, ale by zrozumieć, jak są ze sobą połączone. Zrozumieć cię jako całość. Nie tylko to, co na zewnątrz, ale i w środku.

Zaczerpnęła powietrza, zaskoczona intensywnością jego spojrzenia. Mocą wypowiadanych słów.

– Wiem, kiedy jesteś zła, posępna albo rozkojarzona. – Przycisnął ją do siebie. Poczuła, że ciepło jego ciała przenika przez cienką koszulę. – Zauważam, co masz na sobie podczas kolacji, jak się poruszasz, wchodząc po schodach. – Zniżył jeszcze bardziej głos. – Zauważam wszystko, co ciebie dotyczy.

Zamknęła oczy, starając się zignorować jego słowa. Lecz jak miała to zrobić, skoro mówił właśnie to, co pragnęła usłyszeć? Gdy trzymał ją tak blisko, że czuła na pośladkach napór jego sztywniejącej męskości?

Boże święty! To właśnie nazywano wzwodem? Nie zdawała sobie dotąd sprawy, że męski członek może, cóż, naprawdę się unieść.

Przynajmniej wiedziała teraz, że nie kłamał, mówiąc, że jej pożąda.

Jakby na dowód tego położył dłonie na jej ledwie okrytym brzuchu, wywołując poniżej dziwne drżenie. A potem zaczął całować jej kark, zmierzając w stronę ucha.

– Obserwowanie cię, leżącej w tym chitonie, doprowadza mnie do szaleństwa – wyszeptał ochryple. – Obserwowanie cię w nocnej koszuli, czerwonej sukni lub w każdym innym stroju doprowadza mnie do szaleństwa.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Ja… nie wiedziałam.

– Potrafię dobrze to ukryć. – Gorący oddech Jeremy’ego ogrzewał jej policzek. – Nie chciałbym skończyć, pojedynkując się o świcie z twoim bratem.

– Edwin by pana nie wyzwał.

– Nie jestem taki pewny. – Pociągnął zębami za koniuszek jej ucha. – Lecz jestem tu, ryzykując, że tak się stanie, by posmakować cię jeszcze trochę, objąć cię, popieścić, choćby przez chwilę.

Niech to potrwa dłużej niż chwilę.

– Powiedz, bym odszedł, a natychmiast to zrobię – zamruczał. – Lecz jeśli każesz mi zostać, przysięgam, że będę cię smakował, tulił i pieścił. Na tyle, na ile mi pozwolisz. Jestem już zmęczony walką z tym, co do ciebie czuję.

Podobnie jak ja.

Zaparło jej dech w piersi. Czyżby oszalała? Wiedziała, co powinna zrobić: natychmiast go odesłać, bez względu na to, jak nieodparcie pociągające są jego słowa. Nie powinna ulegać ich magii.

Ale nie była w stanie się powstrzymać. Przez lata ukrywała grzeszne potrzeby, rozbudzone przez porucznika. Nawet kiedy podeptał jej uczucia, rozpustna namiętność żarzyła się pod powierzchnią jej przyzwoitego zachowania, przybierając na sile, ilekroć flirtowała z jakimś bawidamkiem. A podczas samotnych nocy szalejąca wyobraźnia sprawiała, iż żar zamieniał się w płomień, który próbowała stłumić, wędrując dłońmi po rozgorączkowanym ciele.

Pragnęła, aby choć raz były to męskie dłonie. Lecz nie pierwszego lepszego mężczyzny. Jeremy’ego.

– Yvette…

– Zostań – powiedziała, zanim zdążyła zmienić zdanie. – Zostań.

Z piersi Jeremy’ego dobyło się drżące westchnienie.

– Nie pożałujesz tego, przysięgam.

– Jestem raczej pewna, że będzie odwrotnie, ale…

Objął dłońmi jej pełne piersi.

Boże… cóż za rozkoszne uczucie!

Przesuwał kciukami po sutkach, sprawiając, że wspinała się z jękiem na palce. Dotykanie własnych piersi pod kołdrą nie mogło równać się z tym

obezwładniająco cudownym uczuciem.

Przywarła mocniej do jego dłoni i oddech Jeremy’ego przyspieszył.

– Marzyłem o tym, by dotknąć tych piękności, odkąd cię ujrzałem, moja Junono.

– Nie jestem boginią – zaprotestowała, rozkoszując się w duchu jego słowami. – Jestem kobietą, mającą ziemskie potrzeby i tęsknoty, nie jakimś fantastycznym stworzeniem.

– Dobrze o tym wiem, ponieważ jestem mężczyzną mającym podobne potrzeby, od jakiegoś czasu skupione wokół ciebie. Nie masz pojęcia, jak rozpaczliwie cię pragnę.

Jednak najwyraźniej niewystarczająco rozpaczliwie, by się oświadczyć.

Nie, miała w sobie dość dumy, by tego nie powiedzieć. Zresztą gdyby to zrobiła, zapewne znów by się spłoszył i to zadziwiające doświadczenie by się skończyło. A ona by tego nie zniosła.

Sięgnął do guzików jej koszuli.

– Mogę?

Skinęła bez zastanowienia głową, ponieważ oddałaby wszystko, by poczuć jego palce na nagich sutkach.

On zaś, jak typowy łajdak, z chęcią zaspokoi to pragnienie.

Rozpiął wprawnie koszulę, wsunął dłoń do środka i objął nią pierś Yvette. Westchnęła, drżąc. Co za niewiarygodne uczucie! Ugniatał ze znawstwem jej ciało, to wzbudzając, to znów zaspokajając jej tęsknotę, póki nie zachwiała się w jego ramionach.

– Chcę na ciebie patrzeć – powiedział.

Tym razem nie było to pytanie. Musiał odgadnąć, że się zgodzi, ponieważ nie zaczekał nawet na odpowiedź. Po prostu obrócił ją w ramionach i przykląkł na jedno kolano, po czym rozsunął poły koszuli tak, by móc gapić się na jej piersi.

Yvette poczuła, że się rumieni. A jeśli mu się nie spodobają? Jej zawsze wydawały się za duże, za ciężkie i…

– Chciałbym namalować cię właśnie taką, na wpół nagą w świetle lampy – wyszeptał ochryple. Musnął palcem sutek, który stwardniał w bolesny węzełek. Jego spojrzenie pociemniało. – Obraz byłby przeznaczony tylko dla mnie; nikt inny by go nie zobaczył.

– Mam nadzieję, że nie było to żądanie. – Spróbowała obrócić jego słowa w żart. – Nie możesz malować mnie nagiej.

– Wiem. – Opuścił powieki. – Będę się więc musiał zadowolić smakowaniem ciebie.

Po czym nakrył ustami jej pierś.

Boże, dopomóż! Nawet kiedy protestowała z jękiem przeciw temu szaleństwu, lizał, ssał i pieścił jej ciało z ogniem, życiem i pasją nocy, za jaką tęskniła. Rozkoszowała się ciepłem jego ust i poruszeniami śliskiego języka, kiedy drażnił, wabił i wciągał ją w głąb oceanu przeżyć.

To, jak głęboko była w stanie się zanurzyć, jak bardzo za tym tęskniła, wręcz ją przerażało. Z pewnością nie było to normalne – pragnąć czegoś tak bardzo, chcieć dotknąć wszystkiego, poczuć wszystko. A już to dziwne uczucie napięcia w brzuchu po prostu musiało być nienaturalne.

Lecz mogła wreszcie dotknąć jego pięknych włosów. Przeczesując palcami rozjaśnione słońcem loki, wchłaniała w siebie towarzyszące temu odczucia, tak jak on pochłaniał ją.

– Smakujesz jak wiśnie – powiedział z twarzą wtuloną w jej pierś.

– Wątpię – odparła, tłumiąc nerwowy śmiech. – Zapewniam, że nie… wcieram… w biust… wiśni.

– Ale i pachniesz jak wiśnie.

– Piłam do kolacji ratafię. Ma wiś… – Westchnęła, kiedy lekko pociągnął zębami za sutek, posyłając ją w otchłań mrocznej, szalonej namiętności.

A kiedy potraktował w ten sam oszołamiający sposób jej drugi sutek, gładząc jednocześnie dłonią ten, który przed chwilą porzucił, poczuła, że zaraz ugną się pod nią kolana.

Ujęła w dłonie jego głowę, aby się nie przewrócić, a wtedy pociągnął ją tak, że przysiadła mu na kolanie, po czym pocałował z pasją, która sprawiła, że dziewczyna zaczęła wić się na twardym udzie.

Oooch… To, co czuła, było niespotykane: coś jakby za dużo, a zarazem zbyt mało. Przytrzymywał ją ramieniem w talii, a ona objęła go za ramiona, aby przysunąć się jeszcze bliżej. Nie przestawał gładzić jej piersi delikatnymi, jedwabistymi ruchami, gdy kołysała mu się na kolanie. Pragnęła stopić się z nim, wycisnąć każdą uncję bolesnej przyjemności.

– Ach, moja piękna rozpustnico, rozpalasz mnie – westchnął z ustami tuż przy jej ustach. – Mógłbym smakować i dotykać cię godzinami. Jesteś tak diabelnie śliczna.

Chciała, aby dotykał jej i smakował godzinami, pragnęła tego tak bardzo, że nawet nie zaprotestowała, gdy nazwał ją rozpustną.

Poczuła tam, w dole, wilgoć, a mały węzełek pomiędzy jej udami zapłonął boleśnie i nagle zbudziła się w niej panika. Tak właśnie zaczynało się uwiedzenie. Kobieta zakochiwała się w tym, co czuje, i traciła rozsądek. To było niebezpieczne, wiodło wprost ku przepaści…

Musi to zatrzymać. Wkrótce. Teraz, nim zniszczy sobie przyszłość.

Rozdział dwunasty

Jeremy tracił kontrolę, ale się nie przejmował. Yvette była bardziej zmysłowa, niż sobie wyobrażał. Jak mógł przestać pieścić jej miękkie piersi, całować usta… pragnąć zanurzyć się pomiędzy delikatne uda?

Powinien przestać, lecz tego nie robił. Należała do niego, do diabła! Jego Junona, każda jej cząstka, emanująca żywotnością, humorem i niekwestionowanym pragnieniem doznań. Jej słodkie ciepło i krągłe kształty zapraszały go i musiał użyć całej siły woli, aby nie zerwać z siebie spodni i nie wejść w nią. Nawet gdy przytrzymywał głowę Yvette, by móc głębiej ją całować, czuł, jak na jej karku mocno bije puls.

Dlaczego mu to robiła? Kobiety nigdy aż tak na niego nie działały. Nie sprawiały, że tęsknił za niemożliwym, pragnął życia innego niż to, które mógł im dać. Jakiego nie ośmieliłby się dać jej.

To, jak bardzo pragnął ją zatrzymać, było alarmujące. Chciał namalować ją tysiąc razy na tysiąc różnych sposobów, by mieć czym się pocieszać, kiedy pozwoli jej odejść.

A będzie musiał to zrobić. I zrobi. Za chwilę. Lub dwie.

Ale, na Boga, nie chciał jej puścić! Nie żeby miał wybór. Już czuł, że mu się wymyka. Ciągnęła go palcami za koszulę, a jej ciało nie było już tak rozkosznie bezwładne.

Oderwała usta od jego ust i przez chwilę wpatrywała się w niego szalonym spojrzeniem.

– Nie mogę – powiedziała wprost. – Nie w ten sposób.

Rozczarowanie omal go nie zabiło. Przez najkrótszą z możliwych chwilę zastanawiał się, czy nie nalegać. Jeśli kiedykolwiek jakaś kobieta znalazła się o krok od bycia uwiedzioną, to właśnie Yvette. Pragnęła go. A on jej. Cóż innego miało znaczenie?

Nie możesz jej poślubić. I to ma znaczenie.

– Do wszystkich diabłów! – zaklął, nim zorientował się, że mówi na głos. Yvette się skrzywiła. – Przepraszam. Obiecałem, że będę pieścił cię

i dotykał na tyle, na ile mi pozwolisz, i mówiłem poważnie.

Powinien zsunąć ją sobie z kolan, lecz nie był w stanie. Jeszcze nie w tej chwili. Przycisnął czoło do jej czoła.

– Żałuję po prostu, że nie jestem tak bezwzględnym uwodzicielem, za jakiego chciałabyś mnie uważać. Ponieważ naprawdę bardzo pragnę położyć cię na tej podłodze i robić z tobą, co będę chciał, aż do świtu.

– A wtedy co?

Gwałtownie zamilkł.

– Właśnie.

Ból widoczny w jej spojrzeniu sprawił, że tym razem Jeremy bez trudu odsunął się i skłonił ją, aby uklękła obok niego. Ani trochę nie ułatwiło to jednak sytuacji.

Do diaska!

Wstał i jął przemierzać pokój, mając nadzieję, że ruch pozwoli mu zapanować nad podnieceniem, i starając się nie zwracać uwagi na erotyczny obraz Yvette klęczącej i zapinającej guziki nocnej koszuli.

Niemądra część jego umysłu podsuwała pytania: A gdybyś się oświadczył? Mógłbyś wtedy cieszyć się nią do woli.

Zacisnął dłonie w pięści. Tak, mógłby ją mieć… Dopóki wszystko by się nie posypało, a ona nie uświadomiłaby sobie, że nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną. Nie potrafiłby kochać jej tak, jak na to zasługuje, ani zapewnić jej normalnego, bezpiecznego życia. I nawet by tego nie chciał.

Pożądanie to zbyt krucha podstawa dla związku. Hannah była na tyle niemądra, że zaryzykowała i wszystkim, czego doczekała się w zamian, była przedwczesna śmierć.

Poczuł znajome ukłucie. Poczucie winy towarzyszyło mu nieustannie. Ściągnął brwi i ruszył ku sztalugom. Nie dopuści, by następna kobieta musiała przez to przejść. Zwłaszcza tak wrażliwa, zasługująca na coś lepszego niż nieodpowiedni mąż. Bo pomimo zgryźliwego czasami poczucia humoru oraz szorstkiego zachowania była wrażliwa. Tyle przynajmniej zdołał się dowiedzieć.

– Nie mogę zostać – dobiegło go z tyłu.

Skinął głową, odwrócony do niej plecami. Gdyby na nią teraz spojrzał, mógłby popełnić nieodwracalny błąd i porwać ją w ramiona. A gdyby

znalazła się tam po raz drugi tego wieczoru, zapewne nie zdołałby się powstrzymać.

– Przepraszam, że…

– Nie waż się przepraszać – wykrztusił przez zaciśnięte zęby. – Nie zrobiłaś nic złego. To ja jestem wszystkiemu winien.

– Nie przepraszałam za to, co… co zrobiliśmy, lecz za to, że nie zostanę, by ci pozować. Jeśli tak dalej pójdzie, nigdy nie skończysz tego obrazu.

Nutka zgryźliwego humoru w jej głosie sprawiła, że coś ścisnęło go w piersi – coś pogrzebanego tam tak dawno, że nie pamiętał już kiedy.

Potrząsnął z żalem głową.

– Dokończę go. Muszę.

Chociaż nie zdołał jeszcze odgadnąć, dlaczego tak bardzo zależy mu na tym obrazie, potrzeba, aby go namalować, nie osłabła ani odrobinę. Mało tego, stała się jeszcze bardziej nagląca. Nie wiedział, dlaczego tak się stało, i pewnie nie dowie się, póki go nie ukończy.

– Nie martw się o obraz – powiedział. – Fragment, przy którym jesteś mi potrzebna, będzie gotowy już niedługo.

– Skoro tak mówisz… Lecz jutro bal maskowy. Nie będziesz miał okazji pracować.

– Nie szkodzi – odparł zamyślony. Wzmianka o balu przypomniała mu, że nie zdobył do tej pory informacji, na których mu zależało.

– Cóż, skoro tak, lepiej sobie pójdę.

– Zaczekaj! – Odwrócił się ku niej z mocno bijącym sercem.

Wyglądała tak pięknie, z włosami spływającymi na ramiona i błyszczącymi oczami. Czyżby łzy? Na pewno nie zrobił nic, co mogłoby skłonić ją do płaczu?

Boże, właśnie dlatego za nic nie powinien był jej dotykać!

– Zaczekaj chwilę.

– Nie mogę zostać – odparła czujnie.

– Wiem. Chciałem cię tylko zapytać… w kwestii jutrzejszego wieczoru…

Skoro chcesz poznać moje sekrety, musisz zdradzić mi swoje.

Wspomniał jej gorzkie słowa i stłumił przekleństwo.

– Tak? – zapytała. – O co chodzi?

– Nieważne. Do zobaczenia rano.

Wzruszyła ramionami, zaskoczona, i wyszła.

Wiedział, że zobaczy ją na długo przed porankiem. W myślach, marzeniach. Będzie na nią patrzył i pragnął jej, choć dobrze wie, jak niemądrze jest oddawać się podobnym marzeniom. Czasami posiadanie bujnej wyobraźni bywało bardziej przekleństwem niż darem.

Najwidoczniej czekała go kolejna noc trzepania kapucyna.

* * *

Im bardziej powóz zbliżał się następnego dnia do Londynu, tym bardziej stawała się nerwowa. To miał być ten wieczór. Jechała z listem Samuela wetkniętym za gorset. Czy uda się odnaleźć jego syna? Miała nadzieję, że tak właśnie będzie. Nie wiedziała bowiem, jak długo zdoła jeszcze uprawiać tę szaleńczą grę z Jeremym.

To, że czuła na sobie jego spojrzenie, ani trochę nie pomagało. Przez cały dzień, kiedy mu pozowała, wpatrywał się w nią w ten sam niepokojąco intensywny sposób.

Ich sesja znacząco różniła się od poprzednich. Och, zdołała zachować rezerwę – jak zawsze, gdy towarzyszył im Edwin. Jednak za każdym razem, gdy Jeremy na nią spoglądał, przypominały jej się słowa, które wypowiedział ostatniej nocy: *Zauważam wszystko, co ciebie dotyczy.*

Czy mogła wcześniej tego nie dostrzec? Sposobu, w jaki przesuwał po niej wzrokiem, gdy Edwin nie patrzył? Wymuszonego uśmiechu, porażającej siły jego spojrzenia? Musiała być ślepa lub on naprawdę dobrze się maskował. Do czego zresztą przyznał się bez wahania.

Spojrzała na niego teraz i zaparło jej dech.

Tak, wpatrywał się w nią. Lub raczej pochłaniał ją spojrzeniem, jak kawał żelaza pochłania ciepło słońca, a potem je oddaje.

Niezadowolona z tego, że jej tętno mimowolnie przyspiesza, odwróciła się, by wyjrzeć na pełnię księżyca za oknem.

Tylko że tam nie było księżyca.

– Zatem, lady Yvette, za kogo postanowiła się pani dziś przebrać?

Wypowiedziane niskim, z lekka zachrypłym głosem słowa pobudziły jej zmysły, a kiedy się zawahała, Edwin odpowiedział za nią.

– Proszę sobie wyobrazić: za pasterkę.

– Ach tak. Nie byłem pewny. Równie dobrze mogłaby to być mleczarka, praczka, właścicielka sklepu z tekstyliami?

– Niech pan nie będzie śmieszny – kobiety nie mogą być właścicielkami sklepu z tekstyliami. – Niepokój z powodu tego, co miało się wydarzyć wieczorem, zaostrzył ton jej słów. – Rozpoznałby pan mój kostium od razu, gdyby nie był pan taki spóźniony. Przeoczył pan, jak oddawałam stajennemu olbrzymi pasterski kij.

– Przepraszam raz jeszcze za opieszałość – powiedział Jeremy, przeciągając głoski. – Damber miał trochę kłopotu z tym kapeluszem. – Zdmuchnął pióro, które opadło mu na twarz. – Chłopak nie miał przedtem do czynienia z ozdobnymi piórami. Ani ja, jeśli już o tym mowa.

Jeremy przebrał się za kawalera-rojalistę z czasów Karola I. Przywiózł kostium z Londynu i musiała przyznać, że w kubraku oraz obszytym złotym galonem płaszczu wydawał się uderzająco przystojny. Wszystkie damy na balu będą śliniły się na jego widok.

Gdyż ona z pewnością już to robiła.

– To i tak bez znaczenia, o której się zjawimy – zauważył Edwin, machając niedbale dłonią.

Jej brat nie założył żadnego przebrania. Nigdy tego nie robił, twierdząc, że szkoda zachodu, skoro i tak spędzi wieczór w pokoju karcianym.

– Wątpię, czy ktokolwiek zauważy, że przyszliśmy – kontynuował. – Zwłaszcza że Yvette wybrała taki właśnie strój.

– Cóż, dziękuję za komplement – odparła chłodno.

– Miałem jedynie na myśli, że choć raz będziesz wyglądała jak inne młode damy. – Spojrzał z ukosa na Jeremy’ego. – Zazwyczaj wybiera coś zdecydowanie bardziej dramatycznego.

– Naprawdę? – Oczy Jeremy’ego zabłysły w ciemności. – Na przykład?

Do diabła z tym facetem! Doskonale wiedział, dlaczego nie chciała wyróżniać się tej nocy – jako jednej z wielu pasterek łatwiej będzie się jej wymknąć bez zwracania na siebie uwagi. Lecz jeśli Edwin zacznie się nad tym zastanawiać, wybór kostiumu może wzbudzić podejrzenia.

– Pewnego razu – opowiadał tymczasem Edwin – przebrała się za królową Elżbietę, z kryzą i pomalowaną na biało twarzą. Przeraziła każdego mężczyznę, który ją zobaczył. Ale pasterka? – Skrzywił się. – Będzie ich tam mnóstwo. Większość młodych dam nie przejawia twórczej wyobraźni, jeśli chodzi o wybór kostiumu.

– Z wyjątkiem Clarissy – dodała szybko Yvette, by zmienić temat. – Przyjdzie przebrana za mężczyznę.

Edwin ściągnął brwi.

– To nie dowodzi twórczej wyobraźni, lecz jest po prostu niemądre. Nikt nie wziąłby jej za mężczyznę, choćby nie wiem jak się starała.

– Nie mogę się doczekać, by poznać tę nieposkromioną kobietę – powiedział Jeremy. – Zważywszy, jak ją pan wczoraj opisywał, a także biorąc pod uwagę fakt, że Yvette wręcz ją podziwia, spodziewam się co najmniej Amazonki.

– Edwinie! – wykrzyknęła Yvette. – Z pewnością nie przedstawiłeś delikatnej Clarissy jako Amazonki!

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia – przyznał Edwin. – Nie pamiętam zbyt dobrze, o czym rozmawialiśmy przez znaczną część wczorajszego wieczoru. – Spojrzał na Jeremy’ego. – Choć przypominam sobie, że było tam coś o założeniu klubu.

– Klubu? – prychnęła Yvette. – Do jakiegoż to klubu moglibyście obaj należeć? Różnicie się jak dzień i noc.

– Nie aż tak bardzo, jak ci się wydaje, co, Keane? – odparł Edwin, trącając Jeremy’ego łokciem.

– Nie w kwestii garnków i gorących źródeł – odparł Jeremy.

– Albo eksplodujących butelek szampana – dodał Edwin, po czym obaj zaśmiali się serdecznie, zaskakując Yvette. Co w nich, u licha, wstąpiło?! Przez cały dzień wymieniali tajemnicze uwagi, podkreślone mrugnięciami i kuksańcami. Nie była w stanie wyobrazić sobie, co też mogło sprawić, że przez jeden wieczór aż tak się zaprzyjaźnili.

A może i mogła. Jeremy był wieczorem mocno podchmielony, a Edwin zwlókł się na śniadanie w południe, wyglądając jak kawałek przeżutej chrząstki. Gdyby nie to, że – jak sądziła do tej pory – jej brat nigdy nie nadużywał alkoholu, mogłaby przysiąc, że cierpiał na okrutnego kaca.

Wystarczy, że Jeremy miał tak zły wpływ na nią. Jeśli zacznie upodabniać do siebie Edwina, Ziemia wypadnie ze swej orbity.

– Cóż – powiedziała. – Cieszę się, że Clarissie nie brak śmiałości, nieważne, jak bardzo ten sztywniak Warren się uskarża.

– Knightford jest sztywniakiem? – zapytał Jeremy z niedowierzaniem.

– Tam, gdzie chodzi o Clarissę, jak najbardziej.

– Wspomniałem, że nadawałby się do klubu – powiedział Edwin do Jeremy’ego. – Powinniśmy dołączyć go do listy.

– To układamy jakąś listę? – zapytał Jeremy.

– Powinniśmy. Od razu mógłbym umieścić na niej z pół tuzina nazwisk.

Yvette wpatrywała się w nich z niedowierzaniem.

– Nie mówicie chyba poważnie.

Edwin skrzyżował ramiona na piersi.

– Dlaczego nie? Mam przy Pall Mall kamienicę, która doskonale by się nadała.

– Naszym patronem mógłby być święty Jerzy, jako że walczymy ze smokami.

– Albo przynajmniej staramy się odkryć ich sekrety, byśmy mogli z nimi walczyć.

– Smoki mają sekrety? – wtrąciła. – Jeszcze chwila i poinformujecie mnie, że polujecie też na jednorożce, żeby zdobyć ich rogi.

– Och, rogi jak najbardziej nas interesują – powiedział Edwin. – Wszystkie, które zdołamy odciąć, zanim nadzieje się na nie ktoś, kto jest nam drogi.

Wybuchnęli obaj śmiechem, a Yvette pokiwała jedynie głową. Dawno już straciła nadzieję, że odnajdzie w tej rozmowie sens.

Dopiero kiedy przybyli na bal i Edwin pomagał jej wysiąść z powozu, przypomniała sobie, że „róg” to uliczna nazwa członka we wzwodzie.

Spłonęła rumieńcem, który nie zniknął, dopóki nie znaleźli się w rezydencji Keane’a. Z pewnością zbyt długo zajmowała się kolekcjonowaniem ulicznej gwary, skoro wyobraziła sobie, że Edwin i Jeremy rozmawiali o obcinaniu penisów. Nie miało to sensu, bo przecież żaden mężczyzna nie życzyłby sobie czegoś takiego.

Zaanonsowano ich jako „pasterkę, lorda Blakeborougha i hrabiego Rochestera”.

Gdy weszli do sali balowej, powiedziała do Jeremy’ego:

– Hrabia Rochester? Dlaczego nie wybrał pan, zamiast poety, jakiegoś sławnego artysty?

– Skoro już mam się przebierać, wolę wybrać coś innego. Lepsza zabawa.

Prychnęła.

– No to się panu nie udało. Rochester wcale się tak od pana nie różni – napisał w końcu kilka pikantnych wierszy.

– Wiem. – Mrugnął do niej. – Jak pani myśli, dlaczego wybrałem właśnie jego?

Ku zaskoczeniu Yvette Edwin się roześmiał. Potrząsnęła głową, skrywając uśmiech. Mężczyźni są jak dzieci, doprawdy.

Muzycy zaczęli grać szkocki taniec.

Jeremy spojrzał pytająco na Edwina, a potem podał ramię Yvette.

– Zatańczymy?

– Będę zaszczycona, hrabio Rochester.

Roześmiał się i poprowadził ją w stronę parkietu. Jednak gdy tylko oddalili się od Edwina, zwolnił, udając, że szuka swobodniejszego miejsca, by wejść pomiędzy tańczących.

– Kiedy orkiestra przestanie grać – powiedział cicho – poproszę do następnego tańca moją kuzynkę. A gdy będziemy z Zoe na parkiecie, znajdź sposób, by wymknąć się do ogrodu. – Przechylił głowę, jakby przyglądał się tańczącym. – Spotkam się tam z tobą najszybciej, jak to będzie możliwe. Mam klucz do bramy. Wyjdziemy tamtędy.

– No, no, musiał się pan wymykać z tego domu już przedtem, i to nieraz. Najwidoczniej opanował pan tę sztukę do perfekcji.

Zerknął na nią spod oka.

– Nie bardziej niż ty wymykanie się ze swojej sypialni w Stoke Towers o północy, moja droga.

– *Touché*. – Uśmiechnęła się szelmowsko i pociągnęła go za ramię. – Lepiej zacznijmy tańczyć, inaczej Edwin nabierze podejrzeń.

Skinął głową i porwał ją na parkiet.

* * *

Wymknięcie się zajęło Jeremy’emu więcej czasu, niż się spodziewał, głównie dlatego, iż Zoe zasypała go pytaniami o jego pobyt u Yvette i Edwina. A także dlatego, że zatrzymał się, aby zapytać męża Zoe, Tristana Bonnauda, współwłaściciela Agencji Detektywistycznej Mantona, o pewnego dżentelmena, którego nazwisko wypłynęło, gdy Damber przeprowadzał wśród służby własne dochodzenie – porucznika Rustona. Bonnaud nie słyszał o facecie, nawet w związku z Samuelem Barlowem, powiedział mu jednak o Samuelu znacznie więcej, niż zdołał dowiedzieć się Damber. Było to na tyle zajmujące, że Jeremy nie odszedł, dopóki nie usłyszał wszystkiego.

I właśnie dlatego się spóźnił. Wyszedł, modląc się w duchu, aby Yvette, znużona czekaniem, nie wróciła do sali balowej. Choć z drugiej strony – znacznie uprościłoby to sprawę. Im bardziej zbliżała się pora wizyty w burdelu, tym gorzej czuł się ze świadomością, że stara się pomóc Yvette za plecami jej brata. Teraz, gdy bardziej się zaprzyjaźnili, wydawało się to wręcz nielojalne.

Nie zauważył jej w ogrodzie, przynajmniej nie od razu, i pomyślał, że jednak zrezygnowała z wyprawy. Jedyną obecną tam osobą był mężczyzna w kostiumie domino: czarnej pelerynie, typowej masce i srebrnych pantoflach.

Do licha, to była ona! Bez wątpienia, gdyby zdjął z niej tę pelerynę, ujrzałby kostium pasterki. A pod tym sielsko wyglądającym strojem…

Nie, lepiej o tym teraz nie myśleć. Trzeba skupić się na zadaniu.

Podszedł i ujął Yvette pod ramię, by odprowadzić ją dalej od tłumu.

– Brama ogrodu jest tam.

Skinęła lekko głową i pozwoliła poprowadzić się ku stajniom.

– Będziemy musieli wrócić podobną drogą. Schowałam mój kij za tamtym drzewem.

– Jak udało ci się przeszmuglować domino?

Uśmiechnęła się uroczo.

– Nie zrobiłam tego. Clarissa założyła je na siebie, aby mi pomóc. Musiałam tylko zabrać je z szatni. Maskę miałam już wcześniej.

– Bardzo sprytnie.

Czy Clarissa pomagała jej, ponieważ Yvette pomagała Knightfordowi? A może Yvette nie skłamała, mówiąc, że markiz nie ma z tą sprawą nic wspólnego?

Damber twierdził, że jeśli jest coś pomiędzy Yvette a Knightfordem, służba nic o tym nie wie. Dobre i to, pomyślał.

A jednak…

– Czy twoja przyjaciółka wie, do czego jest ci potrzebna peleryna?

– Nie całkiem – odparła i nie powiedziała już nic więcej.

Doskonale, niech zachowa swoje sekrety – na razie. Zamierzał dowiedzieć się wszystkiego jeszcze tej nocy. Damber dostarczył mu nieco amunicji, która pomoże wydobyć z niej prawdę.

Wymknęli się na ulicę i zatrzymali jedną z dorożek, których mnóstwo czekało w pobliżu. Woźnice spodziewali się widać, że po balu część gości

zmuszona będzie skorzystać z ich usług.

Kiedy znaleźli się w środku i pojazd ruszył, Keane odwrócił się ku niej.

– Wejdziemy za chwilę do domu, gdzie jestem dobrze znany, więc musisz powiedzieć mi cokolwiek o swoich planach. Przynajmniej tyle, bym mógł wyjaśnić, kim dla mnie jesteś i po co tam przyszłaś.

– Proszę powiedzieć im prawdę. – Uniosła wyżej brodę. – Zjawiam się tam z tego samego powodu, który podałam wcześniej. Szukam przyjaciółki.

– Ta „przyjaciółka” jakoś się nazywa?

– Peggy Moreton.

– Wymyśliłaś to na poczekaniu – powiedział, przyglądając się jej sceptycznie.

– Nic podobnego. – Otuliła się ciaśniej peleryną. – Peggy była kiedyś aktorką, ale nadeszły dla niej trudne czasy. Słyszałam, że wylądowała w domu publicznym, próbuję ją więc uratować.

– Ty masz przyjaciółkę, która jest aktorką – powtórzył, przyglądając się jej z niedowierzaniem.

Wyjrzała przez okno.

– Cóż, nie zaczynała jako aktorka. Z kobietami rzadko tak bywa.

To była z pewnością prawda, a jednak…

– Nie mogłaś powiedzieć mi tego wcześniej?

– Ryzykując, że zdradzisz jej wstydliwy sekret? Nie, nie mogłam.

– Hm. – Nie był do końca pewien, czy jej wierzy, lecz nie miał wyboru. – Chęć ratowania przyjaciółki to niewystarczający powód, żeby dama o twojej pozycji wybrała się do lupanaru w towarzystwie znanego łajdaka, miast zdać się w tej sprawie na śledczego lub brata. Nie wspominając już o tym, że gdyby ktoś się dowiedział…

– …natychmiast rozeszłoby się to po mieście i wybuchłby skandal.

– To oznacza, że jeśli zależy ci na reputacji, musisz być kimś innym. Kostium wszystkiego nie załatwi. Te kobiety nie będą odpowiadać na pytania zamaskowanej damy, której nie znają, a nawet moje – w twojej obecności. To skryty ludek.

– Z pewnością dobrze o tym wiesz – zauważyła chłodno.

Zignorował przytyk.

– I będą podwójnie ostrożne, rozmawiając z kobietą, która wysławia się tak jak ty. Muszą wiedzieć, z kim mają do czynienia, aby okazać zaufanie.

– Doskonale. Może powiemy im zatem, że też jestem aktorką? Jesteśmy w pobliżu teatru – możemy powiedzieć, że skończyłam właśnie grać w przedstawieniu i przyszłam z tobą, aby poszukać przyjaciółki.

Spojrzał na nią.

– To może się udać. Stykają się z aktorkami i nie zdziwi ich, że którąś przyprowadziłem. Ta rola pozwoli ci być w dużym stopniu sobą. Uznają, że po prostu starasz się udawać kogoś lepszego. Aktorki uczą się grać osoby o wyższej pozycji, nikt więc nie uzna twojej wymowy za dziwną.

– Nie muszę mówić jak osoba z wyższych sfer – wytknęła mu. – Potrafię posługiwać się uliczną gwarą nie gorzej niż one.

Jeremy tylko się roześmiał.

– Znasz uliczną gwarę, skarbie. To nie to samo co posługiwanie się nią. Robisz to z akademicką precyzją. Uwierz mi, sądząc po tym, jak mówisz, nikt nie wziąłby cię za ulicznika lub dziwkę z doków.

Spojrzała na niego z gniewem i osunęła się na oparcie.

– Potrafisz być czasem bardzo denerwujący, wiesz o tym?

– Ale mam rację. Co więcej, zdajesz sobie sprawę, że tak jest. Nie na darmo guwernantka przez lata uczyła cię, jak się wysławiać.

– Zapewne.

– I tak powinnaś zostawić zadawanie pytań mnie. Kobiety chętniej odpowiedzą, jeśli to ja będę je zadawał, nie ty.

– Jak uważasz – odparła zirytowana.

– Skoro już to ustaliliśmy…

Dorożka zatrzymała się przed otwartymi drzwiami przybytku pani Beard. We wszystkich oknach płonęło światło. Do diabła! Byli na miejscu. Pytania o porucznika Rustona i jej związek z nim będą musiały zaczekać.

Rozdział trzynasty

Yvette patrzyła, jak Jeremy wysiada i każe woźnicy czekać. Dopiero wtedy przyjrzała się dokładniej domowi.

Boże święty!

Czym innym było studiowanie języka upadłych kobiet, kiedy splamione gołębice starały się zachować najlepiej, jak potrafiły, a czym innym przebywanie w zamtuzie w całej jego plugawej chwale.

W każdym z okien widać było prezentujące się kobiety w różnych stadiach nagości. Najczęściej były to obnażone piersi i zadarte spódnice – zapewne w tym celu, by zwabić mężczyzn do środka. Przez jedno okno widać było nawet parę zajętą zdecydowanie skandaliczną działalnością.

Dobry Boże...

Jeremy uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony, i podał jej rękę.

– Wszystko w porządku?

Zamknęła otwarte usta.

– Oczywiście – odparła, jakby wizyta w takim miejscu stanowiła dla niej codzienność. – Dlaczego miałoby nie być?

– Nie jest jeszcze za późno, aby wycofać się z tego szalonego przedsięwzięcia i wrócić na bal.

Stanowczo ujęła podaną sobie dłoń i wysiadła.

– Nie, dziękuję. Miałam powód, żeby tu przyjść, i to się nie zmieniło.

Przyglądał się Yvette przez chwilę uważnie, a potem wsunął sobie jej dłoń pod ramię i poprowadził ją chodnikiem.

Dzięki Bogu, miała na twarzy maseczkę. Inaczej dostrzegłby, jak bardzo zarumienione ma policzki i jak trudne jest dla niej to, co zamierzała właśnie zrobić.

Gdzieś w pobliżu rozległ się krzyk. Podskoczyła, lecz była to jedynie gromadka podpitych prostaków, wykrzykujących sprośności do kobiet w oknach. Te zaś machały do nich radośnie, próbując skłonić mężczyzn, by weszli.

O Boże! Facet po prawej wydawał się znajomy!

Miała szczerą nadzieję, że jednak się myli. Bo jeśli jest inaczej, jak zdoła spojrzeć mu w oczy?

Uświadomiło jej to wszakże, iż może się tu natknąć na innych znajomych mężczyzn. A może nawet kobiety. Nie wszystkie prostytutki, którym pomagała, zrywały ze swoją profesją. Lepiej, żeby maska zdała egzamin, inaczej znajdzie się w nie lada tarapatach.

Przypomniała sobie, po co tu przyszła, i przyjrzała się kobietom. Samuel opisał swoją kochankę jako „dziewczę o bujnych kształtach, z ciemnymi, kręconymi włosami”. Opis ten pasował do połowy kobiet w oknach.

Nagle jedna z nich spostrzegła Jeremy’ego, krzyknęła bowiem:

– Pan Keane! Mam dla pana kapelusz!

Kapelusz? Czy było to uliczne określenie jakiegoś nieprzyzwoitego aktu? Yvette próbowała przypomnieć sobie gorączkowo, jakież to inne znaczenie mogło mieć to słowo, lecz nic nie przychodziło jej na myśl.

– Co za kapelusz? – zakrzyknął Jeremy, równie skonfundowany.

– No wie pan, taki jakie noszą zagraniczni muzycy – odparła kobieta. – Teraz może mnie pan umieścić na obrazie!

Na obrazie? Czy dziewczyna naprawdę miała na myśli…

Ramię Jeremy’ego zesztywniało pod dotykiem jej dłoni. Zauważyła też, że unika jej spojrzenia.

– Mówiłem ci już, Sally: masz do tej roli za jasne włosy.

– Mogę założyć perukę! Proszę zaczekać, pokażę panu kapelusz.

Zniknęła z okna, a wtedy inna kobieta – starsza i o zdecydowanie pełniejszej figurze – stanęła w drzwiach, blokując wejście.

– Wrócił pan, żeby znów namieszać w głowach moim dziewczętom, panie Keane?

Jeremy pochylił lekko głowę.

– Dobry wieczór, pani Beard. Wygląda pani doprawdy kwitnąco.

To zatem była osławiona burdelmama. Yvette nie mogła przestać się gapić. Kobieta miała byczy kark, na wpół obnażony biust wielkości dwóch tortów i ramiona niczym potężne konary. Za złoty sznur, otaczający jej talię, wetknęła harap. Rzeczywiście wydawało się, że jest w dobrym zdrowiu – wystarczająco dobrym, aby poradzić sobie z mężczyzną dwa razy większym od niej. Zapewne coś takiego już się zdarzyło, i to nieraz.

Położyła dłoń na harapie i odparła:

– Niech pan nie próbuje omamić mnie słodkimi słówkami, panie Keane. Poznałam się na pańskich sztuczkach. Nie jestem poza tym pewna, czy to, co pan płaci, warte jest zamieszania, jakie powoduje. Dziewczęta walczą pomiędzy sobą, by znaleźć się na pańskim obrazie. To nie pomaga im się skupić na prawdziwym zajęciu.

Yvette spojrzała na kobietę. Jeremy płacił prostytutkom, żeby dla niego pozowały? Dlatego spędzał tu tyle czasu?

Nie, to nie może być jedyny powód. Mężczyźni nie przychodzili do domów publicznych, żeby pracować, ale by się zabawić. Poza tym, jeśli tylko pracował, dlaczego nie powiedział jej o tym, kiedy dokuczała mu z powodu rozwiązłości?

Żałuję jedynie, że nie jestem tak bezwzględnym uwodzicielem, za jakiego chciałabyś mnie uważać.

Westchnęła. Powiedział jej, i to na tysiąc drobnych sposobów. Jego dżentelmeńska uprzejmość. To, że nie chciał spotkać się z nią sam na sam w nocy. Powtarzające się obawy z powodu wspólnej wyprawy do domu publicznego. Nie mówiąc już o tym, że nie zaciągnął jej do łóżka, gdy miał po temu okazję. Tak, całował ją i pieścił, uważał jednak, by nie posunąć się za daleko.

Nie starał się wszakże zmienić jej opinii na temat swojego charakteru. Dlaczego?

A potem ją olśniło. Jeremy chciał, by uważała go za łajdaka. Wiedział, że nie aprobuje takiego stylu życia, ponieważ mu o tym powiedziała. Może miał nadzieję, że jeśli uzna go za niepoprawnego szelmę, będzie trzymała się odeń z daleka, a to pomoże mu zachować dystans.

A może przywiązywała zbyt dużą wagę do tego, że czasami malował prostytutki, gdyż chciała wierzyć, że jest lepszym człowiekiem, niż pierwotnie założyła. Cóż, jakkolwiek wygląda prawda, pozna ją jeszcze tego wieczoru.

Nagle za panią Beard pojawiła się Sally o bujnym biuście, wymachując kapeluszem w hiszpańskim stylu.

– Widzi pan? Mogę pozować w nim panu jako jeden z tych cudzoziemskich ulicznych muzyków.

Jeremy się skrzywił, a Yvette natychmiast odgadła dlaczego. Dobrze odkarmione dziewczę w niczym nie przypominało zabiedzonej Hiszpanki, próbującej zdobyć trochę grosza dla dzieci.

– Gdybym chciał umieścić na płótnie hiszpańskich muzyków – zauważył Jeremy – zapłaciłbym właśnie im, żeby mi pozowali. – A widząc, że młoda kobieta spochmurniała, dodał pocieszająco: – Obiecuję znaleźć dla ciebie miejsce na którymś z przyszłych płócien.

Sally wydęła wargi.

– To nie w porządku. Nie moja wina, że wróciłam, gdy wybrał już pan dziewczęta do wielkiego obrazu. Ja też chcę na nim być. Jestem tak samo ładna jak ta gidia – dodała, przeszywając morderczym spojrzeniem Yvette, która z trudem powstrzymała cisnącą się na usta cierpką ripostę.

– Sally! – warknęła pani Beard. – Idź, zajmij się dżentelmenem w pokoju jedenaście. Nie mam czasu na twoje nonsensy. – Gdy tylko Sally oddaliła się korytarzem, kobieta utkwiła twarde spojrzenie w Jeremym. – Na pańskie także.

– Nie zostanę długo – odparł gładko. – Chciałbym zadać pani kilka pytań, a kiedy uzyskam odpowiedzi, natychmiast sobie pójdziemy.

– Dostanie pan odpowiedzi, gdy ja dostanę swoje. – Burdelmama utkwiła spojrzenie w Yvette. – Odkąd to przyprowadza pan swoje ptaszyny do burdelu?

– Panna Hardcastle nie jest moją ptaszyną – odparł Jeremy, zirytowany – lecz nową aktorką z pobliskiego teatru. Przyjechaliśmy wprost z balu maskowego.

Panna Hardcastle? Można było mieć jedynie nadzieję, że pani Beard nigdy nie oglądała *She Stoops to Conquer.*

– Przybyła do Londynu – kontynuował tymczasem Jeremy – na prośbę przyjaciółki aktorki, by pomóc jej przy występach. Lecz kiedy zjawiła się w teatrze, przyjaciółki tam nie było. Od tego czasu szuka jej w każdej wolnej chwili.

– I zamiast niej natknęła się na pana? – spytała pani Beard sceptycznie.

Dobry Boże! Jeremy nie kłamał, wspominając o tym, jak podejrzliwe bywają kobiety w tego rodzaju przybytkach.

Tymczasem wokół nich zdążył się zebrać tłumek złożony z dam podejrzanej konduity, napalonych młodych dżentelmenów i kilku przechodniów. Jeremy skinął głową, wskazując gapiów.

– Moglibyśmy przejść do pani gabinetu? Przydałaby się nam podczas tej rozmowy odrobina prywatności.

– Pańska aktorka nie ma głosu? – spytała pani Beard, wskazując skinieniem głowy Yvette.

– Oczywiście, że mam – odpaliła Yvette, poirytowana. – Lecz jak powiada pan Keane, wolałabym rozmawiać o mojej przyjaciółce w bardziej dyskretnym miejscu.

– Doprawdy? – Kobieta przyglądała się przez chwilę to Yvette, to znów Jeremy'emu, a potem odwróciła się i ruszyła przed siebie korytarzem.

– Chodź – mruknął Jeremy i pociągnął za sobą Yvette.

Starała się nie gapić niczym gąska z prowincji, ale, na Boga, jak ludzie mogą tak żyć?! Wystrój mijanych pomieszczeń był krzykliwy, dywany poplamione nie wiadomo czym, a zaduch ludzkich… wydzielin tak silny, że wszechobecna woń tanich perfum nie była w stanie go zamaskować.

Minęli pokój, gdzie zobaczyła pochylonego do przodu mężczyznę z opuszczonymi spodniami i bielizną oraz stojącą za nim rozchichotaną i umalowaną panienkę. Yvette widziała jego nagie pośladki. Zdarzyło jej się to po raz pierwszy w życiu!

Musiała bezwiednie zwolnić – w końcu jak często kobieta ma okazję zobaczyć na żywo męskie pośladki? – jednak Jeremy pociągnął ją za sobą.

– Oprowadzę cię później, jeśli masz ochotę – powiedział cicho.

Chociaż policzki jej płonęły, odparła lekko:

– Och, doskonale. Może poznam kilka nowych słówek i nauczę się mówić jak „dziwka z doków".

Jeremy zaklął cicho, a ona uśmiechnęła się pod maską.

Gdy tylko pani Beard wprowadziła ich do gabinetu, Jeremy zamknął za nimi drzwi i od razu przystąpił do rzeczy.

– Panna Hardcastle poszukuje byłej aktorki o nazwisku Peggy Moreton.

Pani Beard spojrzała na Yvette.

– Co każe pani sądzić, że ta kobieta znajduje się właśnie tutaj?

– Poinformowano mnie – odparła Yvette, unikając wzroku Jeremy'ego – że zamieszkała tutaj jako jedna z pani… eee… dziewcząt. A jeśli nie tutaj, to w innym domu publicznym w Covent Garden.

– Kto poinformował? – spytała pani Beard.

– Czy to ma znaczenie?

– Oczywiście. Chcę wiedzieć, kto miele językiem na temat mojego zakładu.

Nutka groźby w głosie kobiety zaalarmowała Yvette.

– Ja… nie mogę tego zdradzić – odparła, świadoma, że Jeremy bacznie się jej przygląda. – Zapewniam jednak, że musiałam mocno się postarać, aby wyciągnąć od niego tę informację.

Do licha, wyślij po prostu list i nie zadawaj głupich pytań. Lepiej, byś nie wiedziała zbyt wiele o moim synu.

Za późno. Zdążyła już zobaczyć miejsce, w którym mógł mieszkać jej bratanek. Teraz z pewnością nie zrezygnuje z odnalezienia go.

– Jeśli nie powie mi pani, gdzie o niej usłyszała – oznajmiła pani Beard w momencie, kiedy drzwi gabinetu otworzyły się i do środka weszła Sally – to nie znam żadnej Peggy Moreton.

– Ależ oczywiście, że pani zna – wtrąciła Sally, nieświadoma, iż naraża się pracodawczyni. – Występowała na scenie jako Peg Morris, pamięta pani?

Naprawdę chodziło o nią? Czyżby kobieta porzuciła życie w lupanarze? Albo, co gorsza, umarła?

– To nie twój interes, Sally – prychnęła pani Beard. – Czy nie kazałam ci zająć się dżentelmenem w pokoju jedenaście?

– Już to zrobiłam. Szybko i sprawnie.

Pani Beard ściągnęła brwi.

– Nie chodzi o to, żeby było szybko, głupia krowo. Powinni trochę poczekać. Tak lubią i właśnie to sprawia, że wracają.

– Cóż, musiało mu się podobać, skoro zapłacił bez gadania.

Prychnęła i rzuciła na biurko kilka monet.

Pani Beard wepchnęła je do kieszeni fartucha.

– Więc idź i znajdź sobie następnego klienta.

Sally przewróciła oczami i ruszyła z powrotem ku drzwiom.

– Zaczekaj! – krzyknęła Yvette. – Co stało się z Peggy Moreton?

– Cóż, znalazła sobie opiekuna, szczęściara. Powiedziała, że facet zamierza się z nią ożenić.

– Dość tego, Sally – wtrąciła pani Beard stanowczo. – Wracaj do pracy.

Yvette zignorowała ją i wybiegła za Sally do holu.

– Dokąd poszła? Wiesz?

Sally spojrzała na nią, a potem na panią Beard, jakby w końcu zorientowała się, że wtrąciła się w coś, co nie powinno jej obchodzić.

– Przykro mi, ale nie. Nie jestem nawet pewna, czy pamiętam, jak się ten facet nazywał.

– Zmykaj, Sally – poleciła dziewczynie pani Beard. – Dość już powiedziałaś.

Yvette ogarnęło przygnębienie. Nie zważając na majaczącą z tyłu groźną postać, zdesperowana chwyciła Sally za ramię. – Powiedz mi tylko jedno: czy panna Moreton zabrała ze sobą dziecko?

– Dziecko? – dobiegł ją z tyłu pełen zaskoczenia pomruk Jeremy’ego.

Zignorowała go.

– Chłopca. Zabrała go ze sobą?

Sally wyglądała teraz na przestraszoną.

– Proszę, panienko – wymamrotała, uwalniając się od Yvette. – Muszę iść.

– I pani również – powiedziała pani Beard do Yvette.

– Nie! – Yvette odwróciła się do burdelmamy. – Muszę wiedzieć, co stało się z chłopcem. Wyjechał z panną Moreton? Orientuje się pani, dokąd się udali? Miałby teraz około czterech lat.

Pani Beard ruszyła ku wyjściu, lecz Jeremy zastąpił jej drogę.

Zmarszczyła brwi.

– Chcę, żeby pańska przyjaciółka się stąd wyniosła.

– Nie wyjdę, dopóki się nie dowiem, co stało się z synkiem panny Moreton! – krzyknęła Yvette.

Z pokojów zaczęli wychodzić goście, zaciekawieni zamieszaniem.

Pani Beard spojrzała z gniewem na Jeremy’ego.

– Lepiej, żeby zapanował pan nad swoją przyjaciółką.

– Proszę pozwolić, że z nią porozmawiam. – Sięgnął do kieszeni i wydobył garść gwinei. – Na osobności.

– Na osobności, co? – spytała kobieta, przyglądając się im szacująco.

Gdzieś na wyższym piętrze rozległy się krzyki. Burdelmama zaklęła pod nosem, chwyciła pieniądze i powiedziała:

– Dobrze. I tak muszę zająć się awanturą na górze. Możecie porozmawiać w gabinecie – dodała z wiele mówiącym błyskiem w oku. – Postarajcie się tylko nie narobić bałaganu.

Bałaganu? Boże, ta kobieta myślała, że zamierzają zrobić to w gabinecie?!

Zanim Yvette zdążyła zaprotestować, Jeremy skinął głową z ponurą miną i odsunął się od drzwi, umożliwiając kobiecie wyjście. Pani Beard uśmiechnęła się z rozbawieniem, po czym przecisnęła obok Jeremy’ego

i ruszyła pospiesznie korytarzem, warcząc na gapiów, aby pilnowali swojego nosa.

Yvette utkwiła gniewny wzrok w Jeremym.

– Ty… Ty pozwoliłeś jej sądzić, że my…

Wepchnął ją do gabinetu, zamknął drzwi na klucz i spiorunował ją spojrzeniem.

– Zatem o to chodziło. O znalezienie dziecka.

Oburzenie Yvette zniknęło. Jeremy znał prawdę, przynajmniej jej część. A teraz będzie chciał poznać resztę.

– Tak.

Zsunęła z głowy kaptur i zdjęła maseczkę. Skoro miała wszystko wyjaśnić, wolała patrzeć mu przy tym w oczy.

Tymczasem Jeremy jął przemierzać pokój, przeklinając pod nosem.

– Słyszałem, że Anglicy obchodzą się w ten sposób ze swoimi bękartami, nie przyszło mi jednak do głowy, że mogą traktować je tak bezwzględnie i nieczule. Nie pofatygowałaś się, żeby prześledzić, co dzieje się z niańką chłopca? Nie zapłaciłaś jej dość, by sama mogła się nim zająć?

Spojrzała na niego, zakłopotana.

– Nie zapłaciłam jej? O czym ty mówisz?

– O dziecku, które najwyraźniej oddałaś komuś na wychowanie. – Odwrócił się ku niej, a w jego oczach dostrzegła lodowaty gniew i poczucie zdrady. – O synu, którego urodziłaś porucznikowi Rustonowi.

Rozdział czternasty

Yvette zaniemówiła. Wpatrywał się w nią, niezdolny zapanować nad gniewem. Bez wątpienia zaskoczyło ją, że zdołał odkryć jej sekret. I pomyśleć, że przez cały czas ganiła go za domniemaną rozwiązłość, skrywając coś takiego!

Co za hipokryzja! Nienawidził hipokrytów.

A ona, jak wszyscy hipokryci, natychmiast przeszła do ataku.

– Sądzisz… masz czelność sądzić, że urodziłam nieślubne dziecko!

– Zaprzeczasz?

– Oczywiście!

Stanowczość i jawne oburzenie, z jakim zostało to powiedziane, sprawiły, że zamilkł. Lecz jakiej reakcji mógł się spodziewać po szanowanej angielskiej damie? Z pewnością nie zamierzała wyznać prawdy od razu. To dlatego Szpital dla Podrzutków w Londynie był zabezpieczony finansowo – damy, które znalazły się w kłopotliwej sytuacji, z ochotą wspierały tę instytucję, skoro pomagała im pozbyć się bękartów.

Podeszła ku niemu z oczami błyszczącymi od gniewu.

– A tak nawiasem mówiąc, skąd dowiedziałeś się o poruczniku Rustonie?

Masz na myśli faceta, który nauczył cię, jak się całować? I nie tylko?

Do licha, musi zapanować nad zazdrością, plewiącą się w nim niczym uporczywy chwast! Najpierw Knightford, a teraz Ruston. Żadna kobieta nie budziła w nim wcześniej podobnych odczuć.

– Usłyszałem o nim od służby.

– Moi służący powiedzieli ci o tym… tym nonsensie? – spytała zaszokowana.

– Niezupełnie – odparł czujnie. – Powiedzieli Damberowi.

– Że byłam w bliskich stosunkach z porucznikiem Rustonem.

– Nie! Nie to. Raczej… – Do licha, rozmowa nie przebiegała tak, jak by sobie tego życzył. To nie on powinien się bronić, lecz ona. Zdecydowany

nie dać się onieśmielić, zwarł się z nią spojrzeniem. – Powiedzieli Damberowi, że mówiło się nawet o ślubie.

– Rozumiem – zauważyła lodowatym tonem. – Wywnioskowałeś z tego, że pozwoliłam, by zrobił mi dziecko.

Słuszny gniew sprawił, że Jeremy przestał nad sobą panować.

– Od czasu, kiedy go znałaś, minęło ponad cztery lata, a powiedziałaś przed chwilą, że chłopiec liczy sobie właśnie tyle.

– Zatem, opierając się na tym zbiegu okoliczności, uznałeś, że jestem puszczalską, która po cichu urodziła porucznikowi dziecko. A potem co? Odesłała je wraz z przyjaciółką aktorką i zupełnie straciła z oczu?

– Coś w tym stylu. – Kiedy tak to wyłożyła, jego przypuszczenia rzeczywiście wydały się dosyć daleko posunięte i malowały ją w doprawdy mało pochlebnym świetle. Może zbyt się pospieszył. Do tej pory powinna była okazać choć odrobinę zażenowania.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Kiedyż to miałam urodzić domniemane dziecko? – zapytała z oburzeniem. – Jak zdołałam ukryć ciążę? Ponieważ zapewniam cię, że nie wyjeżdżałam w ciągu ostatnich pięciu lat w dłuższą podróż. Możesz polecić swojemu szpiegowi, aby zapytał służących także o to, jeśli mi nie wierzysz.

Niewzruszona logika w połączeniu z lodowatym tonem jej głosu zamiast złagodzić, jeszcze bardziej rozpaliły jego gniew.

– Jeśli chłopiec nie jest twój, dlaczego tak rozpaczliwie starasz się go odszukać? Ryzykując przy tym reputację? I czemu, na Boga, robisz to w tajemnicy przed bratem?!

– Ponieważ chłopiec jest moim bratankiem, tępaku!

Wpatrywał się w dziewczynę, czując, jak coś ściska go w żołądku. Chłopiec był jej bratankiem?

Nie, nie był w stanie w to uwierzyć. Blakeborough nie jest typem faceta, który spłodziłby…

Nagle go olśniło. Jęknął. Nie Blakeborough. Samuel Barlow. Jej drugi brat, przestępca, który spłodził już, według Bonnauda, jednego bękarta.

Yvette przyglądała mu się spod zmrużonych powiek.

– Tak – powiedziała, jakby odczytała jego myśli. – Dziecko mojego brata. Samuela. Trudno mi uwierzyć, że mogłeś pomyśleć…

– Nie możesz mnie winić – odparł obronnym tonem. – Założyłem, że gdyby ta sekretna misja dotyczyła Samuela, poszukałabyś pomocy

u starszego brata.

Tak podpowiadał rozsądek. Nie był przecież idiotą.

Choć sądząc z wyrazu jej twarzy, za takiego właśnie go uważała.

– Poszłam do niego. Odmówił udzielenia pomocy. Sądzi, że nasz brat uknuł intrygę, aby unurzać w skandalu mnie, jego lub całą rodzinę. Polecił, bym trzymała się od tej sprawy z daleka.

Jeremy się skrzywił. To akurat doskonale pasowało do Blakeborougha.

Przesunął dłonią po twarzy i jął przemierzać pokój. Przez cały czas, kiedy zakładał, że Yvette padła ofiarą szantażu, ona robiła to, co zawsze: szła za głosem swego aż nazbyt czułego serca.

– Nie mogę uwierzyć, że mogłeś pomyśleć, iż szukam swojego dziecka, które uprzednio porzuciłam, skazując na życie w zamtuzie – kontynuowała i widać było, że czuje się zraniona. – Za kogo mnie uważasz?

– Kogoś, kto ma sekrety dotyczące domów publicznych. – Nadal trudno mu było pogodzić się z faktem, że wyszedł na idiotę. Jednak, do licha, wnioski, które wysnuł, były logiczne! W większości. – A co miałem pomyśleć? Nie powiedziałaś mi, po co chcesz tu przyjść, a potem dowiaduję się nagle, że szukasz dziecka. Zważywszy, czego dowiedziałem się o tym Rustonie…

– Ponieważ wysłałeś Dambera, aby wypytał moich służących – oskarżyła go. A kiedy obrzucił ją ostrym spojrzeniem, dodała: – Bo tak właśnie było, prawda? Nasza służba jest zazwyczaj bardzo dyskretna.

– Muszą tacy być, zważywszy, iż macie w rodzinie kogoś takiego jak Samuel, czyż nie? – A gdy się skrzywiła, przeklął swój długi język. – Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić.

Odwróciła wzrok, bynajmniej nieułagodzona.

– Posłałeś jednak Dambera, by mnie szpiegował, prawda?

– Owszem, poprosiłem go, żeby miał oczy otwarte. – Zrobił krok w jej stronę. – Wydawało mi się dziwne, że dama może wybrać się do lupanaru bez powodu, nie życzyłem więc sobie żadnych niespodzianek, kiedy już się tam znajdziemy.

Potrząsnęła z żalem głową.

– Wygląda na to, że tylko się ośmieszyłeś.

Westchnął.

– Przepraszam, że oskarżyłem cię, iż urodziłaś po kryjomu dziecko. Nie myślałem jasno. Chociaż to nadal dziwne, że uparłaś się przyjść tu

osobiście. Większość kobiet pozostawiłaby załatwienie tego rodzaju sprawy mężczyznom z rodziny.

– Wiem. I próbowałam. – Potarła skronie. – Nie mogłam po prostu znieść myśli, że mój bratanek marnieje w takim miejscu – zwłaszcza że mogłam o niego zadbać. Dlatego nie chciałam, abyś powiedział o tym Edwinowi. Zrobiłby wszystko, żeby mnie powstrzymać.

– I nie bez racji. – Jeremy przyjrzał się jej uważnie. – Skąd masz pewność, że Samuel rzeczywiście czegoś nie knuje? Zważywszy na jego dotychczasowe zachowanie…

– Nie wiesz nic o moim bracie – przerwała mu cierpko. – Nie jest taki okropny, jak ci się wydaje.

Jeremy uniósł brwi.

– Zaprzeczasz więc, że uprowadził kuzynkę Jane. I zrobił dziecko jej pokojówce.

Na twarz Yvette wypłynął rumieniec.

– Cóż, zrobił obie te rzeczy. I muszę przyznać, że w przeszłości postępował okropnie. Ale choć Edwin nie potrafi tego dostrzec, jest w nim również dobro. Dowodzi tego już sam fakt, iż chciał, by zaopiekowano się jego dzieckiem.

– Co skłania cię do przypuszczenia, że zamierzał uznać syna, a co dopiero go wspierać? Dzieciak ma już cztery lata, a jego matka przebywa w domu publicznym zapewne od jakiegoś czasu. Nie zrobił nic, aby ją stamtąd wydostać.

– Dopiero niedawno dowiedział się, że Peggy już nie występuje. Przez kilka ostatnich lat mieszkał i pracował w Yorku. Kobieta była jego kochanką w Londynie. Rozstali się, nim urodziła syna. Nie wiedział nic o dziecku.

– A ty mu uwierzyłaś – zauważył sceptycznie.

– Owszem, i nadal wierzę. – Sięgnęła do kieszeni i wydobyła list. – Z powodu tego. Jest tam coś, co pomoże pannie Moreton zadbać o ich syna. Właśnie dlatego tu jestem. Żeby przekazać jej ten list i dopilnować, by mój bratanek został zabrany w lepsze miejsce.

– Poprosił cię, żebyś doręczyła jego list. Tutaj. Wiedząc, że jeśli ktoś cię zobaczy, twoja reputacja legnie w gruzach.

– Cóż, nie, niezupełnie. – Spuściła wzrok na kopertę w swojej dłoni. – Powiedział, żebym wysłała go na adres poczty w Covent Garden, gdyż

słyszał, że panna Moreton regularnie tam zagląda. A kiedy przycisnęłam go, domagając się, by zdradził mi dokładniejszy adres, i zagroziłam, że nie wyślę listu, jeśli tego nie zrobi, przyznał, że kobieta pracuje teraz w domu publicznym i właśnie dlatego powinnam wysłać list pocztą.

– Cóż, przynajmniej ma choć odrobinę rozsądku – burknął Jeremy. – Ale, oczywiście, ty nie mogłaś tak tego zostawić.

Uniosła gwałtownie głowę.

– Nie, nie mogłam. Podobnie jak martwić się tym, że Samuel knuje coś przeciwko nam. Jeśli istniało choćby najmniejsze ryzyko, że mój bratanek cierpi… – Wyprostowała ramiona. – I najwidoczniej instynkt mnie nie mylił. Peggy Moreton uciekła nie wiadomo z kim, a jej dziecko znajduje się zapewne w jeszcze trudniejszym położeniu. Zatem tak, odmówiłam porzucenia bratanka na pastwę losu tylko dlatego, że Edwin nie jest w stanie wyzbyć się cynizmu.

Nagle Jeremy’ego olśniło. Zrozumiał, dlaczego było to dla niej tak ważne. Czemu dziecko brata znaczyło aż tyle. Jej ojciec kiedyś ją porzucił i rana nie chciała się zagoić. To dlatego Yvette była gotowa walczyć, aby coś podobnego nie przytrafiło się innemu dziecku.

– Mimo to przyjście tutaj osobiście nadal wydaje się przesadą – powiedział, łagodząc ton. – Czemu nie wynajęłaś kogoś, aby odszukał chłopca?

– Zasugerowałam to Edwinowi. Powiedział, że nie ufa nikomu na tyle, aby powierzyć mu rodzinny sekret. – Skrzywiła się. – Martwi się, że kolejny skandal uniemożliwi mi znalezienie odpowiedniego męża.

Jeremy podzielał punkt widzenia lorda.

– Zatem powinnaś była zrobić to sama. Znasz Mantona, mogłabyś więc…

– Czy ty nic nie rozumiesz? – Chwyciła go za ramię. – Obiecaj, że nie piśniesz słówka żadnemu ze swoich krewnych. Natychmiast powiedzieliby o wszystkim Edwinowi, a on chyba by mnie zabił.

– Nie jest z pewnością aż taki zły – skomentował Jeremy.

– Och, tak, zapomniałam – prychnęła, puszczając jego ramię. – Teraz, kiedy postanowiliście założyć klub, zostaliście najlepszymi kompanami. Powinnam była wiedzieć, że będziesz trzymał jego stronę.

– Nie trzymam niczyjej strony. Troszczę się o ciebie, to wszystko. Te poszukiwania są nierozsądne i mogą skompromitować cię, nim znajdziesz

bratanka. Nie zauważyłaś, że panią Beard zainteresowało, iż pytasz o chłopca?

Spojrzała na niego buntowniczo.

– Uzna, że interesuję się nim, ponieważ jestem przyjaciółką Peggy.

– Tak, przyjaciółką, która wydaje się bardziej zainteresowana jej synem niż samą Peggy. – Kiedy Yvette zbladła, dodał: – Pani Beard z pewnością uzna to za podejrzane. Wie też zapewne, że chłopiec jest bękartem twojego brata. Potrafi wydobywać ze swych pracownic najbardziej skryte tajemnice, by trzymać dziewczęta w szachu.

– Tak dobrze zdajesz sobie z tego sprawę – odparła zirytowana – gdyż najwidoczniej jesteś z nią bardzo zaprzyjaźniony.

– Nigdy nie udawałem, że jestem kimś innym – odparł, unikając jej spojrzenia.

– Racja. I pewnie dlatego pozwalałeś mi sądzić, że jesteś najgorszego rodzaju dziwkarzem, podczas gdy tak naprawdę zatrudniałeś te dziewczęta jako modelki. Najwyraźniej łączą cię z panią Beard interesy innego rodzaju.

Do diaska! Miał nadzieję, że Yvette zignoruje paplaninę dziewcząt na temat jego pracy. Wydawało się, że z każdym dniem poznawała go coraz lepiej. Odkrywała więcej i więcej rozumiała.

Pociągało go to. I przerażało.

– Nie pozwól, by paplanina Sally cię zmyliła – powiedział stanowczo. – Nie jestem święty.

– Poza tym, że je malujesz, sypiasz też z tym kobietami, czy tak? – Mówiąc, przewiercała go aż nazbyt domyślnym spojrzeniem. – Pomiędzy sesjami?

– Niekoniecznie – odparł wymijająco.

– Ale czasami.

Zaklął pod nosem. Przyszło mu do głowy, by skłamać, lecz nie potrafił. Nie jej.

– Z dziewczętami pani Beard? Nie. Nigdy.

Ewidentnie zaskoczyło to Yvette.

– A jednak pozwalasz, by cały świat, twoich krewnych nie wyłączając, uważał cię za zdeklarowanego rozpustnika, spędzającego noce w lupanarze. Dlaczego?

– Nie twoja sprawa.

Uniosła jedynie brwi.

– No, dobrze – powiedział zrezygnowany. – Nie chcę, by ludzie oceniali moje obrazy po tym, kto do nich pozuje. By zabarwiało to ich postrzeganie.

Westchnęła zirytowana.

– Dlaczego zatem wybierasz na modelki kobiety upadłe?

– Ponieważ wyglądają tak, jak powinny wyglądać postaci, które maluję. Czują się swobodnie w swoim ciele. Przywykły do tego, że ktoś wpatruje się w nie godzinami. – Zmarszczył brwi. – I nie zadają irytujących pytań.

Najwidoczniej aluzja okazała się zbyt subtelna dla Yvette, spytała bowiem:

– I nigdy nie spałeś z modelką? Taką masz zasadę?

Pytanie go zaskoczyło.

– Zasadę? Nie. Robiłem to, gdy byłem dużo młodszy i bardziej napalony. – Choć nawet to nie było w stanie usunąć z jego pamięci, choćby na chwilę, widoku tamtych dwóch trumien. – Malowałem wtedy akty, więc jeśli modelka była chętna… – Wzruszył ramionami. – Lecz w miarę jak rosły moje umiejętności, zacząłem bardziej interesować się tym, jak ukazać zmysłowość tych kobiet, ich osobowość… człowieczeństwo.

Yvette posmutniała.

Natychmiast zwróciło to jego uwagę.

– Dlaczego ma to znaczenie? Po co w ogóle o tym mówimy?

– Ponieważ uświadomiłam sobie właśnie coś ważnego. – Przełknęła ślinę. – Dla ciebie jestem jak te kobiety.

– Nic podobnego – zaprzeczył instynktownie.

– Nie chodzi o to, że uważasz mnie za jedną z… kobiet lekkich obyczajów, ale że jestem dla ciebie jedynie modelką. Środkiem do celu.

– Nieprawda.

Aż skręciło go w środku, tak niedorzeczna była to myśl.

– Różnica polega jedynie na tym, że nie malujesz mnie nago, ale…

– Ich też nie maluję nago. – Pochylił się nad nią, nie mogąc się powstrzymać. – Lecz ciebie malowałbym nago w każdej możliwej pozycji, gdybym tylko miał okazję.

Złapała drżący oddech, wpatrując się niego.

Przyciągnął ją do siebie, zdecydowany wybić jej z głowy przekonanie, że mało dla niego znaczy.

– Nie leżę nocą w łóżku, płonąc z chęci, aby je posiąść. Nie spędzam każdej godziny malowania, rozkoszując się ich błyskotliwością lub będąc

z jej powodu boleśnie podnieconym. – Pochylił niżej głowę. – Zapewniam również, że nigdy nie byłem zazdrosny o żadnego mężczyznę, który spoglądał na moją modelkę z pożądaniem. Lecz jestem diabelnie zazdrosny o ciebie.

A kiedy nadal wpatrywała się weń tymi porażająco pięknymi oczami, ze słodkimi ustami, które kusiły go za każdym razem, kiedy je widział, poddał się swoim najgorszym instynktom i zaczął ją całować.

Rozdział piętnasty

Chociaż Yvette zdawała sobie sprawę, że powinna mu się oprzeć, za nic nie była w stanie tego zrobić. Z pewnością nie w tym miejscu, które wręcz cuchnęło zmysłowymi przyjemnościami, z jego czerwonymi aksamitnymi kotarami, ciężkimi perfumami i na wpół obnażonymi mężczyznami.

Już samo to powinno przypomnieć jej, co dzieje się z kobietami, które ulegną męskim żądzom. Lecz kiedy całował ją z takim zapałem, pragnęła jedynie oddawać mu pocałunki. W nieskończoność.

To zaś stanowiło problem.

Przerwała pocałunek i spojrzała na jego aż nazbyt przystojną twarz.

– Tak, ale dlaczego ja? Dlaczego jesteś zazdrosny akurat o mnie?

Wiedziała, że nie zamierza odpowiedzieć… Nie kiedy jego oczy błyszczały w świetle płomieni kominka, oddech przyspieszał, a ciało tężało z pożądania, gdy przyciskał ją do biurka pani Beard.

– Zadajesz zbyt wiele pytań.

A potem jął całować ją znowu, oszałamiając słodkimi, gorącymi ruchami języka, które rozbijały w proch i pył jej mury obronne, wzniecając istny wir sprzecznych potrzeb. Pragnęła tak wiele i od tak dawna… Dlaczego to właśnie on musiał sprawić, że wszystkie te pragnienia sprzęgły się w jedną potrzebę, tak wielką, że po prostu musiała objąć go ramionami, pragnąc wciąż więcej i więcej tego, co mógł jej dać?

– Moja zmysłowa pani. – Rozwiązał troczki peleryny i zsunął ją z jej ramion, a potem nakrył jedną z piersi Yvette dłonią, pieszcząc i ugniatając sutek, aż zmienił się w twardy węzełek. – Nie masz pojęcia, co ze mną robisz.

Cóż, jednak miała, przynajmniej do pewnego stopnia. Czuła jego twardy członek, napierający na brzuch okryty przejrzystym strojem pasterki. Powinna była założyć więcej halek.

Lecz wtedy nie poczułaby rozkosznego, pełnego oczekiwania podniecenia, kiedy opuszczał dłoń niżej i niżej… A kiedy wsunął ją

pomiędzy jej uda, była w pełni zadowolona, że nie ma na sobie zbyt wiele.

– O, niebiosa! – westchnęła.

– Tak – wykrztusił. – Rzeczywiście, jest w tym coś niebiańskiego.

Wątpiła, by miał na myśli to samo co ona. Ponieważ jego oczy płonęły, kiedy pocierał ją tam, jakby doskonale wiedział, jakie emocje budzi w jej ciele ten dotyk, i z rozmysłem je podsycał.

Cóż, oczywiście, że robił to z rozmysłem. Może i nie był takim łajdakiem, za jakiego go uważała, lecz z pewnością miał doświadczenie i potrafił uczynić z niego użytek. Och, jakże cudowny użytek. Krew dudniła jej w skroniach. Każdy zmysł dostrajał się do rytmu, z jakim jego palce pieściły ją z wprawą, póki nie zdołała powstrzymać jęku.

– Podoba ci się, co, moja piękna rozpustnico?

Nie mogła zaprzeczyć. Jeśli oznacza to, iż bycie dotykaną, całowaną i pieszczoną sprawia kobiecie przyjemność, zdecydowanie pasowała do opisu.

A potem zadarł jej spódnicę.

– Jeremy! – pisnęła, chwytając go za rękę.

Jego oddech ogrzewał jej policzek.

– Chcę na ciebie popatrzeć.

– T-tam?

– Tak, tam. Tylko popatrzeć. Na razie.

Dlaczego na dźwięk tych słów przeniknęło ją cudownie oszołamiające podekscytowanie?

– No, dobrze. Przyrzeknij tylko, że nie namalujesz tego, co zobaczysz.

Zdusił nerwowy śmiech.

– Przypisujesz mi talent większy niż w rzeczywistości. Nie musiałbym zatrudniać modelek, gdybym potrafił malować z pamięci.

– Och.

Najwidoczniej wziął to za zgodę, ponieważ opadł na kolana i uniósł jeszcze wyżej jej spódnice, odsłaniając rozcięcie w majtkach. Rozsunął materiał i przyglądając się jej zamglonym spojrzeniem, spostrzegł:

– Cóż za wspaniałą oprawę daje bielizna twojemu ślicznemu ogrodowi Edenu.

Przełknęła ślinę. To akurat określenie znała.

Kiedy uniósł jej nogę i oparł na swoim barku, by móc tym swobodniej się jej przyglądać, zamarła, przerażona. Czy mógł się domyślić, że

wywołało to w niej tam, w dole, pulsowanie? Podnieciło tak, że była teraz zawstydzająco wilgotna?

– Napatrzyłeś się już? – wyszeptała.

– Niezupełnie. Muszę jeszcze bardziej się zbliżyć.

I zrobił to, ale nie wzrokiem. Przycisnął do niej usta. Tam.

Och, Boże, czy zrobił to z rozmysłem?

Polizał ją i westchnęła, zaskoczona. O, tak. Zdecydowanie z rozmysłem. Było to cudowne doznanie. I szokujące.

– Jeremy… och… To bardzo… niegrzeczne.

Zachichotał, ale nie przestał robić tego, co robił. Z zadziwiającym skutkiem.

Gładził, pieścił i lizał ją tak, jakby domyślił się, co czuje. Jej puls bił tam, gdzie do tej pory się go nie spodziewała. To, co robił, sprawiało, że czuła… czuła…

– Smakujesz jak grzech, moja Junono – wymamrotał.

To było właśnie to. Grzech. Bardzo przyjemny grzech.

Zaśmiała się niepowstrzymanie. Grzeszyła w burdelu i chciała więcej. Więcej jego diabelskich pieszczot. Pragnęła poczuć je mocniej. Głębiej.

Głębiej?

Boże, wsunął w nią język. Miała wrażenie, że zaraz eksploduje. Zemdleje. Lub jedno i drugie. Czy ktoś może zemdleć i eksplodować w tym samym…

Och, dobry Boże! Kolana ugięły się pod nią i uchwyciła się kurczowo biurka. Jego wargi były… a jego zęby… i… i… och, cudownie! Wypchnęła biodra do przodu, pragnąc więcej.

Warknął, chwycił ją za biodra i przyciągnął bliżej zuchwałych, wprawnych ust. Uderzenia bębna, zwołujące na przyjemność, rozbrzmiały jej w uszach i niczym żołnierz, podążający ślepo za ich wezwaniem, pomaszerowała ku niej, szybciej, coraz szybciej, zdecydowana pochwycić ulotne doznanie, biegnące, zda się, tuż przed nią.

– Jeremy… proszę… Och, proszę!

Przyspieszył ruchy, a ona napięła mięśnie, aby pochwycić to rozkoszne uczucie, które było tak bardzo… tak bardzo…

Minęła krawędź i runęła w otchłań rozkoszy.

Och, tak… tak… tak!

Stłumiła cisnący się na usta krzyk, kiedy zadrżała, wstrząsana spazmami. Cóż za niebiańska rozkosz!

Trzeba było chwili, by jej ciało uspokoiło się i pogrążyło w miłym letargu. Tak zatem wygląda bycie z mężczyzną. Przesunęła palcami po gęstych włosach Jeremy'ego, pragnąc go dotykać, być blisko niego.

Zwolnił ruchy języka. Były teraz bardziej delikatne, kojące. Pocałował udo Yvette, wytarł wargi o bieliznę, a potem wysunął się spod jej nogi i wstał.

Oparła się o niego, nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

– To było… Nie miałam pojęcia… Nigdy bym nie zgadła…

– Wiedziałem, że przyjmiesz rozkosz gwałtownie jak lwica. – Objął ją i pieścił ustami jej szyję. – Musiałem to zobaczyć, przynajmniej raz. Wybacz mi.

Przynajmniej raz. Dlaczego upierał się, by wznosić pomiędzy nimi mur, skoro nie było takiej potrzeby? Nie rozumiała go. Nie pozwalał jej się zrozumieć.

– To było z pewnością coś, co chciałbym uwiecznić na płótnie – powiedział. – Ciebie, wstrząsaną spazmami rozkoszy. Nie jestem jednak na tyle wybitnym artystą. Nikt nie jest. – Ucałował jej skroń w miejscu, gdzie bił puls. – To powinno cię przekonać, że jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko modelką.

– Nie znaczę jednak dość dużo, by stać się żoną. – Zamarł i miała ochotę cofnąć to, co powiedziała. – Przepraszam.

– Nie, to ja przepraszam. Nie byłbym dla ciebie dobrym mężem. Brakuje mi podstawowych…

Zapukano głośno do drzwi i gwałtownie odskoczyli od siebie. A potem usłyszeli, że ktoś naciska klamkę. Yvette gorączkowo zaczęła poprawiać strój. Narzuciła na siebie pelerynę i sięgnęła po maskę.

– Mówiłam panu, milordzie – usłyszeli głos pani Beard. – Jest tam ze swą przyjaciółką, aktorką, panną Hardcastle. Wyjdzie, gdy będzie gotowy.

– Wyjdzie natychmiast, jeśli będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia – oznajmił gniewny męski głos.

Boże, to Warren! Jak, u licha, mógł się dowiedzieć, dokąd poszli?! Yvette pospiesznie zawiązała maseczkę i owinęła się ciaśniej peleryną, by ukryć strój pasterki.

– Lepiej otwórz, Keane! – dobiegło ich zza drzwi, czemu towarzyszyło głośne dobijanie się. – Chcę z tobą porozmawiać!

– Zachowaj spokój, kochanie, to sobie pójdzie – szepnął Jeremy. – Myśli, że jestem z aktorką. Nie odzywaj się, a wyciągnę nas z tego. – Podszedł do drzwi i otworzył je, wykazując się zadziwiającym opanowaniem. – Co, u diabła, Knightford?! Nie masz prawa…

Warren wepchnął się do pokoju i skupił wzrok na zamaskowanej damie.

– To ty, Keane, nie miałeś prawa wykradać… eee… panny Hardcastle. Ona i ja mamy umowę. – Wpatrywał się w nią twardym spojrzeniem. Yvette czuła, że mężczyzna poznał jej tajemnicę. – Prawda, kochanie?

– Nie możesz jej mieć – odparował Jeremy. – Wracaj do innych dziewek i zostaw ją w spokoju.

– Wychodzi ze mną, i to natychmiast – powiedział Warren, spoglądając na nią znacząco.

O nie, z pewnością wie, kim ona jest. I powie Edwinowi, jeśli go nie powstrzyma.

Gwałtownie ruszyła ku drzwiom, ale Jeremy chwycił ją za ramię.

– Nigdzie z nim nie pójdziesz.

– Kontynuujcie ten spór na zewnątrz, panowie – powiedziała pani Beard. – Nie życzę sobie tu kłótni o jakąś latawicę, która nie jest nawet jedną z moich dziewcząt. Wynocha, wszyscy troje!

Tym razem Yvette z ochotą posłuchała rozkazu. Nie może dopuścić do tego, by Warren porozmawiał z Edwinem – nie dowiedziała się przecież jeszcze, gdzie przebywa syn Samuela! Nie ośmieliła się jednak wypytywać dalej pani Beard – zwłaszcza że obaj mężczyźni trzymali ją za ramię, jakby zamierzali wynieść ją siłą.

Żadne z nich się nie odezwało, dopóki nie znaleźli się na ulicy. Dopiero wtedy Warren powiedział, ściszając głos:

– Mój powóz jest tuż za rogiem. Yvette pojedzie ze mną, Keane.

– Mowy nie ma! Kiedy wrócicie na ten przeklęty bal, wszyscy zobaczą twój herb na powozie i będą wiedzieli, że był pan z nią sam na sam. Nie zaryzykuję tego. – Jeremy machnął na czekającą na nich dorożkę. – Mamy plan i będziemy się go trzymać.

Warrena zamurowało.

– Plan? Jaki plan?

– Pozwól, że wyjaśnię…

– Nie ma na to czasu – przerwał jej Jeremy. – Jeśli Knightford zdążył nas odnaleźć, oznacza to, iż zabawiliśmy tu dłużej, niż należało. Brat będzie cię szukał. – Otworzył drzwi dorożki. – Wsiadaj.

– Jadę z wami – oznajmił Warren stanowczo.

Jeremy spojrzał na niego z gniewem.

– Dobrze. Lepiej, byśmy odbyli tę rozmowę na osobności i uzgodnili wspólną wersję.

A potem Warren na wpół wniósł, na wpół wepchnął ją do pojazdu. Usiadł tuż obok, jakby chciał ochronić ją przed Jeremym, który wskoczył i zajął miejsce naprzeciwko z miną tak ponurą, że nie powstydziłby się jej sam Edwin.

Ledwie pojazd ruszył, Jeremy zapytał, prychając gniewnie:

– Jak nas pan odnalazł?

– A jak myślisz? – odparł Warren. – Jechałem za wami do przybytku pani Beard.

– Ale to nie ma sensu – zauważyła Yvette. – Jestem w przebraniu.

Warren prychnął.

– Też mi przebranie – peleryna Clarissy.

– Lecz wiele kobiet miało dzisiaj na sobie peleryny.

– Rzeczywiście, lecz żadna nie wyszła z Keane’em.

– Psiakość! – zaklął Jeremy. – Miejmy nadzieję, że nie rozpoznał cię nikt inny.

– Nie sądzę, by tak się stało – przyznał niechętnie Warren. – Zauważyłem was, kiedy wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza. Zobaczyłem, że odchodzisz z kobietą w czarnej pelerynie. Z początku nie dało mi to do myślenia. Wiedziałem, że Clarissa ma na sobie właśnie taką, ale nie zostaliście sobie przedstawieni. A potem zauważyłem kij Yvette, schowany za krzakiem, i dodałem dwa do dwóch.

– O Boże – westchnęła.

– Chwilę zajęło mi odgadnięcie, dokąd się udajecie – musiałem wypytać pozostałych dorożkarzy – w końcu znalazłem jednak takiego, który słyszał, jak Keane wydaje polecenie jego koledze, i rozpoznałem adres.

– Oczywiście – odparła z szelmowskim błyskiem w oku Yvette. – Sądząc z tego, co słyszałam, regularnie odwiedzasz podobne przybytki w Covent Garden.

Warren stłumił przekleństwo.

– To nie ma nic do rzeczy. – Kiwnął głową w kierunku Jeremy’ego. – Poza tym Keane też to robi. I miał czelność zabrać cię ze sobą!

– Ponieważ go poprosiłam! – wykrzyknęła. – Wyświadczył mi przysługę.

Zdeprymowało to nieco Warrena. Wyprostował się na siedzeniu.

– Jeśli chodziło ci o znalezienie kolejnych słów do tego przeklętego słownika…

– To poważna prywatna sprawa, która ciebie nie dotyczy. Pan Keane pomagał mi dowiedzieć się prawdy na temat… czegoś.

– Prawdy, która wymagała zamknięcia się z nim w pokoju?

Na szczęście dzięki maseczce nie mógł dostrzec rumieńca wypływającego na jej policzki.

– To dlatego, że wdałam się w dyskusję z panią Beard. Zareagowałam nieco… histerycznie i pan Keane zaprowadził mnie do gabinetu, bym trochę ochłonęła. I naradziła się z nim, co robić dalej, skoro odmówiono udzielenia mi informacji.

– Jakich informacji? – zapytał Warren.

– Tych, które ciebie nie dotyczą – powtórzyła Yvette.

Zacisnął szczęki.

– Dlaczego nie poprosiłaś o pomoc mnie?

– Ponieważ poszedłbyś prosto do Edwina, a nie chciałam, by wtykał nos w tę sprawę.

Warren zbladł.

– Do diabła, dziewczyno…

– Nie jestem dziewczyną! Jestem dorosłą kobietą, która ma własny rozum i sama podejmuje decyzje.

– Częściej, niż mógłby pan przypuszczać – mruknął Jeremy.

– Do krocset, Keane! – krzyknął Warren. – Nie mogłeś jej powstrzymać? Dlaczego nie odmówiłeś?

– Czy aby na pewno mówimy o tej samej kobiecie? – zapytał Jeremy kpiąco. – Lady Yvette wie, jak postawić na swoim. Potrafi być też dosyć uparta.

Warren znowu zaklął. Jak na szanowanego dżentelmena przeklinał stanowczo zbyt często.

– Zbliżamy się do celu – powiedział Jeremy. – Oto, co proponuję: wejdziemy do ogrodu przez tę samą bramę, przez którą wyszliśmy. A kiedy już się tam znajdziemy, lady Yvette zdejmie pelerynę i odda ją panu.

Odszuka kostur i wrócimy wszyscy na bal. Jeśli ktokolwiek spyta, powiemy, że poszedł pan po pelerynę Clarissy i znalazł nas rozmawiających w ogrodzie.

Warren skrzyżował ramiona na piersi.

– A oto, co ja proponuję. Zaprowadzę Yvette wprost do Edwina i powiem mu, że zabrałeś ją do domu rozpusty i Bóg wie gdzie jeszcze.

– Warrenie! – zaprotestowała.

– I skompromituje ją pan publicznie, czy tak? – zapytał Jeremy lodowatym tonem.

– Nie, nie publicznie. Sądzę jednak, że powinien wiedzieć…

– Jeśli mu pan powie – kontynuował Jeremy – to albo wyzwie mnie na głupi pojedynek, w którym nie zamierzam brać udziału – a wieść o tym rozniesie się lotem błyskawicy i Yvette będzie skompromitowana. Albo zażąda, abym się z nią ożenił, na co z ochotą się zgodzę, i zniszczy to jej życie. Który wariant pan wybiera? Bo mnie żaden nie wydaje się dość dobry.

Yvette wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Ożeniłby się z nią? By chronić jej reputację? Czy tylko uspokoić Edwina?

– Psiakrew – burknął Warren. – Kiedy tak to przedstawiasz…

– Mój plan jest lepszy – powiedział Jeremy.

– A niech to. – Warren potarł szczękę. – Dobrze. Lecz jeśli ktoś zobaczy, że wchodzimy do ogrodu, i ją rozpozna? Lub Edwin wyjdzie i zacznie sprawdzać wszystkie powozy? Lub coś innego pójdzie źle? Co wtedy?

– Jeśli nie będziemy mieć wyboru, oświadczę się. Od razu, na miejscu. Nie pozwolę, by coś takiego zniszczyło jej życie. – Napotkała jego spojrzenie: nieodgadnione i tajemnicze. – Nigdy nie było to moim zamiarem.

Pomimo chłodu i opanowania, z jakim zostało to powiedziane, jego słowa były tak miłe jej sercu, że miała ochotę się nimi rozkoszować. Gdybyż tylko nie powiedział wcześniej: Mnie żaden wariant nie wydaje się zbyt dobry.

Dlaczego tak bardzo nie chciał mieć żony? Skoro nie był, jak powszechnie sądzono, bezwzględnym uwodzicielem, nie powinien mieć powodu, aby unikać małżeństwa.

Przeklęty Warren! Że też musiał pojawić się akurat w chwili, kiedy Jeremy zamierzał powiedzieć jej coś ważnego. Była niemal pewna, że

wyjaśniłby, dlaczego uważa, że nie powinien się żenić. Jutro wieczorem, gdy będą sami w klasie, zażąda odpowiedzi.

– Zgadza się pani na takie rozwiązanie? – zapytał.

Gardło zacisnęło się jej z rozpaczy, gdy zobaczyła, jak się od niej oddala, powraca do poprzednich, formalnych stosunków. Czyżby nie widział, że ona nie jest w stanie zachowywać się oficjalnie po tym, co między nimi zaszło?

– Och, w porządku – odparła znużonym tonem.

Tylko że nic nie było w porządku. Zakochiwała się w nim gwałtownie, a każdy mężczyzna, jakiego znała – z wyjątkiem, być może, Edwina – uciekał, gdy tylko sprawy przybierały trudny obrót.

Jeremy przynajmniej zaoferował się, że jeśli wybuchnie skandal, to ją poślubi. Tylko że za nic nie wyraziłaby na to zgody – ostatnim, czego by sobie życzyła, byłby mąż poślubiający ją z poczucia obowiązku. Ktoś, kto porzucił wcześniej rodzinę z Bóg wie jakiego powodu i nie miał zwyczaju pokazywać swych kart postronnym.

Powinna więc się modlić, by nie zostali przyłapani. Nie chciała skończyć jako wyrzutek.

* * *

Przez całą drogę powrotną do domu kuzyna Jeremy siedział zmartwiały ze strachu, choć nie odważył się przyznać do tego Knightfordowi z obawy, że ten wykorzystałby z rozkoszą każdą lukę w jego zbroi.

Lecz kiedy spoglądał na Yvette, tak spokojną i potulną na siedzeniu naprzeciw niego, miał chęć komuś przywalić. Zasługiwała na coś lepszego. A on niemal zrujnował jej przyszłość w gabinecie pani Beard – tylko dlatego, że pragnął sprawić jej przyjemność, zobaczyć, jak przeżywa rozkosz w jego ramionach. Gdyby nie pojawił się Knightford, kto wie, jak daleko byłby gotów się posunąć.

Co za samolubny drań z niego! Właśnie dlatego nie powinien się z nią żenić. Nie byłby w stanie dać jej tego, czego potrzebowała.

Lecz mógł uchronić ją przed katastrofą. Ponieważ Yvette zdecydowanie nie powinna wyprawiać się z nim do kolejnych lokali – będą mieli szczęście, jeśli dzisiejszy wypad ujdzie im na sucho – musi pomóc jej w inny sposób.

To zaś oznaczało zaangażowanie Bonnauda i Agencji Detektywistycznej. Chociaż błagała go, by tego nie robił, było coś, o czym nie miała pojęcia. Bonnaud i Zoe byli mu winni przysługę, i to dużą. Zeszłego roku Bonnaud odkrył, że Zoe nie jest, jak wszyscy sądzili, prawowitą dziedziczką majątku ani tytułu lorda Oliviera. To zaś oznaczało, że jest nim właśnie Jeremy, gdyż zmarły lord był jego kuzynem. Zgodził się zachować to w sekrecie, ponieważ nie chciał być angielskim lordem.

To się nie zmieniło, krewni zdawali sobie jednak sprawę, ile mu zawdzięczają. Bonnaud byłby więc absolutnie dyskretny, zgodziłby się nawet przeprowadzić dochodzenie i odnaleźć syna wroga swojego brata, gdyby Jeremy o to poprosił.

Zatem tak właśnie postąpi. Przynajmniej tyle mógł zrobić dla Yvette. To o wiele lepsze niż narażanie jej, aby ryzykowała utratę reputacji, szukając bratanka w różnych zakazanych miejscach. Lepsze niż poślubienie jej.

Wyjrzał przez okno. Tylko czy naprawdę? Byłaby cudowną żoną. Z łatwością mógł wyobrazić ją sobie w swoim łóżku albo towarzyszącą mu w każdej przygodzie.

Wspomniał, jak gapiła się na gościa z gołym tyłkiem, i po prostu musiał się uśmiechnąć. O tak, jego ciekawska i sprytna pani z chęcią powitałaby każdą przygodę. A gdyby nadszedł czas na największą z nich – rodzicielstwo – byłaby cudowną matką.

Natychmiast przestał się uśmiechać. Gdyby przeżyła poród. A także małżeństwo z nieodpowiedzialnym i szalonym panem Jeremym Keane’em, którego obecność w jej życiu wywołałaby kolejny skandal.

Boże, dopomóż, był gotów zaryzykować. Jak niebezpieczne mogło się to okazać?

– Jesteśmy – powiedziała niskim, melodyjnym głosem i aż ścisnęło go w piersi.

Bo przecież nie w sercu. Nie miał serca. Nie mógł ryzykować posiadania go, gdyż każde serce zostawało w końcu złamane. A on zbyt długo chronił własne, aby zaoferować je teraz kobiecie tylko dlatego, że chciał się z nią przespać.

Wysiedli i wślizgnęli się, niezauważeni, do ogrodu. Wszystko szło dobrze – przynajmniej do chwili, kiedy zbliżyli się do drzwi domu i zobaczyli zmierzającego ku nim Blakeborougha.

– Gdzie, u diabła, byłaś?! – burknął, kierując pytanie do Yvette.

– W ogrodzie – odparła bez chwili wahania. – Dlaczego pytasz? Szukałeś mnie?

– Nie było cię tam. Sprawdziłem ogród starannie już jakiś czas temu. – Blakeborough utkwił spojrzenie w Knightfordzie. – Powiedz mi prawdę, Warrenie. Gdzie była moja siostra?

Jeremy wstrzymał oddech.

A potem Knightford się uśmiechnął.

– Ze mną i Keane’em, oczywiście. Natknęli się na mnie, kiedy odnosiłem pelerynę Clarissy. Zatrzymaliśmy się na chwilę, by porozmawiać. A potem Keane’owi zachciało się świeżego powietrza, wyszliśmy więc na ulicę.

– Zajrzałem także do szatni – oznajmił Blakeborough cierpko.

– Widocznie poszliśmy się wtedy czegoś napić – odparła Yvette nieco drżącym głosem.

Jeremy zorientował się, że Blakeborough wyczuł zdenerwowanie Yvette, uznał zatem, że pora odwrócić jego uwagę.

– Knightford i ja rozmawialiśmy o naszym klubie – powiedział śmiało.

Knightford zamrugał.

– Eee… Tak. Wasz klub.

Blakeborough wyraźnie się odprężył.

– Nie tylko mój i Keane’a, staruszku. Chcielibyśmy, żebyś też do nas dołączył.

– Powiedziałem mu – wtrącił Jeremy. – Wyjaśniłem, że bez niego nie damy sobie rady, ale on nadal się waha.

– Jestem zaskoczony – powiedział Blakeborough. – Zważywszy, ile kłopotu przysparza ci Clarissa i jej nieodpowiedzialne zachowanie, można by pomyśleć, że chętnie przystąpiłbyś do klubu, w którym będziemy mogli porównać notatki na temat mężczyzn zabiegających o względy kobiet z naszych rodzin.

Nagle zza pleców Blakeborougha dobiegł ich obcy męski głos:

– A jest taki klub? – zapytał facet, którego Jeremy nie rozpoznawał i któremu towarzyszył inny, także nieznany mu dżentelmen.

– Jeszcze nie – odparł Blakeborough. – Lecz zamierzamy takowy założyć, pan Keane i ja. I Knightford, jeżeli się zgodzi.

– Pomysł zaczyna mi się podobać – zapewnił go Knightford. – Keane nie zdążył mi jednak opowiedzieć o szczegółach. Może napilibyśmy się czegoś i o nich porozmawiali?

– Mógłbym się przyłączyć? – zapytał obcy mężczyzna, a jego kompan przytaknął.

Blakeborough ściągnął brwi.

– Prawdę mówiąc, szukałem siostry, żebyśmy mogli wrócić do domu. Zawiadomię was jednak, gdy znów będę w mieście, i wtedy porozmawiamy. – Skinął głową Knightfordowi: – Wpadnę do ciebie jutro. Podyskutujemy o tym dłużej, jeśli masz życzenie.

– Nie mogę się doczekać – odparł Knightford. – Prawdę mówiąc, podejrzewam, że Clarissa także chciałaby już wracać. Dlatego posłała mnie po pelerynę.

Jeremy nie wątpił, że Clarissa potwierdzi opowieść swego opiekuna, gdyż Yvette musiała jej coś jednak wyjaśnić.

– Cóż – powiedział Blakeborough. Najwidoczniej jego podejrzenia w kwestii tego, w co mogła wpakować się siostra, zostały rozwiane. – Jesteś gotowa wracać, Yvette?

– Tak – odparła pospiesznie. – Absolutnie.

Ujął ją pod ramię i poprowadził ku sali balowej.

– A ty, Keane? – zapytał, odwracając się.

– Prawdę mówiąc, nie.

Yvette zamarła, a Blakeborough spojrzał na niego, zaskoczony.

– Nie?

– Nie dziś wieczorem.

Nie byłby w stanie zostać z nią sam na sam w sali lekcyjnej i zapanować nad pożądaniem. Potrzebował czasu, żeby pomyśleć, zdecydować, co dalej. Jego praca niebezpiecznie zmieszała się z uczuciami i należało to naprawić.

– Potrzebuję więcej farb do portretu – kontynuował. – Chciałbym też załatwić kilka innych spraw i dowiedzieć się, kiedy przypływa statek mojej matki. Wrócę do Stoke Towers za dzień lub dwa. – Spojrzał wprost na Yvette. – Jeszcze się mnie nie pozbyliście.

Jej twarz posmutniała i widok ten poruszył go do głębi. Tak było jednak lepiej. Choć przez krótki czas będzie cierpiała, należy nieco ochłodzić ich stosunki. A gdy tak się stanie, to kiedy zobaczy ją znowu, będą potrafili zachować bardziej profesjonalny dystans. Profesjonalny i bezpieczny.

Potrzebował całej siły woli, by odejść i wrócić do sali balowej bez Yvette, wiedząc, że rani tym jej uczucia. I że to poczucie krzywdy zmieni się w gniew, zanim znów się spotkają. Albo, co gorsza, w obojętność.

Ale przynajmniej jej nie skompromitował.

– Zaczekaj, Keane! – zawołał ktoś za nim.

Knightford, do diabła z nim!

Jeremy się odwrócił.

– Co takiego?

Markiz chwycił go za ramię i pociągnął z powrotem do ogrodu. Blakeborough i Yvette zdążyli już zniknąć, kierując się zapewne ku wejściu, przed którym czekały powozy, byli więc sami w tym zakątku ogrodu. Knightford puścił ramię Jeremy'ego, lekko go przy tym popychając.

– Nie zbliżysz się do niej więcej, zrozumiano?

Jeremy utkwił wzrok w swoich paznokciach i odpowiedział z nonszalancją wypracowaną przez lata:

– Będzie to raczej trudne, zważywszy, że maluję jej portret.

– Wiesz dobrze, co mam na myśli, łajdaku. Lepiej, bym nie usłyszał o kolejnym *rendez-vous* w zamkniętym pokoju.

Jeremy obrzucił go znudzonym spojrzeniem.

– A ja o tym, że pisnął pan choć słówko o naszej wyprawie – komukolwiek, w tym jej bratu.

– Dlaczego? Ponieważ obchodzi cię, co się z nią stanie? Jakoś w to wątpię.

Jeremy nie zamierzał zaprzeczać. Nie wolno mu było dopuścić, by Knightford domyślił się, jak bardzo obchodzi go los Yvette. Gdyby tak się stało, poszedłby wprost do jej brata.

– Ponieważ Blakeborough zamówił u mnie jej portret i spodziewam się, że stanie się on dla mnie przepustką do Akademii Królewskiej. Z pewnością pan to rozumie.

Knightford przechylił głowę, jakby nie był pewny, czy może mu uwierzyć.

– Wiem, co o tobie mówią.

– Zapewniam, że jest to opinia w pełni zasłużona. Jeżeli sądzi pan zatem, że chciałbym zostać zmuszony do ożenku z angielskim dziewczęciem, które zapewne rozbiera się po ciemku, to chyba postradał pan zmysły.

– Nie wahałbyś się wszakże jej uwieść – zauważył Knightford ponuro.

– I zostać schwytanym w pułapkę? Nie ja. Poza tym wskazała mi już, gdzie moje miejsce.

Knightford się odprężył.

– Tak, Yvette z pewnością to potrafi. Powiedz mi, czego szukała w tym burdelu – dodał, taksując Jeremy’ego spojrzeniem.

– Nie powiem.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ poprosiła, bym tego nie robił. Może i jestem łajdakiem, lecz nie pleciugą.

– Lecz Edwin powinien wiedzieć.

– Więc sama mu powie – gdy uzna za stosowne.

Knightford ściągnął brwi.

– Łajdak z ciebie, wiesz o tym?

– To powszechna opinia – odparł Jeremy chłodno. – I staram się jej sprostać, gdy tylko mam okazję.

Prawda była jednak inna – czuł się zmęczony odgrywaniem tej roli. Swego czasu odpowiadało mu, że uważa się go za członka bohemy artystycznej. Powstrzymywało to ludzi przed szukaniem z nim kontaktu. Lecz odkąd poznał Zoe i Bonnauda, zaczął dostrzegać, że czasami przyjemnie byłoby mieć rodzinę. Ostatnio nie starał się już zniechęcać do siebie ludzi tak zdecydowanie i pewnie dlatego dopuścił, aby Yvette wślizgnęła się za jego mury obronne.

– Skończyliśmy? – zapytał Knightforda.

– Na razie. Nadal mogę cię wyzwać.

– Śmiało. Lecz następnego dnia będzie pan musiał nazwać mnie tchórzem, ponieważ nie będę z panem walczył.

Knightford zmrużył oczy.

– Nie pomogłoby ci to w dostaniu się do Akademii.

– Ale pozwoliłoby mi zachować głowę na karku, czyż nie?

Odwrócił się i ruszył ku sali balowej. Lecz kiedy tylko tam wszedł, przypomniał sobie o czymś wysoce niepokojącym.

Nadal nie wiedział, kim był dla Yvette porucznik Ruston.

Rozdział szesnasty

Trzy dni po balu Yvette siedziała w salonie Stoke Towers, składając zestawy do szycia dla kobiet z ulubionej organizacji dobroczynnej i starając się nie myśleć o Jeremym. Nie była jednak w stanie się skupić i kiedy upuściła na dywan kolejną igłę, zaklęła cicho pod nosem.

– Ile masz już tych zestawów? – zapytał Edwin znad księgi rachunkowej, którą, jak zwykle, przeglądał. – Sto?

– Tak by się wydawało, ale w rzeczywistości jest ich zalewie pięćdziesiąt. Obiecałam przygotować siedemdziesiąt pięć.

– To chyba dobrze się złożyło, że Keane nie mógł z nami przyjechać. Bóg jeden wie, kiedy zamierza skończyć portret, za który mu płacę.

Tak, wiedział to jedynie Bóg, bo przecież nie Yvette. Nie otrzymała od nieznośnego mężczyzny żadnej wiadomości. Ani. Jednego. Słowa. Nie przejmowała się portretem – martwiło ją jednak, jak zdoła odnaleźć syna Samuela. Do tego potrzebowała Jeremy’ego.

I tylko do tego. Miała czas uporządkować emocje, przemyśleć wszystko, co się wydarzyło, i dojść do wniosku, że małżeństwo z nim nie miałoby szans przetrwać. Absolutnie żadnych. Był za bardzo… za bardzo…

Och, ależ z niej kłamczucha! Tęskniła za nim.

I nadal go pragnęła. A jeśli nie mogła mieć go jako małżonka, to czemu nie w roli kochanka?

Zaczerwieniła się bezwiednie. Doprawdy? Przysięgła sobie, że będzie trzymała się z dala od uwodzicieli, ale on taki nie był. Był za to najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego poznała. I z pewnością najbardziej intrygującym. Dlaczego nie miałaby dzielić z nim łóżka? Nie zanosiło się przecież na to, by ktoś miał się jej oświadczyć, a na myśl o tym, że miałaby nie poznać go intymnie…

Do diabła z nim! Kiedyś będzie musiał wrócić, choćby po to, aby dokończyć drugi obraz.

Chętnie złamałaby zakaz i zerknęła na malowidło, lecz najwyraźniej nie dowierzał jej albo służbie, gdyż zdążył gdzieś je ukryć. Lub, co bardziej prawdopodobne, zlecił to Damberowi. A ponieważ służący wyruszył do Londynu, gdy tylko Jeremy go tam wezwał, nie miała pojęcia, gdzie szukać obrazu. Z tego, co wiedziała, Damber mógł równie dobrze wrzucić go do stawu.

– Lady Clarissa Lindley! – zaanonsował lokaj.

Zanim Yvette zdążyła choćby mrugnąć, Clarissa wparowała do pokoju i rzuciła się w swobodnej pozie na krzesło. Kobieta robiła wszystko z pełną wdzięku swobodą. Jeździła konno. Opowiadała niestworzone historie, które skłaniały ludzi do śmiechu. Chociaż za sprawą jasnych włosów, zielonych oczu i delikatnych rysów przypominała porcelanową laleczkę, był z niej istny urwis w spódnicy i właśnie dlatego Yvette tak ją lubiła.

A jeśli od czasu do czasu na twarzy przyjaciółki pojawiał się cień smutku, to była w tym także Clarissa. Yvette żałowała jedynie, że nie wie, co jest przyczyną owego smutku.

– Dzień dobry, Clarisso – powiedział Edwin, nie odrywając wzroku od księgi. Ramiona zesztywniały mu, gdy tylko dziewczyna weszła do pokoju. – Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt?

– Nie przyszłam z wizytą do ciebie – odparła Clarissa wesoło – lecz do Yvette.

Edwin uniósł głowę, a potem brwi.

– Nie widzę różnicy. Dom należy do mnie.

Clarissa błysnęła łobuzerskim uśmiechem.

– To jak powiedzieć, że pałac należy do króla, więc nikt nie może odwiedzić księżniczki, nie odwiedzając władcy.

Edwin wyprostował się na krześle i spojrzał ostro na przyjaciółkę siostry:

– Przyrównujesz mnie do króla?

– Gdybyś był nadętym, starzejącym się rozpustnikiem o czerwonym obliczu, którym wszak nie jesteś, to kto wie…

– Boże, nie – wtrąciła Yvette, nim Edwin zdążył złajać jej przyjaciółkę za to, że wyraża się o Jego Wysokości bez należytego szacunku. – Edwin stanowi przeciwieństwo każdej z tych cech.

– W rzeczy samej. I na tym polega jego urok. – Odwróciła się ku Yvette. – Ale nie przyszłam rozmawiać o twoim bracie.

– Więc może po to, by pomóc mi składać te zestawy? – spytała z nadzieją Yvette, wskazując słoik pełen igieł. – Trzeba wbić je w kartoniki, które umieścimy w woreczkach.

– Och, czemu nie. – Clarissa sięgnęła do słoika i zabrała się do pracy. – A kiedy będę ci pomagała, możesz opowiedzieć mi o tym artyście, który maluje twój portret. Gdy odwiedziłaś nas ostatnio, zapomniałaś wspomnieć, że jest tak przystojny.

Edwin prychnął i wrócił do wertowania księgi. Yvette zauważyła jednak, że zaczął pocierać kark. Robił to zawsze, gdy był zdenerwowany. Bez wątpienia martwiła go ewentualna zażyłość Yvette z Jeremym.

– Przypuszczam, iż niektórzy mogą uważać pana Keane’a za przystojnego – odparła, otwierając płócienny woreczek i starannie ważąc słowa. – Zakładając, że lubi się ten typ.

– Och, daj spokój, w kostiumie kawalera wydawał się przystojny jak grzech.

Owszem, jeżeli Grzech ma złote anielskie loki i cudowne błękitne oczy. Jeremy z pewnością potrafił sprawić, że czuła się grzeszna. I lekkomyślna.

Często.

– Zapewne dlatego, że ma ten amerykański sposób bycia – beztroski i swobodny. To czasami może się wydawać pociągające.

– Czasami! – prychnęła Clarissa. – Wątpię, czy kiedykolwiek bywa mało pociągający. Mogę sobie jedynie wyobrażać, jak bosko musi wyglądać w stroju wieczorowym.

Bosko, w rzeczy samej. Yvette miała nadzieję, że będzie jej dane zobaczyć go w takim wydaniu. Widok Jeremy’ego w koszuli rozpalał jej krew. Gdyby wyobraziła go sobie bez niej…

– Nie bądź wulgarna – wycedził Edwin przez zaciśnięte zęby.

Yvette niemal podskoczyła, zanim uświadomiła sobie, że brat mówi do Clarissy.

Przyjaciółka uniosła wyżej brodę.

– Proszę wyjaśnić mi, dlaczego to wulgarne, kiedy kobieta podziwia wygląd mężczyzny? Mężczyźni podziwiają urodę kobiet przez cały czas.

– Ach tak, zapomniałem – odparł. – Aspirujesz ostatnio do tego, by brano cię za mężczyznę, odzianego w spodnie, kamizelkę i całą resztę.

– Nie mów tylko, że jesteś zły, ponieważ nie poradziłam się ciebie w kwestii przebrania – odparła Clarissa z dziwnym błyskiem w oku. –

Doprawdy, Edwinie, nie sądziłam, że to aż tyle dla ciebie znaczy.

Edwin spochmurniał.

– Nie bądź niemądra. Nie dbam ani trochę o to, co masz na sobie. Jeśli o mnie chodzi, możesz przebrać się choćby za Turka.

– Wolałabym być niewolnicą z jego haremu – odparła Clarissa słodko. – Pomyśl, jak cudowna byłaby to zabawa! Wszystkie te powiewne, niemal przejrzyste materiały i cieniutkie pantalony. Mogłabym pomalować sobie oczy kohlem i pokazać brzuch. Jestem pewna, że nie przesiedziałabym ani jednego tańca.

Na twarz Edwina wypłynął dziwny rumieniec. Wstał gwałtownie, zebrał księgi i ruszył ku drzwiom.

– Wybaczcie mi, panie, mam pracę do wykonania. Z pewnością lepiej będzie się wam gawędziło beze mnie.

Kiedy wychodził, Clarissa otaksowała go spojrzeniem i mruknęła pod nosem:

– Szczerze w to wątpię.

Kiedy za Edwinem zamknęły się drzwi, Yvette zapytała przyjaciółkę:

– Dlaczego zawsze tak się z nim droczysz?

Twarz Clarissy przybrała na chwilę nieodgadniony wyraz. Szybko jednak zniknął, a wtedy odpowiedziała:

– To dla niego dobre. Jest zbyt pewien słuszności własnych opinii, miejsca w świecie i zasad. Ktoś musi od czasu do czasu nim potrząsnąć, a ty nie robisz tego zbyt często. – Nachyliła się ku Yvette. – Ale dość o tym sztywniaku, Edwinie. Chciałabym usłyszeć więcej o twoim panu Keanie.

– Nie jest mój. Do tej pory nie wrócił z Londynu.

– Zapewne zbiera się na odwagę, aby poprosić o twoją rękę.

– Nie ma szans. Postanowił nigdy się nie ożenić, choć nie wiem dlaczego.

– Jest artystą. I Amerykaninem. – Clarissa wbiła igłę w kartonik. – To wariaci, wszyscy co do jednego. Ale przystojni, zapewniam. Powinnaś z nim poflirtować. To byłaby dopiero zabawa! Oczywiście, musiałabyś zachować ostrożność.

– Tak jak ty w Bath?

Twarz Clarissy pociemniała.

– To była wina mamy. Próbowała zmienić niewinny flirt w coś poważniejszego wbrew mojej woli.

Właśnie dlatego wróciła tak pospiesznie do domu. Pewien mężczyzna w Bath szaleńczo się w niej zakochał, bez wzajemności, niestety.

– Tak czy inaczej – kontynuowała Clarissa – sądząc z tego, co mówi Warren, ty i pan Keane mocno się zaprzyjaźniliście.

– Co dokładnie powiedział? – spytała Yvette z sercem w gardle.

– Nie chodzi o to, co powiedział, ale o co wypytywał. Na przykład: czym się ostatnio zajmowałaś, jak blisko jesteś z panem Keane'em i czy uważam, że w związku z tym możesz mieć kłopoty. Nie pytałby o takie rzeczy, gdyby czegoś nie podejrzewał. – Clarissa spojrzała domyślnie na Yvette. – Bardzo zależy mu na tym, aby nie stała ci się krzywda.

Yvette dobrze znała to spojrzenie.

– Mówię po raz ostatni: nie zamierzam wyjść za Warrena, nawet gdyby mnie chciał, a tak nie jest.

Clarissa westchnęła i sięgnęła po kolejną porcję igieł.

– Nie możesz winić mnie za to, że próbuję. Kuzyn rozpaczliwie potrzebuje żony, nawet jeżeli nie do końca zdaje sobie z tego sprawę, a gdybyś została nią ty, miałabym w domu sojusznika.

– Rozumiem. Miałam nadzieję na to samo z Jane, lecz ona uciekła i poślubiła lorda Rathmoora.

– Niemądra kobieta. Edwin jest o niebo przystojniejszy. – A kiedy Yvette spojrzała na nią, zaciekawiona, dodała pospiesznie: – Cóż, to prawda. Nie mów mu jednak, że powiedziałam coś takiego. Przewróciłoby mu to w głowie. A ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje ten mężczyzna, jest więcej arogancji. Nie potrafił zniżyć się nawet do tego, aby założyć jakiś kostium na bal!

– Nigdy tego nie robi. Nie zakłada nawet domina. – Yvette wsunęła skrawek płótna do woreczka. – A skoro już mowa o dominach, Warren nie pytał cię, jak to się stało, że miałam na sobie twoją pelerynę?

– Owszem, pytał, lecz powiedziałam to, co uzgodniłyśmy – że nie mam pojęcia. Założył, że zabrałaś ją bez mojej wiedzy. – Zerknęła spod oka na Yvette. – Odbyłaś sekretne spotkanie z przyjacielem, o którym nie chcesz mi nic powiedzieć?

– Owszem, lecz nic mi ono nie dało.

Clarissa spoważniała.

– Uważaj, Yvette. Choć droczę się z tobą, namawiając do flirtu, pachnie mi to na milę porucznikiem Rustonem.

Clarissa była jedyną, poza Samuelem, osobą, która znała szczegóły tej katastrofy.

– To nic w tym rodzaju, zapewniam. – Yvette skupiła się składaniu kawałka wełny. – Moje sekretne spotkanie było absolutnie przyzwoite. Poza tym jestem dziś starsza i zdecydowanie rozsądniejsza. Nie zakochałabym się już w kimś takim.

– Skoro tak twierdzisz – odparła Clarissa, przyglądając się jej sceptycznie.

– Twierdzę. – Uznawszy, iż pora odwrócić uwagę Clarissy od niebezpiecznego tematu, Yvette wstała i wyciągnęła do przyjaciółki ręce.

– To jak, chciałabyś zobaczyć mój niedokończony portret?

* * *

Minęła już północ, kiedy Jeremy wspiął się na piętro, niosąc drewniane pudło, po czym skierował kroki ku swojej sypialni w Stoke Towers. Tuż za nim szedł lokaj, taszczący zniesiony ze strychu pusty kufer. Jeremy opowiedział służącemu bajeczkę, mającą usprawiedliwić fakt, iż zjawia się po swoje rzeczy w środku nocy, choć tak naprawdę ani trochę nie obchodziło go, co pomyśli sobie o nim ten człowiek. Żaden lokaj nie będzie na tyle głupi, aby obudzić rodzinę, gdy wszyscy są już w łóżkach. Jeremy zatem powinien być bezpieczny aż do rana.

Zamierzał spakować kufer i zostawić go na dole do chwili, gdy wstanie służba, a potem zaczekać na lorda w pokoju śniadaniowym i usprawiedliwić swój pospieszny odwrót, unikając spotkania z Yvette, która z pewnością wstanie znacznie później.

Tchórz!

Tak, bez wątpienia. Nigdy więcej nie mógł jednak zostać z nią sam na sam. A gdyby dowiedziała się, że wrócił, zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, by spotkać się z nim na osobności.

Służący wniósł kufer do sypialni Jeremy’ego i podziękował skinieniem głowy za hojny napiwek. Ledwie wyszedł, Jeremy zamknął drzwi i postawił drewniane pudło obok łóżka. Wrócił z dwóch powodów – aby odzyskać swoje arcydzieło z nadzieją, aczkolwiek wątłą, że pewnego dnia zdoła je ukończyć, i powiedzieć lordowi, że praca nad portretem Yvette jest na tyle zaawansowana, że może ukończyć ją gdziekolwiek.

Ponieważ musiał wyjechać ze Stoke Towers. Rozmyślał o tym przez cały czas, kiedy był w stolicy – zatrudniając śledczych Mantona do poszukiwań bratanka Yvette, odwiedzając wystawy… starając się nie myśleć o kobiecie, która zdominowała jego przeklętą wyobraźnię.

Potrzeba, by się z nią kochać, dosłownie go zżerała. To, co wydarzyło się w burdelu, nie wystarczyło. Znowu pragnął jej posmakować, pieścić ją, brać i uczyć zaznawania przyjemności na wszelkie sposoby, które poznał przez wszystkie te lata. Gdyby został w Stoke Towers, bez wątpienia uległby pokusie, zaspokoił żądzę i niemal na pewno zrujnował jej życie.

Do licha, dlaczego nie potrafił się przy niej kontrolować?! Kiedy ostatnio nie upilnował swego fiuta, miał osiemnaście lat i był po raz pierwszy zakochany. Choć, prawdę mówiąc, młoda wdowa, Hannah, pragnęła go równie mocno jak on jej.

W rzeczy samej, obwiniała się później o to, że go uwiodła, ponieważ stawiało to niedoświadczonego chłopaka w trudnej sytuacji. Oczywiście, ich romans mógł się na tym zakończyć i pewnie tak by się stało, gdyby Hannah nie zaszła w ciążę.

Odsunął ponure wspomnienia, podszedł do toaletki, przyciągnął do łóżka znajdujący się przed nią stołek, wspiął się na niego, wyciągnął rękę i zaczął przesuwać nią po baldachimie. Obraz spoczywał tam, bezpieczny, od dnia, w którym wybrali się na bal.

Odetchnął z ulgą. Bogu dzięki, nikt nie znalazł płótna. Spodziewał się, że tak właśnie będzie: służba nie mogła przecież codziennie czyścić baldachimu. Mimo to należało się upewnić.

Zdjął obraz, oparł o łóżko i jął mu się przyglądać, próbując ocenić, jak wiele już zrobił. Uznał, że da radę dokończyć go gdzie indziej, gdyż postać Handlu była już niemal gotowa. Lecz jeśli teraz wyjedzie, Sztuka nie będzie tak dobra, jak by sobie tego życzył.

Yvette miała w sobie coś, jakąś ulotną cechę, której nie udało mu się dotąd uchwycić, rodzaj naiwności połączonej ze zmysłowością, coś, co uważał za esencję alegorycznej Sztuki w jej najlepszym wydaniu. Wydawało się, że twarz postaci na obrazie nie została właściwie oddana… to nie była ona. A chciał, żeby była. To musiała być ona, nieważne, rozpoznawalna dla innych czy nie.

Uderzył pięścią w słupek łóżka. Nie chciał zostawiać niedokończonej pracy. Ani jej. Lecz jeśli spędzi z nią jeszcze jeden wieczór…

Nie, nie wolno mu ryzykować. To zaś oznacza, że musi wyjechać.

Lecz nie zostawi płótna. Trudność polegała jednak na tym, aby wydostać obraz z domu przed świtem. Jeśli nikt go tu nie zobaczy, nie zdołają powiązać przedstawionej na nim postaci z Yvette. Namalował jej twarz w cieniu i był niemal pewny, że nie zostałaby rozpoznana, nawet gdyby umieścił obraz na wystawie.

Właśnie po to przywiózł z Londynu drewniane pudło odpowiednich rozmiarów. Ponieważ farba nie zdążyła jeszcze wyschnąć, nie mógł zwinąć płótna, a trzeba było je przewieźć. Damber ostrożnie pomoże mu je wynieść.

Właśnie w tej chwili czeladnik pakował farby i inne materiały w pokoju muzycznym na dole. Z pewnością zajmie mu to kilka godzin.

Potem będą musieli wymyślić, jak wynieść obraz, nie uszkadzając go i nie narażając się na pytania, co jest w środku. Zważywszy, ile zachodu kosztowało Jeremy'ego jego namalowanie, nie zamierzał rozstawać się ze swym arcydziełem. Pewnego dnia je ukończy, na pewno.

Zapukano do drzwi wychodzących na korytarzyk dla służby. To musiał być Damber, który lubił zaskakiwać chlebodawcę, wchodząc właśnie tamtędy. Niemądry chłopak uważał to za świetny dowcip.

Teraz zapewne chciał o coś zapytać, lecz równie dobrze mógł to być inny służący. Dlatego Jeremy wspiął się na stołek i na powrót ukrył obraz.

Odstawił mebel na miejsce przy toaletce i ruszył ku drzwiom.

– Damber, mówiłem ci nieraz… – zaczął.

Na widok Yvette, przestępującej nerwowo z nogi na nogę, serce w nim zamarło. A niech to wszyscy diabli! Jedyna kobieta, której starał się unikać.

Wsunęła się do pokoju, nie czekając na zaproszenie, i zamknęła za sobą drzwi – na zasuwkę. Bardzo rozsądne posunięcie, zważywszy, że miała na sobie jedynie koszulę nocną i szlafrok – strój, w jakim przychodziła na nocne sesje pozowania.

To, że spotykała się z nim tak ubrana w pokoju szkolnym, to jedno, lecz gdyby przyłapano ją w dezabilu w jego sypialni…

Boże!

– Nie powinno cię tu być.

– Nie sądzisz, że zdaję sobie z tego sprawę? – Spostrzegła kufer i zbladła. – Dzięki Bogu, położyłam się dzisiaj późno, a okna mojej sypialni

wychodzą na podjazd. Gdybym nie usłyszała, że pod dom zajeżdża powóz, nie przyszłabym tu. A ty wyjechałbyś bez pożegnania.

Zmusił się, by zignorować cierpienie w jej głosie.

– Zamierzałem porozmawiać z twoim bratem rano, zanim wyjadę.

– Ale nie ze mną. – A kiedy odwrócił wzrok, nie wiedząc, co odpowiedzieć, dodała: – Tak myślałam. Uciekasz, jak zwykle.

Spojrzał na nią z gniewem.

– Robię to, co najlepsze dla nas obojga. Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że igramy z ogniem. Jedyny sposób, aby to przerwać, to zerwanie naszego wariackiego układu.

Przysunęła się bliżej, a cienki szlafrok zawirował wokół niej niczym suknia panny młodej, przeznaczona, by kusić, dręczyć… uwodzić. Niestety, teraz, kiedy wiedział już, co się pod nim kryje, tak właśnie się działo. Członek napierał mu na spodnie i Keane mógł jedynie modlić się w duchu, by półmrok skrył jego podniecenie.

– Zamierzałeś zatem porzucić nasz układ i porzucić nas. – Wbiła w niego oskarżycielskie spojrzenie. – Planowałeś wymknąć się, zabierając na wpół ukończone płótna, i zostawić mnie, niepewną co do losów bratanka i bez możliwości dowiedzenia się czegokolwiek.

– Zainicjowałem dyskretne poszukiwania chłopca. Kiedy dowiem się czegoś konkretnego, przyjadę z wizytą i zdam ci raport. W ciągu dnia i w obecności przyzwoitki.

To jej nie usatysfakcjonowało – tego się zresztą spodziewał.

– A obrazy? Co z nimi?

– Zrobię, co się da, ze *Sztuką*. Portret jest już na tyle zaawansowany, że mogę dokończyć go z dala od ciebie.

Chwyciła słupek przy łóżku, jakby musiała się na czymś wesprzeć.

– Przebywanie ze mną stanowi dla ciebie tak ciężką próbę, że nie możesz zostać, by je ukończyć?

– Tak – odparł wprost. – Nie potrafię nad sobą panować, gdy jestem z tobą. Przywykłem robić, co chcę, brać, czego pragnę. Lecz jeśli wezmę to od ciebie, zniszczę ci życie. I sobie także.

– Sobie? – Przełknęła konwulsyjnie ślinę. – Dlaczegóż to?

– Jeśli odbiorę ci niewinność, to się z tobą ożenię, a ja nie nadaję się na męża, skarbie.

Przysunęła się jeszcze bliżej.

– Dlaczego?

Do czorta, tego właśnie starał się uniknąć!

– Nieważne. Po prostu uwierz mi, gdy mówię, że tak właśnie jest.

– Jak mam ci uwierzyć? Pozwoliłeś, bym uwierzyła, że jesteś rozpustnym uwodzicielem, mimo że prawda jest zupełnie inna. I że nie zależy ci na mnie, choć wcale tak nie jest. – Wsparła dłonie na biodrach. – Chyba już pora, abym przestała wierzyć wrażeniu, jakie starasz się zrobić, i zażądała prawdy. Skoro zamierzałeś zerwać nasz układ, uciekając w środku nocy, zasługuję przynajmniej na to, żebyś mi wyjaśnił, dlaczego tak bardzo starasz się uniknąć małżeństwa.

Zacisnął zęby.

– Dobrze. Prawda wygląda tak, że unieszczęśliwiłbym każdą kobietę.

– Dlaczego?

– Do licha, przestań o to pytać!

W jej ślicznych oczach pojawił się stalowy błysk.

– Dlaczego?

– Och, na miłość boską – wymamrotał.

– Nie wyjdę, póki nie uzyskam odpowiedzi – stwierdziła stanowczo, po czym, ku przerażeniu Jeremy’ego, usiadła na łóżku. – Nie pozwolę ci uciec, tak jak uciekłeś od swojej rodziny i obowiązków względem niej. Chcę wiedzieć, dlaczego, skoro uważasz mnie za pociągającą i lubisz moje towarzystwo, tak bardzo boisz się…

– Nie chcę unieszczęśliwić kolejnej żony, do diabła z tobą!

Yvette zamarła, zaszokowana, a Keane przeklął swój długi język.

Lecz było już za późno i słów nie dało się cofnąć.

– Właśnie dlatego – powiedział więc tylko.

Rozdział siedemnasty

Przez kilka chwil Yvette mogła jedynie się w niego wpatrywać. A potem objęła się ramionami w pasie, jakby chciała powstrzymać szarpiący wnętrze ból.

– Jesteś… jesteś żonaty?

– Już nie. – Przesunął dłonią po rozwichrzonych włosach i opadł na stołek przed toaletką. – Lecz byłem, lata temu.

Nie mogła oddychać ani myśleć. Jeremy miał żonę. Żonę! Na Boga, nawet nie przyszło jej to do głowy. Nigdy o tym nie wspomniał!

– Dlaczego nikt z twoich znajomych czy krewnych o tym nie mówił? Lady Zoe, Jane lub…

– Ponieważ nie wiedzą. Małżeństwo trwało tak krótko – zaledwie sześć miesięcy – że moi rodzice nawet nie powiadomili dalszych krewnych, takich jak Keane'owie w Anglii. A ja wolałem o tym nie mówić.

– Najwyraźniej – mruknęła.

– To było dawno temu, w innym życiu – powiedział, obrzucając Yvette mrocznym spojrzeniem. – Ożeniłem się, gdy miałem osiemnaście lat, a nim skończyłem dziewiętnaście, ona była już martwa.

Martwa. Nie porzucona lub zaginiona.

Wiadomość ją ucieszyła, choć zaraz zganiła się za to w myślach.

– Co przydarzyło się twojej biednej żonie, że zmarła w tak młodym wieku?

Przebłysk cierpienia, widoczny przez chwilę w jego spojrzeniu, sprawił, że ścisnęło jej się serce.

– Umarła podczas porodu. I mój syn także.

Złapała drżący oddech. Nic dziwnego, że wybierał melancholijne tematy i nie cenił domowego życia. Jak mogłoby być inaczej – po takiej tragedii, która na dodatek spotkała go w zbyt młodym wieku? Stracić żonę i syna po zaledwie sześciu miesiącach od ślubu…

Och, Boże... Chciała potwierdzić swoje domysły, lecz nie wiedziała, jakich słów użyć.

– Przypuszczam, że można spodziewać się kłopotów, gdy dziecko rodzi się tak wcześnie.

Jeremy uniósł brwi.

– Nie bądź taka delikatna, Yvette. Dziecko urodziło się dokładnie o czasie i jestem pewien, że potrafisz odgadnąć dlaczego. – Odwrócił wzrok i utkwił go w płomieniach na kominku, po czym dodał: – Choć jego śmierć ułatwiła moim rodzicom zadanie: mogli wmówić ludziom, że tragedię spowodował przedwczesny poród. Boże Broń, by Keane'om z Montague urodził się wnuk poczęty przed ślubem – dodał, pochmurniejąc. – Coś takiego po prostu nie miało prawa się wydarzyć. Zwłaszcza jeżeli nikt poza ich synem – czarną owcą – nie pochwalał tego związku.

To dlatego tak szybko założył, że Yvette mogła urodzić nieślubne dziecko. W młodości musiał stawić czoło podobnym trudnościom.

Rozbudziło to jej ciekawość – pragnęła dowiedzieć się więcej: o jego żonie, rodzinie, wszystkich tych rzeczach, o których nie chciał wcześniej rozmawiać. Musiała jednak zachować ostrożność, by go nie spłoszyć. To był sekret dużego kalibru i najwidoczniej udało mu się go zachować przez wiele lat.

Zaczęła od – jak jej się zdawało – zupełnie niewinnego pytania.

– Jak poznałeś żonę?

Jeremy zesztywniał i jęła się zastanawiać, czy w ogóle się odezwie. A potem westchnął i powiedział, patrząc jej w oczy:

– Przypuszczam, że chciałabyś się dowiedzieć wszystkiego.

– Jeśli zechcesz mi powiedzieć. – Pozwoliła, by na jej twarzy odmalowało się współczucie. – Przyrzekam: nie będę cię oceniać.

Zaśmiał się gorzko.

– To znaczy nie będziesz oceniać mnie tak niesprawiedliwie jak ja ciebie tamtej nocy w zamtuzie.

– Nie winię cię, że wyciągnąłeś przedwczesne wnioski. Nie znałeś faktów. Lecz kiedy już je poznałeś, zrozumiałeś, jakie pobudki mną kierują. – Uniosła wyżej brodę. – Obym ja wykazała się równie otwartym umysłem.

– *Touché*. – Wsparł łokcie na kolanach i znów zapatrzył się w ogień. – Doskonale. O co pytałaś?

– Jak poznałeś żonę.

– Ach, tak. – Splótł palce. – Poznaliśmy się, ponieważ oboje interesowaliśmy się sztuką. Ja szkicowałem i malowałem od lat, głównie po to, aby zapewnić rozrywkę sobie i rodzinie, ale im bliżej było do moich osiemnastych urodzin i wyjazdu do college'u, tym bardziej chciałem uczynić z uprawiania sztuki zawód. Znalazłem więc w pobliskim miasteczku nauczycielkę, by z jej pomocą udoskonalić swoje umiejętności. Miałem nadzieję, że wówczas ojciec uzna, że naprawdę mam talent, i pozwoli mi studiować malarstwo.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Właśnie tak poznałem wdowę Miller, wówczas zaledwie dwudziestodwuletnią. Jej zmarły mąż był grawerem. Ponieważ zostawił ją praktycznie bez grosza, musiała przyjmować uczniów, by się utrzymać.

– Siebie i dzieci?

I znowu na jego twarzy dostrzegła przelotny wyraz cierpienia.

– Nie. Nie mieli potomstwa.

Zamilkł na dłuższą chwilę, powiedziała więc w końcu:

– Zostałeś zatem jej uczniem.

Poruszył się jak obudzony ze snu.

– Płaciłem za lekcje sam, z kieszonkowego. I podczas gdy rodzice sądzili, że upijam się w tawernach, jak większość mężczyzn w moim wieku, ja odbywałem sekretne lekcje z panią Miller.

– No, no, jesteś naprawdę dobry w ukrywaniu spotkań z paniami.

– Prawda? – zapytał przeciągle, drocząc się z nią. – Choć nie bez znaczenia był fakt, że miała własny domek. Nietrudno było spędzać z nią wystarczająco dużo czasu, aby naprawdę się czegoś nauczyć.

– I się w niej zakochać – wykrztusiła z trudem.

Odwrócił raptownie głowę i spojrzał na nią.

– Chodziło raczej o pożądanie. A to nie to samo. Przynajmniej tak mi mówiono, gdyż nie zaznałem dotąd romantycznej miłości.

Cóż. Przynajmniej przyznał bez ogródek, że jej nie kocha. I że prawdopodobnie nie byłby w stanie jej pokochać.

Nie żeby miało to jakiekolwiek znaczenie. Ona także go nie kochała.

A raczej: miała nadzieję, że go nie kocha. Ostatnim razem, kiedy wyobraziła sobie, że jest zakochana w mężczyźnie, który też miał sekrety, skończyło się to taką katastrofą, że nie ufała już swemu osądowi. Przynajmniej jeśli chodzi o mężczyzn.

Mimo to nie traciła nadziei, że pewnego dnia jakiemuś dżentelmenowi uda się sprawić, że obawy znikną, a ona będzie wiedziała, że może i chce go poślubić. Ostatnio zaczęła mieć nawet nadzieję, że tym kimś mógłby być Jeremy. On jednak robił wszystko, aby ją tej nadziei pozbawić.

Spytała więc, starając się nie okazywać targających nią emocji:

– A wdowa Miller? Czy cię kochała?

Potrząsnął głową.

– Nadal opłakiwała męża. Ale mieliśmy podobne zainteresowania, byliśmy oboje młodzi, samotni i napaleni jak diabli. Było zatem nieuniknione, że w końcu wylądujemy w łóżku.

Nieuniknione? Yvette prychnęła. Jeżeli kobieta miała oczy, a Jeremy był choć w dziesiątej części tak przystojny jak teraz, z pewnością musiało to być nieuniknione. Zwłaszcza dla wdowy, która nie przejmowała się utratą cnoty. Wdowy podobno bywają niezwykle rozwiązłe.

A spędziwszy kilka chwil w ramionach Jeremy’ego, Yvette zaczynała rozumieć dlaczego.

Zapatrzył się na swoje dłonie.

– Gdy dowiedziałem się, że Hannah jest przy nadziei, nie ucieszyło mnie to szczególnie. Miałem wielkie plany: wyjechać do Filadelfii – położonej około trzech godzin jazdy od Montague – i studiować malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych. A potem wybrać się w podróż i podziwiać europejskie dzieła sztuki.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

– Hannah wiedziała o moich marzeniach i nie chciała, bym rezygnował z nich dla niej. Kiedy zrobiłem więc to, co należało, i się oświadczyłem, odparła, że wyjdzie za mnie, jeżeli nie zrezygnuję ze swoich planów. Zaproponowała, byśmy się pobrali i wyjechali do Filadelfii. Byliśmy tacy naiwni – dodał znacznie twardszym głosem. – Sądziliśmy, że wmaszerujemy do gabinetu ojca, powiemy, że się pobieramy, a on pobłogosławi nas i odeśle do Filadelfii. Z moją dotychczasową pensją.

Wyraz jego oczu sprawił, że niemal się rozpłakała.

– Tak się jednak nie stało.

– Absolutnie. – Wyprostował się na stołku. – Ojciec nie miał zamiaru pozwolić, by jego jedyny syn uciekł i został artystą. Moim przeznaczeniem było zarządzać rodzinnymi fabrykami – i to od dnia, w którym poślubił moją matkę. – Zacisnął dłonie w pięści. – Keane’owie, którzy

wyemigrowali do Ameryki, nie byli bogaci. Ojciec zawsze pożądał tego, co mieli jego zamożni krewni, poślubił więc matkę i położył ręce na fabrykach jej ojca, ponieważ była jego jedynym dzieckiem. A kiedy teść zmarł, postanowił, że będę jego następcą.

– Ale ty tego nie chciałeś.

– Nigdy. Szanowałem go za pracę, którą wkładał w prowadzenie firmy, lecz nie rozumiałem, dlaczego ja też muszę to robić. Zanim skończyłem osiemnaście lat, miał już kompetentnych dyrektorów. Nie potrzebował mnie. Przynajmniej tak sądziłem. – Zacisnął mocniej szczęki. – Lecz kiedy oznajmiłem mu, że chcę poślubić Hannah i wyjechać, aby studiować malarstwo w Filadelfii, powiedział mi wprost, że się na to nie zgodzi i że odetnie mnie od funduszy, jeśli będę się upierał, by zostać artystą. Wydziedziczy mnie i wszystko dostanie się Amandzie.

– To okropne! – zawołała oburzona Yvette. – W Anglii ojciec nie może wydziedziczyć syna w ten sposób. Przynajmniej nie z taką łatwością.

– Cóż, angielski system dziedziczenia najwyraźniej ma swoje plusy. – W jego oczach rozbłysnął gniew. – Chciałem powiedzieć mu, by podarował mój spadek komuś, komu na nim zależy, ale nie mogłem. Wkrótce miałem się ożenić i zostać ojcem. Dostał więc to, czego chciał. Powiedział, że udzieli zgody na ślub, jeśli ja zostanę w Montague. Hannah powiedziała, że powinienem odrzucić jego warunki – kontynuował zduszonym głosem. – Wyjedziemy do Filadelfii bez jego pieniędzy. Ona będzie dawała lekcje, a ja znajdę sobie posadę i będę pracował, póki nie zaoszczędzimy dosyć, abym mógł wstąpić do akademii.

Zamilkł, jakby nie mógł opanować emocji, a Yvette powstrzymała łzy współczucia. Widziała, ile go kosztowało, by opowiedzieć o swojej przeszłości. Może nie powinna się była tego domagać?

Nie, jednak miała rację. Każdy, kto dusiłby w sobie podobne uczucia przez tyle lat, musiałby w końcu za to zapłacić. Była świadkiem, jak coś takiego przydarzyło się Edwinowi i Samuelowi po śmierci ich matki. Żaden z braci nie pozwolił sobie przeżyć w pełni żałoby, po prostu przekształcili ją w coś innego. Edwin w cynizm i melancholię, a Samuel – w lekkomyślność i brak skrupułów.

Jednak tragedia Jeremy’ego sięgała głębiej. Stracić w jednej chwili żonę i dziecko! Jak on to zniósł?

Mężczyzna wziął głęboki oddech, starając się opanować emocje, po czym mówił dalej:

– Bałem się jednak, że nie damy sobie rady. Nie miałem doświadczenia w żadnej dziedzinie, potrafiłem być jedynie synem bogacza. Jak miałem znaleźć posadę, która pozwoliłaby mi zadbać o rodzinę? Nie mogłem się zgodzić, aby ciężarna żona utrzymywała mnie, gdy ja będę na próżno poszukiwał zajęcia. Moje dziecko nie będzie dorastało w biedzie, ponieważ byłem zbyt dumny i uparty, aby przystać na żądania mego ojca.

– Nie miałeś wyboru – zauważyła miękko. – Bez względu na to, co mówiła twoja żona: gdybyś podążył za marzeniami, wiązałoby się to dla niej i dziecka z wielkimi wyrzeczeniami. Musiała być wspaniałą kobietą, skoro rozważała życie w niedostatku, żebyś pewnego dnia mógł doskonalić się w sztuce.

– Rzeczywiście, właśnie taka była. – Wstał. Jego twarz przypominała maskę żalu. – Mimo że o tym wiedziałem, nie potrafiłem jej pokochać. Lubiłem ją, bez wątpienia, cieszyło mnie też jej towarzystwo. Niemal przekonałem samego siebie, że potrafię być szczęśliwy, mając ją za żonę i zarządzając fabrykami. W głębi duszy wiedziałem jednak, że to nieprawda. Żałowałem, że porzuciłem marzenia i zgodziłem się żyć w sposób, który mi nie odpowiadał.

Podszedł do łóżka i utkwił w niej wzrok.

– Nie rozumiesz? Ślicznej kobiecie o dobrym charakterze – noszącej na dodatek moje dziecko – nie udało się sprawić, bym ją pokochał, wyzbył się egoistycznych pragnień. Żyliśmy jako małżeństwo przez sześć miesięcy, a sytuacja nie uległa zmianie. I wtedy już wiedziałem – dodał zduszonym głosem.

– Co wiedziałeś? – spytała z sercem w gardle.

– Że nie potrafię się zakochać. Matka powtarzała mi, że nauczę się kochać Hannah, tak jak ona nauczyła się kochać ojca, wiedziałem jednak, że to się nigdy nie stanie. A kiedy Hannah zaczęła rodzić, a ja…

Potarł dłonią twarz.

– Powiedzmy tylko, że stałem się takim samym egoistą, jakim od zawsze był mój ojciec. Najwyraźniej, podobnie jak on, nie potrafiłem się głębiej zaangażować. A która kobieta chciałaby na męża mężczyznę bez serca?

– Ale ty masz serce! – Yvette zerwała się z łóżka. – Mam na to mnóstwo dowodów: okazywałeś je Damberowi i mnie, kiedy wpakowałam cię w coś,

co postrzegałeś jako niemądre i nieodpowiedzialne. Tak nie postępuje ktoś bez serca. Ani ten, kto nie potrafi kochać.

– To nie miłość, ale elementarna ludzka przyzwoitość. A z tego, co mi mówiono, kobiety szukają czegoś więcej. Mężczyzny, który z ochotą się dla nich poświęci, zrezygnuje z marzeń i planów, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Nie byłem zdolny do podobnej bezinteresowności wówczas i wątpię, abym był zdolny teraz.

– Opierasz swoją opinię na tym, co robiłeś i czułeś, kiedy miałeś osiemnaście lat. Boże, byłeś zaledwie podrostkiem! Zostałeś mężem, zanim zdążyłeś się dowiedzieć, czego naprawdę chcesz od życia. Sposób, w jaki stawiłeś czoło podobnie trudnemu wyzwaniu, nie świadczy o tym, jakim człowiekiem się stałeś.

– Nie rozumiesz…

– Rozumiem doskonale! Mnie też spotkało we wczesnej młodości coś, co sprawiło, że nieufnie odnoszę się do małżeństwa. Ty miałeś przynajmniej tyle rozumu, aby właściwie rozpoznać swoje uczucia względem zmarłej żony. Ja byłam bardziej niemądra i – zaślepiona komplementami – wzięłam zadurzenie za miłość. Kiedy teraz o tym myślę, sądzę, że nie miałam pojęcia, co to oznacza naprawdę kogoś kochać.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Mówisz o poruczniku Rustonie.

Westchnęła. Oczywiście, musiał się domyślić.

– Nie chodzi konkretnie o niego. Chciałam powiedzieć…

– Och, nie uda ci się tak łatwo wywinąć. Powiedziałaś, że zdradzisz mi swoje sekrety, kiedy ja zdradzę swoje. Cóż, zrobiłem to. Teraz twoja kolej.

– Ale nie skończyliśmy jeszcze rozmawiać o tobie! Nadal nie wiem, jak to się stało, że po śmierci żony trafiłeś na uczelnię, ani dlaczego jesteś skłócony z matką.

– Po tym, jak żona i syn zmarli, nie widziałem powodu, by zostać dłużej w domu – odparł bezbarwnym tonem. – A już na pewno nie chciałem nadzorować fabryk. Ojciec też uświadomił to sobie i zgodził się, abym wyjechał, co uczyniłem. I nie jestem skłócony z matką.

– Kłamca.

Jego twarz zamknęła się przed nią, jakby ktoś opuścił zasłonę.

– Nie doszukuj się czegoś, czego nie ma.

– Ale Jeremy…

– Dosyć. – Skłonił ją, aby usiadła na łóżku, i przysiadł obok. – Opowiedz mi o poruczniku Rustonie.

A niech go!

– Pomyślisz, że jestem głupiutką gąską.

Uśmiechnął się lekko.

– Nie sądzę.

– Ty nie zakochałeś się w łajdaku, ponieważ umiał prawić komplementy. Zakładam, że żona nie uwiodła cię po to, aby zmusić cię do ślubu?

– Nie. Jeśli już, to ja uwiodłem ją. Jak sądzisz, dlaczego się oświadczyłem? Wiedziałem, że to ja ponoszę winę. Lecz nie mówimy teraz o mnie.

Westchnęła. Jeremy nie miał zamiaru zrezygnować. Nie powinna była poruszać tego tematu. Tak to już jest ze zwierzeniami – wstydliwe sekrety wychodzą na jaw.

– To było dawno temu. Prawie już o tym zapomniałam.

– Tak, właśnie widzę – zauważył z sarkazmem w głosie. – Pozwól, że ci ułatwię. Wiem, że poprosił cię o rękę, gdy miałaś dwadzieścia lat, po czym wyszło na jaw, że jest łowcą posagów. Wiem również, że opuścił Stoke Towers z podkulonym ogonem. Zakładam, że Blakeborough i twój ojciec dowiedzieli się o zamiarach porucznika i go odprawili.

– No, no, niezły szpieg z tego Dambera, a jaki gadatliwy…

– Yvette…

– No, dobrze. – Wyprostowała się. – To nie tatuś ani Edwin odesłali porucznika, ale Samuel. To on mnie ocalił. – Podniosła wzrok i spojrzała na Jeremy’ego. – Jak sądzisz, dlaczego tak rozpaczliwie staram się odszukać jego syna? Ponieważ jestem mu coś winna po tym, jak uniemożliwił porucznikowi Rustonowi szantażowanie mnie.

Rozdział osiemnasty

Krew zaszumiała Jeremy’emu w uszach.

– Szantaż! Łajdak miał czelność cię szantażować? Jak? Dlaczego? – Spochmurniał. – Nieważne. Wiem dlaczego. Żeby zmusić cię do małżeństwa.

Pokiwała głową.

– I tobie się zdaje, że w wieku osiemnastu lat byłeś naiwny? Ja byłam kompletną idiotką, mając skończone dwadzieścia.

– Nie wierzę w to. – Ujął jej dłonie. – Niektórzy mężczyźni to łotry. Potrafią wykorzystać każdego, kogo napotkają na swojej drodze. Nawet mądre, młode kobiety.

Sama myśl o tym, że jakiś drań próbował zmusić ją do małżeństwa dla własnych podłych celów, sprawiała, że miał ochotę coś kopnąć. Albo kogoś, najchętniej porucznika.

Podsycał ten gniew, aby nie zastanawiać się zbytnio nad tym, że ujawnił jej tyle faktów ze swej przeszłości. Nie wszystkie, oczywiście. Za nic. Gdyby wiedziała, jak bardzo okazał się samolubny, więcej by się do niego nie odezwała. I choć tak byłoby może najlepiej, chyba by tego nie zniósł.

Skupił się zatem na jej związku z Rustonem.

– Czym dokładnie próbował cię szantażować?

Zarumieniła się mocno.

– To takie żenujące.

Obawa przed tym, co może za chwilę usłyszeć, niemal pozbawiła go tchu.

– Nie skrzywdził cię, prawda? Bo jeśli naraził na szwank cokolwiek innego niż twoją dumę, odszukam go, dopadnę i pozbawię… – A kiedy spostrzegł, że Yvette spogląda na niego, przestraszona, dodał pospiesznie: – Miałem na myśli, że upewnię się, że nie skrzywdzi już nigdy niewinnej kobiety.

Wydawała się sceptyczna wobec tego pomysłu, wymamrotała jednak:

– Nic takiego się, na szczęście, nie stało. – Jeremy odetchnął z ulgą, a wtedy dodała: – Lecz sprawił, że zaczęłam w siebie powątpiewać. W swój instynkt. – Ścisnęła dłonie Jeremy’ego. – I tego mu nigdy nie wybaczę.

– To zrozumiałe. – Wpatrywał się w jej śliczną twarz, rozmyślając o tym, jaki mężczyzna mógł jej pragnąć wyłącznie dla pieniędzy. – Co zatem dokładnie zrobił? I skąd w ogóle wziął się w Stoke Towers?

Zamrugała, a potem spytała cierpko:

– Cóż to? Twojemu szpiegowi nie udało się tego odkryć?

Zignorował jej sarkazm.

– Najwidoczniej. Powiedział jedynie, że facet spędził tu pewnej zimy kilka tygodni.

Uwolniła dłonie i skinęła głową.

– Przyjechał z Samuelem. Pływali razem na statku. Udzielono im urlopu z okazji Bożego Narodzenia, a ponieważ porucznik nie miał rodziny, brat zaprosił go do nas.

Jeremy powstrzymał cisnącą się na usta uwagę, że to nikt inny, lecz brat, który ją, jak sądziła, uratował, sprowadził do Edenu węża.

– Wasz ojciec potwierdził zaproszenie?

– Nie wiedział o nim ani nic go ono nie obchodziło. Przebywał, jak zwykle, w Londynie. Po śmierci mamy prawie go nie widywaliśmy. Edwin był już dorosły, więc ojciec przekazał mu zawiadywanie majątkiem – tym chętniej, że Edwin nie przepadał za życiem w Londynie i takie rozwiązanie mu odpowiadało.

– Zatem to Blakeborough był panem domu, kiedy Ruston zabiegał o twoje względy.

I nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jego siostra jest zakochana.

– Tak. – Wstała i podeszła do kominka. – Spotykałam Rustona już wcześniej, kiedy Samuel przebywał na urlopie. Często wspominał też o nim w listach, a porucznik przesyłał za jego pośrednictwem słówka do mojego słownika. Z czasem zaczęłam uważać go więc za przyjaciela.

Jeremy widział, że stoi spięta, ze skrzyżowanymi ramionami, wyrażając zarówno postawą, jak i głosem, że nadal czuje się zdradzona.

– Ale nim nie był.

– Z początku tak mi się wydawało. – Odwróciła się do Jeremy’ego profilem. – Był uprzejmy, dżentelmeński i mówił rzeczy, od których

mocniej biło mi serce. Byłam taka głupia – dodała z pozornym chłodem w głosie.

Chciał wstać, podbiec i ją przytulić. Opanował się jednak, wiedząc, że byłoby to zgubne dla nich obojga.

– To nie przejaw głupoty wierzyć ludziom na słowo. Łajdacy potrafią przekonująco kłamać.

Czekał, by poczyniła zwykłą uwagę, że powinien wiedzieć to najlepiej, jako że sam jest łajdakiem. A kiedy tego nie zrobiła, znowu ścisnęło go w piersi. Jak wtedy, gdy oznajmiła z przekonaniem: *Ale ty masz serce!*

Boże, miał nadzieję, że się myliła. Serce można podeptać. Cierpiał wystarczająco i bez tego. A jednak nie chciał, by uważała go za łajdaka. Jak zwykle, pragnął zjeść ciastko i je zachować.

Zupełnie jak Samuel i porucznik. Skrzywił się.

– Poza tym brat za niego ręczył. A ty zapewne ufałaś bratu.

– Owszem, byłam wtedy aż tak naiwna. Choć prawdę mówiąc, nie sądzę, aby Samuel zdawał sobie sprawę z tego, co zamierza porucznik.

Jeremy rozsądnie zachował wątpliwości dla siebie.

– Nie mogę też obwiniać brata o moją słabość do przystojnych mężczyzn. – Zerknęła smutno na Jeremy’ego. – A w mundurze marynarki porucznik prezentował się tak, że mógł bez trudu oszołomić każdą dziewczynę, zwłaszcza naiwną i niedoświadczoną.

– Nie potrafię wyobrazić sobie, że mogłaś być wtedy aż tak niemądra. Nie bardziej, niż jesteś teraz.

Ściągnęła brwi.

– Och, musiałam być, inaczej nie dałabym wiary jego pochlebstwom. Powinnam była wzmóc czujność już w chwili, gdy nazwał mnie delikatnym kwiatem. Nigdy taka nie byłam.

Nagle przypomniał sobie, co powiedziała tego ranka, kiedy pojawił się Knightford: *Boże broń, bym wyglądała na portrecie jak delikatny kwiatek.*

Podobnie jak bohaterka słynnego dramatu Szekspira, protestowała zbyt mocno. Rustonowi udało się zawrócić Yvette w głowie, ponieważ odkrył jej słaby punkt – sekretne pragnienie, aby uważano ją za filigranową i delikatną jak inne angielskie damy. Właśnie dlatego najpierw wybrała do portretu nudny strój i niemal się rozpłynęła, kiedy na pierwszym szkicu Jeremy’ego wydała się sobie ładna.

Mogła być silna i odważna, lecz nawet ona rozpaczliwie pragnęła, by postrzegano ją jako kobiecą. Niestety, w kręgach, w jakich się obracała, ideałem damskiej urody była niewiasta drobna i krucha. Sprawiało to, że miał ochotę nią potrząsnąć, a potem całować, dopóki nie uwierzy, jak bardzo jest kobieca.

Powiedział jednak tylko, starannie dobierając słowa:

– To prawda, nie jesteś delikatnym stworzonkiem. – A kiedy spojrzała na niego niepewnie, z żalem, dodał cicho: – Ponieważ to, co delikatne, łatwo się kruszy. Nie jest w stanie przetrzymać ciosów, jakie czasami zadaje nam życie. Ty jesteś stworzona z solidniejszego materiału. Twoim przeznaczeniem jest przetrwać i Bogu niech będą za to dzięki, gdyż świat potrzebuje kobiet takich jak ty.

Hannah była delikatna. Może właśnie dlatego trudno mu się było do niej zbliżyć. I choć udowodniła, że posiada silną wolę oraz charakter, zawsze obawiał się, że niechcący może jej wyrządzić fizyczną krzywdę.

To dziwne, lecz nie miał takich obaw przy Yvette. Obawiał się raczej, że nigdy nie będzie miał jej dosyć. Nie będzie w stanie zaspokoić swoich potrzeb dość mocno, szybko, głęboko…

Boże, nie wolno mu myśleć o niej w ten sposób, inaczej wkrótce wstanie i zacznie robić coś więcej, niż tylko siedzieć na łóżku…

Chrząknął i pochylił się, by ukryć erekcję.

– To, że porucznik okazał się na koniec łajdakiem, nie znaczy, że kłamał w kwestii twoich wdzięków.

Prychnęła pogardliwie.

– Zatem – kontynuował przesłuchanie – przez jakiś czas udawał, że jest twoim przyjacielem.

– I nie tylko. – Mówiąc, bawiła się troczkami szlafroka. – Nakłonił mnie, bym wychodziła z nim na długie spacery po lesie. I pozwalała, by skradł mi od czasu do czasu pocałunek.

Podniecenie zniknęło, zastąpione podszytą gniewem zazdrością, której nie ośmielił się okazać – i której nie aprobował.

– Czyli było ich więcej niż jeden – powiedział, mając nadzieję, że zabrzmi to nonszalancko.

– Tak. Pod koniec pobytu zaczął wspominać o małżeństwie. Powiedziałam, że byłby to dla mnie zaszczyt i że zaczekam, aż poprosi ojca w Londynie o moją rękę. – Głowę miała pochyloną, a włosy zasłaniały jej

twarz, lecz słyszał w jej głosie konsternację. – I wtedy zaczął zachowywać się… dziwnie.

– Dziwnie?

– Powiedział, że skoro nie ma odpowiednich koneksji, mój ojciec z pewnością nie wyrazi zgody na małżeństwo. A skoro tak, najlepiej będzie wziąć sprawy w swoje ręce i uciec.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś mu, by skoczył z najbliższego klifu – zauważył Jeremy.

Zerknęła na niego, zirytowana.

– Zapomniałeś, iż sądziłam wówczas, że jestem zakochana? Nie byłam w stanie myśleć logicznie. Gdy byłam z nim, jego propozycja wydawała się absolutnie do zaakceptowania. Problem polegał na tym, że kiedy nie byliśmy razem…

– Wracał ci rozsądek.

– Tak jakby. – Potrząsnęła głową. – Najzabawniejsze jest to, że gdyby wszystko potoczyło się zwykłym trybem, tatuś zapewne zgodziłby się na małżeństwo. Zaczynał już bowiem zdawać sobie sprawę, że niełatwo będzie wydać mnie za mąż. Jestem pewna, że uznałby porucznika marynarki za odpowiednią partię.

Jeremy zastanawiał się przez chwilę.

– Może masz rację, jeśli chodzi o ojca. Lecz jestem pewien, że Blakeborough też miałby w tej sprawie coś do powiedzenia, a on z pewnością tupnąłby nogą. Zbadałby, co przedstawia sobą ewentualny narzeczony, i gdyby odkrył tajemnicę porucznika, położyłby kres zalotom.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała z ożywieniem.

– Owszem. I najwyraźniej porucznik uważał tak samo, dlatego nalegał na ucieczkę.

– Zapewne. – Umilkła na długą chwilę, niewątpliwie zastanawiając się nad nowym sposobem postrzegania sprawy.

– Tak czy inaczej, nie uciekłaś.

Coś takiego z pewnością wyszłoby na jaw. Ucieczkę młodej dziedziczki trudno utrzymać w sekrecie.

– Nie, lecz nie dlatego, że nie próbował mnie do tego nakłonić. – Westchnęła ciężko. – Gdy wyraziłam obawy co do pomysłu, stał się bardziej… powiedzmy… natarczywy.

Jeremy wstał. Krew znów zaszumiała mu w uszach.

– Co to dokładnie znaczy?

Najwidoczniej nie zdołał ukryć rozpierających go emocji, zerknęła bowiem na niego przestraszona.

– Nie to, o czym najwyraźniej myślisz, i nic tak diabelskiego jak to, co ty mi zrobiłeś. Powstrzymywałam go zawsze, kiedy próbował mnie… pieścić. Nie był tak podstępny jak ty – dodała z łobuzerskim uśmiechem. – Ani tak dobry.

– Nikt nie jest – odparł z czystego przyzwyczajenia.

Uniosła brwi.

– Nie udawaj przede mną bezwzględnego uwodziciela, Jeremy. Znam cię teraz lepiej.

Rzeczywiście, musiał przyznać jej rację.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego sądził, że uda mu się ciebie zaszantażować.

– Ach, tak. To doprawdy żenujące. – Zarumieniła się od szyi po czubki uszu. – Pamiętaj: naprawdę wierzyłam, że mnie kocha i nie posunie się do czegokolwiek więcej niż do pocałunków.

Serce zaczęło mocniej bić mu w piersi.

– Ale to zrobił.

– W pewnym sensie. Ale to była też moja wina. Ostatniego dnia jego pobytu nie zaprotestowałam, gdy przymknął drzwi pokoju muzycznego i usiadł obok, by mnie całować.

– To nie była twoja wina. On wiedział, co planuje. Ty nie.

Potarła ramiona.

– Ale tak rozpaczliwie chciałam znaleźć się z nim sam na sam. Wiedziałam, że przez jakiś czas się nie zobaczymy. Powiedział mi wcześniej tego dnia, że po kolacji zamierza porozmawiać z Edwinem o naszym ślubie, a potem pojechać do Londynu i rozmówić się z tatusiem.

– Innymi słowy, powiedział to, co mogło pozbawić cię czujności i zapewnić mu okazję do skompromitowania cię.

– Przypuszczam, że można postrzegać to w ten sposób.

– Mężczyzna godny szacunku tak nie postępuje. Ja nie ukrywałem, czego od ciebie chcę, i dałem ci szansę, byś odmówiła – zanim cię dotknąłem.

– Rzeczywiście – przytaknęła, łagodniejąc.

– To co konkretnie zrobił Ruston?

– On… wsunął mi dłonie pod spódnicę, a ja mu pozwoliłam. – W jej spojrzeniu pojawił się stalowy błysk. – Gdy dotarł do podwiązek, zaprotestowałam, a wtedy rozwiązał jedną i schował do kieszeni, mówiąc, że z pewnością nie będę miała nic przeciwko temu, aby zachował dowód mojej miłości i pocieszał się jego widokiem podczas samotnych nocy. Siedziałam nadal z jego ręką pod spódnicą, zastanawiając się, czy mogę mu pozwolić, aby zachował podwiązkę, kiedy zostaliśmy odkryci.

– Przez Edwina.

– Prawdę mówiąc, nie. Choć dowiedziałam się później, że porucznik tak zaaranżował sytuację, aby to rzeczywiście Edwin nas przyłapał, coś zatrzymało go dłużej poza domem. Zostaliśmy zatem przyłapani przez lokaja, który wszedł, aby poinformować, że Edwin się spóźni.

– Istny łut szczęścia.

Uśmiechnęła się słabo.

– Cóż, niezupełnie. Lokaj był nowy i nie mogłam liczyć na to, że będzie milczał, chociaż go poprosiłam. Jego pojawienie się wystraszyło mnie jednak na tyle, że uciekłam, uniemożliwiając Rustonowi przeprowadzenie planu. Dopiero później przypomniałam sobie, że nadal ma podwiązkę. A mój szlachetny adorator nie zawahał się tego wykorzystać – kontynuowała znacznie twardszym tonem. – Przed kolacją odciągnął mnie na bok i powiedział, że jeśli nie ucieknę z nim jeszcze tej nocy, pójdzie z podwiązką do Edwina, domagając się, by lokaj potwierdził jego słowa, a potem zmusi go, by wyraził – a wraz z nim tatuś – zgodę na małżeństwo, sugerując, że ja… że my…

Jeremy zdusił wyjątkowo paskudne przekleństwo. Z rozkoszą dopadłby Rustona i uciął mu, co trzeba. Przeklęty, podstępny sukinsyn.

Yvette się wzdrygnęła.

– To był doskonały plan. Jeżeli dżentelmen zyskał dostęp do podwiązki damy… cóż, sam wiesz. Stawiało mnie to w beznadziejnym położeniu. Ani tatuś, ani Edwin nie zarzuciliby mu blefu, wiedząc, że mógłby zniszczyć mi reputację, a wtedy i tak musiałabym za niego wyjść. Lecz w takiej sytuacji rodzina uwierzyłaby, że porucznik mówił prawdę – dodała zdławionym głosem.

Gniew zaciskał Jeremy’emu gardło tak mocno, że niemal go dusił.

– I co zrobiłaś?

– Błagałam go, aby okazał się dżentelmenem, za jakiego go uważałam, i poprosił tatusia o moją rękę, jak początkowo zamierzał. Kurczowo trzymałam się jeszcze wówczas nadziei, że mnie kocha. I gdyby mnie wtedy posłuchał, pewnie bym za niego wyszła.

– I żałowałabyś tego do końca życia.

– Bez wątpienia. – Spochmurniała. – Musiał jednak wiedzieć, że dochodzenie ujawni coś, co uniemożliwi ślub, zapewnił mnie bowiem jeszcze raz o swoim uczuciu i zapowiedział, że nie zrezygnuje z planu. Pobiegłam więc po ratunek do Samuela. Porucznik był przecież jego przyjacielem.

– Ach, tak. – Jeremy nie był w stanie wyzbyć się podejrzeń co do motywów, jakie kierowały Samuelem, kiedy sprowadzał do domu tego podstępnego węża. Czyżby nie wiedział, do czego naprawdę zdolny jest jego towarzysz?

Akurat. A kamienie zmieniają się w perły podczas pełni księżyca.

– Zatem Samuel cię uratował. W jaki sposób?

– Z początku powiedział, że nie sądzi, aby cokolwiek dało się zrobić. Nie miał pojęcia, gdzie przyjaciel mógł schować podwiązkę ani czy uda się nakłonić lokaja do milczenia. – Potrząsnęła głową. – Jak powiedziałam: beznadziejna sprawa.

– Lecz jakoś sobie poradził – zauważył Jeremy chłodno.

Błysnęła radosnym uśmiechem.

– W rzeczy samej. Na krótko przed terminem wyznaczonym przez porucznika Samuel pojawił się w mojej sypialni z podwiązką. Zapewnił również, że lokaj obiecał milczeć o całej sprawie.

– Powiedział, jak udało mu się dokonać tego cudu?

Historia z każdą chwilą stawała się coraz bardziej podejrzana. Jeremy był niemal pewny, że musiało wydarzyć się coś jeszcze, co położyło kres knowaniom Rustona.

– Powiedział, że zaapelował do Rustona, aby zachował się jak dżentelmen, i że porucznikowi wrócił rozsądek. Oddał podwiązkę, zanim Samuel kazał mu się pakować.

– A ty w to uwierzyłaś?

Yvette spochmurniała.

– Cóż, nie. Zwłaszcza że jakiś czas później usłyszałam, że porucznik uciekł z inną dziedziczką. Najwidoczniej był zepsuty do szpiku kości. O ile

wiem, łowcy posagów nie miewają sumienia.

– Z reguły nie.

– Nie usłyszałam już jednak na ten temat ani słowa, zatem Samuel musiał coś zrobić. Podejrzewam, iż zagroził, że wyzwie porucznika.

Jeremy podejrzewał coś innego.

– Skąd wiesz, że Blakeborough nie przyłożył do tego ręki?

– Edwin? Z pewnością coś by mi powiedział, a potem zadręczał mnie wyrzutami w nieskończoność.

– Być może.

Było to jednak dziwne. Coś tu się nie zgadzało, a ponieważ Yvette czuła się zobowiązana odszukać dziecko Samuela, dobrze byłoby poznać prawdę.

Jeremy nie widział jednak sposobu, w jaki mógłby to zrobić, nie niszcząc jej reputacji.

Chciał jednak dowiedzieć się jeszcze czegoś, zapytał więc:

– Powiedz mi: gdyby Samuel nie interweniował tak skutecznie, jaką decyzję byś podjęła? Uciekłabyś z porucznikiem? Czy zaryzykowała i zdała się na to, co zrobi ojciec?

– Z pewnością bym nie uciekła. Udałabym się najpierw do Edwina. Być może zdołałby znaleźć wyjście z sytuacji – na przykład spłacić łajdaka – zanim o wszystkim dowiedziałby się ojciec. Wykorzystałabym wówczas każdą możliwość, aby uniknąć poślubienia mężczyzny, któremu, jak zaczynałam podejrzewać, zależało jedynie na moim posagu.

– Nie możesz być pewna, że chodziło mu jedynie o posag.

Zerknęła na niego spod oka.

– Byłam już wtedy na małżeńskim rynku od lat i nie otrzymałam lepszej propozycji. Mężczyźni chętnie ze mną flirtowali, lecz mało który próbował zalecać się do mnie z myślą o małżeństwie. Nie świadczy to najlepiej o moich możliwościach w kwestii przywabiania zalotników. Cóż, nawet ty wolałbyś raczej uciec, niż utknąć w małżeństwie ze mną.

– To nie tak – wykrztusił Jeremy przez zaciśnięte gardło.

Skrzyżowała ramiona na piersi i przygwoździła go spojrzeniem.

– To dlaczego pakujesz się po cichu, gotów uciec pod osłoną nocy?

– Próbuję cię tylko chronić.

– Przed czym? Zniszczeniem sobie życia?

– Lub poślubieniem samolubnego faceta, który nie będzie w stanie dać ci tego, na co zasługujesz.

Wpatrywała się w niego z uporem.

– To, co mógłbyś mi dać, nie może być gorsze niż życie samotnej starej panny.

– Zdziwiłabyś się. – Stał w miejscu niczym przymurowany, obawiając się, że jeśli podejdzie choć trochę bliżej, nie zdoła się powstrzymać i wyciągnie do niej ręce. – Pewnego dnia spotkasz kogoś i będziesz zadowolona, że wyjechałem.

– Nie. Z pewnością nie będę.

Wypowiedziane zdyszanym, z lekka ochrypłym głosem zaprzeczenie zaparło mu dech.

– Przeciwnie. Tak jak w końcu ulżyło ci, że nie ocknęłaś się uwięziona w małżeństwie z Rustonem.

Gniew zabarwił jej policzki. Podeszła bliżej – tak blisko, że czuł jej słodki zapach i widział pulsującą żyłkę na szyi.

Uniosła twarz i spojrzała na niego.

– Nie przyrównuj się do niego. Ani trochę go nie przypominasz.

– Nie? Wykorzystałem cię, tak jak on.

– Nieprawda. Sama dokonywałam wyboru. Ostrzegłeś mnie co do swoich intencji, a ja przyjęłam twoje zaloty. A ilekroć zaprotestowałam, nie nalegałeś. Nie próbowałeś nic na mnie wymusić i nie wróciłeś, aby mnie szantażować. – Chwyciła go za ramiona. – Nie mów więc, że jesteście tacy sami. W niczym go nie przypominasz. On pragnął jedynie moich pieniędzy, podczas gdy ty…

– Chcę tylko twojego ciała. – Jeżeli musi być okrutny, aby powstrzymać to szaleństwo, niech i tak będzie.

Lecz jego słowa nie wywołały spodziewanego efektu.

– Doprawdy? – Jej oczy zabłysły w świetle lampy. – Zatem dlaczego uciekasz, aby uniknąć dzielenia ze mną łóżka?

Spojrzał na nią z naganą.

– Do licha, nie masz pojęcia, o czym mówisz!

– Wiem, że pragniesz mnie z powodu mojego ciała, ale nie tylko, a to więcej, niż zaoferował mi dotąd jakikolwiek mężczyzna. – Zaczęła szybciej oddychać. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak rzadko zdarza się, aby kobieta spotkała kogoś, kto ją rozumie, akceptuje taką, jaka jest? – A potem dodała z chwytającym za serce drżeniem w głosie: – Nie wyjeżdżaj. Nie zniosę tego.

Podobnie jak on.

– Nieważne. – Odsunął się od niej. – Beze mnie masz szansę na szczęśliwą przyszłość.

– Jako kto? Gospodyni Edwina? Przyjaciółka Clarissy?

– Jesteś nadal młoda.

– Podobnie jak ty! – Zacisnęła pięści. – Naprawdę spodziewasz się, iż uwierzę, że jesteś szczęśliwy, przenosząc się z miejsca na miejsce, nie mając domu i nikogo bliskiego przy sobie?

To, że zdołała tak precyzyjnie go rozszyfrować, domyślić się, jak bardzo bywa samotny, przeraziło go do głębi.

– Nie szczęśliwy, nie, ale zadowolony. Lepsze to, niż zniszczyć życie kolejnej żonie.

– To się ze mną nie żeń – odparła sfrustrowana. – Daj mi to, czego oboje pragniemy. Chcesz mieć mnie w swoim łóżku, a ja pragnę choć jednej nocy z mężczyzną, któremu podoba się to, co widzi, gdy na mnie patrzy, i który nie uważa, że jestem niezdarna, jędzowata albo zbyt śmiała.

Cholera!

– Teraz jesteś zbyt śmiała – wytknął jej, choć rozpalało go to jak nic innego przedtem.

Przysunęła się tak blisko, że jej ciepły oddech muskał mu wargi.

– Tak się dzieje, kiedy kobieta tęskni za ogniem, życiem i przyjemnościami nocy zbyt długo. W końcu męczy ją czekanie i sama sięga po to, czego tak rozpaczliwie potrzebuje. Przez całe życie postępowałam zgodnie z zasadami i co mi to dało? Chcę wiedzieć, co tracę. I chcę się tego dowiedzieć od ciebie.

Jej słowa sprawiły, że członek Jeremy’ego boleśnie zesztywniał.

– Jeżeli pokażę ci cokolwiek więcej niż do tej pory, będziesz skończona.

– Wiem. I nie dbam o to.

Ujął w dłonie jej głowę. Musiał jej dotknąć, choćby po to, by nią potrząsnąć, wyperswadować jej ten niemądry pomysł.

– Będziesz dbała, i to bardzo, kiedy okaże się, że nosisz moje dziecko.

To ją powstrzymało, lecz tylko na chwilę.

– Chętnie podejmę ryzyko.

– Ale ja nie. Nie zostawiłbym cię z dzieckiem w drodze. Co oznacza, że musiałbym się z tobą ożenić, a…

– …tego byś nie chciał, wiem. – Uniosła brwi. – I to byłoby na tyle, jeśli chodzi o twój rzekomy egoizm. Samolubny mężczyzna nie dbałby o to, co stanie się ze mną czy ewentualnym potomstwem.

– Nie masz pojęcia, czego chciałby samolubny mężczyzna.

Pora udowodnić, jak bardzo to, do czego usiłuje go nakłonić, byłoby niemądre. Przycisnął ją do swego podnieconego ciała.

– Chcesz zobaczyć, co zrobi samolubny mężczyzna skonfrontowany z kobietą, której pożąda? Doskonale. Pokażę ci.

Przycisnął wargi do jej ust, zaspokajając dręczący go od tak dawna głód.

Nie był delikatny, czuły ani uważający. Przyciskał ją do siebie jednym ramieniem, unosząc jej brodę drugim tak, by móc penetrować i pożerać do woli jej usta. Nie dał jej czasu, by mogła złapać oddech, ani miejsca, by się odsunęła.

Tylko że ona wcale nie chciała się odsunąć. Uniosła się ku jego szorstkim pocałunkom niczym wzlatujący ku niebu orzeł.

To było niebo.

I piekło zarazem.

Wmówił sobie, że Yvette stchórzy, kiedy przekona się, jak gwałtowna jest jego potrzeba. A gdy się wycofa, będzie mógł w końcu ją puścić – nim weźmie to, czego pragnie.

Problem w tym, że pragnął tak bardzo. Pragnął, aby jej usta pozostały otwarte, ubranie rozchylone, bujne ciało gotowe przyjąć jego płonący członek…

Z gniewnym pomrukiem zerwał z Yvette szlafrok i odrzucił go, a potem zamknął dłonie na jej piersiach. Póki miała na sobie nocną koszulę, był bezpieczny. Mógł dotykać, pieścić i rozkoszować się tym, co było mu dane.

Lecz potem miauknęła cicho, z satysfakcją i krew w nim zawrzała. Zaczęła rozpinać jego ubranie. Boże, dopomóż! Zniszczyłby każdy obraz, który kiedykolwiek namalował, byle poczuć jej dłonie na swym nagim ciele.

Nim zdołał dokonać świadomego wyboru, zrzucał już surdut i kamizelkę i pomagał jej rozwiązać krawat.

Zły na siebie za to, że uległ zbyt łatwo, powstrzymał ją, kiedy sięgnęła do guzików jego koszuli.

– Ty pierwsza – polecił. – Zdejmij koszulę.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że jego Junona nie znosi stosować się do poleceń, więc kiedy zaczęła rozpinać ozdobiony plisami strój, jęknął. Nie zamierzała się wycofać. I co teraz?

Przynajmniej będzie mógł poprzyglądać się do woli tym ślicznym, bujnym piersiom, by pewnego dnia namalować je z pamięci i zatrzymać na zawsze, tylko dla siebie. Poza tym z pewnością miała na sobie majtki, powinien więc być bezpieczny.

W przeciwieństwie do niej, gdyby ktokolwiek ich teraz przyłapał.

Nie spuszczając wzroku z jej drżących palców i ciała, wyłaniającego się z coraz głębszego dekoltu, podszedł do drzwi wychodzących na korytarz i sprawdził zasuwkę, a potem znowu zaczął się przyglądać Yvette. Z trudem nad sobą panował, gdyż sam jej widok rozpinającej koszulę sprawiał, że był podniecony do granic.

Zanim skończyła, policzki miała czerwone niczym piwonie. Nie wycofała się jednak, ale z właściwym sobie uporem ściągnęła koszulę przez głowę i rzuciła ją na podłogę.

Nie miała pod spodem majtek. Ani niczego innego.

Krew dudniła mu w uszach tak mocno, że niemal go ogłuszała.

Boże w niebiesiech, nie widział dotąd kobiety o takich kształtach. Nie chodziło jedynie o pełne piersi, zakończone aksamitnymi, karminowymi sutkami, ale też bujne biodra, na których z rozkoszą położyłby dłonie, oraz kremowe uda, których gładkość zawstydziłaby *Wenus* Tycjana. O gęstym krzaczku w kolorze umbry, kryjącym delikatne ciało, którego posmakował zaledwie przed kilkoma dniami, nie wspominając.

Kiedy zobaczył, jaka jest piękna, o wiele bardziej podniecająca niż jakakolwiek modelka, którą malował, potrzeba, aby udowodnić jej, jak bardzo niebezpieczna jest gra, którą prowadzą, jak bardzo on jest niebezpieczny, stała się jeszcze bardziej nagląca. Musi sprawić, by odzyskała rozsądek, nim on do reszty straci swój. Musi pociągnąć Yvette w głębinę, jak niemal zrobił to w gabinecie pani Beard, żeby pokazać jej, jak dalece potrafi być nieokrzesany. Coś takiego powinno skłonić ją, aby pomknęła ku drzwiom, nim straci cnotę.

A jeśli to nie poskutkuje?

Wtedy niech Bóg dopomoże im obojgu.

Rozdział dziewiętnasty

Jeżeli Yvette miała jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do tego, czy Jeremy chciałby mieć ją w swoim łóżku, to wszystkie rozwiały się teraz bez reszty. Jego oczy płonęły grzesznym ogniem, a ten rozpalał w niej tęsknotę i sprawiał, że zaczynała pragnąć rzeczy, o których nigdy nie śmiała nawet marzyć.

Spodziewała się, że będzie się czuła onieśmielona, mało tego, zawstydzona. Lecz jaka kobieta przy zdrowych zmysłach mogłaby czuć zażenowanie, kiedy mężczyzna, którego dotyku pragnęła, spogląda na nią w ten sposób?

Z wielkim wybrzuszeniem w spodniach? Słyszała, że to dobrze, jeżeli mężczyzna jest tam… cóż, raczej pokaźny. Nie miała pojęcia dlaczego, lecz zamierzała się dowiedzieć.

– Myliłem się – wymamrotał ochryple, pożerając ją spojrzeniem. – Nie jesteś Junoną, lecz Circe, czarodziejką, która zmieniała mężczyzn w bestie.

Circe, uwodzicielka. Yvette nie miała nic przeciwko temu porównaniu.

By wypróbować swe rzekome uwodzicielskie talenty, uśmiechnęła się do niego, jak miała nadzieję, kusząco:

– Czyżbyś zamieniał się w bestię?

– Sama się przekonaj. – Odepchnął się od drzwi, rozpiął koszulę i ją ściągnął. A kiedy jął zmagać się z guzikami przy spodniach, syciła oczy widokiem jego nagiej piersi.

Podobnie jak każda inna część jego ciała, także ta pierś mogłaby zawstydzić greckiego boga. Pięknie wyrzeźbiona i szeroka, pokryta ciemnoblond włosami, które przyciągały jej wzrok ku jędrnemu brzuchowi, wyglądającemu, jakby potrafił utrzymać ciężar stosu cegieł, a biodra…

Cóż. Żadna kobieta godna tego miana z pewnością nie miałaby im nic do zarzucenia.

A potem jednym ruchem zsunął spodnie wraz z bielizną i Yvette zamarła.

O mój Boże!

Kawał ciała, sterczący spomiędzy brązowych włosów, był po prostu olbrzymi. Nic dziwnego, że słowniki slangu określały męski członek jako „pałę”. Był z pewnością wystarczająco masywny. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że coś tak dużego mogłoby znaleźć się w niej, nieważne, ile dokładnie mierzyło.

Starając się zachować spokój, powiedziała:

– Rzeźbiarze najwyraźniej nie studiowali anatomii dość pilnie.

– Co takiego? – zapytał, ewidentnie zaskoczony.

– Na posągach męskie części intymne są małe i... cóż… skromne.

– Skromne. – Parsknął zduszonym śmiechem. – To dlatego, że modele nie są podnieceni, skarbie. Podniecony mężczyzna wygląda zupełnie inaczej niż ten, którego kutas leży spokojnie.

Kutas. Co za wulgarne słowo. Nawet słownik Grose’a podaje je pomiędzy myślnikami.

– Twój… eee…

– Kutas – podsunął jej ochrypłym głosem. – Z pewnością natknęłaś się na to określenie w którymś ze swoich słowników. Nie jesteś w stanie nawet go wypowiedzieć, prawda?

Rzucał jej rękawicę, a ona nie miała w zwyczaju uchylać się przed wyzwaniami.

– Oczywiście, że jestem. – Oderwała wzrok od imponującego widoku i spojrzała mu w oczy. – Twój kutas z pewnością nie leży spokojnie.

Wypowiedzenie wulgarnego słowa podnieciło ją, sprawiło, że miała ochotę być lubieżna, rozpustna – zapragnęła być całkowitym przeciwieństwem damy.

Twarz Jeremy’ego pociemniała.

– Chodź tutaj, Circe – powiedział, zacinając się z lekka. – Nie mogę się doczekać, by poczuć na nim twoje dłonie.

Podeszła bliżej.

– Właśnie widzę.

Uniósł wysoko brwi.

– Z pewnością spędziłaś tamtego wieczoru zbyt dużo czasu w zamtuzie.

– Najwidoczniej nie dosyć, inaczej wiedziałabym, gdzie położyć dłonie.

– Gdziekolwiek, do licha, chcesz – odparł z ogniem w oczach. – Ponieważ zamierzam zrobić to samo.

Lecz kiedy po nią sięgnął, odsunęła się.

– Jeszcze nie. Miałeś okazję popieścić mnie już kilka razy, a ja żadnej, potrzebuję więc kilku minut, zanim…

– …zacznę cię obmacywać? – dokończył niskim głosem.

– Zaczniesz zmieniać mnie w galaretę. Jesteś mi to winien.

W oczach Jeremy’ego pojawił się na moment trudny do odczytania wyraz.

– Zapewne. – Opuścił dłonie. – No dalej, rób, na co masz ochotę, skoro musisz… musisz…

Zająknął się, gdy położyła mu dłonie na piersi, ewidentnie nie mogąc się doczekać, aby ją gładzić, pieścić… cieszyć się dotykiem. Był taki twardy, tak prężny. I tak rozkosznie jej. Przesunęła kciukami po płaskich sutkach i z głębokim zadowoleniem usłyszała, że Jeremy gwałtownie zaczerpnął powietrza. Zachęciło ją to, by dalej badać, przesuwać palcami po napiętych mięśniach, a potem zsunąć je niżej, ku płaskiemu brzuchowi.

– Tak – syknął. – Niżej. Dotknij mojego kutasa, na litość boską!

Szorstki rozkaz sprawił, że coś poruszyło się w brzuchu Yvette. Gdyby jakikolwiek inny mężczyzna tak się do niej odezwał, tylko by ją rozgniewał, lecz to był Jeremy. Wszystko, co mówił i robił, zdawało się ją podniecać.

Zamknęła dłoń wokół sterczącego członka.

– A niech to – westchnął, a potem polecił szorstko. – Zaciśnij dłoń i przesuwaj nią w górę i w dół. – A kiedy zrobiła, co kazał, warknął: – Właśnie tak. – Pochwycił ją w talii. – Czekałem na swoją kolej wystarczająco długo.

Po czym, bez dodatkowego ostrzeżenia, wsunął dłoń pomiędzy jej uda. Pisnęła, zaskoczona, a potem jęknęła, kiedy rozdzielił palcami wilgotne kędziorki i znalazł ciasny węzełek, który tak bardzo pożądał jego pieszczot. A kiedy z wprawą zaczął go pocierać, wzdrygnęła się z rozkoszy.

O Boże! Wiedział, jak ją pieścić. Było to tak zmysłowe, tak…

– Jesteś tam jak jedwab – wykrztusił, jakby słowa wyrywano mu przemocą z piersi. – Nie potrafię oddać na płótnie tego, jakie coś jest w dotyku. Oddałbym wszystko, byle uchwycić ten śliski aksamit twojej skóry. Nic nie jest tak miękkie jak ty… tam.

Oddychając z wysiłkiem, przeciągnęła mocno, zmysłowo palcami po jego członku.

– I nic tak twardego jak ty tutaj.

– Nie pozostanie taki zbyt długo, jeśli nadal będziesz to robiła.

I nim zdążyła się zastanowić, co miał na myśli, pociągnął ją za sobą na łóżko i pchnął, dość bezceremonialnie, na materac. Przewróciła się na plecy, a wtedy położył się obok, zarzucając nogę na uda Yvette, jakby chciał zamknąć ją w pułapce.

Uniósł się na łokciu i jął przyglądać się bezwstydnie jej nagiemu ciału.

– Mogłabyś doprowadzić mężczyznę do szaleństwa. – Objął dłonią jej pierś, a potem uszczypnął twardy sutek. – Te ślicznotki pozbawiają mnie resztek rozumu.

Komplement sprawił, że wypięła ku niemu piersi, a wtedy osunął się niżej i wziął je po kolei do ust. Gdy ssał i drażnił sutki, rozkoszowała się każdym odczuciem, jakie mógł zapewnić jego wprawny język. I kto doprowadzał teraz kogo do szaleństwa?

Przesunął dłonią wzdłuż jej brzucha, minął pępek i umieścił ją pomiędzy udami Yvette. Poruszyła się, pragnąc, by dotknął jej tam mocniej, bardziej zdecydowanie. Lecz kiedy wepchnął w nią głęboko palec, wzdrygnęła się, zaskoczona, i odruchowo ścisnęła nogi.

Natychmiast wysunął palec i oderwał usta od jej piersi.

– Rozmyśliłaś się, skarbie? – zapytał z nutką triumfu w głosie. Tylko czym ów triumf mógł być spowodowany? Nagle ją olśniło. Czort próbował z rozmysłem zademonstrować, jak bardzo jest „samolubny”.

Nie pozwoli mu się wywinąć.

– Nic podobnego – odparła, po czym zmusiła się, by się rozluźnić, i lekko rozchyliła uda. – Po prostu mnie zaskoczyłeś.

– Naprawdę jesteś rozwiązła, czyż nie? – zauważył, wpatrując się w nią.

Jeśli zamierzał zniechęcić ją słowami, nie powinien był wypowiadać ich tak ochrypłym, zmysłowym głosem. Zdecydowana postawić na swoim, ujęła w dłoń jego sterczący członek.

– A ty naprawdę jesteś łajdakiem. Co z tego?

Wzdrygnął się, oddychając urywanie, lecz nie próbował się odsunąć.

– Do licha, Yvette, wiesz, że to, co robimy, jest złe!

Uznała, że w ten sposób przyznawał się do próby zniechęcenia jej.

– Nie wydaje mi się, żeby było złe. – Pociągnęła jego dłoń ku miejscu pomiędzy swoimi nogami. – Przeciwnie, wydaje się cudowne.

Otworzył nagle oczy, głodne i płonące pożądaniem.

– Poddaję się.

Kiedy tym razem wsunął w nią palec, zrobił to powoli, delikatnie.

– Wygrałaś.

– Ach, tak? – Zapłonęła pod dotykiem jego wprawnej dłoni. – A co takiego… wygrałam?

– Zapewne życie pełne nieszczęścia. – Skubnął jej ucho. – Ale już o to nie dbam. Muszę być w tobie… muszę…

– Wiem. – Objęła go ramionami za szyję. – Ja także.

Parsknął zduszonym śmiechem. I wtedy zaczęło się prawdziwe uwodzenie. Błądził dłońmi i ustami po całym ciele Yvette. Pragnęła go smakować, wąchać, wtopić się w niego. Nie wyobrażała sobie do tej pory, że kochanie się z mężczyzną może być tak… wszechogarniające, tak ożywcze.

Nie dbała już o to, czy ją poślubi. Chciała jedynie doświadczyć Jeremy'ego w całej jego chwale. Ten jeden, jedyny raz.

A potem, zaskoczona, uświadomiła sobie, że jego… jego… kutas napiera na wnętrze jej ciała. Zaskoczenie musiało odbić się na twarzy Yvette, ponieważ Jeremy odsunął się z ponurą miną.

– Mogę przestać, jeśli chcesz. Nawet teraz.

Spojrzała mu w oczy i pod starannie wypracowaną nonszalancją dostrzegła cierpienie. Cierpienie człowieka, który nie wierzył, że ma cokolwiek do zaoferowania. Tylko że ona wiedziała lepiej.

Musnęła ustami jego wargi i wyszeptała:

– Nie przestawaj. Nigdy.

Jeremy jęknął z ulgą i zanurzył się w niej głęboko.

Zamarła. Pieczenie, jakie potem nastąpiło, oraz uczucie, że coś ją wypełnia, nie były tak naprawdę przyjemne. Zawahał się, oddychając ciężko, z oczami pociemniałymi w mdłym blasku ognia zamierającego na kominku. Czekał, choć nie wiedziała na co.

Po chwili wymamrotał:

– Odpręż się. Wszystko będzie dobrze, jeśli się odprężysz.

To miało się dopiero okazać.

– Byłeś kiedyś z dziewicą?

Zawahał się.

– Nie.

– Cudownie – mruknęła. – Dziewictwo odbierze mi niedoświadczony nowicjusz.

Zaśmiał się urywanie i potarł czołem o jej czoło.

– Nie taki znowu niedoświadczony, mam nadzieję. A pomijając fakt, że jesteś dziewicą, odprężenie się zawsze pomaga.

Nie zaszkodzi spróbować, pomyślała. Rozluźniła mięśnie i pozwoliła mu umościć się we wnętrzu jej ciała.

– Lepiej? – zapytał.

– Trochę – odparła zgodnie z prawdą. Nacisk był nadal niezbyt przyjemny, a pozycja nie dość wygodna. Ale przynajmniej nie bolało tak bardzo, jak się spodziewała.

– Sprawię, że będzie coraz lepiej, przyrzekam, moja Junono.

– Myślałam, że jestem teraz Circe.

– Jesteś jedną i drugą – odparł, uśmiechając się kątem ust. – I obie należą do mnie – dodał, spoglądając jej w oczy.

Mogłaby zaprotestować przeciwko tej deklaracji własności, lecz zaczął się poruszać, to wsuwając się w nią, to wysuwając ukradkowymi ruchami, które sprawiały, że wierciła się pod nim, szukając bardziej dogodnej pozycji.

To było tak… intymne. Jego skóra ocierała się o jej skórę, urywany oddech otaczał ją, a usta przygryzały jej ucho.

– Moja słodka… ciasna… Circe – wyszeptał, wsuwając się w nią niczym nieustraszony Odyseusz. – Jesteś moją… moją…

– Kochanicą? – podsunęła, aby oderwać myśli od faktu, że wdzierał się w głąb jej ciała, gdzie nigdy nie powinien był się znaleźć.

– Moją muzą. – Pot wystąpił mu na czoło. – Moją muzą i duszą.

Słowa, tak bliskie miłosnemu wyznaniu, poruszyły ją do głębi. Przywarła do Jeremy’ego i wycisnęła pocałunek na jego barku. A wtedy podciągnął jej kolana na wysokość swoich cudownych bioder i zmiana pozycji sprawiła, że jego ruchy zaczęły oddziaływać na miejsce wewnątrz jej ciała, które dotąd pozostawało poza jego zasięgiem. I zapomniała, co powiedział.

Zapomniała swojego imienia, zapomniała o miejscu i pozycji w świecie. Mogła jedynie odczuwać, skupiona w pełni na burzliwych emocjach, kiedy Jeremy to wchodził w nią, to się wycofywał w najbardziej intymnym akcie, jaki można sobie wyobrazić. Pieczenie zmieniło się w rozkoszne ciepło,

nacisk nie był już nieprzyjemny, ale cudowny, a serce zaczęło bić w rytm jego pchnięć.

Ciało Jeremy’ego przejęło nad nią władzę niczym generał nad armią i bez reszty ją podbiło. Sprawił, że zaczęła czuć jak kobieta. Jego kobieta.

– Ach, kochanie – wykrztusił. – Moje fantazje na twój temat… nie zbliżyły się nawet do rzeczywistości… To jest jak… jak…

– Sen – wyszeptała.

– Tak. Sen.

Taki, w którym należał do niej na zawsze. Gdzie mogli robić to w nieskończoność. Gdzie mógłby kochać ją w nieskończoność.

Kochać ją? Obawiała się, że to po prostu niemożliwe. Skoro tak bardzo pragnął uniknąć poślubienia jej, o ile nie poczuje się do tego zmuszony…

Nie będzie się teraz nad tym zastanawiać. Przez chwilę będzie żyła, po prostu śniąc o tym, że ma go w pobliżu, dookoła, w sobie. Poza tym nazwał ją swoją „duszą”. A to coś oznacza, prawda?

Przyjemność, dotąd ledwie odczuwalna, zaczęła przybierać na sile, ogarniać całe jej ciało, samotne i nieme od tak dawna… Wypełniła ją muzyka, nakłaniająca do sięgnięcia po coś, co pozostawało dotąd nieuchwytne, a teraz było blisko… cudownie blisko…

I nagle!

Krzyknęła w ekstazie, a wtedy zanurzył się w nią tak głęboko, że mogła poczuć go niemal w duszy. A kiedy jęknął urywanie i wytrysnął w niej, przycisnęła go do siebie z całej siły, modląc się, by ten sen trwał wiecznie.

Obawiała się bowiem tego, co stanie się z jej sercem po przebudzeniu.

Rozdział dwudziesty

Kiedy Jeremy opadł na ziemię i eksplozja w jego mózgu straciła nieco na sile, osunął się bezwładnie na Yvette. Serce mocno biło mu w piersi, krew dudniła w uszach.

To było takie cudowne. Bardziej, niż sobie wymarzył. Czuł też, że to, że jest tu z nią, jest głęboko słuszne, i przerażało go to do głębi. Powinien walczyć z szaleństwem, które go opanowało. A przynajmniej łajać się w duchu za to, że stracił nad sobą kontrolę.

Lecz nie był w stanie. Coś – być może przeznaczenie – doprowadziło go do tej chwili, tej kobiety. Kobiety, której nadal pożądał i, jak się obawiał, nigdy nie przestanie.

– Jeremy? – wyszeptała.

– Tak, kochanie? – Musnął wargami jej włosy, rozkoszując się ich jedwabistą miękkością i kwiatowym zapachem.

– Jesteś… dość ciężki. Trudno mi oddychać.

Stoczył się z niej ze śmiechem – echem dawnej radości z czasów dzieciństwa, nim wszystko wzięło w łeb. Ten śmiech to była również jej zasługa.

– Przepraszam, nie chciałem cię przygniatać. – Przyciągnął ją do siebie. – Chciałem, abyś zaznała „małej śmierci”, nie dużej.

Przytuliła się do niego.

– Co to takiego: mała śmierć?

Odsunął się nieco.

– Nie mów mi tylko, że królowa slangu nie słyszała nigdy o *la petite mort.*

– Znam jedynie angielski slang, nie francuski – odparła z uroczym dąsem.

– Cóż, *la petite mort* to coś, czego właśnie doświadczyliśmy. Ukoronowanie naszych… działań. – Przejrzał w myślach skąpy zasób wyrażeń przejętych od Dambera i dodał: – Możesz znać określenie „dojść”.

Zamrugała.

– Och! Słyszałam o tym. Zawsze zastanawiałam się, co to znaczy, lecz kiedy zadałam to pytanie pewnemu leksykografowi, zaczerwienił się i uciekł z pokoju. Przestałam więc pytać.

Jeremy odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się z całego serca.

– Chciałbym zobaczyć, jak wypytujesz mężczyznę o coś takiego.

– Zostań, to może zobaczysz – odparła lekko.

I nagle wszystko stało się bardziej poważne. Nic tak nie otrzeźwia mężczyzny jak brutalna szczerość.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Tak właśnie zamierzam. Teraz, gdy odebrałem ci dziewictwo, zamierzam się z tobą ożenić.

– Nie to miałam na myśli – zaprotestowała pospiesznie. – Powiedziałam, że tego nie oczekuję. – Dotknęła jego policzka. – Nie chcę po prostu, żebyś tak szybko wyjeżdżał. Zostań. Dokończ swoje obrazy. A potem, kiedy będziesz gotowy ruszyć dalej… – urwała.

– Nie zostawię cię teraz. To nie do zaakceptowania.

Ściągnęła brwi i uniosła się na łokciu.

– A dla mnie nie do zaakceptowania jest, bym miała męża, który jest nim jedynie z poczucia obowiązku.

– Przypuszczam, że oczekujesz, iż wyznam ci teraz dozgonną miłość – zauważył z nutką goryczy w głosie.

Coś zabłysło w głębi jej oczu. Gniew? Rozczarowanie? Nie był pewien, ponieważ zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

– Niczego od ciebie nie oczekuję – powiedziała. – Powtarzałeś wystarczająco często, że nie zamierzasz wziąć sobie żony – kolejnej żony – i uwierzyłam ci.

Odrzucenie przez nią tego, co uważał za pewnik, zaniepokoiło go.

– Powiedziałem również, że jeśli odbiorę ci dziewictwo, to się z tobą ożenię. Sądzisz, że kłamałem?

– Oczywiście, że nie. Odparłam wszakże jasno, iż nie oczekuję małżeństwa, i założyłam, że się z tym pogodziłeś. Ponieważ mówiłam poważnie. I nie zmieniłam zdania.

– Yvette – zaczął, nie na żarty zaniepokojony.

– Nie przyszło ci do głowy, że nie tylko ty możesz być samolubny? – Wstała, odwróciła się do niego plecami i sięgnęła po koszulę. – I że

mogłam po prostu cię wykorzystać?

Rzeczywiście, nie wziął pod uwagę takiego rozwiązania. To było niedorzeczne. Krew na jego członku stanowiła wystarczający dowód. Mieli szczęście, że Yvette nie krwawiła aż tak, by zaplamić prześcieradło, nie zmieniało to jednak faktu, że była dziewicą. A dziewice nie uwodzą mężczyzn dla przyjemności.

Prawda?

Najwidoczniej wahał się zbyt długo, gdyż wzięła to za odpowiedź na swoje pytanie.

– Zatem ustalone. Nikt się z nikim nie żeni. Zostaniesz tutaj, dopóki nie ukończysz obrazów, a potem…

– Yvette. Nic nie jest ustalone. Prawda wygląda tak, że wolałbym się nie żenić, lecz teraz to po prostu konieczne.

– Nic podobnego! – Odwróciła się ku niemu. – Jeśli się pobierzemy, to dlatego, że chcemy, a nie z poczucia obowiązku. Nie życzę sobie powtórki z tego, co wydarzyło się przed dwunastoma laty.

– Ja również – przyznał sztywno. – Lecz to zupełnie inna sytuacja. Tym razem mam już pozycję w świecie artystów. Nie będę musiał niczego dla ciebie poświęcać.

– Ach tak? Dalej będziesz więc chadzał do domów publicznych, żeby malować prostytutki?

Zamrugał.

– Cóż… to będzie musiało się, oczywiście, skończyć, ale…

– Zamierzasz wyrzec się robienia wyłącznie tego, co ci odpowiada, ponieważ będziesz miał żonę, której potrzeby też należy wziąć pod uwagę?

Chociaż Yvette nie znała wszystkich okoliczności, jej uwaga przypomniała Jeremy’emu o losach Hannah i mężczyzna natychmiast spochmurniał.

– Do licha, wiem, jak być mężem! To, że zachowuję się teraz jak kawaler, nie oznacza…

Nagle ktoś zapukał do drzwi prowadzących na korytarz. Zamarli oboje.

– Któż to, u diabła, może być?! – Sięgnęła po szlafrok z wyrazem paniki na twarzy. – Och, Boże, czy Edwin mógł się domyślić, że tu jestem?

– To zapewne Damber – mruknął. – Przeklęty chłopak skończył robotę prędzej, niż się spodziewałem. Niech zaczeka.

– Nie możesz być pewien, że to on. – Owinęła się szalem. – A nawet jeśli, powinieneś się ubrać, inaczej zacznie coś podejrzewać.

– Z pewnością zacznie coś podejrzewać, jeśli znajdzie cię tutaj w nocnym stroju – burknął, lecz wstał i włożył spodnie oraz bieliznę.

Pukanie rozbrzmiało znowu, tym razem głośniej.

– Proszę pana? – dobiegł ich głos Dambera. – Skończyłem pakowanie.

Przeklęty głupiec mówił, jak mu się wydawało, ściszonym głosem, lecz to, co byłoby uznane za nieledwie szept na gwarnych ulicach, gdzie się wychował, rozbrzmiewało echem w cichych korytarzach Stoke Towers. A sypialnia Blakeborougha znajdowała się na tym samym piętrze.

– Idę – warknął Jeremy, ruszając do drzwi.

Odwrócił się do Yvette, zmierzającej pospiesznie ku drzwiom dla służby.

– Zaczekaj! Nie skończyliśmy jeszcze rozmowy.

– Nie ma o czym rozmawiać – odparła z miną niewyrażającą żadnych emocji. – Zobaczymy się rano.

– Do licha, Yvette… – zaczął, lecz ona była już za drzwiami.

Przemknęło mu przez myśl, aby pójść za nią, lecz wtedy Damber z pewnością zacząłby coś podejrzewać. A skoro nie zgodziła się jeszcze za niego wyjść, nie ośmieliłby się narazić jej reputacji. Biorąc pod uwagę to, czego dowiedział się dziś o Rustonie, obawiał się, że gdyby brat spróbował zmusić ją do małżeństwa, stanowczo by odmówiła.

Tymczasem musi za niego wyjść. Nawet jeżeli nie był dla niej idealnym kandydatem na męża. I choćby mogła znaleźć sobie lepszego. Nic z tego nie miało teraz znaczenia. Odebrał jej dziewictwo, więc bezwarunkowo ją poślubi.

Mamrocząc przekleństwa, podszedł do drzwi i otworzył je gwałtownie. Dopiero kiedy zobaczył, jak Damber się w niego wpatruje, uświadomił sobie, że nie założył koszuli.

– Na co się gapisz? – warknął. Odsunął się, aby przepuścić chłopaka, i rozejrzał błyskawicznie po pokoju. Ani śladu Yvette. Został jedynie zapach jej perfum.

A może tylko go sobie wyobrażał.

Damber utkwił w nim oskarżycielskie spojrzenie.

– Dlaczego łóżko jest tak rozbebeszone?

Jeremy zastanowił się błyskawicznie, a potem powiedział:

– Położyłem się na chwilę i przysnąłem. Gdy zapukałeś, wstałem właśnie, żeby się przebrać. Obawiam się, że nie zdążyłem jeszcze nic spakować.

Boże, gadał jak idiota.

– Jak się domyślam, życzy pan sobie, żebym spakował i jego rzeczy – burknął Damber. – Jest prawie druga nad ranem. Myślałem, że chciał pan, byśmy mieli o tej porze już wszystko spakowane i mogli wyjechać wczesnym rankiem.

Nie mógł teraz wyjechać. Sytuacja uległa zmianie.

– Prawdę mówiąc, postanowiłem odłożyć wyjazd o kilka dni.

– Co takiego? – Damber skrzyżował ramiona. – Po tym, jak spakowałem wszystkie płótna, farby i…

– Tak, tak, rozpakuj je.

– Teraz?

Jeremy zlitował się nad chłopakiem.

– To może poczekać do rana, lecz musisz zacząć naprawdę wcześnie. Pamiętaj, wszystko ma być na swoim miejscu, zanim rodzina wstanie i ktoś zacznie się zastanawiać, co się dzieje.

– Służba i tak będzie się zastanawiała. Dowiedzieli się już, że pan wyjeżdża. Co mam im powiedzieć? Dlaczego postanowił pan zostać?

Do diaska, zapomniał o tym! Jeżeli poprosi o rękę Yvette, co zamierzał zrobić z samego rana, służący zaczną snuć domysły. I plotkować. Nie zniósłby, gdyby ktokolwiek plotkował na temat jego przyszłej żony.

– Powiedz im, że przyjrzałem się portretowi w świetle dnia i uświadomiłem sobie, że wymaga jednak poprawek.

Posłuży mu to również za pretekst, by zostać, jeśli Yvette odrzuci pierwsze oświadczyny. Choćby musiał pracować nad przeklętym portretem jeszcze przez miesiąc, w końcu ją przekona.

– Mam powiedzieć stajennym, żeby nie zaprzęgali do dwukółki?

– Tak, a potem możesz się położyć.

– Jest pan pewny?

Jeremy spojrzał na niego ostro.

– Dlaczego miałbym nie być?

Niezdarny młodzian wepchnął dłonie do kieszeni.

– Nie wiem. Po prostu zachowuje się pan dziwacznie. W jednej chwili skradamy się po domu i pakujemy, żeby wymknąć się w środku nocy, aż tu

nagle pan sobie zasypia. Nie wspominając, że pachnie tu jakby… jakby….

Pociągnął nosem.

– Jakby co?

– Jakby posuwał pan którąś z pokojówek.

Boże! Jeremy się roześmiał, mając nadzieję, że nie brzmi to aż tak fałszywie, jak mu się wydawało.

– Widziałeś kiedyś, żebym posuwał pokojówkę?

– Cóż, nie. Lecz zawsze musi być pierwszy raz.

– Wyobrażasz sobie coś, czego nie ma – zganił go Jeremy zirytowanym tonem. – A teraz zmykaj. Nie mogę się położyć, gdy tak tu sterczysz.

Damber pociągnął nosem.

– Próbuję po prostu pomóc. Ale skoro tak, już się wynoszę. – Ruszył ku drzwiom, mamrocząc pod nosem: – Słowo daję, czasami wydaje mi się, że jest pan jak szalony kapelusznik. Albo trochę…

Wyszedł i mamrotanie stopniowo ucichło. Jeremy przewrócił oczami, zamknął drzwi i ruszył wprost ku butelce brandy na toaletce.

Do świtu zostało raptem kilka godzin. Nie ma sensu się kłaść, skoro i tak nie zaśnie. Poza tym Blakeborough zwykł wstawać wcześnie, zatem jeżeli chce go dopaść i poprosić o rękę Yvette, zanim dziewczyna wstanie, lepiej, aby pozostał na nogach.

Być może powinien zaczekać, aż Yvette zgodzi się go poślubić. Zdarzało się jednak dość często, że konkurent prosił o rękę kobiety najpierw jej opiekuna. I nie zaszkodzi mieć po swojej stronie jej brata. Zwłaszcza że Yvette okazała się niespodziewanie daleka od entuzjazmu.

Zaklął i pociągnął z butelki. Do licha, źle to rozegrał! Powinien sprawić, by oświadczyny nie zabrzmiały jak „obowiązek”, ale jak wyraz miłości. Chociaż i to zapewne by nie podziałało. Yvette zdążyła zbyt dobrze go poznać. Wiedziałaby, że kłamie.

Spochmurniał. Tak, kłamie. Ponieważ to, że myślał o niej za dużo, pragnął jej za mocno i wciąż za nią tęsknił, nie oznaczało, że ją kocha. Miłość polega przecież na tym, że przedkłada się czyjeś potrzeby nad własne. A on najwidoczniej nie był do tego zdolny. Gdyby ją kochał, nie poszedłby z nią do łóżka, nie dbając o konsekwencje. Ani nie zaryzykował narażenia na szwank jej reputacji, pozwalając, by namówiła go na tę fatalną wyprawę do burdelu. Nie zrobiłby też wszystkich tych rzeczy, które zrobił jej w ciągu kilku ostatnich tygodni.

Z pewnością wiedziała, że on nie nadaje się na męża. Nie zgodziła się przecież go poślubić, prawda? Nie powiedziała też, że go kocha.

Nie oczekuję od ciebie niczego. Powtarzałeś mi wystarczająco często, że nie chcesz brać sobie żony – kolejnej żony – a ja ci uwierzyłam.

Skrzywił się. Nie ułatwił jej wyznania czegokolwiek. Przypomniał sobie nagle twarz Yvette, kiedy stanowczym tonem oświadczył, że będzie musiała go poślubić. Zaiste, cóż za subtelny sposób załatwienia delikatnej sprawy.

Na pewno poczuła się zraniona. Miała nadzieję na coś więcej, a on ją odrzucił.

Przytłoczony poczuciem winy, pociągnął kolejny łyk z flaszki. Do licha, właśnie dlatego od początku zamierzał trzymać się na dystans! Nie był dla niej odpowiednim mężczyzną.

Nie żeby miało to teraz znaczenie. Musi ją poślubić. Po tym, co się stało, nie weźmie jej nikt inny, a gdyby zrobił to nieświadomie, uczyni z jej życia piekło, gdy prawda wyjdzie na jaw. A ona zasługuje na to, aby mieć przyzwoitego męża, własny dom i dzieci.

Oczyma wyobraźni zobaczył nagle Yvette szczęśliwą, z maleństwem na kolanach. Jego maleństwem na jej kolanach. Tłuściutką, bystrą dziewuszką lub rozbrykanym chłopczykiem o słodkiej buzi, pełznącym po podłodze w stronę ojca…

Nie! Poszedł już raz tą drogą i proszę, jak się skończyło. Nigdy więcej nie zamierza ulec podobnym marzeniom.

Zaproponuje Yvette małżeństwo, ponieważ tak nakazuje przyzwoitość, lecz nie ulegnie nagłej i niewytłumaczalnej pokusie romantycznego zaangażowania. To prosta droga ku szaleństwu.

* * *

To, że zdołała wrócić do swego pokoju, nie rozpłakawszy się, zakrawało na cud. Lecz kiedy już się tam znalazła, łzy popłynęły niepowstrzymanie, zrodzone z gniewu, frustracji i zranionych uczuć. Oparła się dziecinnej pokusie, by tupać nogami i rzucać o ściany przedmiotami – najlepiej takimi, które rozbijając się, wywołałyby jak najwięcej hałasu.

Jednak, do diabła, miała ochotę krzyczeć! Jeremy i jego żałosne oświadczyny. Co ona sobie myślała? Naprawdę wierzyła, że kiedy spędzi

z nim noc, Jeremy zakocha się w niej bez pamięci? Powie, że zginie marnie, jeśli nie będzie mógł z nią być?

Opadła na łóżko. Tak. Uwierzyła w to. Oczywiście nie w pełni świadomie. Jednak siła jego pożądania przekonała ją, że naprawdę mu na niej zależy, że pragnie od niej czegoś więcej niż tylko seksu.

I może nawet ją kocha.

Prychnęła. Ależ była głupia. Czyż nie nauczyła się dawno temu, że rozpustni łajdacy pragną jedynie dostać się kobiecie pod spódnicę?

Nie, to nie do końca tak. Rozpustny łajdak wziąłby ją i pożegnał się bez śladu wyrzutów sumienia. Jeremy się jej opierał, próbował od niej uciec. A kiedy nie pogodziła się z odmową, kochał się z nią i poprosił ją o rękę.

Łajdacy się nie oświadczają.

Rzuciła się z powrotem na łóżko. Co teraz? Oczywiście, jeśli okaże się, że zaszła w ciążę, będzie musiała go poślubić. Lecz jeśli tak się nie stało, nie życzy sobie mieć za męża mężczyzny, który postrzega poślubienie jej jako najwyższą ofiarę. Choć z drugiej strony, nie chciałaby też zostać sama, ze zszarganą reputacją.

Nie znosiła niejasnych sytuacji. Zwłaszcza gdy miała do czynienia z pełnym rezerwy artystą, który zaczynał płonąć, ilekroć jej dotknął, pocałował ją lub się z nią kochał.

Westchnęła mimo woli. Wszystko ją bolało, lecz zrobiłaby to bez wahania jeszcze raz – nie tylko z powodu zadziwiającej przyjemności na końcu, lecz ze względu na cudowne poczucie bliskości.

Bliskości, która rosła z każdym dniem, aby rozkwitnąć w coś więcej, gdy słuchał, jak opowiada o poruczniku, i nie krytykował jej. Był za to wściekły na tego, który próbował ją skrzywdzić, gotów zabijać smoki i odcinać członki.

Usiadła. Tak było, prawda? A nie zachowywałby się w ten sposób, gdyby pragnął jedynie jej ciała. Może przeklęty idiota coś jednak do niej czuł. Może nawet chciał ją poślubić.

A może znowu wyobraża sobie coś, co nie ma szansy się ziścić.

Cóż, jeżeli za jego oświadczynami stało coś więcej niż tylko wyrzuty sumienia i pożądanie, będzie musiał jej o tym powiedzieć. Albo pokazać. Udowodnić, że poślubienie go nie byłoby błędem.

Ponieważ nie zamierzała ryzykować związania się na zawsze z mężczyzną, który mógłby ją unieszczęśliwić. Lepiej pozostać samotną

i odrzuconą, niż tak cierpieć.

Rozdział dwudziesty pierwszy

– Pragnie pan: co?

Jeremy, sterczący następnego ranka w gabinecie Blakeborougha, skrzywił się, usłyszawszy w głosie gospodarza niedowierzanie. Może nie powinien był podnosić tematu tak niespodziewanie, lecz teraz było już za późno.

– Powiedziałem, że pragnę poślubić Yvette. Jeśli, oczywiście, mnie zechce.

Po raz pierwszy, odkąd Jeremy go poznał, lord wydawał się absolutnie skonfundowany.

– Poślubić ją. Chce pan poślubić moją siostrę – powtórzył po raz kolejny.

– Z pewnością zauważył pan, że bardzo dobrze się rozumiemy.

Lord, który zasiadł za biurkiem, gdy weszli, pochylił się i utkwił w Jeremym wzrok.

– Owszem, zauważyłem, ale czy to wystarczy, aby się żenić? Poprosił ją pan w ogóle o rękę?

Psiakrew! Nie mógł przecież powiedzieć, że zrobił to więcej niż raz po tym, jak kochał się z nią niczym napalony zwierzak bez cienia samokontroli. Albo krztyny rozsądku.

– Nie tak do końca. – Uznał, że w tych okolicznościach lepiej będzie nieco zaciemnić prawdę. – Rozmawialiśmy o tym, ale…

– Doprawdy? A to ci niespodzianka. – Blakeborough obrzucił Jeremy’ego szacującym spojrzeniem. – To dlatego wyjechał pan na kilka dni? Żeby zebrać się na odwagę i się oświadczyć?

Jeremy ściągnął brwi.

– Nic podobnego.

– Mając nadzieję, że rozłąka sprawi, że kiedy pan wróci, Yvette ochoczo zgodzi się za pana wyjść?

– To także nieprawda – odburknął Jeremy. – Do diaska, Blakeborough, wyrazi pan zgodę na to małżeństwo czy nie? Zakładając, że ona także się

zgodzi.

Lord prychnął.

– To wielki znak zapytania, staruszku. Odrzuciła przed tobą trzech konkurentów.

– Ale sądziłem, że ona nigdy…

Nagle wróciły do niego jej słowa: *Nie otrzymałam stosownej propozycji zamążpójścia… starało się o mnie bardzo niewielu mężczyzn, którym nie chodziło o mój majątek.*

Do licha z nią! Miała propozycje, tyle że nie były one „stosowne”, a jej konkurentami nie byli „godni szacunku dżentelmeni”. Nagle krew zastygła mu w żyłach. Skoro tak, to kto próbował ją poślubić?

– Czy były do przyjęcia? – zapytał.

– Starali się o nią ustosunkowani dżentelmeni z dobrych rodzin, jeśli o to właśnie pytasz, Keane.

– Nie o to mi chodziło, jak pan dobrze wie.

Blakeborough westchnął.

– Zatem nie. Nie były do przyjęcia. Gdyby sprawy zaszły na tyle daleko, sam bym je odrzucił. – Po czym dodał znacznie twardszym tonem: – Żaden łowca posagów ani rozpustnik o lubieżnym spojrzeniu nie poślubi mojej siostry.

Jeremy zazgrzytał zębami.

– Mam nadzieję, że nie zalicza mnie pan do żadnej z tych kategorii.

– A powinienem?

Czy nie wystarczy, że obnażył duszę przed Yvette? Czy musi to robić także przed Blakeboroughem?

– Nie. Mam pokaźny majątek i nie jestem lubieżny.

– Po prostu lubi pan odwiedzać burdele.

– Wyłącznie dlatego, że ich pensjonariuszki służą mi za modelki.

Tyle mógł spokojnie ujawnić.

Z satysfakcją zauważył, że lord znów zaniemówił.

– Naprawdę? – wykrztusił po chwili.

– Tak. Proszę zapytać panią Beard, jeśli mi pan nie wierzy.

Blakeborough zesztywniał.

– Nie sądzę, by było to konieczne. Lecz jeśli dowiem się, że mnie pan okłamał, nie będzie więcej mowy o małżeństwie – nieważne, co sądzi o tym Yvette.

Dało to Jeremy’emu do myślenia.

– A robił pan to już wcześniej? To znaczy: kładł kres rozmowom na temat małżeństwa, nie bacząc na zdanie samej Yvette? A może ocalił ją pan przed szczególnie nieodpowiednim konkurentem?

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi – odparł lord, lecz zdradził go rumieniec.

– Akurat. Wiedział pan o Rustonie, prawda? To pan go odprawił.

Blakeborough poderwał się, zaalarmowany.

– Skąd pan o nim wie?

– Powiedziała mi.

Zaskoczony lord opadł z powrotem na krzesło.

– Yvette powiedziała panu o Rustonie.

– Jak wspomniałem, dobrze się rozumiemy.

– Najwidoczniej, skoro opowiedziała panu o tym łajdaku. Nie jestem pewien, czy nawet Knightford wie, co knuł porucznik.

Sprawiło to Jeremy’emu przyjemność.

Blakeborough splótł palce.

– Co panu konkretnie powiedziała?

– Wszystko, jak sądzę. – Jeremy spojrzał nerwowo na lorda. – A co pan wie?

– Więcej, niż jej się wydaje.

– Aha! Więc miałem rację! Powiedziałem jej, że to pan musiał położyć kres szantażowi, lecz mi nie uwierzyła.

– Nie dziwi mnie to – zważywszy, jak od zawsze układały się nasze stosunki. – Twarz Blakeborougha spochmurniała. – Siostra postrzega mnie jako pomniejszego dyktatora ze Stoke Towers, zmuszającego ludzi ze swego otoczenia do bezwzględnego przestrzegania zasad. Nie rozumie, że w obliczu nieobecności ojca i lekkomyślnego charakteru brata ktoś musiał wziąć na siebie odpowiedzialność. Padło na mnie.

– Ona zdaje sobie z tego sprawę.

– Nie sądzę, inaczej przyszłaby z podobną sprawą do mnie. Boi się, że ograniczę jej wolność. I tego, co mógłbym zrobić. Boi się mnie – dodał z żalem.

– Nic podobnego. Raczej boi się pana rozczarować. To nie to samo.

– Za nic nie mogłaby mnie rozczarować.

Pewność, z jaką zostało to powiedziane, zaskoczyła Jeremy’ego. Nie widział dotąd, by Blakeborough ujawnił taką głębię uczuć.

– Proszę jej o tym powiedzieć. Powinna to usłyszeć. Podobnie jak prawdę o tym, że to pan ocalił ją przed Rustonem. Na razie uważa bowiem, że zrobił to Samuel.

I postępuje w związku z tym bardzo nierozsądnie, na przykład wyprawiając się w poszukiwaniu bratanka do zamtuzów.

Lord obrzucił go zbolałym spojrzeniem.

– Lepiej, by uważała go za wybawcę, niż poznała prawdę. Byli ze sobą blisko i gdyby dowiedziała się, jak ją zdradził… – Westchnął. – Nie mogę jej tego zrobić.

Jeremy poczuł na plecach lodowaty dreszcz.

– A w jaki sposób ją zdradził?

Blakeborough wstał nagle i podszedł do okna, a potem wrócił.

– Wiem tylko to, do czego Samuel przyznał się, gdy przyłapałem go, kiedy próbował wynająć powóz, który miał zawieźć Yvette i Rustona do Gretna Green. Jedynie łut szczęścia sprawił, że znalazłem się w Preston na godzinę przed planowaną ucieczką.

– Boże! To musiało być tuż po tym, jak Samuel oznajmił Yvette, że nie jest w stanie jej pomóc. A potem nagle dokonał cudu i ją uratował.

– Zapewne – przyznał Edwin z morderczym błyskiem w oku. – Na szczęście właściciel powozu wyznał prawdę, gdy zagroziłem mu, że jeśli tego nie zrobi, powiadomię o jego udziale ojca. Nie był na tyle głupi, aby narażać się synowi lorda. Wszyscy w Preston wiedzieli, że to ja zawiaduję majątkiem. Zatem kiedy Samuel z początku odmówił odpowiedzi, właściciel pojazdu wyznał, co obaj z Rustonem planowali.

– Wywieźć Yvette – za jej zgodą, oczywiście – zakładając, że uległaby szantażowi.

– Ach, tak, szantaż. – Twarz lorda znowu spochmurniała. – Samuel, przyciśnięty do muru, pod groźbą powiadomienia ojca, który i tak miał już dość jego nieodpowiedzialnego zachowania, ujawnił, że Ruston przysiągł zniszczyć reputację Yvette, jeśli nie pozwolimy mu się z nią ożenić. – Blakeborough zamilkł na chwilę i spojrzał niepewnie na Jeremy’ego. – Bo o tym właśnie pan mówił, prawda?

– Jak powiedziałem – wszystko mi wyznała.

Upewniwszy się co do tego, Edwin kontynuował.

– Przeklęty głupiec sądził, że uda mu się zastraszyć także mnie. Powiedział, że musimy wyrazić zgodę na ucieczkę, aby oszczędzić rodzinie skandalu. Próbował nawet wykręcić się od odpowiedzialności za całą tę sytuację. Oznajmił, że nie miał pojęcia o zamiarach Rustona, kiedy zapraszał go do Stoke Towers.

– Lecz mu pan nie uwierzył.

– Oczywiście, że nie. Już sam fakt, że próbował załatwić im transport, zamiast przyjść do mnie i opowiedzieć o szantażu, świadczył o tym, że miał w tym swój udział.

– Jak zatem udało się panu położyć kres ich knowaniom bez angażowania w to Yvette?

Edwin zacisnął pięści.

– Zdemaskowałem jego blef. Powiedziałem, że za nic nie pozwolę jej wyjechać z tym łotrem. A jeśli Samuel nie załatwi sprawy, powiem ojcu o swoich podejrzeniach. Zważywszy, że zagroził już wcześniej Samuelowi, że jeszcze jeden wybryk i go wydziedziczy, dałem bratu wybór – odzyska podwiązkę Yvette i uciszy lokaja lub straci wszystko.

– I zgodził się wyprostować sprawy.

– O, tak. Wiedział, że dotrzymam słowa. A kiedy już zrobił, co trzeba, wezwałem Rustona i poinformowałem go, że moi przyjaciele z Ministerstwa Marynarki będą przerażeni, kiedy dowiedzą się, że ich oficer próbował uciec z panną z dobrego domu wbrew woli jej rodziny. Powiedziałem, iż mogę sprawić, że zostanie zdegradowany i straci posadę.

Jeremy zamrugał.

– Muszę pamiętać, by nigdy się panu nie narazić. Ma pan powiązania, o których nawet nie przypuszczałem.

– Być może nieco przesadziłem – przyznał Blakeborough z pełnym zadowolenia uśmiechem. – Lecz Ruston nie mógł o tym wiedzieć. A próbując się bronić, zrzucił całą winę na Samuela. Powiedział, że brat przyrzekł dopomóc w zawarciu małżeństwa, jeśli Ruston obieca, że po ślubie przekaże mu część posagu.

– Uwierzył mu pan?

– Niestety, tak.

– Naprawdę sądzi pan, że Samuel próbował sprzedać siostrę przyjacielowi za udział w zyskach? – Jeremy zazgrzytał zębami. – Z każdym dniem coraz bardziej nienawidzę tego łajdaka.

– Którego?

– Obu, jeśli mam być szczery.

Blakeborough przytaknął z ponurą miną.

– Winię siebie za zachowanie Samuela. Wiedziałem, że ma długi u ludzi przyjmujących zakłady bokserskie. Powinienem był dostrzec sygnały, uświadomić sobie, że jest zdesperowany.

– W jaki sposób? Czasami ludzie potrafią doskonale ukrywać, co mają w sercu. – Sam był tego najlepszym przykładem. – Przede wszystkim powinien był się tym zająć wasz ojciec.

– Oczywiście. – Lord znów przybrał chłodny wyraz twarzy, jakby uświadomił sobie, że ujawnił zbyt wiele. – Gdyby był tutaj, z pewnością by interweniował. I tak w końcu wydziedziczył Samuela.

– Powinien był pan powiedzieć Yvette o perfidii waszego brata.

Blakeborough ściągnął brwi.

– Słyszał pan, co siostra mówi o sobie. Gdyby wiedziała, że rodzony brat próbował sprzedać ją przyjacielowi, zwątpiłaby jeszcze bardziej w swoją atrakcyjność. A tak mogła przynajmniej wierzyć, że Ruston naprawdę się w niej zakochał, nawet jeżeli cała sprawa źle się skończyła.

– Niestety, została pozbawiona nawet tej pociechy. Dowiedziała się później, że Ruston był łowcą posagów, i dodała dwa do dwóch.

Lord zamrugał.

– Doprawdy? Jak?

– Och, na miłość boską, nie może pan ochronić jej przed wszystkim. Słyszy plotki, jak każdy.

Blakeborough opadł na krzesło.

– Nie wspomniała o tym.

– Oczywiście, że nie. Wstydziła się i czuła upokorzenie. Poza tym nie wiedziała, że pan wie. Pragnęła ochronić swoją dumę.

Lord skinął głową, zamyślony.

– To był kolejny powód, dla którego przemilczałem swój udział w sprawie. By mogła zachować swoją dumę.

Jeremy przewrócił oczami. Wrażliwość Blakeborougha na uczucia siostry zaowocowała tym, że ta zaryzykowała reputację, by znaleźć syna Samuela. Może powinien wspomnieć o tym lordowi.

I pozwolić, aby Blakeborough dowiedział się, że oprowadzał jego siostrę po burdelach? Nie przysłużyłoby się to sprawie ożenku.

– Nadal nie powiedział pan, co sądzi o mojej propozycji małżeńskiej – oznajmił zatem śmiało. Trzeba najpierw pokonać tę przeszkodę. Potem będzie mógł przekonać Yvette.

– Kochasz ją, Keane? – zapytał Blakeborough równie otwarcie.

Do diaska, mógłby się założyć, że lord zada jedyne pytanie, na które nie chciał odpowiadać! Zastanawiał się, czy nie skłamać, lecz nie mógł tego zrobić. Tym bardziej że Yvette dowiedziałaby się w końcu, co odpowiedział, i zaczęłaby żywić nadzieje, które nie mogły się spełnić.

Kiedy Jeremy nie odpowiedział od razu, Blakeborough dodał:

– Proszę posłuchać, jestem ostatnią osobą, która uważałaby, że w małżeństwie potrzebna jest miłość. Nie jestem nawet pewien, czy w ogóle wierzę w coś takiego – podejrzewam, że to po prostu ładniejsze określenie starego, dobrego pożądania. Znam jednak siostrę i wiem, że będzie oczekiwała jakiegoś rodzaju… romantycznego zaangażowania, czymkolwiek by było.

– I mogę jej to dać – odparł Jeremy, któremu praktyczne podejście lorda przyniosło ulgę. – Ponieważ jestem do niej głęboko przywiązany, zapewniam. Jeśli to wystarczy…

Zapukano do drzwi i Jeremy zamilkł.

– Proszę wybaczyć – mruknął lord, a potem dodał głośniej: – Wejść!

Wszedł lokaj i powiedział:

– Milordzie, jakaś kobieta chce zobaczyć się z panem Keane’em. – Stał sztywno wyprostowany, nie patrząc na Jeremy’ego. – Twierdzi, że jest jego siostrą.

Amanda jest tutaj? Boże, tylko tego brakowało. Kończył mu się czas.

Ale dlaczego służący powiedział, iż Amanda twierdzi, że jest jego siostrą?

Ach, tak. Wyjąwszy kolor oczu, nie była ani trochę podobna do Jeremy’ego, który wyglądał jak skóra zdarta z ojca. Amanda przypominała z kolei ich irlandzką matkę: była niska i drobna, z grzywą kasztanowych włosów i piegami na lekko opalonej skórze. Bez wątpienia lokaj uznał, że jest jego kochanką.

Dlaczego musiała zjawić się akurat teraz? Nie chciał, by przypominała Yvette o jego wadach. Może gdyby udało mu się wyprowadzić ją z domu, zanim Yvette wstanie…

– Dziękuję – powiedział do lokaja, ruszając ku drzwiom. – Czy jest z nią moja matka?

Twarz lokaja pokryła się rumieńcem, gdy uświadomił sobie, że popełnił błąd.

– Eeee… nie. Panna Keane przybyła z miasta w towarzystwie mężczyzny, który podaje się… który także jest pańskim krewnym. Niejaki pan Bonnaud?

O, do licha! Bonnaud również tu był. To zaś mogło oznaczać tylko jedno – dowiedział się czegoś o bękarcie Samuela, inaczej zaczekałby, aż Jeremy zobaczy się z nim w Londynie.

Jeszcze jeden powód, by porozmawiać z krewnymi, zanim wstanie Yvette.

– Jeśli mi wybaczysz, Blakeborough...?

– Oczywiście. Przyznam, że chętnie poznam tę pańską siostrę, upartą miłośniczkę wspinania się po drabinach.

Boże, dopomóż! Jeremy pospieszył do holu. Wiedział, iż może liczyć, że Bonnaud zachowa w obecności lorda dyskrecję. Nie był jednak pewny Amandy.

– Jeremy! – krzyknęła, gdy wszedł do foyer.

– Dobrze cię widzieć – powiedział, pochylając się, aby ją ucałować.

Mimo że jej obecność oznaczała komplikacje, naprawdę cieszył się ze spotkania. Tak wiele czasu minęło od ich ostatniej rozmowy. Dlatego też udał, że nie widzi, iż siostra ubrana jest w typową dla siebie niemodną suknię z szarej wełny.

– Dlaczego mama z tobą nie przyjechała? – zapytał. Przyszło mu na myśl, że podczas podróży mogło się coś wydarzyć, i aż ścisnęło go w żołądku. – Dobrze się czuje, prawda?

– Złapała przeziębienie i jest zmęczona długą drogą, dlatego zostawiliśmy ją u lady Zoe. Ale to cię i tak nie obchodzi. – Prychnęła, po czym zdjęła równie niemodny kapelusik i podała go lokajowi. – Od miesięcy nie mieliśmy od ciebie wiadomości.

Jeremy się odprężył. Gdyby matka czuła się bardzo źle, Amanda by go nie łajała. Chwyciłaby najbliższy pogrzebacz i wypaliła mu na czole piętno.

– Tak, byłem bardzo niegrzeczny – odparł żartobliwie. – Podróżując sobie po świecie i zachowując się jak dorosły mężczyzna. Wyobraź sobie. – Po czym dodał, zwracając się do Bonnauda: – Pana też miło widzieć, sir.

Podali sobie ręce i Bonnaud popatrzył na niego znacząco. Lecz zanim Jeremy zdążył wykombinować, w jaki sposób mógłby porozmawiać z krewniakiem na osobności, od drzwi dobiegło chrząknięcie.

– Ach, tak – przypomniał sobie. – Lordzie Blakeborough, pozwoli pan, że przedstawię moją siostrę, pannę Amandę Keane. Amando, to mój przyjaciel, lord Blakeborough.

– Przyjaciel? – Amanda przyjrzała się lordowi sceptycznie. – Myślałam, że po prostu zamówił u ciebie portret. Tak przynajmniej powiedział pan Bonnaud.

Blakeborough zamrugał, zaskoczony jej szczerymi słowami.

– Ja… eee… rzeczywiście zamówiłem u pani brata portret, lecz potem się zaprzyjaźniliśmy, prawda, Keane?

– Mam nadzieję. – Ponieważ gdyby tak było, chętniej wyraziłby zgodę na jego ślub z Yvette. Czego, jak dotąd, nie zrobił.

– Prawdę mówiąc – dodał Blakeborough – Keane i ja zamierzamy stworzyć razem klub dla dżentelmenów.

– Sądziłem, że wracasz lada dzień do Ameryki, Keane – odparł Bonnaud ostrożnie.

– Bo tak jest – wtrąciła Amanda.

Jeremy, osaczony ze wszystkich stron, jęknął.

– Wydaje mi się, że plany mojego przyjaciela nie zostały jeszcze ustalone, prawda, Keane? – zauważył lord gładko.

– W rzeczy samej – przytaknął Jeremy niezobowiązująco.

– Cóż, tak czy inaczej muszę porozmawiać z tobą na osobności – powiedział Bonnaud, po czym zwrócił się do lorda: – Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać?

– Możecie skorzystać z mojego gabinetu – odparł Blakeborough, ewidentnie zaciekawiony. Uśmiechnął się do Amandy: – Jestem pewien, że zgłodniała pani po podróży, panno Keane. Właśnie zamierzałem zjeść śniadanie, więc gdyby zechciała mi pani towarzyszyć…

– Będę zaszczycona, sir.

Amanda uśmiechnęła się lekko i przyjęła podane sobie ramię.

Wychodząc, spojrzała na Jeremy’ego. Znał to spojrzenie. Mówiło: Jest pan w poważnych tarapatach, panie Keane. I fakt, że zaopiekował się mną ten przystojny lord, nie pomoże się panu z nich wykaraskać.

Jeden kryzys na raz.

Wskazał gestem kierunek, mówiąc:

– Idziemy, Bonnaud?

– Oczywiście.

Gdyby Yvette spała, jak zwykle, do późna, może zdążyłby pozałatwiać wszystko, nim wstanie. W innym wypadku, zważywszy na obecność rozgniewanej siostry, sprawę zaginionego syna Samuela i propozycję małżeńską, na którą nadal nie uzyskał odpowiedzi, sytuacja w każdej chwili mogła się zmienić w iście szekspirowski dramat.

Rozdział dwudziesty drugi

Yvette budziła się powoli, rozkosznie, wspominając najbardziej niezwykły sen, w którym Jeremy leżał nago pomiędzy jej nogami, robiąc cudownie bezwstydne rzeczy, które sprawiały, że czuła się kobietą. Jego kobietą. Nawet teraz, gdy tylko o tym pomyślała, jej nogi rozchyliły się bezwiednie…

Zamarła. Była tam obolała. Jakby… jakby…

Boże święty! Usiadła wyprostowana, gdy przypomniała sobie, że to nie był sen, fantazja ani nadzieja, że pewnego dnia doświadczy rozkoszy małżeńskiego pożycia. Doświadczyła ich, a jakże. Przynajmniej niektórych.

Wspomnienia wracały falami i przypomniała sobie, dlaczego bez zahamowań rzuciła się Jeremy’emu w ramiona.

Zerwała się z łóżka i pospieszyła do okna, by sprawdzić, czy jego ekwipaż nadal stoi przed domem. Nie żeby brak pojazdu wiele jej powiedział – nie mogła mieć pewności, czy oznaczałoby to, że wyjechał, czy też że jego kolaska została odstawiona do powozowni.

Wyjrzała i zobaczyła na podjeździe obcy powóz. Nie należał do Jeremy’ego, Warrena ani nikogo, kogo znała. Miał herb, ale z tej odległości nie dało się go wyraźnie zobaczyć.

Zadzwoniła po pokojówkę, a potem przystąpiła do porannych ablucji. Dziewczyna przybiegła natychmiast, jakby tylko czekała na wezwanie.

– Och, milady, jak dobrze, że się pani obudziła! Nie zgadnie pani, co się wydarzyło!

Yvette zamarła. Jeremy jednak wyjeżdżał. Lecz innym powozem? To nie miało sensu.

– Przyjechała siostra pana Keane’a. Wiedziała pani, że on ma siostrę?

– Tak – odparła przygnębiona. Siostra, która chce zabrać go do Ameryki. A niech to diabli!

Podeszła do komody i wyjęła gorset oraz halki.

– Musimy się pospieszyć – powiedziała do pokojówki, która podbiegła już, by pomóc jej się ubrać. – Nie może wyjechać, zanim z nim nie porozmawiam.

– Tak, proszę pani.

Zasznurowanie gorsetu trwało wieki i przez cały ten czas Yvette wykrzykiwała polecenia:

– Przynieś mi najlepsze jedwabne pończochy. I ułóż włosy najprościej, jak się da. A co do sukni…

Zamilkła, żeby się zastanowić.

– Może biała w różowe kwiatki? – zasugerowała pokojówka.

– Nie, zdecydowanie nie biała. Jego siostra to ponoć energiczna niewiasta, więc może coś bardziej… sportowego. Czerwona ze sznurowaniem na przedzie i fioletową szarfą.

Akurat dziś nie powinna wyglądać bezbarwnie. Musi przekonać Jeremy’ego, by został w Anglii – przynajmniej na tyle długo, żeby…

Żeby co?

Gdy pokojówka pomagała jej się ubrać, próbowała myśleć. Nie przyjęła w nocy oświadczyn i prawdę mówiąc, nie była pewna, czy Jeremy traktował je poważnie. Mogło się okazać, że należy jednak do mężczyzn, którzy uprawiają z kobietą seks, a potem biorą nogi za pas. Jeśli tak, zatrzymywanie go nie miało sensu.

A gdyby ponowił propozycję? Oświadczył się po raz drugi?

Serce zabiło jej mocniej na samą myśl o tym. Znaczyłoby to, że poprzedniej nocy wiedział, co mówi.

Mimo to nadal nie chciała za niego wyjść, jeśli zamierzał poślubić ją wyłącznie z poczucia obowiązku. Już raz tak postąpił i zakończyło się to tragedią. Z drugiej strony, nie mogła znieść myśli, że miałby ją zostawić, by żyła w Stoke Towers bez niego.

Zamrugała, wstrzymując łzy i czując, jak ogarnia ją panika. On nie może wyjechać. Nie wolno mu!

Zakochałaś się w nim, idiotko!

– A niech mnie diabli! – zaklęła.

– Przepraszam, milady? – pisnęła przestraszona pokojówka.

Boże, nie powinna była mówić tego na głos. Co jest z nią nie tak?

– Wybacz, wypróbowywałam po prostu nowe przekleństwo do mojego słownika.

Pokojówka się nie odezwała, a Yvette zignorowała jej pełne nagany milczenie, powtarzając w myśli tuzin innych przekleństw, które natychmiast przyszły jej do głowy.

Naprawdę się w nim zakochała. Jak mogło do tego dojść?

Obserwując, jak zmaga się z poczuciem winy z powodu śmierci żony i syna. Dostrzegając pod maską lekkoducha mężczyznę, który potrafi czuć i troszczyć się o innych. Mężczyznę, którego mogłaby pokochać.

Właśnie dlatego nie mogła znieść myśli, że mógłby wyjechać. Ponieważ głęboko w duszy wierzyła, że gdyby został, zdołałaby go przekonać, aby i on ją pokochał.

Skrzywiła się. Oczywiście coś takiego nie było możliwe. Albo się zakochujemy, albo nie. Nie da się nikogo namówić do miłości.

– Proszę pani? – spytała pokojówka, wyrywając ją z zamyślenia.

Spojrzała na dziewczynę i zobaczyła, że ta próbuje się dowiedzieć, które buty Yvette chciałaby założyć.

– Te z fioletowym haftem. I zmieniłam zdanie co do włosów. Zwiąż je po prostu wstążką i zostaw.

– Ależ jest pani dorosłą kobietą! – wykrzyknęła dziewczyna, oburzona po raz kolejny. – Chce pani zaszokować rodzinę?

– No dobrze, tylko się pospiesz.

Jeśli o nią chodzi, rodzina będzie mogła uważać się za szczęśliwą, że Yvette nie zeszła na śniadanie w koszuli i szlafroku.

Kiedy dziewczyna uporała się w końcu z toaletą, Yvette zmusiła się, by zejść po schodach powoli, z odrobiną godności. Jej opanowanie prysło jednak, kiedy znalazła się w holu i zobaczyła, że poza nią nie ma tam nikogo.

Ponieważ od strony pokoju śniadaniowego dobiegał szmer rozmowy, skierowała się najpierw tam. Edwin siedział już przy stole, uśmiechając się z przymusem i gawędząc z drobną kobietką o wyglądzie leśnego duszka. Na przykład irlandzkiego, zważywszy na kolor jej włosów.

To musiała być panna Keane. Pomimo odmiennej postury i kolorytu miała cudownie niebieskie oczy brata, a w jej uśmiechu było coś, co przypominało Yvette Jeremy’ego, choć gust młodej damy w kwestii strojów wydawał się diametralnie różny.

Edwin wstał.

– A oto i moja siostra – powiedział.

Kiedy podeszła, by się przywitać, zauważyła, że Edwin przygląda się jej uważniej niż zwykle, jakby oceniał jej nastrój lub coś innego. Zaalarmowało ją to nie lada. Czy był w stanie zgadnąć, co robiła przez połowę nocy? Miała to wypisane na twarzy? A jeśli wiedział? Boże!

Tymczasem panna Keane uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

– Zatem to panią maluje.

I nie tylko maluje.

Przełknęła ślinę. Musi nad sobą zapanować, inaczej się zdradzi. Edwin miał ten cokolwiek cierpiętniczy wyraz twarzy, jaki przybierał, kiedy zmuszony był gawędzić z obcymi. Gdyby podejrzewał, co się wydarzyło, jego twarz i spojrzenie mówiłyby raczej: zabiję cię, Keane.

Yvette wyciągnęła dłoń do siostry Jeremy'ego.

– Tak, to ja pozuję mu do portretu. Miło nam gościć panią tutaj. Pan Keane opowiadał tyle o pani i o rodzinie.

Uśmiech kobiety zbladł. Puściła dłoń Yvette.

– Doprawdy? Mam nadzieję, że nic złego?

– Skąd, wręcz przeciwnie. – Yvette obdarzyła kobietę dodającym otuchy spojrzeniem, choć tak naprawdę Jeremy prawie nie wspominał o siostrze. Przebiegła w myślach ich rozmowy, szukając czegoś pochlebnego, co mogłaby zacytować. – Twierdzi, że doskonale potrafi pani zadbać o siebie.

– To rzeczywiście do niego podobne. Usprawiedliwia w ten sposób fakt, że odmawia powrotu do Montague i nie chce mi pomóc w zarządzaniu fabrykami.

Ponieważ jego żona i dziecko umarły w Montague.

Yvette ugryzła się w język, choć uświadomienie sobie powyższego faktu sprawiło, że zrobiło jej się ciężko na sercu. Pora zmienić temat.

– Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

– W tygodniu, kiedy wypłynął do Anglii, czyli na początku roku. Spotkał się ze mną i z mamą w Filadelfii, jak często to robi. – Panna Keane westchnęła. – Powiedział nam wtedy, że wyjeżdża i że nie będzie go przez kilka miesięcy. Tymczasem… – Uśmiechnęła się, ale w jej oczach widać było smutek. – Kilka miesięcy zmieniło się w osiem. Jak lubi mawiać, daje się unosić wiatrowi.

Yvette poczuła ucisk w sercu.

– Tak, tego się właśnie domyśliłam.

A mężczyzna, który podąża za wiatrem, nie żeni się z córką lorda, by osiąść wygodnie na angielskiej wsi.

– Lady Yvette – dobiegł ją z tyłu głęboki męski głos.

Odwróciła się i zobaczyła pana Bonnauda. Co robił tutaj szwagier Jane? Ach, tak. Był poprzez małżeństwo spowinowacony z Keane'ami. Najwidoczniej towarzyszył pannie Keane do Stoke Towers.

– Dzień dobry, panie Bonnaud – odparła radosnym tonem. – Mam nadzieję, że pogoda dopisywała podczas podróży.

– Tak – padła zwięzła odpowiedź. – Prawdę mówiąc… eee… pan Keane jest teraz w gabinecie brata pani i prosił, bym panią tam przysłał. Chciałby coś z panią omówić. Prywatnie.

Yvette ogarnęła panika. Co było nie tak z Jeremym? Czyżby nie wiedział, że jej brat zacznie podejrzewać najgorsze, jeśli będą spotykać się na osobności?

Jednak, co dziwne, Edwin nie wydawał się zaniepokojony. Przeciwnie, jego twarz przybrała nietypowy, pełen czułości wyraz.

– Idź zatem – powiedział. – Nie każ człowiekowi czekać.

To było dziwne. Odkąd to popychał ją ku Jeremy'emu?

Nagle zrozumiała i aż ścisnęło ją w żołądku. Jeremy chciał się pożegnać, zanim wyjedzie z siostrą. A Edwina tak bardzo ucieszyła ta perspektywa, że nie mógł się doczekać, by Keane zniknął z widoku.

Jej zdenerwowanie rosło, w miarę jak zbliżała się do gabinetu. Nie pozwoli Jeremy'emu wyjechać bez walki. Miała w rękawie jeden czy dwa asy i nie zawaha się ich wykorzystać.

Wparowała do gabinetu ze słowami:

– Nie możesz jeszcze wyjechać. Jesteś mi winien portret.

Jeremy odwrócił się ku niej, ewidentnie zaskoczony. A potem uśmiechnął się szelmowsko.

– Myślałem, że jestem winien portret twojemu bratu. O ile pamiętam, niezbyt ci na nim zależało.

– Cóż, zmieniłam zdanie. Musisz go dokończyć. – Splotła ręce. – Obiecałeś również, że pomożesz mi odszukać bratanka. Widzisz więc: nie wolno ci jeszcze wyjechać. Nie wypełniłeś obietnicy.

Cień przemknął mu po twarzy, a uśmiech zniknął.

– Zgadza się, jeśli chodzi o jej pierwszą część. Ale mam informacje na temat twego brata.

Yvette zaparło dech w piersiach.

– C-co masz na myśli?

Spojrzał w dół, na biurko, i postukał palcami w leżący tam stosik papierów. A potem podszedł do Yvette i spojrzał jej w oczy.

– Bonnaud znalazł twojego bratanka.

Zaskoczenie sprawiło, że zachwiała się na nogach. Keane błyskawicznie podbiegł i podtrzymał ją, obejmując w talii.

– Wybacz – mruknął. – Powinienem był cię uprzedzić.

Zaczęła gorączkowo myśleć, łącząc fakty. Pojawienie się Bonnauda. Dziwny sposób, w jaki Jeremy patrzył na nią, gdy weszła.

– Ale jak… Kiedy… – Spojrzała na niego oskarżycielsko. – Prosiłam, żebyś nie mieszał do tego swoich krewnych!

– Ponieważ obawiałaś się, że nie będą dyskretni. Ja wiedziałem, że się mylisz.

Odsunęła się od niego.

– Ach, tak?

– Owszem. I musisz zaufać w tej kwestii mojemu osądowi, chociaż nie mogę powiedzieć ci dlaczego. Mam jednak dobry powód, by wierzyć, że zachowają dyskrecję, dlatego ich zatrudniłem. Lepsze to, niż gdybyś znów miała ryzykować reputację, próbując znaleźć chłopca. – Uśmiechnął się blado. – A zdawałem sobie sprawę, że nie przestaniesz szukać.

Ciepło jego spojrzenia podziałało kojąco na jej rozdygotane nerwy.

– Kiedy zdążyłeś to zaaranżować?

– W dzień po balu. Pracowali nad sprawą od tamtego dnia.

Boże, przez cały ten czas. I zorganizował to dla niej. Jakież to miłe. Poza tym świadczyło o tym, że zależy mu na czymś więcej niż tylko zaspokojeniu tlącego się nieustannie pomiędzy nimi pożądania.

– To dlatego… dlatego jest tu pan Bonnaud.

– Tak. Przyjechał, by naradzić się z tobą i twoim bratem. Nie może zajmować się sprawą dłużej bez zgody lorda.

Serce w niej zamarło.

– Nie, nie, nie… Nie można mieszać w to Edwina. Nigdy mi nie wybaczy!

Jeremy podszedł i ujął ją za łokieć.

– Po pierwsze, Blakeborough nie jest twoim wrogiem. I nie brakuje mu rozsądku.

– Tak ci się wydaje. Kiedy usłyszy o wizycie w burdelu, naszej umowie…

– Nie musimy mu o tym wspominać, kochanie. Powiemy, że zwierzyłaś mi się ze swoich trosk, a ja postanowiłem odszukać chłopca na własną rękę. Zatrudniłem śledczych z Agencji Mantona, ponieważ wiedziałem, że jako rodzina dochowają sekretu. Twój brat nie musi usłyszeć całej prawdy.

A kiedy nadal tam stała, drżąc, dodał cicho:

– Lecz musisz powiedzieć mu, co się dzieje. Inaczej dziecko zostanie odesłane do przytułku.

– Co takiego?

– Matka chłopca chce wyjść za mąż, a jej przyszłemu mężowi nie uśmiecha się wychowywać cudzego bękarta. Jeśli zatem Blakeborough nie wtrąci się i nie pomoże, malec trafi do przytułku, a ty stracisz możliwość opiekowania się nim.

Serce zabiło Yvette mocniej w piersi.

– Ona nie może tego zrobić. Chłopiec zasługuje, aby mieć dom. Rodzinę.

– Cóż, nie będzie ich miał, jeśli nie włączymy do sprawy twojego brata. Tylko on dysponuje powiązaniami – i motywacją, aby się nimi posłużyć – by znaleźć dla chłopca kochającą rodzinę.

Po chwili wahania przyznała:

– Zapewne masz rację.

– Pozwolisz zatem, że wprowadzimy go w sprawę?

Przytaknęła, wzdychając. Nie mogła dopuścić, by biedne dziecko wylądowało w przytułku. Mały powinien mieć kochającą matkę, choćby zastępczą.

– Doskonale. – Jeremy uścisnął łokieć Yvette, by dodać jej otuchy. – Musimy teraz posłać po twojego brata i wszystko mu wyjaśnić. Potem możemy poprosić Bonnauda, aby zaprezentował szczegóły raportu, który leży na biurku. Nie miałem czasu przeczytać dokumentu w całości, ale przedstawił mi jego treść w skrócie. Jestem pewien, że z chęcią odpowie na wszystkie pytania. Zgoda?

Z trudem zaczerpnęła tchu.

– Tak.

Kiedy Jeremy wyszedł, by posłać lokaja po Edwina, podeszła do biurka i spojrzała na papiery. Zobaczyła, że imię chłopca brzmi Elias Samuel. Panna Moreton nadała synowi imię po ojcu.

Niespodziewanie łzy zakłuły ją pod powiekami. Wszystko zmierzało ku końcowi. Pozostawało jedynie przekonać Edwina, że Elias jest naprawdę synem Samuela. Potem Yvette będzie mogła przekazać list pannie Moreton – lub zrobi to Edwin – i umieścić chłopca w domu Meredith. Wtedy jej zobowiązania względem Samuela zostaną wypełnione.

Tak jak zobowiązanie Jeremy'ego względem niej. Jeśli zechce wyjechać, nie będzie mogła go zatrzymać, bez względu na stan, w jakim znajdowały się obrazy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał łagodnie Jeremy, wróciwszy do gabinetu.

Zamrugała, wstrzymując łzy. Prędzej umrze, aniżeli pozwoli, aby zobaczył, jak bardzo wytrąca ją z równowagi wizja jego wyjazdu.

– Tak. Ja… nie mogę uwierzyć, że udało im się go odnaleźć.

Podszedł i objął Yvette znajomym już gestem w talii.

– Tak, cóż…

Drzwi otworzyły się nagle i do gabinetu wszedł Edwin.

– Nie przeszkadzajcie sobie – powiedział niespotykanie jowialnym tonem. – Widzę, że jej powiedziałeś, Keane. Zakładam, że skoro po mnie posłaliście, twoja propozycja została przyjęta?

– Jaka propozycja? – Yvette utkwiła wzrok w twarzy Jeremy'ego. Nadal obejmował ją w talii. I wtedy ją olśniło. – Poprosiłeś już brata o moją rękę?

– Tak – odparł, nie spuszczając wzroku. – Rankiem, zanim ktokolwiek się pojawił. Odparł, że odpowiedź zależy od ciebie. – Ujął jej dłoń. – Podobnie jak moja przyszłość. Mam zatem nadzieję, że się zgodzisz.

Zauważyła, że nie wspomniał o miłości, tęsknocie ani niczym, co wskazywałoby, że jego uczucia względem niej zmieniły się od ostatniej nocy. Nim wskoczy mu ochoczo w ramiona, musi wiedzieć, czy nadal pragnie poślubić ją wyłącznie z poczucia obowiązku.

– Dlaczego chcesz, abym za ciebie wyszła? – spytała.

Zerknął spod oka na Edwina i wymamrotał:

– Wiesz dlaczego.

– Prawdę mówiąc, nie. Proszę, oświeć mnie.

Czy wyjawi, co razem zrobili? Albo wymyśli inny powód, dla którego powinni się pobrać?

Lecz tylko wpatrywał się w nią, sfrustrowany. Było tak, jak się obawiała. Chciał ją poślubić, ponieważ właśnie tak należało postąpić.

Wysunęła rękę z jego dłoni.

– Przykro mi, panie Keane, ale…

– Nie, nie odmawiaj mi tak od razu. Przynamniej o tym pomyśl.

Wpatrywał się w nią pełnym uczucia spojrzeniem. Dlaczego nie potrafił wyrazić go słowami?

Miał jednak rację. Nie powinna odmawiać mu ot tak.

– Doskonale. Przemyślę pańską propozycję.

– Chwileczkę, Yvette – wtrącił Edwin. – Skoro Keane ci się nie oświadczał, gdy wszedłem, to co, u diabła, robił?!

O Boże! Pora na szczerość.

Uśmiechnęła się z przymusem i odwróciła do Edwina.

– Wygląda na to, że panu Keane’owi udało się odszukać Peggy Moreton i jej dziecko. – Na widok zaszokowanej miny Edwina przełknęła nerwowo ślinę. – Na pewno z przyjemnością dowiesz się, że syn Samuela został w końcu odnaleziony.

Rozdział dwudziesty trzeci

Jeremy zesztywniał. Blakeborough nie wydawał się zadowolony. Prawdę mówiąc, wyglądał, jakby nie tylko czuł się zdradzony, lecz na dodatek kopnięto go w czułe miejsce.

Nieznane mu wcześniej poczucie winy ścisnęło Jeremy'ego za gardło. Miał w życiu niewielu przyjaciół i nigdy żadnego nie zdradził.

Lecz potem Blakeborough skierował swój gniew przeciwko Yvette.

– Powiedziałaś Keane'owi o ewentualnym bękarcie Samuela. I o tej… tej kobiecie.

Poczucie winy zniknęło, zastąpione instynktowną potrzebą, by chronić Yvette.

– Tak, powiedziała mi. – Podszedł do niej. – Chciała zwierzyć się komuś, kto pomógłby jej zdecydować, co zrobić. A jak wyjaśniłem wcześniej tego ranka, bardzo się zbliżyliśmy podczas malowania portretu.

– Doprawdy? – prychnął lord. – Byłem tam i nie przypominam sobie rozmowy o moim przeklętym bracie i tym, czego zażądał od siostry.

– Edwinie… – zaczęła Yvette.

– Zapomniał pan, że nie tylko pracowaliśmy – zauważył Jeremy, rozpaczliwie szukając sposobu, by wytłumaczyć swoją zażyłość z Yvette. – Tańczyliśmy na balu maskowym. I od czasu do czasu zostawiał nas pan z Damberem, aby doglądać spraw w majątku.

– Zatem i twój bezczelny pomagier zna sekrety mojej rodziny? – zawołał Blakeborough z oburzeniem.

– Przestań, Edwinie! – krzyknęła Yvette. – Powiedziałam panu Keane'owi o Samuelu pierwszego wieczoru, gdy się poznaliśmy, podczas tańca. Oznajmiłam, że zgodzę się pozować pod warunkiem, że znajdzie mojego bratanka.

To zastopowało gniew lorda.

Jeremy żałował, że sam nie wpadł na podobne wyjaśnienie. Miało sens i było w dużej części prawdziwe.

– Byłaś aż tak zdesperowana… – zaczął Blakeborough, marszcząc brwi.

– Owszem! – Przepchnęła się obok Jeremy’ego i podeszła do Edwina. – Mówiłam ci, jak bardzo się tym martwię. – Kiedy zbliżyła się do brata, zniżyła głos do tego samego pełnego zrozumienia mruczanda, które sprawiło, że Jeremy wyznał jej w nocy swoje sekrety. – Lecz wszystko w porządku. Pracownicy Agencji Detektywistycznej Mantona są bardzo dyskretni. A pan Keane dał im jasno do zrozumienia, że traktuje tę sprawę jako osobistą. Nie zdradzą jego sekretów, chociaż nie przepadają za Samuelem.

Jeremy przyglądał się, jak gniew znika stopniowo z twarzy lorda. I ona sądziła, że nie ma wpływu na brata? Braciszek miał może odrobinę gwałtowny charakter, nazbyt sztywne zasady i poczucie godności wielkie jak góra, lecz ewidentnie zależało mu na siostrze.

– Przypuszczam, że dlatego pojawił się tu Bonnaud – zauważył, odzyskując kontrolę nad emocjami.

– Tak – odparła. – Przywiózł raport. Mogę poprosić, aby nam go przedstawił? Musimy zdecydować, co dalej.

Blakeborough co prawda usztywnił ramiona jak ktoś szykujący się do bitwy, lecz burknął:

– Dlaczego nie? Kot i tak wydostał się już z worka.

– A teraz swobodnie buszuje – mruknęła Yvette, wychodząc do holu.

– Wiedziałeś o Samuelu przez cały ten czas – zagrzmiał lord, zwracając się do Jeremy’ego. – I zgodziłeś się działać za moimi plecami, żeby odszukać…

– Proszę mi wybaczyć. Im bardziej się zaprzyjaźnialiśmy, tym trudniej było mi zachować milczenie. Lecz szczerze mówiąc, pańska siostra gotowa była zrobić coś naprawdę głupiego, gdyby ktoś w porę jej nie pomógł. Uznałem, że będzie lepiej, by sprawą zajęli się doświadczeni śledczy Mantona, niż gdyby spróbowała odszukać dzieciaka na własną rękę, na co poważnie się zanosiło.

W porządku, kłamał jak najęty. Jednak Yvette zasługiwała, aby ją chronić. Lord co prawda nie okazał się wobec niej tak krytyczny, jak się spodziewała, ale z pewnością nie przeszedłby gładko nad wydarzeniami tamtej nocy, kiedy skłoniła Jeremy’go, by zabrał ją do burdelu.

– Teraz rozumie pan, dlaczego nalegałem, aby powiedział jej pan o Samuelu – kontynuował Jeremy. – Miałem nadzieję, że to powstrzyma ją

przed pochopnym działaniem.

Blakeborough już miał odpowiedzieć, kiedy do gabinetu weszła Yvette, a za nią Bonnaud.

– Zatem – powiedział lord do śledczego – jak rozumiem, pan Keane zatrudnił was do odszukania kochanki mojego lekkomyślnego brata. Jestem zdziwiony, że zgodziliście się podjąć tego zadania, zważywszy, jak bardzo Samuel skrzywdził waszą rodzinę.

Bonnaud wzruszył ramionami.

– A mój brat skrzywdził pana, kradnąc mu narzeczoną. Jesteśmy więc kwita.

Przez dłuższą chwilę Blakeborough po prostu wpatrywał się w Bonnauda, a potem uśmiechnął się cokolwiek niechętnie.

– Można by powiedzieć, że raczej ją odzyskał. Przypuszczam jednak, że ma pan rację. I doceniam pańską pomoc w tej kwestii. – Zerknął na Jeremy'ego. – Choć nie podoba mi się, że zwrócono się o nią bez mojej wiedzy.

– Jeśli mam być szczery – powiedział Bonnaud – pan Keane uznał, że nie ma sensu zawracać panu głowy, póki nie upewnimy się, że pański brat nie skłamał.

– Ach – westchnął lord, jakby to załatwiało sprawę, chociaż wszyscy wiedzieli, że tak nie jest. – Domyślam się, że jednak mówił prawdę, przynajmniej częściowo.

– Tak – odparł Bonnaud, po czym jął zapoznawać ich ze szczegółami tego, co udało mu się odkryć.

Jeremy zdążył już wcześniej usłyszeć, jak Bonanud wytropił pannę Moreton, dowiedział się, gdzie mieszka i co należy zrobić, aby się upewnić, że Elias naprawdę jest synem Samuela.

Choć starał się nadążać za przebiegiem rozmowy, rozpraszała go obecność Yvette. Czuł, że ma ochotę odrzucić jego oświadczyny, a to, że w ogóle na niego nie patrzyła, też nie wróżyło najlepiej. Co będzie, jeśli rzeczywiście odmówi? Jak zdoła dalej żyć, wiedząc, że zniweczył jej szanse na znalezienie w przyszłości przyzwoitego mężczyzny?

Nie to, by chciał zobaczyć ją u boku innego mężczyzny. Na samą myśl o tym zaczynało brakować mu tchu.

– Jak myślisz, Keane, co powinienem zrobić?

– Hm? – Jeremy oderwał wzrok od Yvette. – Przepraszam, Blakeborough, obawiam się, że odpłynąłem myślami.

Lord przeniósł wzrok z Jeremy’ego na Yvette.

– Bonnaud powiada, że panna Moreton chętnie zrzeknie się praw do opieki nad chłopcem. Nie chciałbym jednak zostać wrobiony w utrzymywanie dziecka, które nie jest synem mojego brata, jedynie dlatego, że jakiejś niewieście lekkich obyczajów zachciało się poślubić dżentelmena.

Jeremy doskonale rozumiał stanowisko lorda, zdążył się bowiem dowiedzieć od Bonnauda, że Blakeborough łoży już na ostatnią kochankę swego brata i jej dziecko.

– Proszę spotkać się więc z panną Moreton osobiście. Zadać jej pytania i zobaczyć, co odpowie.

Lord zacisnął wargi.

– Łatwo panu mówić, lecz ja nie jestem zbyt biegły w ocenianiu reakcji innych ludzi i domyślaniu się, czy kłamią.

– Ale pan Keane jest – wtrąciła Yvette. – Zabierz go więc ze sobą. We dwóch na pewno dacie sobie radę. Lub ja mogłabym pójść…

– Nie – odparł Blakeborough stanowczo. – To byłoby całkowicie nierozsądne.

– Zgadzam się z twoim bratem – powiedział Jeremy. – To nie do przyjęcia, żebyś angażowała się bezpośrednio. – A gdy zamrugała, zaskoczona jego stanowczością, złagodził ton. – Obiecuję jednak, że będę cię reprezentował w tej sprawie. Poczytam to sobie za zaszczyt.

Jej spojrzenie zmiękło i poczuł nieznane wcześniej drżenie w głębi serca.

– Doskonale – odparła. – Lecz skoro nie wolno mi z wami pójść, chcę wiedzieć jedno. – Spojrzała z niepokojem na Bonnauda. – Czy kiedy spotkał się pan z panną Moreton, chłopiec też tam był?

– Elias? Tak.

Objęła się ramionami w talii, jakby chciała powstrzymać emocje próbujące wydostać się na powierzchnię.

– I co pan o nim sądzi?

– Nie cierpiał niedostatku, jeśli o to właśnie pani chodziło. Lecz był też bardzo cichy. Zbyt cichy jak na czterolatka, gdyby mnie kto pytał. – A widząc, że się zmartwiła, dodał pospiesznie: – Z drugiej strony, nie wiem o dzieciach zbyt dużo.

Skinęła głową, lecz widać było, że nadal się martwi.

Jeremy nie mógł na to patrzeć.

– Załatwimy sprawę, jak należy, kochanie, przyrzekam ci to.

Yvette spojrzała nerwowo na Bonnauda, jednak śledczy gorliwie zajmował się przekładaniem rozrzuconych na biurku papierów.

Tymczasem brat przyglądał się jej czujnie.

– Zakładam, iż nadal uważasz, że powinniśmy oddać chłopca Meredith, by wychowywał się razem z jej synem.

– Tak byłoby chyba najlepiej.

– Na mój koszt, oczywiście – mruknął Blakeborough.

– Cóż, nie całkiem – zaprotestowała. – Ja… eee… zapewne powinnam była wspomnieć o tym wcześniej, lecz nie wysłałam listu, który dał mi Samuel. Zatrzymałam go na wypadek, gdybyśmy ją znaleźli. Co więcej, Samuel wspomniał, że jego treść pozwoli zabezpieczyć przyszłość panny Moreton i jej dziecka.

– Co takiego? – zapytał lord, zaskoczony. – Dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej?

Wyprostowała ramiona.

– Postanowiłeś myśleć o Samuelu jak najgorzej. Nie sądziłam, że informacje na temat finansowego wsparcia panny Moreton mogą cokolwiek tu zmienić. I nie wiedzielibyśmy, co jest w liście, gdybyśmy nie znaleźli kobiety i go jej nie oddali.

– Akurat. – Blakeborough wyciągnął rękę. – Daj mi tę przeklętą kopertę.

– Nie, jeśli zamierzasz ją otworzyć.

– Nawet nie zajrzałaś do środka? – zapytał lord z niedowierzaniem. Jeremy miał podobne odczucia.

– Nie. Obiecałam, że tego nie zrobię.

– Ja niczego takiego nie obiecywałem – zauważył Blakeborough. – Daj mi więc list, to go otworzę.

– Nie. – Przycisnęła kopertę do piersi. – Samuel wyświadczył mi kiedyś wielką przysługę, nie zawiodę jego zaufania.

Jeremy uświadomił sobie, co Yvette ma na myśli, i spojrzał na lorda, marszcząc brwi.

– Proszę jej powiedzieć. Zasługuje, by poznać prawdę.

– Prawdę o czym? – spytała.

Blakeborough zerknął jednak tylko na Bonnauda, uważnie przysłuchującego się rozmowie, i mruknął:

– O niczym. Muszę jednak dostać list, choćby po to, aby przekazać go pannie Moreton.

Yvette uniosła brodę.

– Dam go panu Keane’owi, gdy tylko przybędziemy do Londynu. Wiem, że mogę zaufać, iż postąpi zgodnie z moim życzeniem.

Jeremy z uporem wpatrywał się w lorda, jakby chciał zmusić go, aby w końcu powiedział siostrze całą prawdę na temat Samuela.

Jednak Blakeborough tylko się skrzywił.

– Dobrze. Rób, jak uważasz. Keane, Bonnaud i ja wyruszymy jeszcze dzisiaj, by spotkać się z tą przeklętą kobietą.

– Pojedziemy jutro – wtrącił Jeremy bez zastanowienia. A kiedy wszyscy spojrzeli na niego, wyjaśnił: – Prawie skończyłem portret. Jeszcze kilka godzin w towarzystwie lady Yvette i będzie gotowy.

– Nie ma potrzeby się spieszyć, skoro ty i moja siostra… – Lord zamilkł, powstrzymany kolejnym stanowczym spojrzeniem Jeremy’ego. Po chwili zrozumiał. – Ach, tak. W porządku.

– W międzyczasie Bonnaud mógłby wrócić do Londynu z Amandą – kontynuował Jeremy. – Ja wyjechałbym z lordem następnego dnia rano. Jeśli wszystkim odpowiada taki plan.

Musiał przekonać Yvette do małżeństwa. Gdyby udał się do Londynu jeszcze tego samego dnia, uwikłałby się w spory z rodziną, a Yvette zostałaby w Stoke Towers, rozmyślając i utwierdzając się w przekonaniu, że nie powinna za niego wychodzić.

Nie wolno do tego dopuścić. Musi spróbować jeszcze raz.

– Poprosiłem pannę Moreton, by zaczekała kilka dni, zanim odeśle syna – zastanawiał się Bonnaud na głos. – Zatem jeżeli jego lordowska mość wolałby zaczekać jeden dzień, nie powinno to zaszkodzić.

Jeremy po raz kolejny podziękował losowi za to, że Zoe poślubiła Bonnauda. Facet posiadał niesamowite wyczucie w kwestii tego, kiedy jego interwencja była nie tylko potrzebna, ale i oczekiwana.

– No, dobrze. – Blakeborough spojrzał z niepokojem na siostrę. – Yvette? Masz coś przeciwko temu, byśmy opóźnili wyjazd o jeden dzień?

Zawahała się i Jeremy wstrzymał oddech. W końcu powiedziała cicho:

– Nie, nie mam.

Zauważył jednak, że nerwowo przełknęła ślinę, zerkając na niego ukradkiem. Czyżby odgadła, dlaczego chce zostać w Stoke Towers dłużej?

Jeśli tak, to tym lepiej. Nie zamierzał dopuścić do tego, by porzuciła widoki na przyszłość z powodu nierealistycznych mrzonek na temat małżeństwa.

– To tutaj się wszyscy schowaliście – dobiegło ich od drzwi.

Jeremy jęknął. Jego siostrze nie spodoba się to, co ustalili.

– Owszem, lecz już skończyliśmy. – Podszedł do niej. – Bonnaud miał lordowi do przekazania wieści prywatnej natury i to był jeden z powodów, dla których ci towarzyszył.

– Zatem skoro już je przekazał, ty i ja możemy wrócić do Londynu – oznajmiła z miną mówiącą: tylko spróbuj mi się sprzeciwić.

Cholera! Spojrzał na swoich towarzyszy.

– Moglibyście zostawić mnie na chwilę z siostrą?

Zamamrotali coś potwierdzająco i wyszli.

Zamknął drzwi. Kiedy spojrzał na Amandę, na twarzy siostry malował się upór.

– Ile czasu potrzebujesz, by się spakować? – spytała.

– Nie jadę z tobą dzisiaj.

– To kiedy?

– Jutro. – A widząc, że się najeżyła, dodał: – Muszę dokończyć zamówienie i zostanę w Stoke Towers, dopóki tego nie zrobię. Możesz wrócić do Londynu z Bonnaudem i powiedzieć mamie, że spotkam się z nią jutro. Będę opiekował się wami, jak długo zechcecie zostać w Anglii, lecz najpierw muszę skończyć to, co tu zacząłem.

– A potem wrócisz z nami do Ameryki?

– Nie – odparł cokolwiek drżącym głosem.

– Akurat, do diabła!

Zmusił się do uśmiechu.

– Kiedy to zaczęłaś kląć, siostrzyczko?

Nie rozbroiło jej to ani trochę.

– Dawno temu. Ale i tak byś o tym nie wiedział, zważywszy, jak rzadko składałeś nam wizyty w ciągu ostatnich dwunastu lat.

– Wiesz dlaczego.

Twarz Amandy złagodniała.

– Tak. Zapewne. Lecz teraz, gdy tatuś nie żyje, nie musisz trzymać się z daleka, by go ukarać.

– Ja nie… To nie dlatego… – Przypuszczał jednak, że po części właśnie dlatego opuścił dom rodzinny. Aby ukarać ojca za jego kłamstwa i to, do czego doprowadził na koniec. Nawet po jego śmierci zaczynał dusić się na samą myśl o tym, że miałby wrócić do Montague.

Amanda tego nie rozumiała. Montague było dla niej wszystkim. Nie mogła pojąć, dlaczego Jeremy chciał po prostu zapomnieć. A teraz była tutaj, nalegając, aby zostawił przeszłość za sobą.

– Skoro to nie z powodu tatusia trzymałeś się z daleka – spytała – to z jakiego?

Błagalny ton jej głosu sprawiał Jeremy’emu ból. Oparł się o drzwi.

– Nie potrzebujecie mnie. Całkiem dobrze radzicie sobie z fabrykami, ty i mama.

– Do licha ciężkiego, potrzeba dwojga właścicieli, by otrzymywać pożyczki, inwestować, wprowadzać w fabrykach konieczne zmiany, których papa za nic by nie zaaprobował!

Stare zobowiązania na powrót spadały mu na barki. Zignorował je.

– Sprzedam ci moją połowę. To najlepsze, co mogę zrobić.

Amanda prychnęła.

– Mama musiałaby wyrazić na to zgodę, a nie ma takiego zamiaru.

– A ja nie wrócę, do diaska! Zostaję w Anglii. – *Z Yvette, zakładając, że mnie zechce.* – Matka będzie musiała się z tym pogodzić.

– Nie znasz jej zbyt dobrze, jeżeli sądzisz, że tak łatwo pogodzi się ze stratą jedynego syna.

Słowa Amandy były niczym cios w serce. Zacisnął palce na przedramionach, walcząc z pokusą, by uciec, szybko i daleko, od bólu. Powoli zaczął sobie jednak uświadamiać, że to i tak próżny wysiłek.

– Nie mogę teraz o tym rozmawiać, Amando. Nie tutaj. Pojawię się jednak w Londynie wcześnie rano, porozmawiam z mamą i załatwimy sprawę raz na zawsze. W porządku?

– Przysięgasz, że jutro przyjedziesz? – spytała czujnie, jakby nie dowierzała.

– Tak. Zobaczymy się, gdy tylko postawię nogę w Londynie.

– Trzymam cię za słowo. – Splotła ramiona. – Teraz, gdy wiem, że mamy wśród krewnych detektywów, jeśli znowu uciekniesz, zatrudnię ich, by cię

znaleźli.

Jeremy westchnął przeciągle. Dzięki Bogu, udało się odwlec konfrontację z rodziną, choć tylko o jeden dzień.

– Obiecuję, że tym razem nie ucieknę.

Ale nie wróci też z nimi do Ameryki.

Po prostu będzie musiał przekonać matkę, że jego decyzja jest nieodwołalna, i skłonić ją, aby to zaakceptowała.

Rozdział dwudziesty czwarty

Minęło południe. Yvette stała na frontowych schodach Stoke Towers, żegnając gości. Jak Jeremy'emu udało się przekonać siostrę, aby wróciła do Londynu bez niego? Cokolwiek jej powiedział, panna Keane, wychodząc z gabinetu, wyglądała zupełnie inaczej, niż kiedy tam wchodziła. Nie była już pełna energii i zdecydowana, lecz przygnębiona. Zmartwiona.

Tymczasem Jeremy skrył się za murem ciętych uwag i żarcików. Ponieważ siostra ewidentnie nie miała ochoty się z nim droczyć, spróbował przerzucić się na Yvette – z podobnym skutkiem.

Najwidoczniej zamierzał wrócić do pracy nad portretem, jakby nic się nie wydarzyło. Bez wątpienia planował spędzić kilka następnych godzin, rzucając jej pełne żaru spojrzenia i skłaniając do snucia niestosownych marzeń. Miał nadzieję, iż zdoła tak ją rozpalić, że zgodzi się na wszystko, o co ją poprosi.

Nic z tego.

Przeklęty diabeł planował poślubić ją bez cienia wysiłku ze swojej strony. Nie mówiąc, dlaczego tego pragnie, że ją kocha albo przynajmniej: z jakiego powodu tak bardzo nie chce wrócić do Ameryki. A wszystko przez to, że poszła z nim do łóżka.

Cóż, może i nietrudno było ją uwieść, lecz wkrótce Jeremy przekona się, że ślub to coś zupełnie innego. Uzyskanie jej zgody będzie wymagało znacznie więcej niż tylko pocałunków oraz prawienia komplementów, które tak łatwo mu przychodzą. Będzie musiał udowodnić, że naprawdę mu na niej zależy. O ile, oczywiście, tak jest.

– Co do portretu… – zaczęła.

– Prawdę mówiąc, pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się na spacer – powiedział Jeremy. – Dzień jest zbyt piękny, by siedzieć w zamknięciu.

Spojrzała na niego, zaskoczona.

– Sądziłam, że zechcesz skończyć pracę.

– Będziemy mieli na to dość czasu. Na razie odczuwam potrzebę fizycznego wysiłku. I jestem pewien, że ty również.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nigdy nie byli razem na spacerze. Spokojna przechadzka po okolicy wydawała się kuszącym pomysłem.

Tak kuszącym, że Yvette natychmiast nabrała podejrzeń. Jeremy zaproponował spacer właśnie dlatego, że uznał, iż trudno jej będzie odmówić.

– Z przyjemnością z tobą pospaceruję – odparła radośnie. – I jestem pewna, że Edwin także.

Jeremy spojrzał groźnie na Edwina. Ten zbladł i powiedział:

– Spacer? Dlaczego, na Boga, miałbym z wami spacerować?!

Wsunęła mu dłoń pod ramię.

– Jak powiada pan Keane, mamy dziś piękny dzień. A wiem, że bardzo lubisz spacerować w towarzystwie.

– Nic podobnego – zaprotestował Edwin. – Ludzie poruszają się zbyt wolno, zatrzymują zbyt często. Wolę maszerować sam. Dobrze o tym wiesz.

Czasami mogłaby udusić brata, tak bardzo bywał niedomyślny.

Ściągnęła znacząco brwi.

– Jednak z pewnością w dniu takim jak ten…

Edwin spojrzał na nią i najwidoczniej w końcu coś do niego dotarło.

– Ach, tak. W takim dniu… Cóż, to wszystko zmienia. Tak, przypuszczam, że mógłbym wybrać się na spacer.

Uśmiechnęła się triumfująco do Jeremy’ego. Jeżeli jej pragnie, będzie musiał się postarać. Bo jeśli nie, będzie to znaczyło, że tak naprawdę wcale nie chce jej za żonę.

– Zaczekajcie, wezmę tylko kapelusz – powiedziała.

– Nie ma potrzeby – zauważył Jeremy. – Pomyślałem, że przejdziemy się po prostu po lasku ze zwierzyną płową. Nie widziałem go do tej pory.

Wzruszyła ramionami. Mężczyźni pomogli jej zejść po stopniach, po czym ruszyli we trójkę ścieżką prowadzącą do lasu. Chociaż poza Jeremym był tam również jej brat, to obecności Keane’a świadoma była każdym nerwem i każdą cząsteczką stęsknionego ciała. Czuła na sobie jego spojrzenie, emanujący odeń żar. Może spacer to nie był jednak taki dobry pomysł.

Chyba że…

– Zatem – powiedziała radośnie – jeśli mam pana poślubić, panie Keane, to jak będziemy żyli? A zwłaszcza: gdzie?

Edwin zesztywniał.

– Może byłoby lepiej, gdybym przeszedł do…

– Ależ skąd – przerwała mu. – To są pytania, które, jako mój opiekun, powinieneś zadać.

Ku jej zaskoczeniu Jeremy się roześmiał.

– I tu cię ma, Blakeborough. – Spojrzał ciepło na Yvette. – Zamieszkamy w Londynie lub gdzieś w pobliżu. Będziesz mogła wybrać dom, jaki ci się spodoba.

– Byle blisko domów publicznych? – rzuciła.

– Yvette – zaryzykował Edwin. – On mówi, że chadza tam jedynie po to, by szukać modelek.

Zignorowała brata, wpatrując się nieubłaganie w Jeremy’ego.

– Wiem, co mówi. To jednak w dalszym ciągu domy publiczne.

– Kiedy się pobierzemy, będę malował tylko ciebie – odparł Jeremy z błyskiem w oku.

Niespodziewanie zabrzmiało to tak słodko, że słowa uwięzły jej w gardle.

– Zatem kobiety na wszystkich twoich obrazach będą przypominały ciemnowłosą Amazonkę?

– Junonę – poprawił ją. – Piękną Junonę o zielonych jak koniczyna oczach, porcelanowej cerze i królewskiej postawie.

Słowom towarzyszyło powolne, szacujące spojrzenie. Sprawiło, że natychmiast zrobiło jej się gorąco.

Do diabła z nim! Zbyt dobrze znał się na uwodzeniu.

– A co z twoją rodziną? – spytała, by znowu zyskać przewagę.

– Och – odparł obojętnie. – Nie sądzę, by chcieli mi pozować.

Zerknęła na niego spod oka.

– Mam na myśli to, że mieszkają w Ameryce. Z pewnością będziesz chciał od czasu do czasu ich odwiedzić. Zabierzesz mnie wtedy ze sobą?

Przez twarz Jeremy’ego przemknął cień.

– Pokonamy ten most, kiedy do niego dotrzemy – odparł niezobowiązująco.

– Jeśli zamierzasz wrócić tam na stałe…

– Nie zamierzam – odparł chłodno. – Nie mogę.

Chciała zapytać dlaczego. Skoro nie kochał żony, dlaczego zamieszkanie w miejscu, w którym zmarła, byłoby dla niego aż tak bolesne? Nie mogła jednak drążyć tego tematu w obecności Edwina. Ujawnianie mu intymnych szczegółów z przeszłości Jeremy'ego nie wydawało jej się w porządku.

Spróbowała zaatakować go od innej strony.

– Nadal nie odpowiedział pan, jak mielibyśmy żyć.

Jeremy się uśmiechnął.

– Próbuje pani wywiedzieć się o moje finanse, lady Yvette? Ponieważ tego rodzaju informacje zwykle umieszcza się w umowie przedmałżeńskiej. Lecz jeśli chce pani podyskutować o tym teraz, zapewniam, że…

– Och, spójrzcie! – wykrzyknął Edwin, wskazując punkcik na szczycie wzgórza, po drugiej stronie lasu. – To nasz łowczy. Zamierzałem porozmawiać z nim o… o…

– Bekasach? – podsunął Jeremy usłużnie.

– Tak, właśnie, bekasach.

I nim Yvette zdążyła go zatrzymać, ruszył dziarsko ku miejscu, gdzie, jak twierdził, znajdował się ich łowczy.

Gdy tylko znalazł się poza zasięgiem słuchu, Jeremy zaśmiał się i podał Yvette ramię.

– Powinnaś wiedzieć, że nie ma sensu wciągać Blakeborougha w naszą sprzeczkę, kochanie. On nie lubi się kłócić. Zajmować stanowiska albo parować twoich wymierzanych na oślep ciosów.

– To się jeszcze okaże – odparła, spoglądając na niego z gniewem.

Lecz kiedy ruszyła w ślad za bratem, chwycił ją w talii i wciągnął z powrotem na ścieżkę.

– Daj mu spokój. To sprawa pomiędzy nami i dobrze o tym wiesz. Chyba że boisz się, że nie poradzisz sobie sama – dodał, rzucając jej z uśmiechem wyzwanie.

A niech go, znowu to robił! Powinna mu powiedzieć, by poszedł do diabła.

Nie zrobiła tego.

– Dobrze – odparła i ruszyła w głąb parku.

Przez krótką chwilę podążał za nią leniwie, dając jej czas, by ochłonęła. Lecz kiedy dotarli do malowniczego mostku nad strumieniem, odgraniczającym ich ziemie od włości rodziny Clarissy, położył Yvette dłoń na ramieniu i ją zatrzymał.

– To chyba dobre miejsce na rozmowę – powiedział łagodnie.

I rzeczywiście takie było. Słońce letniego dnia ledwie przenikało przez gałęzie drzew, lecz tam, gdzie mu się to udało, na powierzchni strumienia tańczyły czarodziejskie światełka. Szmer wody mieszał się z kumkaniem żab, kojąc nerwy i łagodząc wzburzenie. A ponieważ znajdowali się w zakolu rzeczki, byli praktycznie niewidoczni – chyba że ktoś nadszedłby ścieżką.

Yvette oparła łokcie o kamienną balustradę i zapatrzyła się w dół, na wodę. Stali przez chwilę w milczeniu, zanim zebrała się na odwagę, by zadać kluczowe pytanie:

– Dlaczego chcesz mnie poślubić?

Jeremy z sykiem wypuścił powietrze z płuc.

– Ponieważ zniszcz…

– Tylko nie mów, że zniszczyłeś moje widoki na przyszłość. Ostrzegłam cię już, że to nie wystarczy, więc jeśli to jedyny powód, nie widzę sensu, byśmy się pobierali.

No. Wyłożyła karty na stół. Teraz kolej na niego.

A kiedy cisza jęła się przedłużać, spojrzała na Jeremy’ego. Oglądany z profilu był nie tylko przystojny, ale wręcz piękny, niczym marmurowe popiersie nieznanego greckiego młodzieńca, dumającego nad przyszłością.

– Chcesz usłyszeć prawdę? – Pochylił się ku niej, wsparty łokciem o poręcz.

– Zawsze.

Jego oczy błyszczały w półmroku niczym diamenty.

– Nie pragnąłem dotąd żadnej kobiety tak, jak pragnę ciebie.

– To znaczy w łóżku?

Twarz Jeremy’ego przybrała łagodny, niemal czuły wyraz.

– Nie tylko. Wszędzie, zawsze. Na honorowym miejscu przy stole, w mojej kolasce, podczas moich podróży. Twoja obecność dodaje mi energii, działa ożywczo na ciało i duszę, co nie udało się wcześniej żadnej kobiecie. Myślę, że jest to coś warte.

Rzeczywiście, było. I to niemało. Z zaskoczenia prawie nie mogła oddychać.

A kiedy kontynuował, w jego głosie dało się słyszeć żar i niezachwianą pewność:

– Sprawiasz, że odczuwam emocje, których wolałbym nie odczuwać, pragnę rzeczy, których pragnąć nie powinienem, mam nadzieję na to, co wydawało mi się dotąd niemożliwe. – Odepchnął się od balustrady i zawisł nad Yvette. – Jesteś irytująca jak diabli, jednak za każdym razem, gdy jestem blisko ciebie, pragnę więcej. Czy ma to sens? Nie wydaje mi się.

Był w jego głosie wojowniczy ton, jakby uznał, że po tej dziwnej przemowie ona go odrzuci. Jakby obawiał się, że go odrzuci.

Tymczasem przekonało ją to o szczerości Jeremy’ego… głębi jego uczuć. Może nie była to miłość, ale z pewnością coś, na czym można budować. I mieć nadzieję, że pewnego dnia te uczucia rozkwitną.

– Zatem jeśli odpowiedziałem na twoje pytanie…

Uniosła się na palcach i delikatnie go pocałowała.

Zamarł. A kiedy się odsunęła, stał dalej nieruchomo, ewidentnie skonfundowany.

A potem porwał ją w objęcia.

Pocałunek, jakim ją obdarzył, stanowił odpowiedź na wszystkie jej lęki, przypominając, że on również sprawiał, że pragnęła różnych rzeczy, tęskniła za nimi i miała nadzieję na niemożliwe. I że go kochała.

Z sercem w gardle przeczesała palcami nakrapiane złotem włosy Jeremy’ego, rozkoszując się ich jedwabistą miękkością i przyciągając go do siebie. Pocałunek trwał i trwał, póki nie rozdzielili się, zmuszeni zaczerpnąć w końcu powietrza.

Przesunął Yvette tak, że stała uwięziona pomiędzy nim a kamienną balustradą, i położył dłonie po obu jej bokach, sprawiając, że zadrżała z oczekiwania.

– Marzyłem o tym przez całą noc – zamruczał. – Do diabła, właściwie od chwili, kiedy cię pierwszy raz ujrzałem.

Zaczął znów ją całować, namiętnie, gorączkowo, jakby jego życie miało się skończyć, jeśli przestanie, a ona objęła go w pasie. Wiedziała, że postępuje nierozsądnie. Niczego przecież nie ustalili. Jednak to, jak ją tulił, dotykał, było zbyt oszołamiające, by się opierać.

Dopiero kiedy oderwał usta od jej ust i jął przesuwać je w dół, znalazła w sobie dość silnej woli, aby zaprotestować:

– Co robisz?

Połaskotał językiem zagłębienie pomiędzy jej obojczykami.

– Odpowiadam na pytanie, dlaczego powinnaś mnie poślubić. Pomijając fakt, że odebrałem ci niewinność.

Westchnęła, gdy nakrył dłonią jej pierś.

– I, jak przypuszczam, sądzisz, że uwiedzenie mnie stanowi odpowiedź.

– Jedną z odpowiedzi. – Ugniatał jej pierś z wprawą, która sprawiła, że zaschło jej w ustach, a pewne części ciała zwilgotniały. – Lecz są też inne.

Ledwie mogła oddychać, a co dopiero mówić.

– Jakie? – wykrztusiła mimo to.

– Zamierzam uwiecznić cię na każdym z moich słynnych płócien.

– A jeśli… ja… nie chcę zostać uwieczniona na twoich słynnych płótnach?

Uśmiechnął się i przygryzł koniuszek jej ucha.

– I dlatego tak ochoczo zgodziłaś się mi pozować? W odpowiednim stroju?

Potwór.

– Musiałam. Mieliśmy umowę.

– Prawda. Twój brat. Kolejny powód, byś za mnie wyszła. Ilu z twoich angielskich znajomych zabrałoby cię do lupanaru, nie zadając pytań?

Przesunął wolną ręką wzdłuż żeber Yvette.

Zadrżała rozkosznie.

– Zadawałeś pytania.

– A ty nie odpowiadałaś. Mimo to cię zabrałem. Czy to z mojej strony nie po sportowemu?

Rozwiązał szarfę przy sukni i upuścił na most.

Och, Boże!

– T-tak, bardzo po sportowemu. Ale ta sytuacja raczej nie będzie się powtarzać… w przyszłości.

– Skoro tak twierdzisz. Sądząc z tego, co o nim słyszałem, twój brat mógł spłodzić pięćdziesięcioro bękartów. Może się okazać, że czeka nas mnóstwo wizyt w domach rozpusty.

Kiedy zaczął rozpinać guziki z przodu sukni, spróbowała bez przekonania go powstrzymać, ignorując budzące się w niej oczekiwanie.

– Oszalałeś? Edwin może wrócić w każdej chwili.

Jeremy tylko prychnął.

– Byłbym bardzo zdziwiony, gdyby pokazał się przed kolacją. Nie mógł się doczekać, by nas opuścić.

Musiała przyznać mu, acz niechętnie, rację. Najwidoczniej Jeremy zdążył już poznać jej brata niemal tak dobrze jak ona.

– Poza tym – dodał, rozpinając ostatnie guziki – jeśli nas przyłapie, to co zrobi? Każe nam się pobrać? Kolejny powód, żeby zaryzykować.

Posadził Yvette na balustradzie. Stanik sukni rozsunął się, ukazując bezwstydnie gorset i koszulę. Keane powędrował spojrzeniem ku miejscu, gdzie gorset wypychał piersi, i mruknął:

– Widzę tu kilka powodów, aby zaryzykować.

Pomysł, by kochać się z nim tutaj, na łonie natury, był tak kuszący… Tak… niesłychany!

– Ktoś inny może się na nas natknąć.

– To prawda. – Pochylił się, przeszywając ją mrocznym spojrzeniem. – Przyznaj, to cię podnieca, prawda? Fakt, że w każdej chwili możemy zostać tutaj przyłapani.

Przełknęła ślinę. Miał rację. Naprawdę ją to podniecało. Rzeczywiście musi być rozwiązła.

Wpatrując się w twarz Yvette, zsunął jej gorset i objął dłonią pierś.

– To kolejny powód, dla którego powinnaś mnie poślubić – powiedział jedwabistym głosem. – Jak wielu mężczyzn kochałoby się z tobą w lesie, nie bacząc na ryzyko?

Oddech Yvette przyspieszył, gdy zaczął pieścić kciukiem jej sutek. Delikatnie. Uwodzicielsko.

– Pan Ruston próbował… czegoś podobnego, jeśli pamiętasz. Nie podziałało.

– Tak, pamiętam. Mówiłaś, że bez trudu odparłaś jego awanse. – Drugą ręką zaczął unosić jej spódnice. – Lecz ledwie spróbowałaś odeprzeć moje. Podejrzewam zatem, że bardziej mi się poszczęści.

Otworzyła usta, aby zaprotestować przeciwko temu aroganckiemu oświadczeniu, lecz nakrył je swoimi.

Rozdział dwudziesty piąty

Jeremy rozkoszował się tym, jak Yvette zareagowała na pocałunek. Znowu należała do niego. Może i był na wpół przytomny z braku snu i naporu sprzecznych emocji, lecz nadal potrafił uwieść Yvette.

I Bogu dzięki. Ponieważ potrzeba, by znaleźć się w niej, zjadała go żywcem.

Wyraz jej twarzy, kiedy zasugerował, że mogliby się tutaj kochać, jeszcze bardziej go rozpalił. Na twarzy Yvette ciekawość walczyła o lepsze z nakazami przyzwoitości i, jak zawsze w przypadku jego Junony, ciekawość zwyciężyła. To była jedna z cech, które najbardziej w niej lubił.

Pożerając jej usta, rozpiął surdut i okrył jego połami ich oboje, a potem uniósł warstwę pienistych koronek, by dostać się do słodkiego miejsca u zwieńczenia jej ud. Jednak nim zdołał się do niego dobrać, poczuł, że Yvette próbuje rozpiąć mu spodnie.

Musiał się z nią podroczyć.

– Widzę, że udało mi się rozwiać twoje obawy przed kochaniem się na łonie natury.

– Nie wszystkie. – Jej oczy zabłysły, kiedy rozpięła guziki przy spodniach i członek Jeremy’ego naparł na materiał. – Nadal nie jestem pewna, czy chcę, by ktoś spacerujący po lesie przyłapał mnie na gorącym uczynku.

– Tak się nie stanie. Jeśli uniosę ci spódnice i opuszczę spodnie, poły mojego surduta i twoja suknia nas osłonią.

– Naprawdę? – Palce Yvette zamarły na guzikach. Spojrzała na niego. Oczy błyszczały jej zielenią niczym las dookoła. – Jesteś pewien?

– Wystarczająco. – Nakrył jej dłoń swoją, ponaglając, by kontynuowała rozpinanie, a gdy to zrobiła, krew zaszumiała mu w uszach. – Pozwól, że ci pokażę.

Uniósł jej nogi, po czym ustawił ją tak, że obejmowała jego biodra kolanami, ukrytymi pod połami surduta.

Zamrugała.

– Oooo, to dosyć intrygujące.

Mało powiedziane. Walczył, by zapanować nad podnieceniem, kiedy kończyła rozpinać mu bieliznę.

– Spleć nogi w kostkach za moimi udami.

Zarumieniła się, ale zrobiła, o co prosił. Znalazła się w ten sposób tak blisko Jeremy’ego, że jego członek wyskoczył ze spodni niczym kompas szukający północy.

Kiedy poczuła, jak na nią napiera, otworzyła szerzej oczy.

– Dobry Boże, nie wiedziałam, że ludzie robią to w ten sposób.

Zdusił śmiech.

– Ludzie bywają bardzo twórczy, kiedy przychodzi do robienia „tego”. Byłabyś zaskoczona.

Wsunął palec pomiędzy jej kędziorki i jął gładzić delikatną perłę płci Yvette, napawając się jej jękami i westchnieniami. Tak bardzo skupił się na tym, by doprowadzić ją do szaleństwa, że ledwie usłyszał, jak wyszeptała urywanie:

– To nie znaczy… że… za ciebie wyjdę.

Och, wiedział o tym aż nazbyt dobrze. Potarł członkiem miękkie, wilgotne fałdki pomiędzy jej udami.

– Nie znaczy też, że nie wyjdziesz.

Twarz Yvette wyrażała taką bezradność i łamiącą serce tęsknotę, że zaparło mu dech w piersi, podsycając zarazem podniecenie. Oddychając ciężko, poszukał właściwego miejsca, po czym zanurzył się w niej głęboko.

Westchnęła i poruszyła się, przytulona do niego.

– Och, Jeremy… To jest tak… Och…

– Wiem. – Jemu też wydawało się, że umarł i trafił do nieba. – Jesteś tam jak ciepły aksamit, moja namiętna Junono. Moja ukochana przyszła żono.

– Jeszcze… nie… żono… – wykrztusiła, lecz oczy jej się zamknęły, a na twarzy odmalował się wyraz takiego uniesienia, że nie był w stanie pozostać bierny ani chwili dłużej.

– Ale będziesz nią.

Objął Yvette mocno w talii, by nie zsunęła się z balustrady, i jął wbijać się w nią, najpierw powoli, łagodnie, a potem mocniej, szybciej. Jęczała z rozkoszy – i on również – kiedy wychodziła naprzeciw każdemu jego pchnięciu, zaciskając kurczowo palce na biodrach kochanka.

Odrzuciła głowę do tyłu i zobaczył na jej szyi bijący w przyspieszonym rytmie puls. Nie było piękniejszego widoku niźli Yvette targana namiętnością. Nigdy się nim nie znuży.

Właśnie dlatego zamierzał dopilnować, by mógł napawać się tym widokiem bez końca, zatrzymać ją w swoim łóżku… w życiu.

Uderzyła o niego twardo, pojękując:

– Och, Boże… ty… ty…

– Wyjdź za mnie, kochanie. – Muskał ustami jej brodę, wargi, policzki, wszystko, czego był w stanie dosięgnąć. – Nie odmawiaj.

– Jeremy… proszę… jeszcze…

Błagalna prośba rozpaliła go do białości. Wsunął się w nią głębiej, rozkoszując się tym, jak do niego przywiera, faluje, dopasowując się do ruchów jego ciała. Napawał się przyjemnością, jaką dawało mu jej gorące wnętrze, obejmujące go, łaskawe, sprawiające, że czuł coś więcej niż tylko pożądanie.

– Powiedz „tak”… Mnie. Nam.

Jakoś ją przekona, dostarczając rozkoszy. Sprawi, że nie będzie chciała go puścić i pozostaną złączeni na zawsze.

Ponieważ teraz nie miał już wątpliwości, że tego pragnie.

– Wyjdź za mnie. Boże, po prostu za mnie wyjdź, a przysięgam, że uczynię cię szczęśliwą.

Była to obietnica, jaką do tej pory bał się złożyć. Lecz z nią było inaczej. Zrobiłby wszystko, obiecałby wszystko, by ją zatrzymać.

W granicach rozsądku. Jednak to nie rozsądek skłaniał go do dostarczania jej rozkoszy, kochania się z nią tak, by jak najbardziej ją podniecić. Całowania, pieszczenia i sprawiania, by zgodziła się być jego na zawsze.

– Och… właśnie tak – wyszeptała. – To jest… takie…

– Potrzebuję cię. – Pokusa, aby szczytować, rosła w nim, rozpalając go, sprawiając, że wbijał się w nią, wypowiadając słowa, których mówić nie powinien, zdradzając, jak bardzo mu na niej zależy. – Potrzebuję cię, Yvette. Boże, tak bardzo cię potrzebuję…

Jej ciało zacisnęło się na członku, kiedy zbliżała się do szczytu.

– Tak – wyszeptała. – Ja także cię potrzebuję, Jeremy. Och… tak… Boże, tak… Jeremy… Jeremy…

A kiedy krzyknęła przenikliwie, dochodząc, wbił się w nią po raz ostatni i także szczytował… gwałtownie, z całą mocą kłębiących się w nim, obnażonych uczuć.

Spazmy wstrząsające ciałem Yvette wyczerpały go, pozbawiły sił niczym chłopaka kochającego się po raz pierwszy z kobietą. Boże, to było niewiarygodne. Ona była niewiarygodna.

A kiedy wracali z wolna do przytomności, nadal mocno złączeni, przycisnęła usta do jego ucha i wyszeptała:

– Tak, Jeremy. Tak.

Wreszcie otrzymał swoją odpowiedź.

* * *

Gdy wyłonili się jakiś czas później z lasu, Yvette odnotowała z ulgą, że w pobliżu nie ma żywej duszy. Była bowiem pewna, że wygląda dokładnie tak, jak się czuje: jakby została kompletnie – i ku swojemu zadowoleniu – uwiedziona.

Potrzebuję cię.

Słowa Jeremy’ego dźwięczały jej w uszach. To było wszystko, czego pragnęła. Aby Jeremy jej potrzebował. Skoro nie mógł jej kochać, zadowoli się tym, że będzie mu potrzebna. Na razie to wystarczy.

– Zatem ustalone? – Jeremy splótł palce z palcami Yvette, a potem uniósł jej dłoń i pocałował. – Wyjdziesz za mnie?

Przepełniony czułością gest sprawił, że miły dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Chyba tak. Choć udzieliłam ci odpowiedzi pod przymusem.

– Co wyjaśnia, dlaczego na końcu krzyknęłaś.

– Jeremy! – złajała go z udanym oburzeniem. – Jesteś najbardziej zepsutym człowiekiem, jakiego znam.

– I jakiego ja znam. – Uśmiechnął się. – Lecz właśnie to ci się we mnie podoba, przyznaj.

– Czasami. – Zerknęła na niego spod oka. – W pewnych okolicznościach.

– Takich, kiedy czujesz się zmuszona krzyczeć? – zapytał, drocząc się z nią. Uniosła jedynie brwi, a Jeremy się roześmiał.

– Zaczekajcie! – usłyszeli nagle.

Yvette zamarła. Edwin. O Boże! Próbowała wyrwać dłoń z uścisku Jeremy’ego, lecz trzymał ją mocno niczym swój prywatny skarb.

Gdy tylko Edwin do nich podszedł i spostrzegł, że trzymają się za ręce, zauważył:

– Cóż, domniemywam, że oświadczyny zostały przyjęte.

Ciało Jeremy’ego stężało, jakby nadal nie był pewny, co Yvette odpowie.

Uścisnęła jego dłoń.

– Tak.

Edwin uśmiechnął się, co nie zdarzało się często, i poklepał Jeremy’ego po ramieniu.

– Najwyższy czas, do licha!

Wrócił z nimi do domu, gawędząc o ślubnych planach w sposób wysoce zaskakujący w przypadku jej tak cynicznego zazwyczaj brata.

A potem wydarzenia nabrały tempa. Edwin chciał świętować, poinformowano więc domowników. Pokojówka Yvette o mało nie zemdlała na wieść o zaręczynach, lecz Damber nie wydawał się przesadnie zaskoczony.

Czy odgadł, co ona i Jeremy robili za jego plecami? Jeśli tak, na szczęście zatrzymał to dla siebie, składając im jedynie serdeczne i szczere życzenia.

Dla niej najbardziej dodającą otuchy reakcją na istny wir gratulacji i żarcików było zachowanie Jeremy’ego. Nie wyglądał ani trochę jak mężczyzna złapany w pułapkę niechcianego małżeństwa z kobietą, której odebrał dziewictwo. Przeciwnie, wydawał się szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Może naprawdę zależało mu na niej tak bardzo, jak utrzymywał. Może ich związek ma jednak szanse.

Nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać, gdyż Jeremy zauważył, że skoro się zaręczyli, Yvette może równie dobrze pojechać z nimi do Londynu. Argumentował, że skoro trzeba zorganizować wesele, łatwiej będzie zajmować się tym z rezydencji Blakeborougha w stolicy niż ze Stoke Towers.

Miał rację, to zaś oznaczało pospieszne przygotowania. Nie było chwili do stracenia! Należało spakować rzeczy, wydać polecenia służbie i zająć się milionem innych spraw.

Nic zatem dziwnego, że kiedy wsiadała następnego ranka do powozu brata, czuła się wyczerpana. Na szczęście pojazd był wygodny

i przestronny, a droga do Londynu nie będzie się dłużyć, skoro towarzyszyli jej brat i narzeczony – obaj w doskonałych humorach.

Narzeczony. Uśmiechnęła się do siebie, spoglądając na Jeremy'ego. Odziany w dopasowany wełniany płaszcz ze złotymi guzikami i satynowymi wyłogami prezentował się nadzwyczaj przystojnie.

Gdy powóz ruszył podjazdem, a w ślad za nim kolaska powożona przez Dambera, Edwin spojrzał na Jeremy'ego:

– Co znajduje się w tym wielkim pudle z tyłu twojej kolaski? Wiem, że to nie portret, bo został w Stoke Towers. Choć nie przypuszczam, by trzeba się było spieszyć z ukończeniem go, prawda?

Mrugnął do Yvette, zaskakując ją. Edwin nigdy nie mrugał.

Jeremy spojrzał na nią porozumiewawczo i odpowiedział:

– To coś, nad czym pracowałem w wolnym czasie. Raczej by pana nie zainteresowało, choć pańska siostra mogłaby uznać obraz za intrygujący.

– Wątpię – zauważył Edwin otwarcie. – Nie przepada za twoimi mrocznymi płótnami. Bez obrazy, staruszku – dodał, zmiarkowawszy się.

Jej narzeczony tylko się roześmiał.

– Oczywiście.

Kiedy i Jeremy do niej mrugnął, z trudem powstrzymała się, aby nie prychnąć. Boże, kto by pomyślał, że zaręczyny mogą wywołać wśród bliskich jej osób istną epidemię mrugania?

– Jaki jest więc temat malowidła? – zapytał Edwin.

Boże, najwyższy czas sprawić, by zainteresował się czymś innym.

– Na Boga, Edwinie, pozwól człowiekowi zachować choć kilka sekretów! – Wygładziła spódnice. – A skoro już mowa o sekretach, teraz, kiedy mam wyjść za mąż, nie widzę powodu, bym nie mogła pójść z wami do panny Moreton.

Udało się. Edwin ściągnął brwi.

– Nie ma mowy.

– Ależ Edwinie…

– Ona mieszka w Spitalfields ze swoim nowym… ukochanym – odparł jej brat. – To nieodpowiednie miejsce dla damy.

– Lecz opowiecie mi o wszystkim, zgoda?

– Oczywiście – zapewnił ją Jeremy z pełnym czułości uśmiechem. – Zdam ci kompletny raport.

– Pojedziecie tam od razu, gdy tylko przybędziemy do Londynu?

– Najpierw muszę zatrzymać się u kuzynki i porozmawiać z matką i siostrą – odparł Jeremy. – Obiecałem to Amandzie. Zostawimy cię więc w waszej rezydencji i pojedziemy do Zoe.

– Nonsens – odparła. – Powinnam poznać twoją matkę. A także być przy tym, jak im oznajmisz, że się pobieramy.

– Oczywiście – odparł Jeremy z uśmiechem, który wydał się Yvette cokolwiek wymuszony.

– Nie chcesz, bym ją poznała?

– Nie bądź śmieszna – wtrącił Edwin. – Musisz ją poznać. Jestem pewien, że on się po prostu trochę denerwuje. Prawda, Keane?

– Tak.

Krótka odpowiedź podpowiedziała jej, że cokolwiek zaszło pomiędzy nim a siostrą, spowodowało napięcie. Yvette była jednak zdecydowana dowiedzieć się, co sprawiło, że Jeremy oddalił się od rodziny, choć trochę się też obawiała. A jeśli jego matka to jakaś jędza? I nie polubi przyszłej synowej?

Wyglądała przez okno, starając się nie martwić. Nie wiedziała o pani Keane zbyt wiele, więc wyobraźnia podsuwała jej różne możliwości, jedną gorszą od drugiej. A co, jeśli matka Jeremy’ego nie lubi angielskich dam albo po prostu arystokracji? Zanim dotarli do rezydencji Keane’ów, była już kłębkiem nerwów.

Nic więc dziwnego, że widok drobnej, podobnej do ptaka kobiety o siwiejących kasztanowych włosach, zbiegającej po schodach, by ich powitać, kompletnie ją zaskoczył.

– Jeremy! – wykrzyknęła, cała w uśmiechach. – Drogi chłopcze!

Pochwycił ją w objęcia z wyrazem miłości i troski na twarzy.

– Tak się cieszę, że tu jesteś, mamo.

Wydawał się szczery, co jeszcze bardziej zdeprymowało Yvette. Jak naprawdę wyglądały jego stosunki z rodziną? Byli skłóceni czy nie?

W tej chwili skłonna była sądzić, że nie, zważywszy, że oczy Jeremy’ego zwilgotniały, kiedy przytulał matkę. Była to bardzo wzruszająca scena. Nawet pan Bonnaud, który wszedł, aby się do nich przyłączyć, miał na twarzy uśmiech, a panna Keane, stojąca nieco wyżej na schodach, ocierała łzy.

Yvette uświadomiła sobie, jak bardzo minionych osiem miesięcy musiało dłużyć się rodzinie Jeremy’ego. Nie wyobrażała sobie, by mogła

pozostawać tak długo z dala od Edwina. Już odcięcie się od Samuela było dla niej okropnie trudne.

W przeciwieństwie do siostry, matka nie złajała Jeremy’ego, gdy w końcu wypuścił ją z objęć. Z uczuciem poklepała go po policzku, a potem odsunęła się, by spojrzeć na Edwina oraz Yvette, którzy instynktownie przysunęli się bliżej siebie.

– A państwo to zapewne lord Blakeborough z siostrą – zauważyła, przyglądając się im bystrymi, jasnymi oczami. – Amanda mi o państwu opowiedziała, o tym, jak bardzo był pan dla niej wczoraj uprzejmy. Co więcej, wynajął pan mojego syna, aby dla pana malował.

Sądząc ze sposobu, w jaki to powiedziała, jej syn mógłby zajmować się malowaniem ścian. Nawet pan Bonnaud zamrugał, zaskoczony. Yvette zerknęła ukradkiem na Jeremy’ego, lecz on przewrócił jedynie oczami. Bez wątpienia przywykł do uwag matki.

Jego siostra zeszła ze stopni i powiedziała, przychodząc w sukurs bratu:

– Mamo, Jeremy otrzymał zamówienie, by namalować portret lady Yvette. To poważniejsza praca, niż ci się wydaje.

– Ach, zamówienie, doprawdy? Przypuszczam, że to coś wielkiego. – Zmrużyła oczy i przyjrzała się synowi uważnie. – I pomyśleć, że wystarczyło znaleźć się w Anglii, by je otrzymać. Coś podobnego.

Yvette zdusiła śmiech. Jeremy doczekał się jednak reprymendy.

– Mamo, proszę – wymamrotała panna Keane. – Nie bądź nieuprzejma.

– Czy to nieuprzejme zapytać, dlaczego mój jedyny syn włóczy się miesiącami po świecie, nie dając matce znaku życia?

– Nie ma w tym nic nieuprzejmego – zapewnił Jeremy, przeciągając swoim zwyczajem głoski. – Wolałbym jednak, byś zaczekała z połajankami, aż przedstawię ci moją narzeczoną. – Sięgnął do tyłu, ujął dłoń Yvette i pociągnął dziewczynę ku sobie. – Mamo, pozwól, że przedstawię ci lady Yvette, kobietę, która wczoraj zgodziła się zostać moją żoną.

Choć pan Bonnaud przyjął to oświadczenie bez wielkiego zdziwienia, panna Keane i jej matka wydawały się absolutnie zaszokowane. Ich reakcja zaniepokoiła Yvette, dopóki matka Jeremy’ego nie mruknęła pod nosem:

– Czy ona wie…

– O Hannah? Tak.

Yvette wypuściła wstrzymywany od dobrej chwili oddech. To wyjaśniało reakcję obu pań. Skoro nawet londyńscy krewni Jeremy’ego nie wiedzieli, że był wdowcem, rodzina mogła się spodziewać, że nie powiedział o tym nikomu innemu.

– Kim jest Hannah? – syknął Edwin.

Yvette jęknęła. Zapomniała powiedzieć bratu o zmarłej żonie Jeremy’ego, a najwidoczniej temat nie wypłynął podczas wczorajszej rozmowy obu panów.

– Później ci wyjaśnię – wyszeptała, widząc, że matka Jeremy’ego rusza ku niej.

Drobna kobieta utkwiła w Yvette stalowe spojrzenie niebieskich oczu, tak podobnych do oczu Jeremy’ego, i powiedziała:

– Zatem chce pani poślubić mojego syna nicponia? Wiesz, w co się pakujesz, młoda damo?

– Tak sądzę – odparła Yvette czujnie. – Mam drugiego brata, który też jest nicponiem, wiem więc, jak sobie z tym radzić. Poza tym ośmielę się stwierdzić, że połowa mężczyzn z towarzystwa to nicponie, a jednak udaje mi się zirytować ich bardziej, niż oni irytują mnie.

Pani Keane zamrugała, a potem parsknęła śmiechem.

– Rozumiem. Wygląda więc na to, że mój syn znalazł wreszcie kobietę zdolną dotrzymać mu kroku. – Wyciągnęła do Yvette ręce. – Witaj w rodzinie, moja droga.

Yvette ujęła je, oddychając z ulgą.

– Dziękuję, pani Keane. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

– Ani trochę w to nie wątpię. Przyda mi się sojusznik w zmaganiach o to, aby utemperować syna.

– Boże, mamo, nie jestem aż tak okropny – burknął.

– Jesteś gorszy. Zazwyczaj. – Pani Keane odciągnęła Yvette od syna z zadziwiającą jak na tak drobne stworzenie siłą i wsunęła sobie jej dłoń pod ramię. – Wejdźmy i porozmawiajmy o tym, jak to się stało, że się zaręczyliście.

O, nie. To byłaby dopiero interesująca rozmowa. Tyle do opowiedzenia. I do przemilczenia.

Lecz nim zdążyła zrobić choćby dwa kroki, Jeremy podszedł i zastawił im drogę.

– Yvette nie miała od wczoraj ani chwili dla siebie, mamo, zawieziemy ją więc do domu lorda, by odpoczęła, a potem Bonnaud i ja udamy się do miasta załatwić pewną sprawę. Wrócimy na kolację, jeśli Bonnaudowi nie będzie przeszkadzało, że przy stole pojawią się dwie dodatkowe osoby.

– Zoe z rozkoszą zaprezentuje swoje talenty jako pani domu, zapewniam was – odparł Bonnaud z uśmiechem.

– Prawdę mówiąc – wtrąciła Yvette – nie mam nic przeciwko temu, by zostać tutaj, kiedy wy trzej będziecie załatwiać sprawy w mieście. – Poklepała panią Keane po ramieniu. – Z przyjemnością zapoznam się bliżej z przyszłymi krewnymi.

Spostrzegła, że Jeremy wydaje się zaniepokojony, i to ją na chwilę powstrzymało. Wyraz jego twarzy zmienił się jednak tak szybko, że nie była pewna, czy aby go sobie nie wyobraziła.

– Oczywiście – powiedział chłodno. – Pomyślałem tylko, że mogłabyś mieć ochotę się zdrzemnąć.

– Mogę zrobić to później – odparła, a potem dodała z uśmiechem: – Musimy porozmawiać o ślubie. A do tego potrzeba nas trzech.

– I o kilku wyprawach do sklepów na Bond Street, choć z tym będziemy musiały trochę się wstrzymać. – Jego matka machnęła niedbale dłonią. – Idźcie załatwiać swoje sprawy, choć lepiej, aby nie trwało to długo, inaczej zaplanujemy wszystko bez was. Jeśli nadal będziesz unikał rodziny, Jeremy, może się okazać, że twój ślub obfitował będzie w sentymentalne głupstewka, z których tak się wyśmiewałeś.

– Przerażająca perspektywa – mruknął Edwin. – No cóż, panowie, lepiej sobie chodźmy. Znając moją siostrę, zaplanuje ekstrawagancki i nader kosztowny ślub w katedrze Świętego Pawła. Im szybciej wrócimy, tym skuteczniej uda nam się temu zapobiec.

Jeremy zawahał się, wiedział jednak, że został przegłosowany. Mamrocząc pod nosem coś, co zabrzmiało jak: „A niech to wszyscy diabli”, zszedł po stopniach i pomaszerował z Edwinem i Bonnaudem do czekającego na nich powozu.

Yvette mogła mieć jedynie nadzieję, że słuch pani Keane nie jest tak dobry jak jej przyszłej synowej.

– Nie wiem, jak ty – powiedziała pani Keane, wskazując schody – ale ja napiłabym się herbaty. A Zoe z pewnością umiera z chęci wypytania cię o to, jak zachowywał się mój syn, goszcząc w obcym domu. Będzie też

chciała wziąć czynny udział w planowaniu wesela. Sądząc z tego, co zobaczyłam do tej pory, zapewne wie już, jak powinno wyglądać ślubne śniadanie, aby nie było tak mdłe i nudne jak większość angielskich wydarzeń towarzyskich.

Yvette uśmiechnęła się w duchu. Zaczynała rozumieć, skąd u Jeremy'ego skłonność do wygłaszania stanowczych sądów.

Następne trzy godziny minęły błyskawicznie, poświęcone przyjaznym sporom pomiędzy lady Keane a Zoe na temat tego, kiedy narzeczeni powinni się pobrać, gdzie, co powinna mieć na sobie panna młoda i ile dań należałoby podać w trakcie weselnego śniadania. Yvette próbowała wtrącić swoje trzy grosze, lecz obie damy były tak uparte i zdecydowane, że nie miało to sensu. Poza tym obserwowanie ich utarczek sprawiało jej przyjemność.

Niepokoiło ją jedynie, że panna Keane pozostaje cicha i bierna. Gdy ją poznała, nie sprawiała wrażenia nieśmiałej, dlaczego zatem dziś wydawała się tak małomówna? Pełna rezerwy?

Gdy siostra Jeremy'ego powiedziała, że musi iść się rozpakować, Yvette wymówiła się koniecznością skorzystania z toalety i pospieszyła za kobietą.

Dogoniła ją w pobliżu schodów i z ulgą stwierdziła, że w korytarzu nie ma nikogo.

– Mogę zająć pani chwilkę, panno Keane? – zapytała.

Amanda zerknęła nerwowo na drzwi salonu, który właśnie opuściły, a potem spytała raczej szorstko:

– O co chodzi, milady?

– Proszę, nie ma sensu mnie tytułować, skoro wkrótce mamy zostać siostrami. Mów mi Yvette.

Jej słowa wywarły zgoła niespodziewany skutek. Twarz panny Keane się skurczyła, a oczy wypełniły łzami.

– Och, Boże, co takiego się stało? – spytała Yvette. – Tak bardzo chcę, byśmy zostały przyjaciółkami, a mam wrażenie, jakbym czymś panią uraziła. Zapewniam, że nie miałam takiego zamiaru. Czasami mówię szybciej, niż myślę i…

– Nie chodzi o panią, mi… Yvette. Proszę mi mówić Amanda. – Zawahała się, a potem pociągnęła za sobą Yvette w głąb korytarza. – Nie chciałabym być wścibska, ale jak dużo powiedział ci mój brat na temat swojego małżeństwa z Hannah Miller?

Yvette zabrakło nagle tchu.

– Myślę, że wszystko. Wiem, że umarła podczas porodu i że byli małżeństwem zaledwie przez sześć miesięcy.

– Tak, ale czy powiedział ci, jak go to zniszczyło? Zwłaszcza fakt, że to nasz ojciec przyczynił się do jej śmierci…

– Co masz na myśli? – Lodowaty dreszcz przebiegł Yvette po plecach. – Skoro umarła w połogu, nie było w tym niczyjej winy.

– To trochę bardziej skomplikowane i Jeremy nigdy się już nie otrząsnął. – Spojrzała Yvette w oczy. – Jedynie to niepokoi mnie w związku z waszą nagłą decyzją o zawarciu małżeństwa po tym, jak znacie się od zaledwie… miesiąca czy dwóch?

– Trochę krócej. Uważam jednak, że naprawdę chce mnie poślubić.

– Z pewnością. Ale… – Kobieta spojrzała na Yvette ze współczuciem. – Cóż, sprawa przedstawia się tak, że jesteś bardzo podobna do jego zmarłej żony. Ona też była wysoka, ciemnowłosa, zielonooka i o słodkiej twarzy. Obawiam się, że – wybacz szczerość – Jeremy chce ożenić się z tobą jedynie dlatego, że nie jest w stanie zostawić za sobą przeszłości. Próbuje odtworzyć swoje pierwsze małżeństwo, by tym razem lepiej się spisać.

Boże święty! Czy to mogła być prawda? Yvette nie była w stanie uwierzyć w to, co słyszy.

– Wiem, że bardzo przeżył śmierć żony…

– Właśnie dlatego nie chce wrócić do domu, dlatego ponownie się nie ożenił, a ja muszę walczyć z nim, by zechciał choć porozmawiać o przyszłości fabryk. Nienawidzi ich, obwinia je i przywiązanie ojca do majątku o śmierć Hannah. Sądziłam, że skoro tatuś umarł, Jeremy zdoła się otrząsnąć, ale nie jestem tego pewna, zważywszy, jak umarła Hannah.

Yvette nie była w stanie mówić ani się poruszyć. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak uparcie ignorowała skrytość Jeremy’ego, jego niechęć do mówienia o przeszłości. A teraz dowiedziała się, że sprawy przedstawiają się gorzej, niż mogła przypuszczać.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Ponieważ cię polubiłam i nie mogę patrzeć, jak pakujesz się na ślepo w małżeństwo z mężczyzną zniszczonym – być może na zawsze – przez przeszłość.

Z gardła Yvette musiał dobyć się nieartykułowany dźwięk, ponieważ na twarzy Amandy pojawił się wyraz skruchy.

– Och, nie powinnam była nic mówić. Ani się wtrącać. Jeśli naprawdę się kochacie…

– Używając twoich słów, to trochę bardziej skomplikowane – wykrztusiła Yvette.

Amanda chwyciła ją za ramię i wprowadziła do pobliskiej jadalni.

– Usiądź, proszę. Przyniosę ci wina – powiedziała z poczuciem winy w głosie.

Lecz nim zdołała wyjść do kuchni, Yvette chwyciła ją za rękaw.

– Dziękuję, ze mną wszystko w porządku.

Będzie, za kilka dziesiątków lat. Zmusiła się, by zapanować nad emocjami.

– Proszę. Pytałam twojego brata mnóstwo razy, dlaczego poróżnił się z rodzicami, lecz nie chciał powiedzieć. Może zrobisz to ty?

Panna Keane pobladła.

– Naprawdę narozrabiałam, czyż nie? On nigdy mi nie wybaczy, że ci powiedziałam.

– Cieszę się, że to zrobiłaś. – Choć jej serce właśnie rozpadało się na kawałki, zmusiła się, by wyprostować plecy. Poklepała siedzenie krzesła tuż obok. – Muszę wiedzieć, w co się pakuję, a on mi nie powie. Zatem, proszę, może ty..?

Kobieta wpatrywała się w nią przez chwilę bez słowa, lecz potem skinęła krótko głową i opadła na krzesło.

– Co konkretnie chciałabyś wiedzieć?

Rozdział dwudziesty szósty

Jeremy’ego zaskoczyło, że lord nie zażądał oddania listu Samuela, gdy tylko wyruszyli, lecz najwidoczniej przeszkodziła mu obecność Bonnauda. Ten ostatni nie przestawał gratulować Jeremy’emu z powodu zbliżającego się ożenku, podczas gdy Jeremy martwił się tym, co jego matka i siostra mogą powiedzieć Yvette.

Na jedno przynajmniej mógł liczyć. Choć nie był pewien Amandy, matka za nic nie zdradziłaby Yvette szczegółów śmierci Hannah. Nie chciała o tym rozmawiać nawet z nim. Pewnego dnia będzie musiał poinformować o wszystkim żonę, lecz jeszcze nie teraz. Nadal nie mógł znieść myśli, że jego egoizm kosztował Hannah życie.

Gdy tylko przybyli, Bonnaud przedstawił Blakeborougha pannie Moreton. Pokazała im syna, a wtedy wszystko się zmieniło. Nawet Jeremy widział, że chłopiec przypomina lorda w zaskakującym wręcz stopniu. Blakeborough przyglądał się przez chwilę malcowi, ewidentnie wstrząśnięty, a potem westchnął ciężko, jakby pogodził się z myślą, że będzie miał oto kolejnego podopiecznego.

Lecz sprawa znalazła swój finał, dopiero kiedy Jeremy wręczył pannie Moreton list. Otworzyła go ostrożnie, przeczytała, po czym usiadła, oszołomiona, z kilkoma kartkami w garści.

– Chętnie zobaczyłbym, co napisał mój brat – powiedział Blakeborough i był to raczej rozkaz niż prośba.

Panna Moreton spojrzała na niego, zaniepokojona.

– Chciałabym zapewnić pana, milordzie, że nie miałam pojęcia, co on planuje, ani nie brałam w niczym udziału…

– List, panno Moreton.

Głośno przełknęła ślinę i podała list Blakeboroughowi, a ten jął czytać pismo na głos, by Jeremy oraz Bonnaud też mogli się z nim zapoznać:

Najdroższa Peg

Jeżeli czytasz ten list, oznacza to, że mojej siostrze udało się go wysłać. Jestem pewien, że słyszałaś o procesie i o tym, że mam być deportowany. Dopiero kiedy znalazłem się w Newgate, dotarło do mnie, że odeszłaś ze sceny. Jeden z moich kumpli od boksu zauważył cię przed kilkoma miesiącami u pani Beard. Zaczął zadawać pytania i dowiedział się, że mamy syna.

Zatem Samuel nie kłamał, mówiąc, że dowiedział się o chłopcu dopiero w więzieniu. A to ci niespodzianka!

Wiem, że rozstaliśmy się w gniewie, lecz nie podoba mi się myśl, że moje dziecko miałoby wychowywać się w takim miejscu. Załączam dokumenty, które pomogą Ci zdobyć pieniądze, abyście mogli żyć w lepszych warunkach. Zaświadczają, że w momencie gdy się urodził, byliśmy małżeństwem.

Blakeborough uniósł głowę i spojrzał na pannę Moreton.

– Wzięliście ślub?

– Proszę czytać dalej – odparła ponuro.

Fałszerz, który je wykonał, twierdzi, że są wystarczająco dobre, aby oszukać mojego brata, jestem też pewien, że zdolności aktorskie pomogą Ci przekonująco odegrać rolę stęsknionej i cierpiącej żony. Wybacz, że uciekam się do takiego podstępu, lecz Edwin ma serce z kamienia i nie udzieli Ci pomocy, jeśli nie będzie sądził, że dziecko pochodzi z prawego łoża.

Przy ostatnich słowach załamał mu się głos. Po chwili odłożył list.

– Reszta to sprawy prywatne. – Przejrzał pozostałe kartki. – A to zapewne dokumenty mające zaświadczać, że uciekliście i pobraliście się w Szkocji.

– Boże święty – mruknął Bonnaud. – Niezłe ziółko z tego pańskiego brata.

– W rzeczy samej – przytaknął Blakeborough bezbarwnym tonem.

– Lecz Elias jest jego? – zapytał Jeremy pannę Moreton. – Czy tylko tak się pani wydaje?

– Po prostu wiem, że to Samuel jest ojcem Eliasa – odparła z przekonaniem. – Nie zdradzałam go, kiedy byliśmy razem.

– Zatem przyznaje pani, że się nie pobraliście – powiedział lord.

Panna Moreton zbladła lekko, lecz potrząsnęła przecząco głową.

– Pisałam do niego kilka razy w sprawie syna, lecz nie dostałam odpowiedzi. Usłyszałam później, że ojciec się go wyrzekł, uznałam zatem, że po prostu nie otrzymał listów. Nie wiedziałam, jak znaleźć Samuela, a nie chciałam podsycać gniewu waszego ojca, pokazując się na progu jego domu. I tak nie byłam pewna, czy zgodziłby się pomóc. A kiedy usłyszałam, że Samuel trafił do więzienia… – Wzruszyła ramionami. – Wyglądało na to, że muszę radzić sobie sama.

Jeremy czuł, że powinien wstawić się za chłopcem, już choćby ze względu na Yvette.

– Pański brat nie mógł wiedzieć, że Yvette postanowi doręczyć list osobiście. Zatem to, co napisał o dziecku, jest zapewne prawdą, chyba że to kolejna zagrywka.

– Uważam, że byłby do tego zdolny – zauważył Bonnaud.

– Ja również. – Blakeborough spojrzał na chłopca. Mały siedział na podłodze, bawiąc się zniszczonymi drewnianymi klockami. – Mam jednak oczy. I pomimo tego, co sądzi mój brat, serce. Uważam, że nie skłamał w kwestii ojcostwa.

I to przesądziło sprawę. Pozostawało wynegocjować warunki przekazania chłopca. Nie trwało to długo i po chwili już się żegnali, a Blakeborough obiecał, że przyśle po Eliasa służącego następnego dnia rano. Powiedział, że potrzebuje nieco czasu, by ulokować gdzieś malca.

W drodze powrotnej mieli raczej ponure miny. Przynajmniej lord, a Jeremy i Bonnaud starali się mu nie przeszkadzać.

Lecz kiedy zbliżyli się do domu Keane’ów, Blakeborough powiedział:

– Muszę pojechać do Meredith i spytać, czy przyjmie do siebie Eliasa.

– A sądzi pan, że się zgodzi?

– Tak myślę. Była wdzięczna, gdy zgodziliśmy się zapewnić byt jej i jej dziecku, a przyjęcie kolejnego nie będzie wiązało się z kosztami. Poza tym jej syn zyska starszego brata. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Keane, chciałbym zabrać ze sobą Yvette. Poradzi sobie z Meredith lepiej niż ja. Wrócimy jednak na kolację.

– W porządku. – Jeremy wpatrywał się w lorda, rozmyślając, jak to możliwe, że udawało mu się znosić wybryki brata tak długo. – To wspaniałomyślnie z pańskiej strony, że zgodził się pan wziąć dziecko. Yvette będzie zadowolona.

– Właśnie dlatego to robię. Wyłącznie dlatego.

Jeremy nie wierzył mu ani przez chwilę. Zauważył minę Blakeborougha, gdy ten zobaczył Eliasa. Dawało to do myślenia w kwestii stosunków, jakie łączyły zapewne lorda z jego własnym ojcem. Zważywszy, co powiedziała Yvette, zapewne nie tylko ona czuła się odrzucona i zaniedbywana.

Kiedy się zatrzymali, Jeremy powiedział, że przyśle Yvette, po czym ruszył z Bonnaudem ku drzwiom.

– Nie wierzę, że się żenisz – powiedział Bonnaud. – Czy to oznacza, że nastąpi koniec z wyprawami do burdeli?

– Nie wiem, co to oznacza – odparł i była to prawda. – Podejrzewam jednak, że w przyszłości mogę… eee… nieco uważniej wybierać tematy prac.

Bonnaud się roześmiał.

– Bez wątpienia.

Gdy weszli, uderzyło go, że dom wydaje się nadzwyczaj cichy. Paplanina trzech kobiet planujących ślub powinna odbijać się echem od sufitu, tymczasem nie słyszał nawet najlżejszego dźwięku. Gdy zaczął się zastanawiać, czy panie nie wybrały się jednak na zakupy, w holu zjawiła się Yvette.

Podszedł do niej.

– Na pewno z przyjemnością dowiesz się, że wszystko poszło dobrze. Twój brat czeka na zewnątrz. Chce, żebyś pojechała z nim do Meredith… – Zamilkł, spostrzegłszy zaczerwieniony nos i podpuchnięte oczy narzeczonej. W głowie natychmiast rozbrzmiał mu dzwonek alarmowy. – Co się stało?

Zamiast odpowiedzieć, uśmiechnęła się sztywno do Bonnauda:

– Pańska żona prosiła, by panu przekazać, że jest w pokoju dziecinnym i przyda jej się rada w kwestii umeblowania.

Zabrzmiało to jak najbardziej kiepska wymówka, jaką słyszał, jednak Bonnaud skinął tylko głową i ruszył ku schodom.

Dopiero wtedy Jeremy zapytał:

– Gdzie matka i Amanda? Wszystko z nimi w porządku?

Spróbował wziąć ją za rękę, ale się odsunęła.

– Nic im nie jest – odparła, nie patrząc mu w oczy. – Lecz my musimy porozmawiać.

Krew zastygła mu w żyłach. Skinął z wysiłkiem głową i podążył za nią do salonu. A kiedy zatrzasnęła drzwi, strach oplątał go niczym trujący bluszcz.

– O co chodzi? – zapytał.

Spojrzała na niego z pustką w oczach.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jestem podobna do twojej zmarłej żony?

To go zaskoczyło.

– Ponieważ nie jesteś. – Jeżeli tylko o to chodziło, może wyjaśnić sprawę natychmiast. – Dlaczego? Matka powiedziała ci, że tak jest?

– Zgodnie z tym, co utrzymuje twoja siostra, Hannah była wysoka, ciemnowłosa, o zielonych oczach…

– Och, na miłość boską, słuchałaś Amandy? Moja siostra nie ma za grosz zmysłu obserwacji. Nie zauważyłaś, jak się ubiera? Nie rozróżnia zbyt dobrze twarzy ani kolorów, potrafi zobaczyć jedynie ogólny obraz.

Yvette przygwoździła go nieugiętym spojrzeniem. To sprawiło, że rozpaczliwie zapragnął ją przekonać.

– Hannah była wysoka, to prawda – kontynuował więc – ciemnowłosa i zielonooka. Ale też bardzo szczupła, krucha i delikatna, a z rysów w niczym cię nie przypominała. Nie jesteś do niej podobna: ani z wyglądu, ani z usposobienia. Daj mi chwilę, odszukam jej miniaturę i się przekonasz. Mam ją gdzieś w bagażu.

Yvette zbladła.

– Zatrzymałeś jej miniaturę?

– Była moją żoną bardzo krótko, zapewniam, ale nią była. Chciałabyś, abym zupełnie o niej zapomniał po tym, co wycierpiała?

– Masz na myśli poród. Kiedy twój ojciec kazał lekarzowi za wszelką cenę ratować dziecko, choćby miało to oznaczać, że jego matka umrze.

Serce zamarło mu w piersi. Boże, nie. Nie chciał tego słuchać.

– Amanda ci powiedziała – wykrztusił.

– Tak. – Kontynuowała urywanym głosem. – Podobno lekarz poinformował twoich rodziców, że główka dziecka jest zbyt duża i może zostać wydobyte jedynie przez rozcięcie łona lub… rozkawałkowanie. Twój

ojciec polecił, aby ratować chłopca. Zwlekali jednak zbyt długo i dziecko urodziło się martwe, a twoja żona zmarła kilka godzin później.

Przysłuchiwanie się, jak Yvette przedstawia matowym z bólu głosem przebieg faktów, było już wystarczająco okropne, a nie wspomniała jeszcze o najgorszym – że Jeremy nie zapobiegł tej tragedii.

– Amanda nie miała prawa ci powiedzieć – wykrztusił.

– Ty powinieneś był mi powiedzieć. Ona się o ciebie martwi. A teraz ja też się o ciebie martwię. I o nas.

Ledwie był w stanie oddychać. Jego najgorsze obawy się ziściły i ból był większy, niż się spodziewał.

– To nie ma nic wspólnego z nami.

– Przeciwnie, jeśli nie jesteś w stanie zostawić za sobą przeszłych wydarzeń!

Zmusił się, by mówić spokojnie i rozsądnie.

– To absurd. Minęło dwanaście lat. Oczywiście, że zostawiłem je za sobą.

– Tak sądzisz? Więc chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo się mylisz.

Z twarzą bladą jak popiół podeszła do sofy, sięgnęła za nią, wydobyła coś i położyła przed nim.

Sztuka poświęcana na ołtarzu Handlu.

– Co, do diabła?! Włamałaś się do mojego bagażu? Wyjęłaś niedokończoną pracę, którą zabroniłem ci oglądać, póki jej nie skończę?

– Wyjaśniłam Damberowi powagę sytuacji i zgodził się otworzyć pudło.

– Powagę sytuacji – powtórzył, przedrzeźniając ją. – Nie rozumiem, co mój obraz może mieć wspólnego z czymkolwiek.

– Po pierwsze, kobieta na nim ani trochę mnie nie przypomina.

– Wiem! Staram się to zmienić, lecz jakoś mi nie wychodzi. Myślę, że to za sprawą cienia albo… Do licha, sam nie wiem! Nie rozumiem jednak, co mój brak umiejętności ma wspólnego z nami.

– Nie chodzi o… – westchnęła głęboko. – Spójrz na płótno! Choć raz, Jeremy, przyjrzyj się swojemu obrazowi! Kobieta mnie nie przypomina, ponieważ to nie jest obraz Sztuki poświęcanej na ołtarzu Handlu. To Hannah poświęcona na ołtarzu obsesji twojego ojca na punkcie fabryk.

Zamarł, wpatrując się w obraz.

– To nie… Nie zamierzałem…

Ona ma rację, pomyślał z trwogą.

Uczynił Handel starszym, niż było konieczne. A czyniąc tak, namalował ojca sprzed lat.

Coś ściskało go w piersi, żebra zdawały się zamykać, dusić go. Ledwie był w stanie oddychać. Malowidło, które wykonał, było zupełnie inne, niż mu się wydawało.

I nagle wszystko zaczęło do siebie pasować. Handel to jego ojciec, tak pochłonięty swoim dziedzictwem, że wolał skazać synową na śmierć, niż zaryzykować, że je utraci. Nawet tło wyglądało trochę jak wnętrze banku, w którym załatwiał interesy. I choć Jeremy namalował ranę na piersi Sztuki, ociekający krwią nóż wznosił się tak naprawdę nad jej brzuchem.

– O Boże… Boże… Boże…

Yvette podeszła bliżej. Po policzkach ciekły jej łzy.

– Powiedziałeś, że nie wiesz, dlaczego odczuwasz aż tak silną potrzebę, by mnie malować. Ale ja wiem, dlaczego tak się dzieje. Jestem na tyle podobna do twojej żony, że mogę odgrywać jej rolę.

– Nie – wyszeptał. – To nieprawda!

Nie chciał, by była to prawda. Pomiędzy nim a Yvette było coś głębszego, coś prawdziwego, czystego i słodkiego, wykraczającego poza śmierć Hannah.

– To jest prawda i w głębi serca o tym wiesz. Chcesz oczyścić się z żalu i wykorzystujesz do tego mnie. Ponieważ nie jesteś w stanie pogodzić się ze straszliwym wyborem, jakiego dokonał twój ojciec.

– To był nie tylko jego wybór.

Zamrugała.

– C-co masz na myśli?

– Mój także. – W gardle rosła mu gula. Nie było sensu mówić jej teraz o wszystkim. – Nie było mnie tam, gdy to się stało, choć powinienem był. Gdybym tam był…

– Wtedy to ty musiałbyś dokonać tego straszliwego wyboru.

– Tak! I wybrałbym żonę, nie dziecko, które i tak mogło umrzeć. Zasługiwała na coś lepszego niż to, co ją spotkało. – Zacisnął pięści. – Zwłaszcza po tym, jak zmuszono ją do małżeństwa z mężczyzną, który nie potrafił jej pokochać.

Współczucie złagodziło rysy Yvette.

– Nie została zmuszona – zaprotestowała delikatnie. – Wiedziała, czym ryzykuje, idąc z tobą do łóżka.

– Nie wiedziała, że skończymy uwięzieni w życiu, którego żadne z nas nie chciało. Ani tego, że będę żonaty nie tylko z nią, ale też z fabrykami.

– To akurat nie twoja wina.

– Może i nie, ale jej śmierć… – Nie mogąc znieść litości na twarzy Yvette, odwrócił się w stronę kominka. – Zawiodłem ją, nie widzisz tego? Zawiodłem przez to, że mnie tam nie było.

Podeszła i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Jeremy…

– Nie! – Strącił jej dłoń. – Nie rozumiesz. Ojciec nie chciał, bym się z nią żenił. I wiedząc o tym, a także o tym, że czas porodu się zbliża, zostawiłem ją pod jego opieką. Zaufałem mu. Ponieważ praca w fabrykach musiała trwać nieprzerwanie, zamiast z nią zostać, pozwoliłem, by wysłał mnie na spotkanie w Filadelfii, gdzie gadano w kółko o pieniądzach i o tym, jak je pomnażać!

O handlu. Skrzywiła się. Boże, obraz jak najbardziej tu pasował. Dlaczego Jeremy od razu tego nie dostrzegł?

– Przypuszczam więc, że masz rację – kontynuował cicho. – *Sztuka poświęcana na ołtarzu Handlu* jest prawdopodobnie o niej i o nim.

– Lub o niej i o tobie – zauważyła z cierpieniem w głosie. – To ty jesteś modelem, prawda? Twoja matka powiedziała, że jesteś podobny do ojca, ale nie tylko o podobieństwo tu chodzi. Winisz go… i winisz siebie. Obaj trzymacie ten nóż.

– Dosyć… – wyszeptał ochryple. Czuł się zdruzgotany prawdą, zdruzgotany przeszłością.

– Przykro mi, Jeremy. Nie powiedziałam tego po to, byś poczuł się gorzej. Chciałam tylko wyjaśnić, dlaczego nie powinniśmy…

– Do licha, Yvette, może i masz rację co do płótna, lecz mylisz się, jeśli chodzi o nas. – Przygwoździł ją spojrzeniem. – Nie wykorzystałem cię, by ulżyć sobie w bólu. Jesteś pierwszym od wielu lat światełkiem, jakie pojawiło się w moim życiu. Zapragnąłem cię, gdy tylko cię ujrzałem. Obraz był tylko pretekstem, by się do ciebie zbliżyć.

Jej twarz złagodniała. Ścisnęła go za rękę.

– Więc udowodnij to.

To go powstrzymało.

– Jak, u licha, miałbym to zrobić?!

– Zasyp tę przepaść pomiędzy sobą a rodziną. Wróć do Montague i pozałatwiaj sprawy. Przestań uciekać. – Spróbował wyrwać dłoń z jej uścisku, ale trzymała go mocno. – Ponieważ z tego, co widzę, jedynym powodem, dla którego nie jesteś w stanie tam wrócić, jest to, że nie pogodziłeś się ze śmiercią żony i syna. A póki tego nie zrobisz, nie będziesz gotowy, by zacząć życie od nowa.

Konwulsyjnie przełknął ślinę.

– Nie wiesz, o co mnie prosisz.

– Wiem. Stawienie czoła przeszłości bywa trudne. Ale twój ojciec nie żyje, a matka i siostra cię potrzebują. Cierpiały wtedy wraz z tobą, choć pewnie tego nie dostrzegałeś. Pozwól, by pomogły ci przezwyciężyć żal i smutek, zostawić je wreszcie za sobą.

Wysunął dłoń z jej dłoni, oddychając z trudem.

– Stawiasz mi warunek? – zapytał szorstko. – Po tym, jak zgodziłaś się za mnie wyjść?

– Nie znałam wtedy wszystkich faktów. Ale tak, stawiam ci warunek. – Zobaczył na jej twarzy przebłysk cierpienia. Zaraz jednak wyprostowała ramiona i powiedziała: – Prawda wygląda bowiem tak, że zakochałam się w tobie, Jeremy.

Słowa Yvette go zaskoczyły, a potem jęły wciskać się w głąb jego otoczonego murem serca niczym bluszcz, wyszukujący szczeliny pomiędzy kamieniami. Kochała go. Po wszystkim, czego się o nim dowiedziała, nadal go kochała?

– Sądziłam, że mogę wyjść za ciebie, chociaż nie czujesz tego samego, okazuje się jednak, że nie potrafię. Jeśli mamy żyć razem, nie możesz ciągle uciekać – od miłości, przeszłości… ode mnie. Mój ojciec uciekał przed wszystkim, co w małżeństwie trudne. – Głos się jej załamał. – Nie mogę przyglądać się biernie, jak mój mąż robi to samo. Po prostu… nie mogę.

– Nie jestem pewien, czy będę w stanie zrobić to, o co prosisz – wykrztusił.

– W takim razie nie widzę powodu, byśmy się pobrali – odparła z żalem. – Ponieważ w małżeństwie chodzi o to, by mąż i żona spoglądali w tym samym kierunku. Przed siebie.

Zapukano do drzwi. Żadne z nich nie odpowiedziało, drzwi otworzyły się jednak i do pokoju zajrzała matka Jeremy’ego.

– Och, wybaczcie, lecz lord Blakeborough wysłał służącego, aby przypomniał lady Yvette, że czeka na nią w powozie.

Yvette uśmiechnęła się z przymusem.

– Dziękuję, pani Keane. Proszę powiedzieć służącemu, że zaraz schodzę.

Kobieta spojrzała na nią, a potem na syna, ewidentnie zmartwiona, po czym wyszła.

– Muszę iść – powiedziała Yvette cicho.

– Nie idź. – Chwycił ją za rękę. – Nie chcę, byś odchodziła. Proszę, nie idź.

Pocałowała go w policzek.

– Dbaj o siebie. A jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

A potem wyszła.

Stał tam, oszołomiony i pełen niedowierzania. Po tym, co dla siebie znaczyli, co dzielili, zerwała zaręczyny. A raczej zagroziła zerwaniem, stawiając warunek, którego nie był w stanie spełnić.

Tylko czy na pewno? Czy Yvette miała rację? Naprawdę uciekał od wszystkich i od wszystkiego? Czy gdyby się pobrali, w końcu uciekłby także od niej?

Obraz przyciągnął jego spojrzenie i mężczyzna znów poczuł ucisk w gardle. Co skłoniło go, po wszystkich tych latach, by namalować coś takiego?

Najwidoczniej śmierć ojca. Zaczął myśleć o tym płótnie krótko po pogrzebie i w ciągu kilku zaledwie tygodni ta myśl przerodziła się w obsesję. I choć na ogół malował szybko, ta praca od początku sprawiała mu trudności.

Yvette nie wyglądała na nim tak, jak chciał, choć bardzo się starał. Czy to dlatego, że próbował zmienić ją w Hannah i nie potrafił?

Nie, nie sądził, aby tak było.

– No, no… to bardzo… bardzo…

Odwrócił się i zobaczył matkę. Stała, wpatrując się w obraz szeroko otwartymi oczami.

– Zgaduję, że daje to odpowiedź na pytanie, którego lady Yvette uparcie starała się uniknąć: jak to się stało, że się zaręczyliście – dodała ze słabym uśmiechem. – Czy jej brat wie…

– Nie. – Choć matka za nic nie naraziłaby reputacji Yvette, musiał wyjaśnić podobieństwo do Hannah lub ukryć prawdę.

Tylko że stracił już do tego serce.

Przechyliła głowę.

– Czy to twój ojciec?

– Nie. – Jeremy przesunął dłonią po włosach. – Tak. Cóż, my obaj.

Jego matka stała przez chwilę, przyglądając się w milczeniu obrazowi.

– Domyślam się, że jeszcze go nie ukończyłeś.

– Masz rację. – I jakoś nie miał ochoty go kończyć. Po co miałby to robić, skoro wiedział już, co kryje się za przymusem namalowania go?

– Jak zatytułujesz płótno?

– *Sztuka poświęcana na ołtarzu Handlu*. – Wstrzymał oddech, czekając, aż matka skojarzy fakty.

– Ach. Chodzi więc o to, że ojciec nie pozwolił ci pójść do akademii, kiedy tego chciałeś.

Naszła go chęć, aby się głośno, maniakalnie roześmiać. Matka nie była zbyt bystra.

– Yvette sądzi co innego. Powiada, że chodzi o Hannah i o to, że czuję się winny jej śmierci. Amanda powiedziała jej, że wygląda jak moja zmarła żona.

– To przecież absurd. Nie są podobne. – Prychnęła. – Amanda nie jest zbyt spostrzegawcza, gdy chodzi o ludzi. Mam nadzieję, że nie zdenerwowała zbytnio twojej narzeczonej.

– Prawdę mówiąc – wykrztusił przez zaciśnięte gardło – moja narzeczona nie chce już być moją narzeczoną. Jest przekonana, że nie zostawiłem za sobą przeszłości. Twierdzi, że małżeństwo nie jest dla ludzi żyjących minionymi tragediami.

– Ach!

Nie powiedziała nic więcej, zerknął więc na nią i po raz pierwszy uświadomił sobie, jak bardzo się postarzała. Nie skończyła jeszcze sześćdziesiątki, ale jej kasztanowe do niedawna włosy mocno posiwiały, a czas odcisnął na twarzy linie w miejscach, gdzie jeszcze niedawno ich nie było. Czy mogło się to wydarzyć w ciągu zaledwie ośmiu miesięcy?

Matka i siostra cię potrzebują. Cierpiały wtedy razem z tobą, choć pewnie tego nie dostrzegałeś. Pozwól, aby pomogły ci przezwyciężyć żal i smutek. Zostawić je wreszcie za sobą, abyś mógł zacząć życie od nowa.

– Dlaczego go nie powstrzymałaś? – zapytał. Od dawna chciał to zrobić i uświadomił sobie teraz, że właśnie brak odpowiedzi na to pytanie wykopał

przepaść pomiędzy nim a matką. A także to, że nie zapobiegła śmierci Hannah.

Zobaczył, że zbladła, i dodał:

– Wybacz. Wiem, że nie lubisz o tym mówić, lecz z pewnością nie uważasz, że ojciec dokonał słusznego wyboru. Przedłożył życie dziecka nad życie mojej żony.

– Musimy o tym mówić? – spytała, drżąc.

– Tak sądzę. Skoro mam stracić z tego powodu kobietę, którą kocham, pozwól mi przynajmniej…

Zamilkł, kiedy usłyszał, co mówi. Kobieta, którą kocha.

Boże, jakim był głupcem! Kocha Yvette.

Oczywiście, że ją kocha. Jak mógłby nie kochać? Była jego magnesem, przyciągała go. Kotwiczyła w świecie, rzeczywistości poza przeszłością. Był tak przekonany, że nie potrafi, nie powinien kochać, że nie dostrzegł prawdy, chociaż walnęła go prosto w twarz.

Kocha ją. I jeśli chce, żeby wróciła, została jego żoną, musi zmienić parę rzeczy.

Jego matka wyglądała tak, jakby miała za chwilę zemdleć. Podszedł i podprowadził ją do sofy.

Usiadł obok i ujął jej dłoń, zauważając, że niebieskie żyły odznaczają się na niej coraz wyraźniej z każdym rokiem.

– Nie chcę cię niepokoić, mamo, nie pytam też po to, by cię oskarżać lub winić. Lecz muszę po prostu zrozumieć, dlaczego mu pozwoliłaś. Czemu go nie powstrzymałaś.

Ścisnęła Jeremy’ego za rękę.

– Nie zrobiłam tego, ponieważ zgadzałam się z jego decyzją.

Utkwił w niej wzrok, oszołomiony. Z pewnością nie powiedziała tego, co, jak mu się wydawało, usłyszał.

– Nie było cię tam, Jeremy. Hannah bardzo cierpiała. Pomimo ciąży była tak szczupła, krucha i blada jak śmierć. Lekarz powiedział, że zapewne i tak nie przetrwa porodu, choćby rozkawałkowali dziecko. Lecz jeśli ją otworzą, może uda się uratować przynajmniej maleństwo. – Zadarła dumnie brodę. – To ojciec wydał lekarzowi polecenie, lecz ja się z nim zgadzałam. Może się myliłam, ale…

– Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? – zapytał głucho.

– Żebyś mógł usunąć ze swego życia także mnie? – Otarła gniewnym ruchem łzę. – Byliście obaj tacy uparci, ty i twój ojciec. On chciał nagiąć cię do swojej woli, a ty broniłeś się ze wszystkich sił. Po śmierci Hannah on winił lekarza, ty jego, a ja wiedziałam, że lepiej nie brać niczyjej strony. Nie chciałam stracić jedynego syna. Lecz chyba i tak go straciłam – dodała drżącym głosem.

– Nie – zapewnił ją. – Nigdy. Kocham cię, mamo. Ja tylko… nie mogłem zmusić się, by wrócić do Montague, stawić czoło prawdzie. Temu, że powinienem był tam być. To ja powinienem był dokonać wyboru.

– Gdyby tak się stało, rezultat byłby ten sam, drogi chłopcze. Nie potrafiłam przekonać cię, byś to zaakceptował, lecz czasem ludzie po prostu umierają i nic się nie da na to poradzić.

Przyciągnęła do siebie głowę syna i ucałowała jej czubek, tak jak wtedy, gdy był małym chłopcem i przywierał do niej, starając się powstrzymać łzy.

– Wiem, że twój ojciec był twardym człowiekiem – wyszeptała w jego włosy. – Nigdy cię nie rozumiał i nie potrafił rozmawiać z ludźmi, by ich do siebie nie zrazić. Przysięgam jednak, że nie chciał, by Hannah umarła. Dostrzegł po prostu szansę, by uratować wnuka, i z niej skorzystał.

Jeremy wreszcie przestał nad sobą panować. Przytulił się do matki i dał upust smutkowi – z powodu śmierci żony, której nikt nie był w stanie uratować, dziecka, któremu nie dane było przeżyć, i lat, jakie zmarnował z twardym człowiekiem, który był jego ojcem.

Matka tuliła go, mamrocząc pocieszająco, jakby znów był małym chłopcem. A jemu to nie przeszkadzało. Było coś wyzwalającego w zatraceniu się w matczynym uścisku.

Po chwili odsunął się jednak. Matka płakała, ale przez łzy przebijał uśmiech. Z czułością pogłaskała go po policzku.

– Och, biedaku. Musisz zostawić to za sobą.

– Tak.

Nadszedł wreszcie czas, aby przebaczyć i zapomnieć. Teraz to dostrzegał. Yvette miała rację: dłużej nie mógł tak żyć. I chyba nawet by nie potrafił. Kilka minionych tygodni go zmieniło. Ona go zmieniła.

Matka pociągnęła nosem, podał jej więc chusteczkę. Wzięła ją i zapytała z niepewnym uśmiechem:

– Co zamierzasz w kwestii swojej Yvette?

Jego Yvette. Spodobało mu się to.

– Cokolwiek, byle sprowadzić ją z powrotem. Ponieważ nie zniósłbym życia bez niej.

Zatem to udowodnij.

Musnął wargami policzek matki, a potem wstał i przyjrzał się krytycznie obrazowi. Może już czas obrać nowy kierunek. A czy może być lepszy start niż to?

Rozdział dwudziesty siódmy

Kiedy ruszyli spod domu powozem Edwina, próbowała ukryć swoje uczucia. Niełatwo było jednak powstrzymać się od wspominania, jak zaszokowany wydał jej się Jeremy, gdy przedstawiła mu swoją interpretację obrazu. Jak mógł być tak ślepy? Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy z rany, jaką ma w sercu?

Cóż, przynajmniej sprawiła, że teraz nie mógł już ignorować faktu, że cierpi. Nie była jednak wcale pewna, że uświadamiając mu istnienie tej zadry, wyświadczyła Jeremy'emu przysługę. Czasami człowiek musiał się okłamywać, by przetrwać ból.

Tylko że on okłamywał samego siebie, przez całe lata ukrywał się przed własnymi uczuciami. Nie pora już z tym skończyć? A może żąda zbyt wiele? Łatwo jej było domagać się, by przezwyciężył ból po stracie żony i syna, ale nie mogło to być proste.

– Wydajesz się zdenerwowana – zauważył Edwin.

Boże. Ona z pewnością nie potrafiła ukryć bólu, skoro nawet Edwin zauważył, że cierpi.

Choć trudno jej było znieść myśl, że miałaby obnażyć przed Edwinem duszę, musiała przynajmniej powiedzieć mu, co się wydarzyło.

– Pan Keane i ja jednak się nie pobierzemy – oznajmiła, starając się, aby zabrzmiało to nonszalancko. – Uznałam po namyśle, że nie będziemy do siebie pasować.

Wziął głęboki oddech z miną, z której nie sposób było cokolwiek wyczytać.

– Rozumiem.

– To wszystko, co masz do powiedzenia?

– Tak. To twoja ostateczna decyzja?

– Owszem.

Tylko że nadal słyszała głos Jeremy'ego, gdy błagał: *Nie chcę, byś odchodziła. Nie odchodź, proszę.*

Może i była to jej decyzja, nie miała jednak wcale pewności, czy słuszna. A sądząc po minie brata, on także w to powątpiewał.

– Sądzisz, że postępuję źle – oskarżyła go.

– Nie wkładaj mi w usta słów, których nie powiedziałem – odparł sztywno.

Niedawna konfrontacja z Jeremym sprawiła, że na nowo rozgorzał w niej gniew.

– Uważasz, że jestem zbyt wybredna.

– Z pewnością nie.

– Lub zbyt kąśliwa, by znaleźć sobie męża.

– Uważam, że za bardzo się boisz.

Zamarła.

– Czego?

– Że znów dokonasz złego wyboru. Tak jak z Rustonem.

Jej serce przestało na chwilę bić. Skąd Edwin wie, że powzięła kiedykolwiek decyzję w kwestii Rustona?

Och, Boże, Jeremy poprzedniego dnia zamknął się w gabinecie z Edwinem – tak przynajmniej doniosła jej służba.

– Jeremy powiedział ci o Rustonie.

– Nie. – Nerwowo postukał palcami w kolano. – Wiedziałem o nim przez cały czas.

Zaparło jej dech.

– O szantażu? I mojej podwiązce?

– Tak. Od początku.

Ciche słowa wpadły w panującą w powozie ciszę niczym kamień do stawu, naznaczając rozchodzącymi się kręgami powierzchnię ich wzajemnych stosunków i odmieniając je na zawsze.

Wspomniała, że Jeremy sugerował coś takiego, i zacisnęła pięści.

– Skąd?

Odwrócił wzrok.

– Tamtego dnia, gdy się to wydarzyło… natknąłem się w mieście na Rustona. Wynajmował powóz, przygotowując się do ucieczki z tobą.

Uniosła brwi. Kłamał. Nigdy mu to nie wychodziło.

– Rozumiem. I porucznik powiedział ci tak po prostu o szantażu?

Jej brat zaczął pocierać nerwowo kark.

– Ja… hm. Cóż…

Coś tu się nie zgadza.

– To Samuel ci o nim powiedział, tak? – Powinna była się domyślić, że młodszy brat sam by sobie nie poradził. – Powiedział ci, żebyś mógł wyprostować sprawy.

Edwin wydawał się zaskoczony i Yvette poczuła, że robi jej się zimno.

– Właśnie. W rzeczy samej. Powiedział mi i załatwiłem sprawę.

Zmrużyła oczy. Skoro tak, dlaczego nie wspomniał jej o tym już wtedy, przed laty? Dlaczego pozwolił, by to Samuel uchodził w jej oczach za wybawcę? I po co wymyślać bajeczki o natknięciu się na porucznika w miasteczku?

Poczuła, że dudni jej w skroniach.

– To nie na Rustona się natknąłeś, prawda, ale na Samuela? Zaplanowali to razem.

Edwin zaklął pod nosem i Yvette poczuła, że serce ścisnęło jej się w piersi. Przez cały czas kurczowo trzymała się wyobrażenia o wesołym i swawolnym Samuelu, towarzyszu jej dzieciństwa – tymczasem on ani trochę o nią nie dbał. Nie tak jak ona o niego. Potrafił myśleć jedynie o sobie.

Zdusiła łzy.

– Och, Edwinie – powiedziała ze smutkiem. Jakaż była głupia, zawierzając Samuelowi! Powinna się była domyślić, że Edwin przyłapał Rustona i mu zagroził, a potem ukrył to przed nią. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Spojrzał na nią poważnie.

– Nie chciałem, byś wiedziała, że zdradził cię tak podle. Wystarczyło, że Ruston złamał ci serce. Nie mogłem znieść myśli, że Samuel miałby sprawić ci taki sam ból.

Wzruszona do głębi, wyciągnęła ręce i ujęła jego złączone dłonie.

– To zapewne najmilsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziałeś. I jaką dla mnie zrobiłeś. – Walczyła, aby się nie rozpłakać, wiedziała bowiem, że jeszcze bardziej wytrąci go to z równowagi. – Co prawda poniewczasie, lecz bardzo ci dziękuję. Za to, że o mnie dbałeś i próbowałeś uchronić przed cierpieniem.

Twarz Edwina oblała się szkarłatem.

– W końcu po co są bracia?

Może nie wszyscy bracia, ale z pewnością ten. Rozmowa o Samuelu przypomniała jej, dokąd się kierują.

– Dziękuję również, że starasz się ocalić małego Eliasa. Wiem, że nie musiałeś tego robić.

Rysy Edwina odrobinę stwardniały.

– Masz cholerną rację, nie musiałem – burknął, teraz wiedziała już jednak, że było to głównie na pokaz.

Powinna była uświadomić sobie wcześniej, że Edwin jest do szpiku kości przyzwoity, lecz była za bardzo zajęta własnym rozżaleniem, aby to zauważyć.

Uścisnęła jeszcze raz jego dłonie i szybko się wyprostowała.

– Dlaczego postanowiłeś powiedzieć mi o zdradzie Samuela akurat dzisiaj? Coś wydarzyło się u panny Moreton?

– Tak. Lecz chodzi nie tylko o to. Keane nalegał, abym to zrobił, gdy tylko powiedziałem mu wczoraj prawdę. – Utkwił w niej stanowcze spojrzenie. – Nie chcę, byś obawiała się, że Keane to drugi Ruston. Szczerze wątpię, aby tak było. Wierzyłem z początku plotkom, lecz teraz sądzę, że nie ma w nich wiele prawdy.

– Jestem tego w pełni świadoma. I nie zerwałam z nim z powodu plotek.

A kiedy z oczekiwaniem podniósł wzrok, zrozumiała, jak bardzo się o nią troszczy i jak niewielkim zaufaniem go obdarzyła. Zachowywała się względem Edwina tak, jak Jeremy względem swojej rodziny – odsunęła go, nie ujawniając, co kryje się w jej sercu.

Może nadszedł już czas zwierzeń. Jeśli nie wyjdzie za Jeremy’ego, z jej dwudniowych zaręczyn wyniknie przynajmniej jedna korzyść: poprawią się jej stosunki z bratem.

Powziąwszy decyzję, zaczęła opowiadać.

* * *

Reszta dnia minęła Yvette niczym we mgle. Spotkanie z Meredith, która ochoczo zgodziła się przyjąć pod swój dach Eliasa. Dłużąca się droga powrotna do Stoke Towers. Kolacja zjedzona w samotności z Edwinem przypomniała jej, że powinna świętować teraz zaręczyny z Jeremym i jego rodziną. Wszystko to wydawało się dziwnie odległe, jakby rozgrywało się w innej rzeczywistości.

Jak zdoła dalej żyć, jeśli Jeremy nie potrafi się zmienić? Czy miała prawo tego zażądać?

Tak. Znała siebie na tyle dobrze, by mieć pewność, że nie mogłaby poślubić mężczyzny, który nadal tkwi jedną nogą w przeszłości, rozpamiętując dawne winy. Który, jak ujęła to jego siostra, został zniszczony przez minione wydarzenia – i może na zawsze taki pozostać.

Jednak to bolało. Pójście do łóżka stanowiło bezcelowy rytuał, wiedziała bowiem, że nie zdoła zmrużyć oka. Jej nocna koszula nadal miała jego zapach, ale to nie kochanie się z Jeremym w kółko rozpamiętywała.

Chodziło o inne rzeczy – to, jak słuchał opowieści o poruczniku, nie osądzając jej, jak się upierał, że skoro odebrał jej dziewictwo, powinien się z nią ożenić… jak ją tulił, prawił jej komplementy i przekonywał o tym, w co tak bardzo pragnęła uwierzyć – że jest kobietą, która zasługuje, by mieć przyzwoitego męża. Takiego, który naprawdę by się o nią troszczył.

Nim zapadła w niespokojny sen, był już prawie świt. A gdy się obudziła, przez zasłony przeświecało słońce.

Kusiło ją, aby po prostu pozostać w łóżku. Nie była w stanie płakać – nie miała więcej łez. Mogła się jednak pogrążyć w smutku, hołubiąc ból zranionego serca.

Był niczym nóż na przeklętym płótnie Jeremy’ego. Tkwił w ranie, powodując niewysłowione cierpienie. Wpatrywała się z ponurą miną w sufit. Może dlatego tak to namalował – by zapowiedzieć, że zamierza pchnąć ją prosto w serce.

Westchnęła. Przepełniona użalaniem się nad sobą bzdura.

Co ona wyrabia? Próbuje szukać wsparcia u Edwina? To niczego nie załatwi. Lepiej znaleźć sobie coś do roboty, zająć czymś umysł i nie myśleć o bólu.

Wstała.

Kilka godzin później pilnie kompletowała zestawy do szycia w salonie, gdy kamerdyner zaanonsował:

– Pan Keane do pani, milady.

W jednej chwili ostrze, które starała się zignorować, zagłębiło się jeszcze bardziej.

A niech go diabli! Bez wątpienia przybył, aby spróbować ją przekonać, że to, o czym rozmawiali, się nie liczy. I że powinni się pobrać, ponieważ

przestała być dziewicą. Nie mogła znów przez to przechodzić. Położy kres cierpieniu raz na zawsze.

– Proszę go wprowadzić – powiedziała najbardziej wyniosłym tonem, na jaki mogła się zdobyć. Wstała, przezwyciężając chęć, by przejrzeć się w lustrze nad kominkiem. Wiedziała, co w nim zobaczy – wymizerowaną, niestarannie uczesaną kobietę w starej sukni.

Nie obchodziło jej to. Zwłaszcza po tym, jak zobaczyła jego.

Jeremy wyglądał gorzej niż ona. Choć grzywa niesfornych loków w paradoksalny sposób dodawała mu uroku, to zaczerwienione oczy i ściągnięta twarz już nie. Czyżby spędził całą noc na piciu? Bo właśnie tak wyglądał.

Zdusiła przypływ współczucia, a potem zobaczyła w jego dłoni podłużne pudło. Och, nie. Tylko nie obraz. Jeśli przyjechał, aby wyjaśnić, co właściwie namalował, z miejsca go wyrzuci, a wraz z nim jego przeklęte płótna.

Lepiej – najpierw je podepcze.

– Dzień dobry, panie Keane – powiedziała, mając nadzieję, że Jeremy nie wyczuje jej zdenerwowania. – Co sprowadza pana na powrót w głuszę Hertfordshire?

– Już tak oficjalnie, kochanie? Pomyślałbym, że powrót do formalnego traktowania mnie zajmie ci przynajmniej tydzień.

Słowo „kochanie” sprawiło, że mury obronne Yvette runęły z hukiem.

– Proszę, Jeremy, nie baw się ze mną. Ja tego nie zniosę.

Wydawał się przygnębiony.

– Rozumiem. Ponieważ ja z trudem zniosłem noc z dala od ciebie, chociaż wiedziałem, że to konieczne.

– Konieczne? – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– Poprosiłaś, bym udowodnił, że pogodziłem się ze śmiercią żony i syna. Właśnie dlatego tu jestem. Żeby przedstawić dowody.

Mogła tylko się w niego wpatrywać.

Położył na stole plik dokumentów.

– Oto moja umowa z Amandą. Sprzedaję jej połowę udziałów w fabrykach. Nie było łatwo zmusić prawników, by sporządzili ją tak szybko, lecz jakoś się udało.

Wpatrywała się w dokument.

– Dowodzi ona jedynie, że uwolniłeś się w końcu od niechcianego dziedzictwa, czego od początku pragnąłeś. – Spojrzała na niego, zdziwiona. – Chociaż Amanda twierdziła, że wasza matka też ma w tej sprawie coś do powiedzenia i odmawia podpisania umowy, dopóki nie wrócisz do Montague i nie załatwisz innych spraw.

– Tak. – Przysunął się bliżej. – Właśnie dlatego za kilka miesięcy wszyscy wyjeżdżamy do Filadelfii. – Zatopił spojrzenie w jej oczach. – Po tym, jak się pobierzemy.

Krew zadudniła jej w skroniach.

– Pod warunkiem, że to w ogóle nastąpi.

Jeremy się skrzywił.

– Tak.

– I naprawdę zamierzasz wrócić do Ameryki.

– Na jakiś czas. Chciałbym, byś popłynęła ze mną. Chcę powitać cię w moim domu – dodał, zniżając zmysłowo głos. – Przedstawić innym członkom mojej rodziny. Przekonać, że naprawdę zostawiłem przeszłość za sobą.

Nadzieja zaczęła już zastępować ból w sercu Yvette, lecz bała się w pełni jej zaufać.

– Należy więc uznać, że pogodziłeś się z matką?

Uśmiechnął się ciepło.

– Biorąc pod uwagę, że zabroniła mi wracać bez ciebie do Londynu, chyba można tak uznać. – Znowu spoważniał. – Mam ci wiele do powiedzenia, kochana, lecz najpierw chciałbym ci coś pokazać.

Nadal upajała się dźwiękiem słowa „kochana”, kiedy postawił pudło na stole i je otworzył.

– Jeremy, nie chcę…

A potem zobaczyła obraz i ze zdumienia otworzyła usta.

Przemalował całe partie. Widać w tym było pośpiech, lecz zmiany były ewidentne. Miast ojca na obrazie widniał sam Jeremy. Zamiast na nożu, zaciskał dłoń na słupku łóżka, które było przedtem ladą bankową.

Tło nadal stanowiły kolumny i obfite zasłony, zmienił jednak strój Yvette. Teraz miała na sobie ozdobioną koronką nocną koszulę z dekoltem, ukazującym sporą część jej nagiego biustu. I ani śladu rany.

Boże święty!

Zmienił nie tylko to. Przemalował ramię Yvette tak, że jej twarz była dobrze widoczna i tym razem nietrudno było poznać, kto to taki. Wyglądała bardzo zmysłowo, erotycznie. I nie patrzyła już na mężczyznę na obrazie z lękiem, lecz z uwielbieniem.

Jak zakochana kobieta na mężczyznę, który także wydawał się zakochany.

Stłumiła impuls, by rzucić mu się w ramiona. Radość wypełniła jej serce, mimo to chciała się upewnić:

– Co to ma znaczyć?

– To, że cię kocham. Zapewne od jakiegoś czasu. Tak bardzo skupiłem się na tym, aby obronić się przed uczuciem, że nie słyszałem głosu swojego serca. Ponieważ, choć miałaś w dużej mierze rację, jeżeli chodzi o obraz, w jednym zdecydowanie się myliłaś. Może i zaczęło się to jako rozliczenie z przeszłością – wyjaśnił, przeszywając ją spojrzeniem. – Może źródłem było poczucie winy z powodu tego, co spotkało Hannah w ostatnich godzinach jej życia. Śmierć ojca na nowo obudziła we mnie gniew i ten gniew domagał się ujścia. Czułem się więc zmuszony namalować to. A raczej tamto.

Mówiąc, wpatrywał się w obraz.

– A potem spotkałem ciebie i wszystko zaczęło się zmieniać. Nieważne, jak bardzo się starałem, nie potrafiłem namalować twojej twarzy. Pracowałem nad nią i pracowałem, jednak bez skutku.

Krew zastygła jej w żyłach.

– Ponieważ próbowałeś namalować Hannah.

– Nie. – Uśmiechnął się. – Zastanawiałem się nad tym, ale nie. To ciebie chciałem malować. Próbowałem wcisnąć cię jednak w schemat, do którego nie pasowałaś. A im bardziej starałem się przedstawić cię jako ofiarę pasującą do moich wspomnień, tym gorzej mi szło.

Ujął dłonie Yvette.

– Ponieważ ty, moja Junono, nie jesteś z natury ofiarą. Zawsze podążałaś własną ścieżką, nawet gdy Ruston próbował cię szantażować. Hannah pozwoliła, byśmy z ojcem skłonili ją do zrobienia tego, czego pragnęliśmy – ty nigdy byś się na coś takiego nie zgodziła. Do diabła, nie chciałaś za mnie wyjść, choć pozbawiłem cię dziewictwa!

Serce Yvette poszybowało, a Jeremy kontynuował głosem ochrypłym z emocji:

– Właśnie dlatego nie potrafiłem oddać na płótnie twojej twarzy. Ponieważ w głębi duszy wiedziałem, że nie pasujesz. A jeśli namaluję twoją twarz jak należy, reszta obrazu nie będzie pasowała. Nic się nie będzie zgadzało. Nie byłem jednak gotowy, by stawić temu czoło – poszukać nowego celu.

Przyciągnął ją do siebie.

– Lecz teraz jestem gotowy. Patrzeć w przód, a nie za siebie. Z nową żoną. Moją jedyną miłością. Pytanie brzmi: czy ty też jesteś gotowa?

Jeżeli nic innego, przekonała ją szczerość widoczna w jego spojrzeniu.

– Jestem, i to od dawna – wyszeptała.

Twarzy Jeremy'ego pojaśniała z ulgi. A potem całował ją już z całą słodyczą mężczyzny, który odnalazł wreszcie swój cel. I swoją Junonę.

Po tym, jak zdjął z jej serca ciężar, sprawił, że z przyjemności kurczyły jej się palce u stóp… oraz uczynił kilka cudownych rzeczy z innymi częściami jej ciała, odsunęła się i z żalem spojrzała na płótno.

– Wiesz, że nigdy nie będziesz mógł go wystawić. Edwin by cię zastrzelił.

Błysnął jednym ze swoich pełnych czaru uśmiechów, które tak uwielbiała.

– Nie zamierzam go wystawiać. Jest moje. I twoje. Prywatny obraz, ukazujący naszą namiętność. I miłość.

– Brzmi cudownie. Choć obraz z pewnością potrzebuje nowego tytułu. Stary już nie pasuje.

– Zdecydowanie.

Przyglądała się płótnu przez chwilę, oczarowana. Bóg jeden wie, gdzie będą mogli je powiesić. Może w sypialni?

Nagle ją olśniło.

– Wiem, jak powinniśmy go nazwać.

– Tak?

Uśmiechnęła się do niego.

– *Lekcje sztuki grzeszenia*.

Jeremy parsknął śmiechem.

– Brzmi doskonale. – Objął Yvette w talii i przyciągnął do siebie. – Ponieważ planuję wiele takich lekcji. Z tobą.

Epilog

Hrabstwo Hertfordshire, Anglia
Grudzień 1829 roku

Jeremy skierował się do salonu nowego domu, który kupił w Hertfordshire za pieniądze z odsprzedaży fabryk. Walton Hall położony był na tyle blisko Stoke Towers, że Yvette mogła często odwiedzać brata, a zarazem na tyle daleko, aby zapewnić im prywatność. Bliżej też było stąd do Londynu, co stanowiło znaczącą zaletę, zważywszy na rosnącą renomę Jeremy'ego jako artysty.

Jakie to dziwne, pomyślał. Jeszcze kilka miesięcy temu sama myśl o tym, że miałby zostać właścicielem rozległych włości, skłoniłaby go do natychmiastowej ucieczki. Teraz był z nich dumny. Z powodu Yvette. Zupełnie zmieniła jego życie. Oczyszczając, jakkolwiek w bolesny sposób, jątrzącą się ranę w jego sercu, sprawiła, że nie odczuwał już niepokoju, który gnał go po świecie.

Każdy dzień z nią był przygodą. Każda noc – erotycznym odkryciem. Lubił przygody. I erotyczne odkrycia. I kochał ją. Czego więcej mógł pragnąć mężczyzna?

Przyspieszył, by zastać ją samą. Choć był to pierwszy dzień kilkudniowego świętowania, na które zaprosili przyjaciół, inni panowie udali się na polowanie, a panie – na zakupy. Próbował trochę malować, gdy lokaj powiedział mu, że Yvette wróciła i chciałaby porozmawiać z nim na osobności w salonie.

Miał nadzieję, że planowała coś zdecydowanie frywolnego.

Jednak gdy wszedł, gromkie okrzyki położyły kres tej nadziei – zupełnie go zaskakując.

– Co u…

Powstrzymał przekleństwo. W pokoju były jego matka i siostra, a także reszta gości.

– Niespodzianka! – wykrzyknęła Yvette, wskazując gestem ścianę. – Pojechałyśmy po to do miasta. Udało nam się go powiesić, gdy byłeś w pracowni.

Odwrócił się i zobaczył portret Yvette w całej jego krasie – i pięknych ramach, które sam wybrał.

– To najznakomitszy portret, jaki widziałem – powiedział. – Namalowany przez wyjątkowo utalentowanego artystę.

Zebrani się roześmieli, a Yvette podeszła i pocałowała go w policzek.

– Nie sposób ci zarzucić, że nie doceniasz swoich zdolności, kochanie.

Wywołało to kolejny wybuch śmiechu. Objął ją z tyłu w talii.

– Ach, lecz to nie moje zdolności sprawiły, że portret jest tak znakomity, kochanie, lecz ty. Jesteś zadziwiająca.

– No dalej, pochlebco – zachęciła go Yvette z uśmiechem. – Kontynuuj.

– Za moją zadziwiającą siostrę! – zaintonował Blakeborough, unosząc kieliszek z szampanem.

Przesłała mu pocałunek, a goście przyłączyli się do toastu, po czym zaczęli gawędzić, podzieliwszy się na grupki. Kilkoro podeszło do portretu, żeby dokładniej go obejrzeć.

Jeremy ścisnął Yvette mocniej w talii.

– Podoba ci się, prawda?

– Podoba mi się wszystko, co malujesz.

– Kłamstwo. Przypominam sobie dość obraźliwą uwagę na temat przyglądania się martwemu jeleniowi podczas śniadania.

– A, tak. Zapomniałam o tym. Zatem: podoba mi się większość twoich obrazów. – Zniżyła głos. – Zwłaszcza ten na ścianie naszej sypialni, który tak szokuje służbę.

Roześmiał się cicho.

– Przynajmniej nie jesteś na nim naga. Ten obraz muszę dopiero namalować.

– To będzie musiało poczekać, aż wrócimy z Ameryki. Możesz wyobrazić sobie Amandę, wpadającą do naszej sypialni z pytaniem dotyczącym fabryk i znajdującą na ścianie mój nagi wizerunek?

– Ośmielę się stwierdzić, że nawet by nie mrugnęła. Co innego moja matka…

– Boże, nawet o tym nie myśl! – Spojrzała w kierunku swej teściowej, która właśnie raczyła jakiegoś dżentelmena opowieścią o podróży do

Anglii. – Nie mogę się doczekać wyjazdu. Zobaczenia miejsc, gdzie dorastałeś. – Zerknęła na niego spod oka. – Nie przeszkadza ci to?

– Dlaczego miałoby? Przecież cię zaprosiłem.

– Wiem, ale… minęło już tyle lat i…

– Nie przeszkadza mi to. Wiem, o co ci chodzi, lecz ze mną wszystko w porządku, naprawdę. – Uścisnął ją znowu. – Poza tym nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak zareagujesz na nasze osobliwe amerykańskie zwyczaje.

Uniosła brwi.

– Zapewne tak samo jak twoja siostra i matka zareagowały na nasze osobliwe zwyczaje. Zwłaszcza te tyczące się Bożego Narodzenia. Na przykład niedziela, kiedy przygotowuje się świąteczny pudding. Pamiętasz, jak podkpiwałeś sobie z tego, że poświęcamy cały dzień, aby, jak to nazwałeś, wymieszać deser.

– Ten jest rzeczywiście dziwaczny, lecz inne całkiem mi się podobają. Na przykład zwyczaj całowania się pod jemiołą.

– Tak, zauważyłam – odparła z błyskiem w oku. – Wczoraj wieczorem, kiedy spytałeś, co to takiego wisi w holu, nie spodziewałam się, że rano w każdym pomieszczeniu znajdę jemiołę, szelmo.

– Mój brat znowu nabroił? – spytała Amanda, podchodząc. – Jeszcze go z tego nie wyleczyłaś?

– Oczywiście, że nie. – Yvette się uśmiechnęła. – Dlaczego miałabym to zrobić?

– Nie tylko on jest tutaj niegrzeczny – burknęła Amanda. – Obcy mężczyzna podszedł do mnie przed chwilą w holu i pocałował w usta.

Jeremy się roześmiał, a Yvette zauważyła z poczuciem winy:

– Och, kochanie, powinnam była powiedzieć o jemiole także twojej siostrze.

– I jak zareagowałaś? – zapytał Jeremy Amandę.

– Oczywiście oddałam pocałunek. Niecodziennie całuje mnie przystojny dżentelmen.

– Wyłącznie dlatego, że na co dzień nie ubierasz się tak dobrze. – A kiedy żona wymierzyła mu kuksańca, dodał: – No co? To przecież prawda. Amanda wygląda dzisiaj niezwykle powabnie.

Yvette usiłowała doradzać jego siostrze w kwestii strojów i czasami nawet szwagierka jej słuchała.

– Wszystko jedno – zauważyła Amanda. – Kiedy już dowiedziałam się, kim jest, miałam ochotę wymierzyć impertynentowi policzek.

– Dlaczego? Kim on jest? – zapytał Jeremy. – Wskaż go, a pójdę bronić twego honoru.

A potem zepsuł cały efekt, wybuchając śmiechem.

– Jesteś taki dziecinny. – Amanda wskazała mężczyznę pogrążonego w ożywionej rozmowie z Knightfordem. – To on. Nie wiem, jak się nazywa.

– O-o – westchnęła Yvette. – To lord Stephen.

– Najmłodszy brat Knightforda? – zapytał Jeremy z niedowierzaniem. – Jest gościem?

– Teraz już tak. Clarissa natknęła się na niego dziś w wiosce i zapytała, czy mogłabym go zaprosić. Uczyniłam to z radością, ponieważ oboje z Edwinem dobrze go znamy.

– Tak, lecz Knightford nie wydaje się zadowolony. Do tej pory nie poznałem Stephena, ponieważ markiz nie pozwoliłby mu się nawet zbliżyć do Klubu Świętego Jerzego – powiedział Jeremy.

– Pewnie zanudziłby was swoimi wywodami. Rozgryzłam go w minutę. – Amanda przyjrzała się mężczyźnie z zainteresowaniem, po czym zarumieniła się dziwnie i znowu spojrzała na brata oraz Yvette. – Cóż, chyba przyjrzę się dokładniej portretowi. Ludzie tak się tłoczyli, że nie miałam dotąd okazji.

Co powiedziawszy, odeszła.

Przez kilka następnych chwil, kiedy uwagę Yvette przyciągnął inny gość, Jeremy przyglądał się Amandzie i lordowi Stephenowi. Kiedy jego siostra nie popatrywała na lorda ukradkiem, ten bezczelnie się jej przyglądał.

Jeremy rozpoznawał to spojrzenie. Tak właśnie gapił się na Yvette wtedy, pierwszego dnia, gdy się poznali.

Zważywszy, co mawiał o swoim bracie Knightford, zainteresowanie Stephena Amandą zmartwiło go. Młodzieniec nie miał pieniędzy, spalił za sobą wszelkie mosty i potrafił jedynie przyciągać kłopoty. Pocałował Amandę zapewne dlatego, iż wiedział, że jest dziedziczką.

Do diaska!

Gość, z którym rozmawiała Yvette, odszedł i kobieta zorientowała się, na kogo patrzy jej mąż.

– Co sądzisz? – wyszeptała. – Pasują do siebie?

– Nie. On jest zapewne łowcą posagów.

– Och, bardzo wątpię. A nawet gdyby był, Amanda by go przejrzała.

Jeremy ściągnął brwi.

– Nie jestem wcale taki pewny. Moja siostra nie radzi sobie z mężczyznami tak dobrze jak ty, moja droga.

Yvette się roześmiała.

– Co takiego?

Wsunęła mężowi dłoń pod ramię i pocałowała go w policzek.

– Jesteś absolutnie jedyną osobą, która postrzega mnie w ten sposób. I kocham cię za to.

Uśmiechnęła się olśniewająco i Keane zupełnie zapomniał o siostrze. A także o gościach, portrecie i tym, że został przyjęty na wystawę w Akademii Królewskiej. Widział jedynie swoją żonę. Yvette była ostatnio tak zajęta przygotowywaniem domu dla gości, a potem rozlokowywaniem ich, że nie kochali się przez trzy długie noce.

– Powiedz mi, moja znawczyni wszystkiego, co angielskie, czy byłby to duży nietakt, gdyby gospodyni zostawiła gości i zniknęła, powiedzmy, na godzinę lub dwie przed obiadem?

– Bardzo duży. – Obdarzyła Jeremy’ego pełnym żaru spojrzeniem. – Dlaczego? Co chodzi ci po głowie?

– Pomyślałem, że moglibyśmy przejść się po naszym nowym ogrodzie. Znaleźć jakiś zagajnik. A może nawet ozdobny mostek.

– Na dworze jest dosyć chłodno – wytknęła mu.

– Cóż, skoro tak – pochylił się i wyszeptał jej do ucha: – Będziemy musieli zadowolić się łóżkiem.

Zaśmiała się i wyprowadził ją z pokoju. Z pewnością to, że nie był już człowiekiem pozwalającym unosić się wiatrowi, miało swoje zalety.

Amerykański artysta Jeremy Keane odmawia powrotu do domu i przejęcia rodzinnego interesu. Woli pozostać w Europie i przebywać w otoczeniu pięknych kobiet, poszukując modelki do prowokującego dzieła, jakie sobie wymyślił. Kiedy na jednym z londyńskich wesel spotyka lady Yvette Barlow, nie ma wątpliwości, że to właśnie jej zmysłową urodę chciałby uwiecznić na płótnie. Yvette nie obawia się skandalu – przystaje na jego propozycję, w zamian prosi, by zabrał ją na wyprawę do londyńskich domów publicznych, gdzie ma nadzieję natrafić na ślad zaginionej kobiety i rozwikłać rodzinną tajemnicę.
Ta eskapada dla obojga stanie się prawdziwą lekcją sztuki grzeszenia – czy jednak rozbudzi między nimi prawdziwe uczucie?

www.wydawnictwobis.com.pl